DZIĘKUJEMY CI UE: PROKURATOR OSKARŻONY O MILIONOWĄ ŁAPÓWKĘ NA WOLNOŚCI!

ODKURZENI SIKORSKI I SIENKIEWICZ DOWCIPKUJĄ, CZYLI KUPA ZNÓW W ŁASCE

JANUSZ LEWANDOWSKI SIĘ WYSYPAŁ! ZAGŁODZIĆ POLSKĘ, DOKARMIĆ WROGÓW PIS

GAZETAPOLSKA.PL

Strefa Wolnego Słowa

GAZETA POLSKA

#TYGODNIK NIEPODLEGŁEGO POLAKA #W KAŻDĄ ŚRODĘ W TWOIM KIOSKU

CENA 6.50 PLN (w tym 8% VAT)
www.gazetapolska.pl indeks 320919
#37 (1466) 15/09/2021
ISSN 1230-4581 37

ŚLEDZTWO „GP”

ATOMOWY GIGANT PUTINA I INTERESY KRAMKA

Niszczył mur na granicy. Ujawniamy, skąd ma pieniądze.

EUROPA ŚRODKOWO-WSCHODNIA WOBEC SZANS I WYZWAŃ TRANSFORMACJI ENERGETYCZNEJ

PRZECZYTAJ NA STRONIE: 41

eprasa.pl 1510047 8d7

OFICJALNY FILM BEATYFIKACJI KARDYNAŁA STEFANA WYSZYŃSKIEGO i MATKI RÓŻY CZACKIEJ

MAŁGORZATA **KOŻUCHOWSKA** | AGNIESZKA **KAWIORSKA** | MARCIN **KWAŚNY** | DOMINIK **CHMIELEWSKI** | ADAM **FIDUSIEWICZ** | IDA **NOWAKOWSKA** | WOJCIECH **SUKIENNIK** | JAN **MARCZEWSKI**

KSAWERY **SZLENKIER**

FILM **BRACI SYKÓW**

WYSZYŃSKI

ZEMSTA CZY PRZEBACZENIE

1918·2018

PATRONAT NARODOWY
PREZYDENTA RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ ANDRZEJA DUDY
W STULECIE ODZYSKANIA NIEPODLEGŁOŚCI

HIGH HOPE FILMS, BRACIA SYKOWIE, BIURO PROGRAMU „NIEPODLEGŁA", KINO ŚWIAT PRZEDSTAWIAJĄ FILM TADEUSZA SYKI: „WYSZYŃSKI - ZEMSTA CZY PRZEBACZENIE" WYSTĘPUJĄ KSAWERY SZLENKIER MAŁGORZATA KOŻUCHOWSKA AGNIESZKA KAWIORSKA MARCIN KWAŚNY DOMINIK CHMIELEWSKI ADAM FIDUSIEWICZ IDA NOWAKOWSKA WOJCIECH SUKIENNIK JAN MARCZEWSKI MARIUSZ DRĘŻEK LECH DYBLIK ROBERT CZEBOTAR ZDJĘCIA KRZYSZTOF MIESZKOWSKI MUZYKA ATANAS VALKOW MONTAŻ MATEUSZ KIEŁBOWICZ DŹWIĘK DARIUSZ KOWALCZYK EFEKTY SPECJALNE MACIEJ BIAŁOBRZESKI KIEROWNICTWO PRODUKCJI JOANNA JACKOWSKA-SYKA KOSTIUMY MARIA WĘGRZYN CHARAKTERYZACJA AGATA WALEWANDER PRODUCENCI TADEUSZ SYKA MACIEJ SYKA SCENARIUSZ I REŻYSERIA TADEUSZ SYKA

W KINACH OD 17 WRZEŚNIA

HIGH HOPE FILMS | Ministerstwo Kultury Dziedzictwa Narodowego i Sportu | niepodległa | KINOŚWIAT A CANAL+ COMPANY | INSTYTUT PAMIĘCI NARODOWEJ | Minister Edukacji i Nauki | KONFERENCJA EPISKOPATU POLSKI

MECENASI: KGHM POLSKA MIEDŹ | PGNiG | grupa azoty

PARTNERZY: ICC PKP INTERCITY | GUMSTAL | NIKIDW | ARGENTA | FUNDACJA RODZINY WITASZKÓW

PATRONI MEDIALNI: TVP TELEWIZJA POLSKA | Plus radio | niedziela | kai | tygodnik | SIECI | wPolsce.pl | wPolityce.pl | GOŚĆ NIEDZIELNY | GAZETA POLSKA | Gazeta Polska codziennie | NOWE PAŃSTWO | niezależna.pl | Miłujcie się! | idziemy | OPOKA .org.pl

eprasa.pl 19f50478d7

FELIETON { WRÓG LUDU }

Tomasz
Sakiewicz
albicla.com/TomaszSakiewicz

PORA PRZYGOTOWAĆ OBRONĘ

Niebywały atak Komisji Europejskiej na Polskę nosi wszelkie cechy zewnętrznej agresji wobec suwerennego państwa. Dzieje się to w momencie, gdy wschodnia granica naszego kraju jest atakowana przez białoruskie i rosyjskie służby, które próbują uruchomić przez nasz kraj potężny kanał przerzutowy dla nielegalnej imigracji. W tym samym czasie odbywają się największe od 1989 roku ćwiczenia rosyjskie, największe przynajmniej w tej części świata. Można powiedzieć, że Polska została wzięta w dwa ognie. Co do wschodnich watażków jest oczywiste, że trzeba ściągnąć wojsko, uszczelnić granicę, zwrócić się o pomoc do NATO. Jak w czasie każdej wojny, uruchamiana jest piąta kolumna, która nie tylko lży strażników, policję i żołnierzy, lecz także fizycznie atakuje umocnienia graniczne. Jej istotnym elementem są sądy, które agresorom zapewniają bezkarność. To właśnie w obronie tych sądów i sędziów łamiących polskie prawo, ale często wręcz jawnie wspierających przestępców, występuje Komisja Europejska. Członkowie Komisji domagają się nie tylko porzucenia reform sądów, lecz także wyrzeczenia się polskiej suwerenności, nawet w tak oczywistej sprawie jak pytanie rządu do Trybunału Konstytucyjnego. Polacy mają zostać ukarani za to, że nasz rząd przestrzega prawa i na przykład nie chce zakazać sądzenia sądowi, który nie podoba się brukselskim biurokratom. Mało tego, rząd planował legalnie dokonać zmian w wymiarze sprawiedliwości, których domagała się UE, ale to tylko pogorszyło sprawę.

Obecnie stan naszych relacji z instytucjami unijnymi jest następujący: poręczyliśmy ogromny kredyt dla całej UE, nie dają nam z niego naszej części pieniędzy i jednocześnie chcą nakładać na Polskę kary finansowe. Chyba bardziej nas zaatakować już się nie da, przynajmniej tym, co ma do dyspozycji UE. Należy jeszcze raz podkreślić, że dzieje się to w czasie, w którym sojusznik Berlina, czyli Moskwa, rzeczywiście wysyła wojska w pobliże naszego kraju. Oprócz wyrządzenia maksymalnych szkód naszej gospodarce, nieukrywanym celem Berlina i Brukseli jest próba obalenia demokratycznie ustanowionego polskiego rządu. Co ciekawe, trzonem politycznym nowego rządu miałaby być owa piąta kolumna, która chce odsłonić wschodnią granicę.

Obecnie stan naszych relacji z instytucjami unijnymi jest następujący: poręczyliśmy ogromny kredyt dla całej UE, nie dają nam z niego naszej części pieniędzy i jednocześnie chcą nakładać na Polskę kary finansowe. Chyba bardziej nas zaatakować już się nie da.

Bez względu na to, czym nas w tej Brukseli straszą, to przedobrzyli. Zaczynamy mieć coraz mniej do stracenia. Oczywiście musimy szukać sojuszników i oprócz Węgrów mamy wsparcie także w Słowenii i niektórych krajach bałtyckich. Coraz bardziej możemy liczyć na centrowe i konserwatywne partie w większych państwach UE. Wiele z tych partii wkrótce będzie przy władzy. Ale najważniejsze jest przygotowanie katalogu celów politycznych i środków ich realizacji. Trzeba zacząć od najdalej idących, więc musi być na początek, co się da, by potem prowadzić jakąś grę. Najważniejsze cele:

– natychmiastowe zaprzestanie agresji i łamania unijnego prawa wobec Polski;

– dymisja Komisji Europejskiej lub chociaż najbardziej skompromitowanych jej członków;

– rozwiązanie TSUE i ustanowienie nowego sądu, który przestrzegałby traktatów;

– zagwarantowanie przestrzegania umów przez wszystkie instytucje UE.

Jakie mamy środki nacisku:

– wstrzymanie całkowite lub częściowe składki do UE;

– wymówienie lub zawieszenie gwarancji kredytowych dla Funduszu Odbudowy; sama zapowiedź wywoła panikę na rynku papierów dłużnych;

– wstrzymanie poboru opłat za CO_2;

– blokowanie wszelkich decyzji unijnych, które wymagają naszej zgody.

Polski nikt z Unii nie wyrzuci, bo nie ma jak. My na razie nie mamy powodów, żeby z UE wychodzić. Ale mamy ważne powody, żeby mocno upomnieć się o swoje prawa. Pora zacząć działać. Sama gotowość czynu ostudzi unijnych autokratów.

GP

eprasa.pl 19f50478d7

W numerze

KRAJ

6 Atomowy gigant Putina i interesy Kramka
Piotr Nisztor

10 Zagłodzić Polskę, dokarmić wrogów PiS
Grzegorz Wierzchołowski

14 Zatrzymać bezprawny dyktat Unii
Jacek Liziniewicz

16 Jak bezkarnie oblać staruszkę kwasem, czyli dziękujemy ci, UE
Grzegorz Broński

20 Odkurzeni Sikorski i Sienkiewicz dowcipkują, czyli kupa znów w łasce
Piotr Lisiewicz

PUBLICYSTYKA

28 Totalna wojna hybrydowa Putina z Polską a opozycja
Piotr Grochmalski

34 Zabawa w „czarnego luda", czyli dewastatorzy w akcji
Witold Gadowski

36 Nowe święto narodowe. Odbudować wreszcie wielkopolską pamięć!
Krzysztof Wołodźko

ŚWIAT

48 Jak upadał amerykański Afganistan
Maciej Kożuszek

52 Przepustka czy certyfikat?
Tomasz Łysiak

KULTURA

72 Dzięki Wyszyńskiemu zachowaliśmy chrześcijańską tożsamość
Z Ewą K. Czaczkowską rozmawia Sylwia Krasnodębska

HISTORIA

82 Króla Jana droga pod Wiedeń
Tomasz Panfil

ŚRODOWISKO

92 Łoś niezgody
Jacek Liziniewicz

Licznik Grodzkiego
Tomasz Duklanowski

Stałe

1 Tomasz Sakiewicz

4 ZYZIU NA KONIU HYZIU

19 Jacek Liziniewicz

19 Dawid Wildstein

26 W INTERNETACH

38 Krzysztof Karnkowski

38 Ryszard Czarnecki

39 Tomasz P. Terlikowski

39 Jan Pospieszalski

40 Joanna Lichocka

47 ROSJA NA WESOŁO

51 WIEŚCI Z UE

66 KLUBY „GP"

85 Tadeusz Płużański

85 PLAGI AKADEMICKIE

98 MOTO

100 OBURZAJĄCA KRZYŻÓWKA LISIEWICZA

103 Marcin Wolski

103 Tomasz Łysiak

104 Katarzyna Gójska

105 Michał Rachoń

Będziemy tęsknić za Tuskiem?
Dawid Wildstein

Armia Łukaszenki na rosyjskiej smyczy
Antoni Rybczyński

Nóż w plecy
Tomasz Łysiak

eprasa.pl 19f50478d7

PROSZĘ
ZASZCZEP SIĘ

I WSPÓLNIE ZATRZYMAJMY KOLEJNĄ FALĘ

ŻYJ NORMALNIE!
#SZCZEPIMYSIĘ

eprasa.pl 19f50478d7

Piotr
Lisiewicz

ZYZIU NA KONIU HYZIU

Gdy polscy piłkarze rozgrywają mecze, które będziemy pamiętać przez lata, wzrasta zainteresowanie piłką wśród zwykłych Polaków, co starają się wykorzystać media. Dlatego portal Agory zaproponował czytelnikom sprawdzenie swojej wiedzy na temat futbolu za pomocą internetowej sondy. Oto kilka pytań tam umieszczonych: „Który z piłkarzy ostatnio rozstał się po 10 latach związku?", „Jakiej narodowości jest żona Krychowiaka?", „Czyja żona zasłynęła słowami, że 900 zł to za mało pieniążków?", „Żona którego z piłkarzy może pochwalić się torebką o wartości mieszkania?". Kto zna odpowiedzi, ten piłkarski ekspert, przy którym mogą się schować staroświeccy znawcy z minionej, zacofanej epoki, jak śp. Paweł Zarzeczny czy śp. Andrzej Gowarzewski.

Moja córka słucha – podobnie jak wiele jej rówieśniczek – koreańskiego k-popu i wiem od niej, że gwiazdy tego gatunku muzyki mają zakaz… chodzenia na randki. Najpierw pomyślałem, że to nieludzkie, ale po przeczytaniu sondy Agory zmieniłem zdanie. Jestem zwolennikiem, by polscy piłkarze mieli zakaz może nie randek, ale posiadania żon! Nie ma dla piłkarza nic gorszego, niż żona pragnąca zostać celebrytką i kumplować się ze znanymi z Pudelka tancerkami oraz piosenkarkami. No i tym samym degradująca do roli celebryty swojego męża. Światy piłkarskiego wojownika wspieranego przez kiboli i celebryty z Pudelka są przeciwieństwami, w ich systemach wartości nie ma punktów wspólnych. Kto się „zcelebryci", ze strony kiboli zawsze stanie się obiektem szydery. No więc jeszcze raz mój oficjalny wniosek do nowych władz PZPN: ZAKAZAĆ PIŁKARZOM POSIADANIA ŻON! Kariera piłkarska kończy się na tyle wcześnie, że jeszcze z pewnością żony pozyskać zdążą. Nawet broniący do czterdziestki bramkarze.

Zdecydowanie popieram Macieja Stuhra, który oburzył się na polskich kibiców, że wygwizdali klękanie przez angielskich piłkarzy przed meczem z Polską. Przecież oni klękali w Warszawie, by przeprosić nas za bezczynność we wrześniu 1939 roku,

Popieram Macieja Stuhra, który oburzył się na kibiców, że wygwizdali klękanie przez Anglików. Przecież oni klękali w Warszawie, by przeprosić za Jałtę. Myślę, że gdyby ten gest miał być proporcjonalny do winy, to jeszcze plackiem powinni poleżeć, na przykład przez pierwszy kwadrans.

– Wsiadał pan pijany za kółko. Dlaczego?

– Nie ma w tym wielkiej filozofii – działa tu mechanizm samooszukiwania siebie, iluzji. W sumie wydawało mi się, że nie dzieje się nic złego.

Marek Sekielski, wywiad dla wp.pl

eprasa.pl 19f50478d7

no i przede wszystkim za Jałtę. Tak sobie myślę, że gdyby ten gest miał być proporcjonalny do skali winy, to jeszcze plackiem trochę powinni poleżeć, na przykład przez pierwszy kwadrans meczu. Za co? Najlepiej ujęła to genialna polska poetka-emigrantka Beata Obertyńska: „Osiadła jest ta wasza Anglia – cienista,/ W starych murów i bluszczu kwitnących uściskach…/ Bezpieczna jest ta wasza Anglia – i własna/ o chłód lasów oparta – o wzgórz płynne pasma/ i trawiasta i ptasia i głogiem bielona/ i na pół nie przecięta przez linię Curzona...". Milcz serce, bo taki Harry Maguire nic z tego nie zrozumie.

Jednak polityczna poprawność czasem dobrze wpływa na jakość debaty publicznej. Standardowa zaczepka zwolennika opozycji do publicysty popierającego działania niepodległościowego rządu: „Ty opłacana przez PiS prostytutko!". Ale od niedawna mamy na nią dobrą odpowiedź: „Nie mówi się prostytutka, tylko sexworkerka, ty seksisto, mizoginie i faszysto. Tfu!".

A propos dziennikarzy prorządowych i antyrządowych, to stwierdzam z przekonaniem, że w Polsce nie ma tych drugich. Są u nas wyłącznie dziennikarze prorządowi. Z tym, że jedni popierają polski rząd, a drudzy wspierają rządy niemiecki i rosyjski.

Niezwykle zaskakujący początek mowy Tuska na temat unijnych pieniędzy dla Polski: „Jarosław Kaczyński swoją nieodpowiedzialną i niemądrą polityką…". No dobra, jaja sobie robię. Ale na szczęście w opozycji jest też świeżość, nowe twarze, nowa energia, daleka od nudnej walki PO z PiS i dziaderskiego pustosłowia dla niemyślących, nieprawdaż? Na co jasno wskazywał tytuł wywiadu z Franciszkiem Sterczewskim o sytuacji na granicy na wp.pl: „Kaczyński nie ukryje prawdy".

Kto spośród polskich dziennikarzy najbardziej dociekliwie i bezwzględnie demaskuje zło? Oczywiście bracia Sekielscy, którzy nie boją się nawet Kościoła! Na Wirtualnej Polsce ukazał się wywiad z Markiem Sekielskim. Na pozór kolejny nudny jak flaki z olejem wywiad o alkoholizmie. Tym razem jednak publikacja robiła wrażenie, jakby miała coś uprzedzić, ale może się mylę? Pytanie dziennikarza: „Wsiadał pan pijany za kółko. Dlaczego?". Odpowiedź Marka Sekielskiego: „Nie ma w tym wielkiej filozofii – działa tu mechanizm samooszukiwania siebie, iluzji. W sumie wydawało mi się, że nie dzieje się nic złego. Jadę leśną drogą do sklepu po kolejną skrzynkę piwa, to najwyżej zająca przejadę. Alkoholik jest w stanie wytłumaczyć sobie wszystko. Potrafi tak zmanipulować samego siebie, że wydaje mu się, że nic złego nie robi". A teraz pytanie: co Marek Sekielski zrobiłby z taką informacją, gdyby dotyczyła księdza?

Aleksandra Sobczak, zastępczyni redaktora naczelnego „Gazety Wyborczej" swój komentarz dla prenumeratorów „GW" zatytułowała światle: „Więcej witaminy C, mniej egzorcyzmów". Oj, trochę to nieodpowiedzialne. Bo, co zrobi redaktor Sobczak, jeśli któryś z jej redakcyjnych kolegów ze stalinowskim rodzinnym rodowodem zamiast sprowadzić egzorcystę do willi w Alei Róż (lub innej, podobnej) będzie żarł witaminę C, a potem trafi do piekła? Choć nie mam wątpliwości, że będzie tam nadreprezentacja adwokatów, wniesienie pozwu przeciwko Agorze za dezinformację może być w piekle utrudnione.

Przez dwa tygodnie w okolicach strony 100 w „Gazecie Polskiej" nie było „Oburzającej krzyżówki Piotra Lisiewicza", bo byłem na urlopie, co wzbudziło zaniepokojenie części Czytelników. „Jestem zbulwersowany i wkurzony że od 2 numerów nie ma krzyżówki!!! Dlaczego!!!" – to jeden z maili protestacyjnych. No to już jest. Krzyżówka opanowana jest obecnie przez „Grupę Trzymającą Krzyżówkę", czyli kilkadziesiąt osób wysyłających zarówno rozwiązania, jak i długie listy propozycji do kolejnych krzyżówek co tydzień. No i zgarniających nagrody. Dziś jest szczególna okazja, by do tej grupy dołączyć. Z okazji 17 września wymyśliłem bowiem NAJBARDZIEJ RUSOFOBICZNĄ KRZYŻÓWKĘ W POLSKIE PRASIE. Dotyczy ona nie tylko 17 września, a także, a może przede wszystkim, aktualnych ruskich popychadeł na polskiej scenie politycznej. Kogo z nich najbardziej nie lubię, mogą tam Państwo przeczytać. No i wysłać rozwiązanie oraz wygrać nagrody. Uspokajam, że wakacji na Syberii wśród nich nie ma. **GP**

Mirosław **Andrzejewski**
{ RODZINA WACIAKÓW }

FOT. JAN SRODA/GAZETA POLSKA, YOUTUBE

eprasa.pl 19f50478d7

ATOMOWY GIGANT PUTINA I INTERESY KRAMKA

ILUSTRACJA: TREVOR

Spółka Bartosza Kramka świadczyła usługi kanadyjskiej firmie, która zajmowała się dostawami litu do jednej ze spółek rosyjskiego koncernu atomowego kontrolowanego przez Kreml. Surowiec ten jest wykorzystywany jako element chłodziwa reaktorów atomowych – ustaliła „Gazeta Polska".

ROSATOM, CYPR I AFERA „RUSSIAN LAUNDROMAT"

Od kilku tygodni trwa kryzys na granicy polsko-białoruskiej. Polska nie chce wpuścić na teren kraju koczujących po drugiej stronie imigrantów m.in. z Iraku i Afganistanu. Przy okazji całej sprawy doszło do wielu incydentów. Jeden z nich miał miejsce 29 sierpnia 2021 roku. Grupa trzynastu osób zniszczyła wówczas część zapór na granicy z Białorusią, w okolicach wsi Szymanki. Wszyscy zostali zatrzymani, a prokuratura postawiła im zarzuty zniszczenia mienia w postaci drutu kolczastego. Wśród podejrzanych jest Bartosz Kramek, szef Rady Fundacji Otwarty Dialog (FOD). To nie pierwszy jego problem z prawem. Kilka miesięcy temu Prokuratura Regionalna w Lublinie postawiła mu zarzuty przeprania ponad 5,3 mln zł przez spółkę Silk Road Biuro Analiz i Informacji, której jest prezesem i współwłaścicielem (wiceprezesem jest jego żona Ludmiła Kozłowska). Środki te pochodziły m.in. od podmiotów zarejestrowanych w rajach podatkowych. Następnie część pieniędzy miała trafić na konto związanej z Kramkiem FOD, której prezesem jest właśnie Kozłowska. Działalność małżeństwa od kilku lat budzi sporo kontrowersji. Na podstawie materiału zgromadzonego przez ABW Kozłowska została uznana w Polsce za persona non grata. Powodem były nie tylko wątpliwości wokół działalności FOD, lecz także niejasne powiązania z Rosją i wschodnimi oligarchami, w tym kazachskim miliarderem Muchtarem Abliazowem. Zarówno Kozłowska, jak i jej mąż twierdzą, że działania przeciwko nim mają charakter polityczny, przekonując, że są prześladowani przez rząd Zjednoczonej Prawicy. „GP" dotarła jednak do materiałów, które wskazują na rosyjskie powiązania klientów kierowanej przez nich firmy Silk Road.

Kontrakt ze spółką z Nowosybirska

3 kwietnia 2012 roku w KRS została zarejestrowana spółka Andalus. Stworzył ją podmiot specjalizujący się m.in. w handlu gotowymi, „czystymi" spółkami. Podmiot kupił Bartosz Kramek. 29 czerwca 2012 roku pojawił się w rejestrze jako właściciel i prezes. Jeszcze w tym samym roku zmienił nazwę firmy na Silk Road Biuro Analiz i Informacji oraz podniósł kapitał zakładowy z 5 tys. zł do 50 tys. zł (obecnie to 180 tys. zł). Spółka od początku zajmuje się świadczeniem usług z zakresu doradztwa i PR-u. Od października 2015 roku wiceprezesem Silk Road jest żona Kramka – Ludmiła Kozłowska. Z ustaleń „GP" wynika, że jednymi z pierwszych klientów tej spółki były dwie kanadyjskie spółki: Advanced Refractory Systems (A.R.S) i DMF Technologies. Z dokumentów, do których dotarła „GP", wynika, że obydwie zostały zarejestrowane 26 maja 2004 roku, pod tym samym adresem – przy Queen Street 570 w mieście Fredericton, stolicy kanadyjskiej prowincji Nowy Brunszwik. Według rejestru zostały zlikwidowane po ponad dziewięciu latach – 3 grudnia 2013 roku. Czym się zajmowały? To jedna z większych tajemnic. „GP" udało się jednak ustalić, że DMF Technologies zajmowała się m.in. handlem litem. Surowiec ten jest szeroko wykorzystywany w przemyśle, nie tylko do produkcji akumulatorów i baterii, lecz także jako element chłodziwa reaktorów atomowych. Wiadomo, że kanadyjska firma dostarczała lit-7 Nowosybirskim Zakładom Koncentratów Chemicznych (NZHK). Z dokumentów wynika, że 28 października 2011 roku Rada Nadzorcza tego przedsiębiorstwa zaakceptowała zawarcie umowy z DMF Technologies „na dostawę litu-7 zgodnie ze specyfikacją".

eprasa.pl 19f50478d7

NZHK jest częścią koncernu paliwowego TVEL wchodzącego w skład państwowego rosyjskiego giganta Rosatomu. Podobnie jak Gazprom czy Łukoil jest on kontrolowany przez Władimira Putina. Zresztą to właśnie NZHK dostarcza paliwo jądrowe do białoruskiej elektrowni atomowej w Ostrowcu.

Przelew na think tank oskarżonego o szpiegostwo

To jednak nie koniec rosyjskich powiązań kontrahentów firmy Kramka. Z dokumentów rejestrowych obydwu kanadyjskich spółek wynika, że we władzach zasiadali tam tylko obywatele Cypru: Andreas Ellinas i Christalla Kirkillari w A.R.S. i Emilios Hadjivangeli i Eleni Papapavlou w DMF Technologies. Nie wiadomo więc, do kogo faktycznie należały te podmioty. Z ustaleń „GP" wynika jednak, że Papapavlou figurowała jako dyrektor w zarejestrowanej na Cyprze spółce Crystalord Ltd. (działała przez trzy i pół roku od 23 lutego 2012 do 21 października 2015 roku). Nazwa ta pojawia się po wybuchu międzynarodowego skandalu finansowego, okrzykniętego przez media „Rosyjską Pralnią" („Russian Laundromat"). Międzynarodowa organizacja dziennikarska OCCRP (Organized Crime and Corruption Reporting Project) w 2017 roku ujawniła, że ponad 5 tys. spółek, w tym Crystalord, wykorzystano do przeprania blisko 21 mld dolarów brudnych środków pochodzących z Rosji. Z tego ponad 9 mln dolarów trafiło do Polski. Wątek ten ujawniły współpracujące z OCCRP „Newsweek" i TVN. Okazało się, że częścią brudnych, rosyjskich pieniędzy dysponowała właśnie spółka Crystalord, która w 2013 roku przelała 21 tys. euro na konto Stowarzyszenia Europejskie Centrum Analiz Geopolitycznych. To prorosyjski think tank założony w 2007 roku przez Mateusza P., byłego posła Samoobrony, lidera partii Zmiana, oskarżonego o szpiegostwo na rzecz Rosji i Chin (jego proces toczy się przed Sądem Okręgowym w Warszawie). Tytuł przelewu wykonanego przez Crystalord brzmiał: „Consulting services inv 7444 dd 08/05/2013". Fakt otrzymania przez stowarzyszenie pieniędzy potwierdził w rozmowie z „Newsweekiem" i TVN-em Marian S., były skarbnik organizacji. „Powiem tylko tyle, że przelew przyszedł, a zaraz potem pieniądze poszły gdzieś dalej za granicę. Nie wiem gdzie" – stwierdził.

„Dowiaduję się o tym pierwszy raz"

Działalność Silk Road prześwietlała Agencja Bezpieczeństwa Wewnętrznego (ABW) i Krajowa Administracja Skarbowa (KAS). Informacje o kanadyjskich kontrahentach spółki Kramka znajdują się w raportach tych służb. Jednak współpraca z tymi podmiotami – jak wynika z ustaleń „GP" – nie jest objęta zarzutami, jakie szefowi Rady Fundacji Otwarty Dialog postawiła Prokuratura Regionalna w Lublinie. Powód? – Zbyt skąpy materiał dowodowy – mówi „GP" osoba znająca materiały śledztwa. – Istotna część dokumentacji Silk Road uległa zniszczeniu, bo awarii miał ulec serwer, gdzie spółka ją trzymała. Stąd brak w zarzutach wątku współpracy z dwoma kanadyjskimi spółkami – wyjaśnia. ABW i KAS nie odniosły się do sprawy, zasłaniając się tajemnicą skarbową lub prowadzonym w tej sprawie śledztwem. Z kolei lubelska prokuratura do momentu zamknięcia tego numeru „GP" nie odpowiedziała na przesłane pytania.

> Według lubelskich śledczych, Kramek jako prezes Silk Road przeprał przez swoją spółkę ponad 5,3 mln zł, z których większość trafiła do FOD.

O okoliczności współpracy Silk Road z (A.R.S) i DMF Technologies „GP" zapytała Kramka. W odpowiedzi stwierdził, że ze względu na tajemnicę handlową nie udziela informacji na temat kontrahentów „rzeczywistych i domniemanych". Powiązania odkryte przez „GP" nazwał „kuriozalnymi". „(…) dowiaduję się o nich po raz pierwszy i zasadniczo nie mam narzędzi, by zweryfikować ich prawdziwość. Nawet gdyby część z nich była prawdziwa, to trudno poczuwać się do odpowiedzialności za podmioty i osoby zupełnie trzecie" – stwierdził Kramek. Podkreślił, że wszelkie spekulacje dotyczące działalności Silk Road i FOD „mają swoje źródło w patologicznej praktyce »zlewania« informacji przez polskie służby specjalne zaprzyjaźnionym mediom". „Wykorzystują one zarówno informacje prawdziwe, jak i sfabrykowane – wszystko w celu oczerniania osób i podmiotów identyfikowanych przez obecny rząd jako wrogie" – stwierdził Kramek.

Wojna mołdawskich oligarchów

Jednak wątpliwości wokół działań FOD nie brakuje. Organizacja w grudniu 2014 roku otrzymała z MSW koncesję na obrót specjalny. Kramek tłumaczył potem w mediach, że było to związane z transportem kamizelek kuloodpornych i hełmów na Ukrainę, która została wówczas zaatakowana przez Rosję, tracąc kontrolę nad Krymem. Z kolei śledztwo w sprawie finansowania Fundacji zostało formalnie wszczęte 28 września 2017 roku. Zgromadzony materiał liczy ponad 40 tomów akt (wszystkie są jawne). Znajdują się tam dokumenty uzyskane w ramach pomocy prawnej z Kazachstanu, Estonii, Łotwy i Szkocji. Postępowanie prowadzi Prokuratura Regionalna w Lublinie, na której polecenie 23 czerwca 2021 roku funkcjonariusze ABW zatrzymali Kramka. Szef Rady FOD po postawieniu zarzutów, trafił do aresztu. Na wolność wyszedł trzy tygodnie później po wpłaceniu 300 tys. zł poręczenia majątkowego. Ponad połowę środków przekazała Ana Ursachi, mołdawska prawniczka, reprezentująca m.in. posiadającego obywatelstwo Rosji, Mołdawii i Ukrainy oligarchę Wiaczesława Platona, który w 2017 roku został skazany przez sąd w Kiszyniowie na 18 lat więzienia za udział w… aferze Laudromatu. Tej samej, w którą zamieszana była spółka Crystalord. Z materiałów sprawy wynika, że to właśnie Platon miał być architektem całego przestępczego przedsięwzięcia. Ostatecznie wyszedł na wolność po zmianie rządu w Mołdawii. Alexandru Stoianoglo, od listopada 2019 roku tamtejszy Prokurator Generalny, stwierdził, że do-

eprasa.pl 19f50478d7

wody przeciwko Platonowi miały być sfabrykowane przez innego oligarchę Vlada Plahotnuica, który w latach 2016–2019 z tylnego siedzenia kierował mołdawskim rządem. Tymczasem na początku 2021 roku ukraińskie i mołdawskie media ujawniły, że żona Stoianoglo ma posiadać udziały w ukraińskich spółkach kontrolowanych przez… Platona. Sam oligarcha przebywa obecnie poza Mołdawią. FOD z Kramkiem i Kozłowską przekonują, że jest niewinny. Twierdzą również, że podobnie jak Platon, oni także są ofiarami mołdawskich służb specjalnych mających działać swego czasu na zlecenie Plahotniuca.

Wątpliwe 46 faktur

„GP" dotarła do treści zarzutów postawionych Kramkowi. Lubelscy śledczy twierdzą, że jako prezes Silk Road przeprał przez swoją spółkę minimum 5 379 274 zł brudnych pieniędzy, z których większość trafiła do FOD. Wątpliwości wzbudziło 46 faktur wystawionych przez Silk Road dziesięciu zagranicznym spółkom i jednej osobie fizycznej w okresie od 10 sierpnia 2012 do 28 lutego 2016 roku. Wśród zakwestionowanych przelewów są te pochodzące m.in. od Pavla Zabelina, byłego szefa Moskiewskiego Pałacu Młodzieży, zaufanego człowieka Michaiła Chodorkowskiego, jednego z głównych wrogów Władimira Putina. Wątpliwości śledczych dotyczą też pieniędzy, jakie Silk Road otrzymała od zarejestrowanej w Szkocji firmy Stoppard Consulting (z rejestru wynika, że działała w latach 2010–2017), za którą stały podmioty zarejestrowane na Seszelach i w Panamie, pojawiające się w słynnej aferze „panama papers". Jak Silk Road rozpoczął współpracę z tymi podmiotami? Według „Rzeczpospolitej", za pośrednictwem ukraińskiego przedsiębiorcy Petro Kozłowskiego, prywatnie szwagra Kramka. To właśnie on był nie tylko darczyńcą FOD, lecz miał także – jak stwierdził Kramek w rozmowie z „Rzeczpospolitą" – zajmować się obsługą klientów współpracujących z Silk Road. „Nie zajmowałem się osobiście sprzedażową i operacyjną działalnością spółki w tym zakresie" – przyznał. **GP**

AlbiClub
„Gazety Polskiej"
Albicla.com

„Mniej niż zero" i licznik Grodzkiego

Na portalu Albicla użytkownicy komentują kolejne wydarzenia z Polski i ze świata. Nie brakuje odniesień do aktualnych działań klubów „Gazety Polskiej". Są też relacje z wydarzeń w mniejszych miejscowościach, co pokazuje, że serwis Albicla.com to platforma naprawdę dla wszystkich.

„Ile VAT zapłacił za swoje rachunki Jan B.: mniej niż zero…" – w ten sposób redaktor naczelny „Gazety Polskiej" i „Gazety Polskiej Codziennie" Tomasz Sakiewicz nawiązał do kłopotów z prawem kolejnego celebryty. Po Beacie K., która ostatnio wsiadła do auta po kilku głębszych, tym razem ujawniła się sprawa muzyka Jana B. – podejrzanego o popełnienie tzw. zbrodni vatowskiej. „Mniej niż zero" to tytuł najsłynniejszej piosenki śpiewanej przez zespół B. Niektóre tytuły słabo się starzeją...

Klub „Gazety Polskiej" w Nowym Sączu, który nosi imię księdza Władysława Gurgacza, relacjonował złożenie wieńców pod pomnikiem swojego patrona, który znajduje się przed Urzędem Gminy Łabowa. W uroczystościach wziął udział najstarszy klubowicz z Nowego Sącza – Marian Pasionek, jeden z sądeckich szefów podziemnej Solidarności Rolników Indywidualnych w czasie stanu wojennego.

Na Albicli nie brakuje nawiązań do licznika Grodzkiego, jaki zamieszczony został na portalu Niezalezna.pl. Użytkownicy portalu społecznościowego Strefy Wolnego Słowa odliczają dzień za dniem, licząc okres, w którym marszałek Senatu unika głosowania w sprawie swojego immunitetu. Jak długo przyjdzie jeszcze czekać?

Publiczna Szkoła Podstawowa w Silniczce gm. Żytno ma nową salę gimnastyczną. O tym również można było przeczytać na Albicli, a relacja została zilustrowana zdjęciami. Obiekt naprawdę robi wrażenie, co można zobaczyć na profilu PiS powiatu radomszczańskiego.

Sprawy lokalne, historia, polityka, skandale z udziałem celebrytów – o tym wszystkim przeczytają Państwo na portalu Albicla. Rejestrujcie się, bądźcie zawsze na bieżąco i komentujcie!

albicla.com/Michał Kowalczyk

eprasa.pl 19f50478d7

Grzegorz
Wierzchołowski
RED. NACZELNY
NIEZALEZNA.PL
albicla.com/GrzegorzWierzcholowski

ZAGŁODZIĆ POLSKĘ, DOKARMIĆ WROGÓW PIS

LEWANDOWSKI ZDRADZIŁ PLAN EUROKRATÓW

Europoseł Janusz Lewandowski z PO zdradził w rozmowie z portalem Niezalezna.pl, że Polska za rzekome „łamanie praworządności" może utracić pulę centralną Funduszu Odbudowy. Jednocześnie – jeżeli od unijnych pieniędzy odcięty zostałby polski rząd, a co za tym idzie, polscy podatnicy i firmy – kurek z euro nie zostałby zakręcony dla organizacji pozarządowych walczących „w obronie europejskich wartości". Jak to możliwe? Dzięki unijnemu programowi „Prawa i Wartości", przed którym „Gazeta Polska", jako pierwsza, ostrzegała już pod koniec 2018 roku.

FOT. BARTOSZ KALICH / GAZETA POLSKA

Tydzień temu Komisja Europejska poinformowała, że zdecydowała o zwróceniu się do Trybunału Sprawiedliwości UE o nałożenie kar finansowych na Polskę za nieprzestrzeganie decyzji ws. środków tymczasowych z 14 lipca. Wówczas to Polska została zobowiązana przez TSUE do „natychmiastowego zawieszenia" stosowania przepisów krajowych odnoszących się do uprawnień Izby Dyscyplinarnej Sądu Najwyższego.

Jednocześnie unijny komisarz ds. gospodarczych Paolo Gentiloni zasugerował, że Komisja Europejska może wstrzymać wypłaty dla Polski z Krajowego Planu Odbudowy w związku z polską dyskusją na temat prymatu prawa krajowego nad unijnym. „Żaden urzędnik niskiego i wysokiego szczebla Unii Europejskiej nie ma prawa zastosować szantażu o korupcyjnym charakterze. Bo gdyby poważnie potraktować tę jego wypowiedź, oznaczałoby to, że ten urzędnik mówi nam, polskiemu rządowi, polskiemu państwu: »albo złamiecie swoje zasady konstytucyjne, albo zgodzicie się na łamanie zasad waszej konstytucji i ograniczycie swoją suwerenność, albo chcecie pieniądze«" – komentował tę wypowiedź oburzony minister sprawiedliwości Zbigniew Ziobro.

Kij i marchewka Lewandowskiego

Skąd ten podwójny atak UE na Polskę i czy w tym szaleństwie jest jakaś metoda? Czy nie jest to przypadkiem wstęp do realizacji głośnego apelu wiceszefowej Parlamentu Europejskiego i byłej minister sprawiedliwości Niemiec Katarint Barley z 2020 roku, by rządy Polski i Węgier „zagłodzić finansowo"? Okazuje się, że tak – jak nieopatrznie lub z rozmysłem ujawnił w rozmowie z portalem Niezalezna.pl Janusz Lewandowski, obecny europoseł PO, wcześniej unijny komisarz ds. budżetu i programowania finansowego. Lewandowski stwierdził, że nałożenie na Polskę ogromnych kar przez Komisję Europejską jest „wysoce prawdopodobne". „To znaczy, że nie będzie płacił z własnego konta minister Ziobro za tego typu orzeczenie. To dotknie całe społeczeństwo (...). Moim zdaniem wyrok zapadnie. Jeżeli nasza strona odgraża się, że wyroku nie wykona, no to polskie społeczeństwo zapłaci w inny sposób, poprzez prawdopodobne zamrożenie funduszy europejskich" – dodał.

Europoseł Platformy Obywatelskiej oznajmił też, że jego zdaniem eurokraci mogą wstrzymać „pulę centralną" Krajowego Planu Odbudowy (KPO), a wypłacić jedynie „pulę samorządową". Oznaczałoby to, że kluczowy element KPO – mający być rozdysponowany przez rząd – w ogóle nie zostałby aktywowany. A jedyne pieniądze, jakie z KPO trafiłyby do Polski, to środki dla samorządów, w których dominującą rolę odgrywają działacze związani lub sympatyzujący z totalną opozycją.

„Zgodnie z obietnicą rządową, w programie KPO jest część centralna i część samorządowa. Można sobie wyobrazić, że transferowana jest część samorządowa. (...) Natomiast może być problem z tą pulą centralną" – wyjaśnił Janusz Lewandowski.

I najważniejsze. Według polityka, nawet wtedy, gdy Polska będzie dotkliwie karana finansowo przez Trybunał Sprawiedliwości UE, a Krajowy Plan Odbudowy zostanie zamrożony lub jego realizacja będzie utrudniana, to będą w kraju podmioty, których ta agresja UE nie dotknie. Chodzi o atakujące polski rząd organizacje pozarządowe, dla których gigantyczne wsparcie przewidziano w specjalnym unijnym programie „Prawa i Wartości".

Lewandowski powiedział: „Jest w tej chwili już – powiedziałbym, że to jest również z mojej inicjatywy – »marchewka« oprócz »kija«, czyli owego powiązania z systemem praworządności, bo tutaj sygnały w Komisji Europejskiej są wysoce niepokojące. »Marchewka« w postaci programu »Prawa i Wartości«, który umożliwia pozyskanie grantów przez społeczeństwo obywatelskie bez pośrednictwa rządu".

Były unijny komisarz ds. budżetu sprecyzował: „To są konkursy kierowane wprost do Brukseli w obronie europejskich wartości. Ten program jest wyraźnie kalibrowany na Polskę i Węgry, i ma w jakiś sposób pomóc rozmaitym organizacjom pozarządowym, które są odcinane od sponsoringu czy jakiegoś zasilenia. W tych programach na lata 2021–2027 to jest zupełnie coś nowego. Jest »kij«, czyli wiązanie z praworządnością; tego nikt nie wypróbował, to jest bardzo trudna regulacja; bardzo bym nie chciał, żeby próbowano tego na Polsce. Ale też jest rodzaj zasilenia,

eprasa.pl 19f50478d7

z którego wiele polskich organizacji pozarządowych, broniących wartości europejskich, skorzysta".

Ponad 1,5 mld dla „obrońców demokracji"

Scenariusz zarysowany przez Lewandowskiego jest czytelny: z jednej strony finansowo-propagandowe uderzenie w polski rząd centralny, gospodarkę i zwykłych obywateli, z drugiej – strumień pieniędzy dla podmiotów, które walkę z PiS (czyli tzw. walkę o europejskie wartości) uznały za swój główny cel działalności. Na czym dokładnie polega wspomniany przez polityka program „Prawa i Wartości"?

Oficjalnie projekt ten – z kolosalnym budżetem w wysokości 1,6 mld euro na lata 2021–2027 – ma na celu „utrzymanie i rozwój otwartych, opartych na prawach, demokratycznych, równych i inkluzywnych społeczeństw, których podstawą jest praworządność". Jego cztery filary to 1. Równość i równouprawnienie (zwalczanie dyskryminacji oraz wspieranie włączania problematyki płci i niedyskryminacji do głównego nurtu polityki); 2. Zaangażowanie i uczestnictwo obywateli w życiu demokratycznym; 3. Zwalczanie przemocy (w tym uwarunkowanej płcią);, 4. Ochrona i propagowanie wartości UE.

Przed programem tym – będącym de facto jednym wielkim źródłem pieniędzy dla socjalliberalnych, a także skrajnie lewicowych organizacji pozarządowych – już w 2018 roku ostrzegała „Gazeta Polska". Duży wkład w jego powstanie mieli właśnie Janusz Lewandowski oraz inny poseł związany z PO – Michał Boni, zarejestrowany jako tajny współpracownik SB.

W ważnym i wiele mówiącym artykule, postulującym ustanowienie funduszu „Praw i Wartości", a zamieszczonym na stronie carnegieeurope.eu, Agata Gostyńska-Jakubowska z prounijnego think tanku Centre for European Reform stwierdzała wprost: „Przez prawie trzy lata instytucje UE i państwa członkowskie debatowały nad tym, jak rozwiązać problem łamania praworządności w Polsce. (...) Komisja Europejska nie zdoła przywrócić rządów prawa w Polsce, jeśli będzie trzymała się tylko instrumentów odwetowych. Będzie musiała uzupełnić je pozytywnym zestawem środków, by być pewnym, że polska opinia publiczna rozumie motywy interwencji UE. Polacy są proeuropejscy, ale też podatni na narrację PiS, że Bruksela nie ma prawa mówić Warszawie, co mają robić".

Następnie Gostyńska-Jakubowska wymieniała m.in. stowarzyszenie Wolne Sądy, organizację Akcja Demokracja, Helsińską Fundację Praw Człowieka oraz Fundację Batorego – podkreślając ich rolę w koordynowaniu protestów ulicznych przeciw polskiemu rządowi. Oraz w docieraniu z przekazem do „młodszych i gorzej wykształconych Polaków – grup, którym podoba się populistyczna narracja PiS". „Aby zwiększyć poparcie dla swojego stanowiska, UE musi zmienić swoją taktykę i uzupełnić swój zestaw narzędzi o większe wsparcie dla organizacji społeczeństwa obywatelskiego, które propagują wartości demokratyczne i zwiększają wiedzę publiczną na temat projektu europejskiego w terenie. (…) Komisja Europejska powinna podjąć kroki, które mogą sprawić, że opinia publiczna stanie się bardziej odporna na antyunijne populistyczne narracje; [kroki, które] zachęcą do większego wsparcia dla UE oraz sprawią, że nieposłuszne rządy ponownie przeanalizują działania naruszające literę i ducha wspólnych wartości UE" – apelowała Gostyńska-Jakubowska. I jako pierwsze z działań wymieniała właśnie powołanie funduszu „Praw i Wartości".

> Europoseł Janusz Lewandowski zdradził, że nałożenie na Polskę ogromnych kar przez Komisję Europejską jest „wysoce prawdopodobne".

Co faktycznie grozi Polakom

Czy Bruksela rzeczywiście może wstrzymywać lub utrudniać wypłaty w ramach Krajowego Planu Odbudowy, jednocześnie dając paliwo finansowe totalnej opozycji? Oficjalnie politycy Zjednoczonej Prawicy przekonują, że jest to w zasadzie niemożliwe i pozbawione podstaw prawnych, ale niektórzy eurodeputowani – już prywatnie – przyznają, że do 2023 roku (wybory parlamentarne w Polsce) wypłacanie w transzach miliardów z KPO może być skutecznie hamowane. – W przeciekach medialnych będzie się mówić, że to z powodu braku praworządności albo ze względu na „niszczenie" sądownictwa czy homofobię, zresztą wszystko jedno – byle przed wyborami mówiło się, że przez PiS Polacy tracą pieniądze. Natomiast jako oficjalny powód wstrzymywania wypłat poda się na przykład rzekome nieprawidłowości we wdrażaniu reform. Dokładnie tak jak plan odbudowy przedstawiony przez Węgrów został formalnie zablokowany z uwagi na zastrzeżenia co do ochrony przed korupcją, choć każdy w Brukseli wie, że chodziło o uderzenie w Orbána – mówi „GP" jeden z europosłów PiS. – System transz, których wypłaty uzależnione są od mechanizmu ewaluacji przez KE postępów w realizacji celów, znacznie ułatwi szantażowanie Polski przez Komisję – przyznaje inny eurodeputowany z list Prawa i Sprawiedliwości.

O tym, że Polska i Węgry traktowane są jako członek UE drugiej kategorii właśnie ze względu na niewygodną dla interesów Brukseli politykę, powiedział niemalże wprost we wspominanym już wywiadzie dla portalu Niezalezna.pl Janusz Lewandowski. „To jest kwestia tego, czy Polska należy do systemu prawnego UE, czy nie. Tak że nie można porównywać nas z innymi krajami, bo – i Polsce wcześniej, i innym krajom – zdarzało się niewykonywanie [orzeczeń TSUE], tylko to nie jest ten kaliber" – tłumaczył Lewandowski.

A na uwagę, że żadne sankcje nie dotkną na przykład rządzonej przez socjalistów Hiszpanii, gdzie sędziowie powoływani są podobnie jak w Polsce, Janusz Lewandowski z rozbrajającą szczerością odpowiedział: „Nie ma tu żadnych podobieństw, dlatego że Polska jest oglądana panoramicznie. To nie jest tylko kwestia Izby Dyscyplinarnej, to jest kwestia Krajowej Rady Sądownictwa, to jest kwestia Sądu Najwyższego, to jest kwestia karania niespolegliwych sędziów. (...) To wszystko jest oglądane wspólnie. Bruksela nie musi mówić w sposób oddzielny o poszczególnych przypadkach, tylko bierze to jako całość. I takiego drugiego kraju jak Polska, oprócz Węgier – w sensie niszczenia praworządności – nie ma w Unii Europejskiej". **GP**

eprasa.pl 19f50478d7

POLSKI ŁAD

PiS Prawo i Sprawiedliwość

Ostatnie 5 lat to obniżenie ponad dwudziestu podatków. Czas na kolejne kroki.

Podwyższenie kwoty wolnej od podatku do 30 tys. zł dla wszystkich

To niższe podatki dla osób o niskich i średnich dochodach. Po takiej zmianie kwota wolna w Polsce znajdzie się na poziomie porównywalnym z Niemcami, Francją czy Irlandią.

Podniesienie progu podatkowego z 85 do 120 tys. zł

Wysokość progu podatkowego zostanie dostosowana do rozwoju gospodarczego. Dzięki temu więcej osób będzie płacić niższą 17% stawkę podatku PIT i liczba osób w drugim przedziale podatkowym **spadnie o połowę**.

Emerytura bez podatku

8 milionów emerytów w ogóle nie zapłaci podatku PIT. Korzystna zmiana obejmie wszystkie świadczenia, także renty, do wysokości 2500 zł.

Podatkowe fair play

Od przyszłego roku zarówno pracownik, jak i przedsiębiorca będą płacić **równą** składkę zdrowotną w wysokości 9 proc. swojego dochodu pomniejszonego o składki na ubezpieczenie społeczne.

Na zmianach podatkowych Polskiego Ładu skorzysta prawie 18 milionów Polaków i w ich kieszeniach zostanie 14 miliardów zł.

Dowiedz się więcej na stronie:

podatki.gov.pl/polski-lad/ lub gov.pl/polski-lad

Ministerstwo Finansów

eprasa.pl 19f50478d7

ZATRZYMAĆ BEZPRAWNY DYKTAT UNII

PIS PÓJDZIE NA WOJNĘ Z KOMISJĄ EUROPEJSKĄ?

Komisja Europejska jest już na otwartej wojnie z Polską. Jej wniosek w sprawie kar na Polskę za niedostateczne wykonanie zabezpieczenia w sprawie Izby Dyscyplinarnej sprawił, że na prawicy lawinowo wzrosła liczba zwolenników taktyki: ani kroku wstecz. Co realnie można zrobić?

Komisja Europejska wystąpiła z wnioskiem do Trybunału Sprawiedliwości UE o nałożenie na Polskę kar finansowych za niewykonanie wyroku TSUE z 14 lipca, który zobowiązywał Polskę do zawieszenia działania Izby Dyscyplinarnej SN w ramach tzw. środka tymczasowego. Unijny komisarz ds. sprawiedliwości Didier Reynders dodał, że kary mają być dla Polski bolesne i przekraczać 100 tys. euro dziennie. Daje to niebagatelną kwotę 13,6 mln zł miesięcznie za niewprowadzenie zabezpieczenia. Takie działanie polscy politycy uznają za jawną przemoc, a niemal wszyscy jeden przez drugiego powtarzają, że teraz jest moment pójścia na zwarcie, gdyż roszczenia KE będą się rozszerzać. – Polska musi bronić przed bezprawnymi szantażami swojej suwerenności oraz integralności UE jako wspólnoty państw. Komisja Europejska wychodzi poza swoje kompetencje traktatowe i trzeba to powtarzać – mówi nam Sebastian Kaleta, wiceminister sprawiedliwości.

Wiącek gorszy niż Bodnar

Na sprawę jednak należy spojrzeć również jako na grę na kilku płaszczyznach. Dziś równolegle toczy się bowiem kilka procesów kluczowych dla relacji Polska–Unia Europejska. Z pewnością jednym z nich jest sprawa w TSUE z powództwa naszego kraju. Przypomnijmy: polskie władze złożyły skargę dotyczącą mechanizmu uzależniającego wypłatę pieniędzy z unijnego budżetu od przestrzegania praworządności. Właśnie to rozporządzenie nieomal doprowadziło do weta w sprawie Wieloletnich Ram Finansowych UE na lata 2021–2027. Ostatecznie z niego nie skorzystano, choć zwolennikiem takiej opcji była Solidarna Polska, według której było to jedyne realne narzędzie polityczne trzymające w ryzach urzędników Komisji Europejskiej. Rozprawa w sprawie mechanizmu pieniędzy za praworządność ma się odbyć przed Trybunałem na przełomie roku. Do tego czasu ewidentnie urzędnicy europejscy będą chcieli kupować czas i toczyć konflikt z Polską o pieniądze z Krajowego Programu Odbudowy. W działaniach wspiera ich nasza opozycja.

Przypomnijmy, że polski Trybunał Konstytucyjny ma 22 września wypowiedzieć się na temat wyższości polskiej konstytucji nad prawem europejskim. O tym, że urzęd-

eprasa.pl 19f50478d7

MÓWIĄC WPROST

„Komisja Europejska nie ma żadnych uprawnień do tego, żeby zajmować się wymiarem sprawiedliwości w jakimkolwiek państwie członkowskim. Trzeba to powiedzieć. Nie ma podstaw do blokowania pieniędzy".

Jacek
Liziniewicz
albicla.com/JacekLiziniewicz

nicy UE realnie boją się tego rozstrzygnięcia, może świadczyć fakt, że komisarz Didier Reynders wysłał list do ministra ds. europejskich Konrada Szymańskiego w związku z wnioskiem premiera Polski do Trybunału Konstytucyjnego. W liście pisze, że wniosek Mateusza Morawieckiego „wydaje się podważać podstawowe zasady prawa UE, w szczególności zasadę, iż prawo Unii jest nadrzędne w stosunku do prawa krajowego, a orzeczenia Trybunału Sprawiedliwości UE są wiążące dla wszystkich sądów krajowych i innych organów państwowych państw członkowskich". Polski premier wielokrotnie podkreślał, że nie ma mowy o cofnięciu się w tej sprawie. Rozprawa przed TK jest zaplanowana na 22 września, ale nadal nie jest pewne, czy się odbędzie. Wszystko przez obstrukcję, jaką stosuje Rzecznik Praw Obywatelskich prof. Marcin Wiącek, który składa kolejno wnioski o wyłączenie poszczególnych sędziów ze składu. – Pod tym względem jest on bardziej cyniczny i skuteczny niż Adam Bodnar – mówi nam jeden z prawników. Każda dodatkowa zwłoka będzie sprawiać, że presja Komisji Europejskiej będzie się zwiększała. Jednym z narzędzi jest oczywiście wstrzymywanie zgody na Krajowy Plan Odbudowy. Każdy tydzień sprawia, że nerwowość po stronie polskiej rośnie. Co jednak realnie możemy zrobić?

Dyskusja, debata, składka

Zjednoczona Prawica toczy spór odnośnie do taktyki dotyczącej relacji z UE od ponad roku. Negocjacje i rozmowy to domena premiera Mateusza Morawieckiego i jego środowiska. Zdaniem większości polityków PiS-u, nie dają one znaczących rezultatów, a prowadzą jedynie do eskalacji żądań. Ich zdaniem urzędnicy UE kierują się ideologią, która praktycznie wyklucza kompromis. – Dzisiaj trzeba trzymać się traktatów. Komisja Europejska nie ma żadnych uprawnień do tego, żeby zajmować się wymiarem sprawiedliwości w jakimkolwiek państwie członkowskim. Trzeba to powiedzieć. Nie ma podstaw do blokowania pieniędzy. One się nam po prostu należą na mocy dealu politycznego, który zawarliśmy, a gdzie jest mowa o konkretnych współczynnikach ekonomicznych. Oczywiście wydatkowanie tych środków może być sprawdzane pod względem defraudacji, i to się dzieje – mówi nam Witold Waszczykowski, były minister spraw zagranicznych, a dziś europoseł PiS-u.

Polska, której zarzuca się upolitycznienie sądownictwa, mogłaby złożyć skargę wobec Niemiec i Hiszpanii – to na ich przepisach wzorowana była polska reforma sądownictwa.

Polska ma szereg możliwości prawnych, aby ostrzej postawić się Komisji Europejskiej. O jednej z takich opcji napisał kilka tygodni temu sędzia Mariusz Muszyński na łamach „Rzeczpospolitej". „W sytuacji, kiedy partnerzy w sposób jaskrawy łamią prawo lub nadużywają przepisów traktatowych, a mechanizm prawny służący dochodzeniu sprawiedliwości nie istnieje lub jest dysfunkcjonalny, prawo międzynarodowe dopuszcza działanie w ramach samopomocy. Jednym z nich jest chyba dość zapomniana instytucja ekscepcji traktatowej (art. 60 Konwencji wiedeńskiej o prawie traktatów). Polega ona na jednostronnym zawieszeniu lub odrzucaniu traktatu, albo jego części, w relacjach między stronami" – pisał Muszyński.

Hasło to padło również ze strony polityków PiS-u. W tym wypadku jednak chodzi bardziej o debatę niż o realne działanie. Zdaniem pisowców, należy w Polsce już dziś głośno mówić m.in. o wstrzymaniu płacenia składki do budżetu UE. Faktycznie byłaby to odpowiedź na pomysł opozycji, która chciałaby wypłaty środków dla Polski z pominięciem rządu. Rząd polski wypłaciłby sobie pieniądze z pominięciem Brukseli. Innymi pomysłami jest również szereg inicjatyw procesowych. Polska, której zarzuca się upolitycznienie sądownictwa, mogłaby bowiem złożyć skargę wobec Niemiec i Hiszpanii. To właśnie na przepisach tych państw wzorowana była polska reforma sądownictwa. Nie bez znaczenia jest również fakt, że urzędnicy UE również są pod presją. – Z każdym miesiącem nasze argumenty będą się przebijać. Trzeba jednak zdecydowanie się przeciwstawiać. Inne kraje mają bowiem ten sam problem co my – mówią nam politycy Zjednoczonej Prawicy. Dziś mamy moment zwarcia i należy się przyzwyczaić do pohukiwania i szantaży KE. Na razie nie jest pewne, że TSUE przychyli się do wniosku KE. – Izba Dyscyplinarna po słowach pierwszej prezes Sądu Najwyższego działa w stopniu ograniczonym. My zapowiedzieliśmy inicjatywy ustawodawcze, które mają wprowadzać zmiany postulowane przez TSUE. To jedyna droga, bo przecież rząd nie może ingerować decyzjami w funkcjonowanie sądownictwa. Zrobiliśmy, co było możliwe do wykonania, aby zabezpieczenie było skuteczne. Nie ma podstaw do karania nas przez TSUE – mówi nam Marek Ast, przewodniczący sejmowej komisji sprawiedliwości. Zobaczymy. Dno tego, co niemożliwe, przebite zostało już wiele razy. **GP**

FOT. ADOBE STOCK

eprasa.pl 19f50478d7

JAK BEZKARNIE OBLAĆ STARUSZKĘ KWASEM, CZYLI DZIĘKUJEMY CI, UE

Unia Europejska ma wreszcie sukcesy w walce o praworządność w Polsce! Sędzia Marta Pilśnik zwolniła z aresztu prokuratora oskarżonego o przyjęcie miliona łapówki od bandyty podejrzanego o bestialską zbrodnię. Bo zakwestionowała skuteczność uchylenia immunitetu przez Izbę Dyscyplinarną Sądu Najwyższego. Sędzia Adam Synakiewicz uchylił wyrok pierwszej instancji, bo podważył mandat sędzi zasiadającej w składzie orzekającym. To groźne precedensy – orzeczenia w sprawach karnych warunkowane prywatnymi poglądami sędziów.

PROKURATOR OSKARŻONY O MILIONOWĄ ŁAPÓWKĘ WYSZEDŁ NA WOLNOŚĆ

Grzegorz **Broński**
albicla.com/GrzegorzBronski

Dotychczas część środowiska sędziowskiego kwestionująca reformę wymiaru sprawiedliwości ograniczała się do wysyłania pytań prejudycjalnych, uchwał stowarzyszeń ich zrzeszających, publicystycznych zwrotów w wywiadach czy kuriozalnych akcji w stylu „dzień bez orzekania". Wyroki w sprawach karnych wydawano jednak w oparciu o analizę materiału dowodowego. To już przeszłość, bo w krótkim czasie w dwóch sądach – w Warszawie i Częstochowie – podjęto bulwersujące decyzje. „Bezpodstawna oraz destrukcyjna z punktu widzenia bezpieczeństwa państwa, interesu publicznego i praw obywateli" – tak jedną z nich skomentowała Prokuratura Krajowa.

Mord staruszki

To była wyjątkowo ohydna zbrodnia. 24 marca 2014 roku staruszka mieszkająca w bloku przy ulicy Jagiellońskiej na warszawskiej Pradze wyszła na spacer, ale gdy wysiadała z windy, została oblana kwasem. Wskutek odniesionych obrażeń zmarła w szpitalu.

Prokuratura wszczęła śledztwo, policjanci poszukiwali sprawców, ale ci długo pozostawali anonimowi. Dopiero po pięciu latach zatrzymano zleceniodawcę ataku Macieja M. – chciał się zemścić za zeznania złożone w postępowaniu dotyczącym sąsiedzkiego konfliktu. Bezpośrednim sprawcą był Piotr G. (później odkryto, że się pomylił i oblał kwasem niewłaściwą osobę). Tych

eprasa.pl 19f50478d7

NIEBEZPIECZNY PRECEDENS

Sąd mający orzekać w sprawie o charakterze kryminalnym, zajął się „wdrażaniem pewnej agendy politycznej, która jest wykorzystywana (...), by w jakiś sposób sabotować reformę wymiaru sprawiedliwości".

FOT. ALEKSIEJ WITWICKI/GAZETA POLSKA

dwóch skontaktował Adam J. Cała trójka trafiła do aresztu, ale już po kilku miesiącach stało się coś zaskakującego.

Adam J. wyszedł na wolność za poręczeniem majątkowym. Stało się tak dzięki – jak później ustalił Wydział Spraw Wewnętrznych Prokuratury Krajowej – gigantycznej łapówce wręczonej Andrzejowi Z., prokuratorowi prowadzącemu śledztwo – miliona złotych! W przekazaniu pieniędzy pośredniczyła przyjaciółka podejrzanego Joanna P., celebrytka znana z programu „Królowe życia".

Poza tym Z. miał przyjmować drogie koszule i markowy alkohol, bilety na mecz piłkarskiej reprezentacji Polski, użyczenie bentleya. Nawet bawił się na weselu Adama J. i Joanny P.

Sędzia uwolniła prokuratora

Ponieważ Andrzeja Z. chronił immunitet, do Izby Dyscyplinarnej Sądu Najwyższego trafił wniosek o jego uchylenie i zgodę na pociągnięcie do odpowiedzialności karnej. Taka uchwała została wydana, w październiku 2020 roku prokuratora zatrzymano i trafił do celi aresztu śledczego w Piotrkowie Trybunalskim, gdzie przebywał przez kilka miesięcy.

W kwietniu bieżącego roku sporządzono akt oskarżenia dotyczący korupcji (postępowanie w sprawie ataku na staruszkę wcześniej zakończono). Przed sądem mieli stanąć Adam J., Joanna P. oraz Andrzej Z. Tak się jednak najprawdopodobniej nie stanie.

Na początku września wyszło bowiem na jaw, że kilkanaście dni wcześniej uchylony został areszt stosowany wobec prokuratora, a działania w jego sprawie wyłączono do odrębnego postępowania. Obie decyzje podjęła sędzia Marta Pilśnik z Sądu Rejonowego dla Warszawy Śródmieście. Uzasadnienie? „W ocenie Sądu z uwagi na brak skutecznego zezwolenia na ściganie karne niemożliwe jest prowadzenie w stosunku do wyżej wymienionego postępowania jurysdykcyjnego" – poinformowała PAP sekcja prasowa Sądu Okręgowego w Warszawie. Co to oznacza? Sędzia Pilśnik wręcz podważyła postępowanie Izby Dyscyplinarnej SN dotyczące immunitetu Andrzeja Z.

„Prokuratura Krajowa nie zgadza się z argumentami zawartymi w pisemnym uzasadnieniu. Niezwłocznie zaskarży to postanowienie" – przekazał „Gazecie Polskiej" prokurator Łukasz Łapczyński z Prokuratury Krajowej. I jednoznacznie ocenił sytuację. „Bezpośrednim skutkiem kuriozalnego orzeczenia sądu jest narażenie postępowania, w którym oskarżonym jest Andrzej Z. Zwolnienie go z aresztu przed pierwszą rozprawą, zanim sąd odebrał wyjaśnienia od niego i innych oskarżonych, stwarza niebezpieczeństwo wpływania przez Andrzeja Z. na zeznania świadków i wyjaśnienia pozostałych oskarżonych, którzy mają zostać przesłuchani przed sądem. To 55 osób, w większości znanych Andrzejowi Z." – podkreślił prokurator Łapczyński.

Podważyła decyzję prezydenta

Jak ustaliła „Gazeta Polska", w sprawie sędzi Pilśnik zastępca rzecznika dyscyplinarnego sędziów Michał Lasota – po zapoznaniu się ze wspomnianym uzasadnieniem – podjął czynności wyjaśniające.

eprasa.pl 19f50478d7

– Jedyną przyczyną uchylenia aresztu było to, że w ocenie sędzi Pilśnik sędziowie Sądu Najwyższego Izby Dyscyplinarnej nie są sędziami – tłumaczył „GP" sędzia Lasota. W pierwszej kolejności zwrócił się o odsunięcie sędzi od czynności służbowych, a prezes Sądu Rejonowego dla Warszawy Śródmieścia wprawdzie odpowiedział, ale do tej kwestii się nie odniósł. Podobny wniosek trafił więc do ministra sprawiedliwości (nie poznaliśmy decyzji przed zamknięciem numeru „GP"), ale bez względu na to, czy sędzia Pilśnik zostanie zawieszona, zastępca rzecznika dyscyplinarnego będzie prowadził postępowanie.

– W mojej ocenie, przy tak wyrażonym jasnym stanowisku sędzi, zachodzi obawa, że w jakiejkolwiek innej sprawie, analogicznej jeśli chodzi o sędziów, którzy zostali powołani od 2018 roku, pani sędzia postąpi podobnie – wyjaśnia sędzia Lasota, który podkreśla, że w omawianym uzasadnieniu dotyczącym zwolnienia prokuratora Z. z aresztu nie ma odniesienia do zgromadzonego materiału dowodowego.

– W mojej ocenie to jest przewinienie dyscyplinarne, jak i przestępstwo. I należy pani sędzi postawić zarzuty dyscyplinarne – podkreśla sędzia Michał Lasota, zwracając uwagę, że podważając mandat sędziów, Pilśnik podważyła decyzje prezydenta, który tych sędziów nominował.

Nieoficjalnie dowiedzieliśmy się, że Wydział Spraw Wewnętrznych Prokuratury Krajowej wszczął odrębne postępowanie.

„Chęć zaistnienia"

O komentarz do decyzji sędzi Pilśnik, a zwłaszcza jej uzasadnienia, poprosiliśmy Piotra Falkowskiego z Izby Dyscyplinarnej Sądu Najwyższego. Przede wszystkim podkreślił on, że procedurę uchylenia immunitetu Andrzeja Z. zakończono wiele miesięcy temu, a postanowienie o zastosowaniu tymczasowego aresztowania wydał sąd, który wówczas nie kwestionował uchwały ID SN.

– Wracanie teraz przez sąd, który miał ocenić materiał dowodowy w procesie karnym, do etapu uchylenia immunitetu, jest co najmniej zaskakujące i wydaje się być dalece wykraczające poza jego zadania – stwierdził Piotr Falkowski, który podkreśla, że gdyby przyjąć argumentację sądu, to wszystkie decyzje prokuratury (m.in. o postawieniu zarzutów) powinny być uchylone.

Sędzia nie może oceniać innego sędziego, bo jest to wbrew art. 42a usp, który mówi, że sądy w ramach działalności orzeczniczej nie mogą kwestionować organów konstytucyjnych państwa ani negować lub podważać powołania innego sędziego.

– Ta sprawa jest wymownym przykładem, do czego prowadzi nieprzemyślane kwestionowanie obowiązującego prawa w oparciu o motywy de facto polityczne – tłumaczy. Zwraca również uwagę, że sąd mający orzekać w sprawie o charakterze kryminalnym, zajął się „wdrażaniem pewnej agendy politycznej, która jest wykorzystywana już nie tylko aby krytykować, ale w jakiś sposób sabotować reformę wymiaru sprawiedliwości".

– Nie chciałbym, żeby ceną zaistnienia kogoś w środowisku sędziowskim miał być udział w anarchizacji wymiaru sprawiedliwości – dodaje.

„Męczennik" z Częstochowy

Niemal w tym samym czasie co w Warszawie, do bulwersujących wydarzeń doszło także w Sądzie Okręgowym w Częstochowie. Trafiła tam apelacja od wyroku Sądu Rejonowego w Zawierciu, skazującego mężczyznę za atak na pracownice poczty.

Sędzia Adam Synakiewicz uchylił orzeczenie i skierował sprawę do ponownego rozpatrzenia. Podstawą takiego rozstrzygnięcia stało się – i potwierdzono to w uzasadnieniu – zasiadanie w składzie orzekającym pierwszej instancji sędzi, która otrzymała nominację od obecnej Krajowej Rady Sądownictwa. To dla Synakiewicza był wystarczający powód, aby podważyć jej mandat do orzekania, a tym samym uchylić wyrok wydany z jej udziałem.

Oczywiście sędzia z Częstochowy natychmiast stał się bohaterem części kolegów po fachu i niektórych mediów, a on sam przyjął pozę męczennika gotowego się poświęcić dla sprawy. „Mogą mnie nawet z domu wyprowadzić w kajdankach, ja swojej postawy nie zmienię" – cytowała Synakiewicza „Gazeta Wyborcza".

Odsunięty od czynności

Tej treści uzasadnienie orzeczenia wywołało reakcję zastępcy rzecznika dyscyplinarnego sędziów Przemysława Radzika. Najpierw zwrócił się do prezesa Sądu Okręgowego w Częstochowie o rozważenie odsunięcia Synakiewicza od czynności służbowych, ten jednak takiej decyzji nie podjął.

Wtedy wniosek trafił do ministra sprawiedliwości, który w miniony czwartek (8 września) zarządził natychmiastową przerwę w czynnościach służbowych sędziego Synakiewicza.

Dlaczego zastępca rzecznika dyscyplinarnego zdecydował się na taki krok? – Ponieważ skala naruszeń dotyczących etyki i prawa była znaczna. Stwarza niebezpieczeństwo podobnych działań destrukcyjnych dla wymiaru sprawiedliwości. Sędzia nie może oceniać innego sędziego, bo jest to wbrew art. 42a usp, który mówi wyraźnie, że sądy w ramach działalności orzeczniczej nie mogą kwestionować organów konstytucyjnych państwa ani negować lub podważać powołania innego sędziego – tłumaczy „Gazecie Polskiej" sędzia Radzik.

Gdy zamykaliśmy ten numer tygodnika, sędzia Synakiewicz nie usłyszał jeszcze zarzutów dyscyplinarnych. **GP**

eprasa.pl 19f50478d7

{ PAN JACEK DLA CIEBIE }

FELIETON

Jacek **Liziniewicz**

GRAND PRESS DLA FSB

Polskie władze wprowadziły stan wyjątkowy na granicy polsko-białoruskiej. Mimo że sytuacja jest poważna i do prowokacji na granicy mogło dojść w każdym momencie, to nie wszystkim się spodobało takie postępowanie rządu. Przeciwko działaniom postanowiła zaprotestować opozycja, która podkreśla, że tereny nadgraniczne odcięto od dziennikarzy, adwokatów, społeczników. Szczerze powiedziawszy, gdy czytam te lamenty, to żałuję, że nie mieszkam za granicą. Kraj bez podobnych do polskich dziennikarzy, adwokatów i społeczników jawi mi się jako raj na ziemi. Niestety, jednak muszę się męczyć z Onetem, „Gazetą Wyborczą", Adamem Bodnarem i Bartoszem Kramkiem. Mówiąc jednak poważnie, w całej tej dyskusji opozycji umyka prosty fakt – już pokazała ona na granicy swoje możliwości. Przez kilkanaście dni adwokaci, dziennikarze i szczególnie zawodowi społecznicy grali w jednej orkiestrze z Aleksandrem Łukaszenką i jeszcze przekonywali nas, że dokładnie tak trzeba. Franek Sterczewski biegający z przekąskami i Bartosz Kramek przecinający druty kolczaste to nie wszyscy, którzy byli tam obecni, ale od kiedy to odpowiedzialność zbiorowa dziwi polityków opozycji? To oni brylowali w zamykaniu stadionów, zorganizowali akcję „Widelec" (nierozliczoną), a także blokowali na przykład Marsz Niepodległości. W każdym razie społeczeństwo jakoś przeżyje bez histerii w mediach i bez relacji z życia imigranta z kotkiem. Zresztą koledzy dziennikarze z antyrządowych mediów mają wspaniałą alternatywę. Mogą zacząć czerpać pełnymi garściami z materiałów z białoruskiego KGB. Zaraz, zaraz… Już to zaczęli robić. Oto wielkie chwile dziennikarstwa. Coś czuję, że posypią się Grand Pressy dla KGB i FSB.

{ LUBIĘ DINOZAURY }

FELIETON

Dawid **Wildstein**

TĘSKNIĘ ZA WĘGLARCZYKIEM

Stało się. Bartosz Węglarczyk, redaktor naczelny Onetu, zablokował mnie na Twitterze. Nie tylko zresztą mnie, wszystko wskazuje na to, że jeszcze kilkadziesiąt tysięcy innych osób. Dla mniej internetowo zorientowanych czytelników szybkie wytłumaczenie. Twitter jest internetową platformą, otwartą dla wszystkich, ale głównie używaną przez dziennikarzy do wymiany wiadomości i poglądów. Banując, Węglarczyk uniemożliwia nie tylko wejście z nim w rozmowę i polemikę, lecz nawet obserwowanie tego, co przekazuje. Oczywiście rodzi się pytanie, czy to na pewno zablokował mnie Węglarczyk, czy może jednak jego hologram? Jedno jest pewne. Niezależnie od tego, kto mnie zablokował, ja za Węglarczykiem będę tęsknił. Od kogo się teraz dowiem, że Biden odniósł wielkie zwycięstwo w Afganistanie? Że Nord Stream 2 to dowód na antyrosyjskość Merkel i wina Kaczyńskiego? Że z powodu nowelizacji ustawy o KRRiT USA rozwiążą NATO? Że Niemcom w 1943 roku było bardzo smutno w Polsce, bo nie mieli szampana na gwiazdkę? W końcu, że Polska nie może mieć takiego prawa medialnego jak Francja, bo we Francji kulturę się bardziej szanuje, no i klimat ogólnie inny? Próbuję teraz tylko zrozumieć, co też mogło się stać? Może to kolejna konieczna ewolucja tego środowiska, które tak lubi określać się mianem „otwartego na debatę". Podobna do momentu, w którym CNN zaczęła ostentacyjnie cenzurować Trumpa (jak wtedy ujął to Węglarczyk, była to „wielka chwila dziennikarstwa"). Że takie są nowe standardy debaty liberałów – zablokować każdego, kto myśli inaczej, a zwłaszcza, co najgorsze, pokazuje fałsz zawarty w ich wypowiedziach. Jasne, to, że Węglarczyk zaczął cenzurować na Twitterze, to mała sprawa, zwłaszcza w obliczu syfu i kłamstw, jakie regularnie produkuje z siebie Onet pod jego „rządami". Niemniej jest w tym coś naprawdę wiele mówiącego o jakości tego człowieka, tych elit ogólnie, że nawet w tak małej sprawie nie są w stanie dorosnąć do górnolotnych haseł, jakimi wciąż wypełniają swoje usta. Nawet tutaj muszą być groteskowymi hipokrytami.

eprasa.pl 19f50478d7

Piotr
Lisiewicz
Z-CA RED. NACZELNEGO
albicla.com/PiotrLisiewicz

ODKURZENI SIKORSKI I SIENKIEWICZ DOWCIPKUJĄ, CZYLI KUPA ZNÓW W ŁASCE

WRAZ Z TUSKIEM WRACAJĄ NAJBARDZIEJ SKOMPROMITOWANI POLITYCY PO

Co jak co, ale to wydawało się jeszcze do niedawna niemożliwe. Po aferze taśmowej PO schowała swoich najbardziej skompromitowanych polityków – jedni zniknęli całkowicie, kolejni wyjechali za granicę, jeszcze inni przestali się pokazywać w mediach. Sytuacja, w której w 2021 roku Radosław Sikorski i Bartłomiej Sienkiewicz w czasie konferencji prasowej PO będą popisywać się dowcipasami wyśmiewającymi nieprzychylnych dziennikarzy, wydawała się nie do pomyślenia. Ta scenka z ubiegłego tygodnia zakończyła złudzenia, czy opozycja czymkolwiek różni się od PO, której rządy Polacy odrzucili w 2015 roku. Donald Tusk udzielił ostatecznej odpowiedzi na to pytanie: niczym. I jesteśmy z tego dumni.

eprasa.pl 19f50478d7

WRACA STARE

Podczas jednego ze spotkań w Nakle Tusk pojawił się u boku Radosława Sikorskiego, który bodaj najmocniej przyczynił się do upowszechnienia się wizerunku PO jako partii szastającej publicznymi pieniędzmi.

FOT. TYTUS ŻMUDEWSKI/PAP

To mocno ryzykowna decyzja Tuska. Wspierający opozycję publicyści tony papieru zapisali, przekonując, że nie ma powrotu do tego, co było. Że wygrana PiS wynikała z arogancji PO i że trzeba wyciągnąć z tego wnioski. „Nie ma powrotu do polityki sprzed 2015 roku" – mówił też jeszcze dwa miesiące temu młody polityk PO Franciszek Sterczewski.

Tusk z Sikorskim u boku, czyli powrót kubańskich cygar

Co dla opozycji oznacza powrót Tuska, wprost zapowiedział Jacek Żakowski, który wcześniej wiele razy tłumaczył, że takiego powrotu być nie może. „Dla wszystkich powrót Tuska może oznaczać cofnięcie przebudowy obozu demokratycznego, która po pięciu latach wyraźniej ruszyła" – napisał 8 lipca 2021 roku w „Gazecie Wyborczej". Dziś już wiemy, że przewidywania te się spełniły.

Bo gdy wrócił Tusk, okazało się, że ma być o 180 stopni odwrotnie, niż zapowiadali owi publicyści. Podczas jednego z pierwszych spotkań w Nakle Tusk demonstracyjnie pojawił się u boku Radosława Sikorskiego, który bodaj najmocniej przyczynił się do upowszechnienia się wizerunku PO jako partii szastającej publicznymi pieniędzmi. „Cała ambasada na Kubie dwoi się i troi, żeby zdobyć najlepsze cygara dla Tuska" – opowiadał ministrowi finansów Jackowi Rostowskiemu. W rozmowie z nim martwił się też, że nie może nigdzie zdobyć luksusowego armaniaku z rocznika 1957, czyli roku urodzenia Tuska. A chciał sprezentować go premierowi.

W ubiegłym tygodniu Sikorski, równie skompromitowany Bartłomiej Sienkiewicz oraz Tomasz Siemoniak wystąpili na konferencji prasowej z zadaniem specjalnym: odwracaniem kota ogonem po kolejnych porażkach Tuska w starciach z Miłoszem Kłeczkiem z TVP. Na proste pytanie reportera TVP Info: „Jak Pan ocenia dotychczasowe działania opozycji na granicy", Sikorski odpowiedział żarcikiem: „Wie Pan, ja mam problem z odpowiedzią na pańskie pytanie, bo mi sumienie nie pozwala rozmawiać z reżimowymi mediami". Zaś Bartłomiej Sienkiewicz stwierdził, że niebawem będzie posiedzenie Sejmu i „za dwa dni będziemy rozmawiać z gazdą, więc nie ma powodu rozmawiać z juhasem".

To był mimo wszystko przełom: główni bohaterowie afery taśmowej uznali, że nie tylko wolno im wypowiadać się w życiu publicznym, lecz także dowcipkować z… obłudy innych.

A Nurowska chciała „młodych, odważnych, nieskompromitowanych"

Jak wyglądała owa pięcioletnia przebudowa, o której przyspieszeniu pisał Żakowski? Wielu spośród najbardziej skompromitowanych polityków PO zeszło z linii medialnego ostrzału jeszcze przed utratą władzy przez tę partię. Innych, związanych z Donaldem Tuskiem, odsunął od wpływów Grzegorz Schetyna, gdy przejął rządy w Platformie.

eprasa.pl 19f50478d7

Kolejne porażki wyborcze tej partii powodowały apele wspomnianych antypisowskich publicystów o głębsze zmiany, odświeżenie partii, pozbycie się kompromitującego bagażu. To w imię tych zmian odsunięty od władzy nad Platformą został Grzegorz Schetyna. Nadzieją na nie mieli być 40-latkowie. Pisarka Maria Nurowska w 2017 roku pisała w liście otwartym do Borysa Budki: „Albo Schetyna ustąpi, albo musi powstać nowa partia, do której wstąpią młodzi, odważni, nieskompromitowani w oczach Polaków ludzie. My Pana poprzemy. Piszę my, stoi za mną cała armia moich czytelników. Myślimy tak samo. Za nami pójdą inni! Odwagi, Panie Borysie!".

Wreszcie po kolejnych klęskach Budki przebudowa wspominana przez Żakowskiego przyspieszyła w tym sensie, że PO miała coraz mniejsze poparcie, a zyskiwały jej kosztem Polska 2050 czy Lewica.

Spalona Budka i kamieni kupa

Nurowska pisała, że mają nadejść „młodzi, odważni, nieskompromitowani". Narzuca się konstatacja, że oto cztery lata później Tusk na przekór tym apelom postawił na starych, zachowawczych i skompromitowanych. I jest to tak naprawdę logiczna konsekwencja powrotu jego samego. Skoro liczymy na powrót Tuska do władzy, to musimy mówić, że za tegoż Tuska było ogólnie biorąc dobrze. A skoro było dobrze, to kompetentny był nie tylko Tusk, lecz także kompetentni byli jego współpracownicy. Wszyscy oni są po prostu ofiarami pisowskiego populizmu, a zarzuty wobec nich jeśli w ogóle były zasadne, to niesłychanie wyolbrzymione.

Dlatego wraz z Tuskiem na pierwszą linię medialnego frontu wrócił wspomniany Bartłomiej Sienkiewicz, autor słów o tym, że „państwo polskie istnieje teoretycznie, praktycznie nie istnieje", zaś Polskie Inwestycje Rozwojowe – flagowy projekt rządu Tuska – to „ch…, dupa i kamieni kupa". Ale Paweł Wojtunik, były szef CBA, powiedział o Sienkiewiczu w nagranej rozmowie z Elżbietą Bieńkowską rzecz o wiele bardziej kompromitującą: „Widzisz, ale facet nauczył ich, że on dzwoni i on im rozkazuje. I tak samo poszli, spalili budkę pod ambasadą [rosyjską – przyp. PL], bo minister osobiście wymyślił…".

Teraz w Onecie to Sienkiewicz zachwalać zaczął powrót Tuska do krajowej polityki: „Powrót Donalda Tuska spowodował, że nagle wszystkie klocki wskoczyły na swoje miejsce". To Sienkiewicz, a nie młodzi PR-owcy, przedstawiał tam plany nowego-starego lidera PO: „Strategia jest jasna. Donald Tusk zapowiedział, że chce przez najbliższy okres objechać każdy powiat. Nie ma innego sposobu prowadzenia polityki. To jest podstawa wszystkiego. To jest niesłychanie czasochłonne, ale z tych spotkań tworzy się siła. (…) W polityce niezwykle ważny jest ciężar osobowości. Opozycja zyskała kogoś, kogo się słucha".

Gronkiewicz-Waltz: Budka niech dzwoni do Tuska, a Trzaskowski mu ustąpi

Sygnałem, co oznaczać będzie powrót Tuska, był powrót do mediów Hanny Gronkiewicz-Waltz, jednej z jego bliskich współpracowniczek, totalnie skompromitowanej w warszawskiej aferze reprywatyzacyjnej. W maju HGW pojawiła się w mediach jako recenzent tego, jak partią kieruje Borys Budka. W radiu RMF tłumaczyła, że Budka nie do końca spełnił jej oczekiwania. Że powrót Tuska jest potrzebny do walki z… mafią, bo chce, by sytuacja w Polsce „nie przypominała tej na Sycylii (…), by moje wnuki żyły za granicą, a jeśli degeneracja instytucji państwa będzie dalej postępować, to mogą wybrać taką drogę".

W czerwcu wyzłośliwiała się na temat lidera PO: „Na miejscu Borysa Budki zadzwoniłabym do Donalda Tuska i zapytała, co robić". A w lipcu postponowała w „Fakcie" ambicje Rafała Trzaskowskiego: „Prezydent Warszawy ma tak dużo pracy, że byłabym wdzięczna Tuskowi za przejęcie odpowiedzialności za partię".

Pili, lulki palili, górnictwo mieli w d…

Rafał Trzaskowski chciał organizować swój Campus Polska Przyszłości jako nową jakość w polskiej polityce. Tymczasem wraz z Tuskiem pojawiły się tam najbardziej skompromitowane postaci z czasów jego rządów, w tym Elżbieta Bieńkowska. Wyglądało to, jakby Tusk celowo torpedował pomysł Trzaskowskiego, sprowadzając na Campus polityków będących zaprzeczeniem „nowej jakości" i tym samym zaciemniając całkowicie wizerunkową różnicę między sobą a Trzaskowskim.

Przypomnijmy, że Elżbieta Bieńkowska zasłynęła w czasie afery taśmowej wypowiedzią: „Prawda jest taka, że właściciel, czyli Ministerstwo Gospodarki, generalnie w dupie miało całe górnictwo przez całe siedem lat. Były pieniądze, a oni, wiesz, pili, lulki palili, swoich ludzi poobstawiali, sam wiesz, ile zarabiali, i nagle pierdyknęło".

Teraz wystąpiła jako zwolenniczka karania Polski przez UE, dowodząc, że „Unia teraz nie ma wyjścia, logicznie patrząc musi nałożyć dzienne kary finansowe albo wstrzymywać finansowanie. To jest okropne, co mówię o naszym kraju". Zachwalała też pomysły finansowania przez UE opozycji w Polsce: „Nie może tak być, że opowiadamy wszystkim, jaką my jesteśmy wspólnotą wartości i chcemy krzewić te wartości w krajach trzecich, a w środku dzieje się nagle coś takiego. (…) W tym budżecie, który w tej chwili się rozpoczął, są specjalne pieniądze na wolne społeczeństwo, dla NGO-sów, które pójdą bezpośrednio z Brukseli (…). To jest w tej chwili niemal 1,6 mld euro na siedem lat. To są pieniądze dla wszystkich organizacji, które zajmują się praworządnością, równością obywateli, tolerancją".

Za sprawą Tuska powracają kolejne postaci będące symbolami upadku PO. Do kompletu brakuje już tylko kilku nazwisk: Niesiołowskiego, Drzewieckiego i Chlebowskiego.

Kiedy Niesiołowski, Miro i Zbycho?

Za sprawą Tuska powracają więc kolejne postaci będące symbolami upadku PO. Do kompletu brakuje już tylko kilku nazwisk: Stefana Niesiołowskiego, Mirosława Drzewieckiego i Zbigniewa Chlebowskiego. Choć ten pierwszy został już felietonistą lokalnego portalu… **GP**

eprasa.pl 19f50478d7

PGNiG

FILM **BRACI SYKÓW**

WYSZYŃSKI

ZEMSTA CZY PRZEBACZENIE

MECENASEM FILMU JEST

POLSKIE GÓRNICTWO NAFTOWE I GAZOWNICTWO

Premiera 17 września 2021 r.

Tomasz
Duklanowski

LICZNIK GRODZKIEGO

BROŃ MARSZAŁKA TO IMMUNITET I KUMPLE Z PO

ZARZUTY

Prokuratura Regionalna w Szczecinie zamierza postawić Tomaszowi Grodzkiemu cztery zarzuty przyjęcia korzyści majątkowych. Według śledczych, Grodzki miał brać łapówki w latach 2006, 2009 i 2012. Z ustaleń śledztwa wynika także, że Grodzki przyjmował korzyści majątkowe w postaci pieniędzy w złotówkach i dolarach – w wysokości od 1500 do 7000 zł. Gotówkę Grodzki miał przyjmować w kopertach. „W zamian zobowiązywał się do osobistego przeprowadzenia operacji lub ich szybkiego wykonania, a także do zapewnienia dobrej opieki lekarskiej" – czytamy w komunikacie Prokuratury Krajowej.

Twierdzi, że jest niewinny, ale robi wszystko, aby sąd nie miał możliwości ocenić zarzutów i dowodów, które przeciwko niemu zebrała prokuratura. Już od pół roku marszałkowi Grodzkiemu i jego otoczeniu udaje się blokować głosowanie w sprawie uchylenia immunitetu. Licznik bezkarności „trzeciej osoby w państwie" bije.

Marszałek Tomasz Grodzki zapewnia, o dwóch rzeczach – że nigdy nie brał łapówek od swoich pacjentów oraz że nie ma żadnych obaw „przed poddaniem się rzetelnej procedurze w sprawie uchylenia immunitetu".

„Nigdy nie brałem łapówek" – mówił w ubiegłym roku w wywiadzie dla „Rzeczpospolitej". „Jeżeli dostawałem bombonierkę, kwiaty i pan to uzna za łapówkę, to tak, natomiast nigdy nie brałem pieniędzy ani nie uzależniałem wykonania jakiejkolwiek czynności od wpłaty pieniędzy" – zapewniał.

Tylko że poza mówieniem ogólników marszałek Grodzki nigdy nie odniósł się do konkretnych zarzutów, jakie byli pacjenci i ich rodziny formułowali pod jego adresem na łamach „Gazety Polskiej" i na antenie Radia Szczecin. Poszkodowani podawali konkretne kwoty i okoliczności, w jakich wręczali łapówki. Jeden z nich zgodził się nawet podać publicznie, a nie tylko prokuraturze, swoje imię i nazwisko. Chodzi o pana Henryka Osiewalskiego, który twierdził, że Grodzki wziął od niego pieniądze za wykonanie w szpitalu prześwietlenia klatki piersiowej. Co ważne, nie chodzi o jedną wypowiedź – tak zwane słowo przeciwko słowu, czyli zarzut jednego pacjenta przeciwko zaprzeczeniom doktora Grodzkiego. Wypowiedzi byłych pacjentów i ich rodzin, którzy mówili w mediach o łapówkach, a także zeznali o tym w prokuraturze, jest kilkadziesiąt.

Bez oporów, ale z partyjnymi kolegami za plecami

Z kolei w ubiegłym miesiącu marszałek Tomasz Grodzki, pytany podczas konferencji prasowej o sprawę prokuratorskich zarzutów, powiedział: „Jestem całkowicie otwarty. Nie mam żadnych oporów przed poddawaniem się rzetelnej procedurze". „Sprawę przekazałem panu marszałkowi Borusewiczowi, żeby nie być osobiście zaangażowanym" – dodał. Ale ta wypowiedź marszałka nie ma nic wspólnego z rzeczywistością. Wicemarszałek Borusewicz, partyjny kolega Grodzkiego, jest takim samym gwarantem bezstronności w sprawie jego immunitetu jak sam Grodzki. W Platformie ważniejsza jest przecież lojalność partyjna niż prawo. Mówił o tym przewodniczący klubu Parlamentarnego PO, poseł Sławomir Neumann: „Jeśli będziesz w Platformie, będę cię k***a bronił jak niepodległości". I tak w rzeczywistości jest. Trwające ponad rok śledztwo zakończyło się sformułowaniem czterech korupcyjnych zarzutów przeciwko Grodzkiemu. 22 marca Prokuratura Regio-

FOT. FOTOMAG

eprasa.pl 19f50478d7

nalna w Szczecinie złożyła w Sejmie wniosek o pociągnięcie do odpowiedzialności karnej marszałka Senatu. I od tego dnia Tomasz Grodzki, jego prawnicy, a przede wszystkim koledzy partyjni, robią wszystko, aby wniosek ten nie trafił pod głosowanie na obradach plenarnych senatu.

Licznik czy miara hańby

– Okazuje się, że jeden obywatel w Polsce jest całkowicie poza zasięgiem wymiaru sprawiedliwości – mówi redaktor naczelny „Gazety Polskiej" i „Gazety Polskiej Codziennie" Tomasz Sakiewicz. – Jest nim marszałek Senatu, który ma podwójny immunitet i korzystając ze swojej funkcji, nie dopuszcza do głosowania w senacie w sprawie własnego immunitetu, a przecież ma większość, która być może by go broniła – dodaje.

Stąd pomysł na akcję „Udostępniajcie licznik Grodzkiego". Licznik ten zamieszczony został na portalu Niezalezna.pl i odlicza, ile dni marszałek Grodzki blokuje głosowanie nad sprawą swojego immunitetu.

– Już 170 dni państwo polskie kompromituje się, pozwalając na całkowitą bezkarność człowieka, któremu prokuratura chce postawić zarzuty – komentuje Tomasz Sakiewicz. – Jeżeli uważa, że jest niewinny, to bez trudu wybroniłby się w sądzie. Mimo to nie chce dopuścić nawet do debaty na swój temat, którą – jako marszałek – mógłby przecież kontrolować.

Kto jest na celowniku

Dotychczas jedynymi osobami, które będą musiały odpowiedzieć przed sądem w sprawie afery kopertowej, są dziennikarze, którzy ujawnili tę aferę, a także świadkowie i poszkodowani, którzy w dramatycznej sytuacji ratowania życia bliskich zmuszeni byli do wręczania łapówek. Tych osób, w przeciwieństwie do marszałka Tomasza Grodzkiego, nie chroni immunitet i lojalność partyjnych kolegów z Platformy Obywatelskiej. – To sytuacja bez precedensu, ponieważ przed sądami z jego powództwa stają dziennikarze i świadkowie, którzy zeznają o korupcyjnych procederach pana marszałka, a tymczasem on sam jest poza jakimkolwiek zasięgiem prawnym, mimo że w jego sprawie zostało przesłuchanych już ponad dwustu świadków, a prokuratura chce mu postawić zarzuty – zaznacza Tomasz Sakiewicz.

Dlatego redaktor naczelny „GP" zwraca się także do dziennikarzy i internautów. – Apeluję do wszystkich, żebyście zawieszali taki licznik, jaki jest na portalu Niezalezna.pl, na pasku Telewizji Republika, drukowany jest w „Gazecie Polskiej Codziennie". Róbcie z tego screeny, zamieszczajcie na własnych blogach, portalach, a nawet wieszajcie we własnych oknach. Zaznaczajmy kolejne dni, nie pozwólmy na to, żeby ktokolwiek w Polsce stał ponad prawem!

Wniosek prokuratury o uchylenie immunitetu Grodzkiemu wciąż nie trafił nawet do Komisji Regulaminowej, która ma go zaopiniować. Bez tego nie może być głosowania w jego sprawie na obradach plenarnych. Wniosek senatorów PiS o zwołanie Komisji Regulaminowej, która zajmie się sprawą immunitetu Grodzkiego, został zignorowany przez senatorów z PO. **GP**

REKLAMA

NIECODZIENNA

Gazeta Polska codziennie

W każdy piątek w Gazecie Polskiej Codziennie

niezwykłe strony kultury

eprasa.pl 19f50478d7

WĘGLARCZYKA WOLNOŚĆ SŁOWA

Redaktor naczelny poczytnego, polskojęzycznego portalu Onet (nie wiedzieć czemu przez niektórych nazywanym „der Onet"), znowu dał o sobie znać. Zapewne nie mogąc znieść krytycznych komentarzy pod adresem swojego „dziennikarstwa", obalania fejków licznie powielanych przez własną redakcję, Węglarczyk postanowił zablokować pół Twittera. U jednych wywołało to wesołość, inni narzekają, że teraz „niemiecki głos w twoim domu" nie będzie już słyszalny. Internauci wskazują także, że akcja masowego banowania może wynikać z faktu, iż Bartosz Węglarczyk bardzo brzydzi się tzw. hejtem. Tak bardzo się brzydzi, że jeszcze kilka lat temu w programie telewizyjnym nazywał pracujące Ukrainki „robotami kuchennymi".

ZŁOTE myśli

#Węglarczyk Banuje

Dawid Wildstein
@DawidWildstein
Węglarczyk mnie zablokował. Fatalnie. Od kogo się teraz dowiem, że Biden odniósł wielkie zwycięstwo w Afganistanie? Że Nord Stream 2 to dowód na antyrosyjskość Merkel? Że za „lex TVN" USA rozwiążą NATO? Że Niemcom w 1943 było bardzo smutno w Polsce, bo nie mieli szampana na gwiazdkę?

Slavo
@slavvoooo
Węglarczyk zablokował wiele osób w wigilię przyjazdu do Polski kanclerz Merkel. To nie może być przypadek.

Piotr Kędzierski
@P_Kedzierski
Mnie też zablokował red. Węglarczyk. I skąd ja teraz będę wiedział, jaka jest polityka medialna Niemiec wobec Polski?!?!?

Bartek Ligenza
@bartosz_ligenza
Wypowiedź „o Ukrainkach" będzie przypominana stale, bowiem stale w środowisku nikt na poważnie nie skrytykował podobnych poglądów. Red. Węglarczyk piastuje wysokie stanowisko i nie poniósł żadnych konsekwencji za swoje zachowanie, nadal mając w sobie tę pogardę dla prowincji.

eprasa.pl 19f50478d7

WIELKIE CHWILE DZIENNIKARSTWA

Komisja Europejska zawnioskowała do Trybunału Sprawiedliwości Unii Europejskiej o nałożenie na Polskę dziennych kar w związku z sytuacją wokół Izby Dyscyplinarnej Sądu Najwyższego. Do sprawy odniósł się minister Zbigniew Ziobro. Wyjaśniał, że w Niemczech sędziów mogą wybierać politycy, a w Polsce nie może ich wybierać nawet KRS złożony w większości z sędziów. Relacjonująca konferencję stacja TVN24 nagle przerwała transmisję, by wtrącić, że analogie nie są trafione, a minister podaje przykłady państw bez kontekstu praktyki ustrojowej. Patent zapewne wzięto z bratniej stacji CNN, która swego czasu, w ten sam sposób, cenzurowała wystąpienia Donalda Trumpa.

ZWYCIĘSKI REMIS

Nic bardziej nie napędza produkcji memów niż występy polskiej reprezentacji w piłce nożnej. Tym razem internauci żywo zareagowali na „zwycięski remis", i to nie z byle kim! Po tym, jak w doliczonym czasie gry Polska wyrównała z Anglią, broniąc w ten sposób PGE Narodowego jako niezdobytej twierdzy, w sieci zawrzało.

Rubrykę opracował Krzysztof Kossowski

eprasa.pl 19f50478d7

Piotr
Grochmalski

Totalna wojna hybrydowa Putina z Polską a opozycja

Amerykański analityk Mason Clark, kierownik sekcji rosyjskiej w waszyngtońskim Institute for the Study of War, podkreśla, że „rosyjska myśl strategiczna uznaje wojny hybrydowe za główną, dominującą linię rozwoju militarnego, a nie wydarzenie incydentalne". A to oznacza, że Polska, główny przeciwnik Rosji na wschodnim froncie NATO, jest poddawana totalnej, bezwzględnej, obliczonej na wiele lat, wojnie hybrydowej.

PUBLICYSTYKA

Większość polityków i społeczeństw nie uświadamia sobie, że głównym obszarem konfliktu dla Rosji jest wojna hybrydowa – co nie wyklucza działań konwencjonalnych, jeśli pozwalają one na zwiększenie skuteczności.

A tak hybrydowy na Polskę nastąpił w pierwszych dniach sierpnia. W tym czasie struktury państwa obciążone były ogromną i bardzo wrażliwą na zagrożenia, operacją ewakuacji afgańskich uchodźców z Kabulu. A Rosja i Białoruś dokonywały przemieszczeń oddziałów w stronę polskiej granicy w ramach przygotowań finalnej fazy manewrów Zapad 2021. Rosja umieściła w Grodnie baterie rakiet S-400, a w Baranowiczach wylądowały rosyjskie Su-30SM. Atak białoruski nastąpił po tym, jak Donald Tusk zapowiedział frontalną, totalną konfrontację z rządem i wejście w kolejną fazę konfliktu. Atakował: „Nie możemy się przyzwyczajać do zła, nie można więc nie krzyczeć po tym, gdy pisowskie państwo pokazuje swoją najbardziej odrażającą twarz". Wykrzykiwał z pasją moralnego autorytetu, zagrzewając do totalnej konfrontacji: „To zło, które czyni PiS, jest ewidentne, bezwstydne i permanentne". Ze złem się nie dyskutuje i nie prowadzi negocjacji. Trzeba je zniszczyć. W momencie, gdy – po raz pierwszy od rozpadu Związku Sowieckiego – nasza granica wschodnia z Białorusią stała się elementem wielkiej operacji Mińska i Moskwy, totalna opozycja podejmuje próbę obalenia rządu i dyskredytacji polskiej armii. Wpisała się w białoruską akcję psychologiczno-dezinformacyjną wymierzoną w dyskredytację polskich służb granicznych i polskiej armii, a przez to polskiego rządu. Jak zauważał Witold Repetowicz, analityk Defence 24, „narrację białoruskiego agresora przyjęła część polskich mediów oraz polityków, a co za tym idzie, również część opinii publicznej. Aktywizacja radykalnych zwolenników i przeciwników migrantów i podsycanie napięcia emocjonalnego po obu stronach to tymczasem kolejny element ataku bronią D, czyli polaryzacją społeczną. Reżim Łukaszenki liczył jednak również na skłócenie Polski z Unią Europejską, co się nie udało, gdyż UE potępiła działania reżimu białoruskiego oraz uznała, że polskie i litewskie służby graniczne działają prawidłowo".

Niebezpieczny kurs Rosji

W ciągu zaledwie kilkunastu miesięcy nasza wschodnia granica z Białorusią stała

eprasa.pl 19f50478d7

RYS. RAFAŁ ZAWISTOWSKI

się kluczowym elementem zimnej wojny 2.0., a Mińsk przekształcił się w istotny element hybrydowej konfrontacji prowadzonej przez Moskwę z Zachodem. Na wielką skalę Rosja rozpoczęła ją w 2008 roku, od operacji gruzińskiej, ale otrzeźwienie w brukselskiej centrali NATO nastąpiło dopiero po agresji Rosji na Ukrainę w 2014 roku. Gen. Sir Richard Shirreff, który wówczas był zastępcą naczelnego dowódcy NATO-owskich sił zbrojnych w Europie, w krótkim czasie radykalnie zmienił wówczas zdanie o FR. Jak sam wspomina, wcześniej, „…podobnie jak wielu innych znanych mi oficerów, uważałem, że pomimo rosyjskiego najazdu na Gruzję w 2008 roku NATO powinno dążyć do partnerskich stosunków z Rosją". Przyjmował też u siebie w domu gen. Walerija Gierasimowa, obecnie szefa sztabu rosyjskiej armii i głównego autora scenariuszy zimnej wojny 2.0 Rosji z Zachodem. Gen. Shirreff wspomina, że „wtedy, w marcu 2014 roku, wśród zachodnich dowódców wojskowych wyczuwało się czyste niedowierzanie, gdy wraz z kolejnymi meldunkami okazało się, że »aneksja« Krymu nie była niczym innym jak regularną inwazją prowadzoną przez rosyjskie siły zbrojne. Mówiąc wprost, była to pierwsza próba siłowego przesunięcia granic w Europie". Pierwsza od 1939 roku. Admirał James Stavridis, były naczelny dowódca sił NATO w Europie, ostrzegał w 2016 roku, że Rosja pod władzą Putina „obrała bardzo niebezpieczny kurs i jeśli pozwolimy, żeby tak było dalej, może się to skończyć konfliktem (…). Tej wojnie będzie można zapobiec tylko wówczas, gdy Rosjanie nabiorą przekonania, że jesteśmy naprawdę gotowi do obrony naszej wolności oraz wolności naszych sojuszników". Ale Stavridis i Shirreff przygotowywani byli do odparcia militarnej agresji Rosji. Tymczasem FR od 2014 roku zaczęła realizować zasadniczo inny model konfliktu – totalnej wojny hybrydowej.

Hybrydowa wojna

Dokładnie 17 września, dzień po zakończeniu manewrów Zapad 2021, Białoruś, po raz pierwszy w swojej historii będzie obchodziła uroczyste święto, które Łukaszenka wprowadził w tym roku – odtąd dzień napaści Związku Sowieckiego na Polskę stanie się dniem jedności narodu białoruskiego. W ten sposób Mińsk chciał symbolicznie podkreślić, że uznaje Warszawę za swego śmiertelnego wroga i oddaje swoje terytorium do prowadzenia totalnej wojny hybrydowej wymierzonej w Polskę. Równocześnie Łukaszenka, pod pozorem budowy białorusko-rosyjskiego ośrodka szkoleniowego, zgodził się na zbudowanie przy polskiej granicy rosyjskiej bazy wojskowej. Ukraina, Litwa, Łotwa, Estonia i Polska od lat bronią się przed hybrydową wojną, jaką toczy przeciwko nim Kreml. To konflikt, którego naturę poznajemy stopniowo, a także skalę jego oddziaływania na państwa położone na wschodnim froncie NATO. Mason Clark, kierownik sekcji rosyjskiej w waszyngtońskim Institute for the Study of War, ostrzega Zachód przed lekceważeniem tej nowej formy agresji Moskwy. Jego zdaniem, panuje nadal mylny pogląd na to, czym jest dla FR wojna hybrydowa. Uważa, że dla Kremla jest to „zdolność konwencjonalnych jednostek Sił Zbrojnych FR i możliwość prowadzenia bezpośrednich operacji hybrydowych, a nie jedynie działania prowadzone przez wywrotowych aktorów lub inne elementy państwa rosyjskiego". Clark podkreśla, iż strategiczną rolę w rosyjskiej wojnie hybrydowej mają odgrywać regularne wojska, ale użyte w sposób, który odbiega od używania sił zbrojnych przez armie NATO. Dlatego uważa za błędną stosowaną na Zachodzie interpretację działań hybrydowych jako zasadniczo odmiennych od regularnych konfliktów i obejmujących jedynie „szarą strefę" poniżej progu wojny konwencjonalnej. To prowadzi do tego, że zachodnie analizy nadal nie dostrzegają, iż jest wobec nich prowadzona, na ich obszarze, totalna i powszechna zimna wojna 2.0. Moskwa traktuje wojnę hybrydową kompleksowo, strategicznie i jest ona podporządkowana kampanii informacyjnej, mającej zdewastować społeczeństwa i zdestabilizować państwa. Amerykański analityk podkreśla, że „rosyjska myśl strategiczna uznaje »wojny hybrydowe« jako główną, domi-

eprasa.pl 19f50478d7

nującą linię rozwoju militarnego, a nie wydarzenie incydentalne, które wkrótce zaniknie". Dlatego szkolenia rosyjskiej armii są podporządkowane temu, aby przekształcić ją w główne i skuteczne narzędzie do realizacji wojny. A to oznacza, że Polska, główny przeciwnik Rosji na wschodnim froncie NATO, jest poddawana totalnej, bezwzględnej, obliczonej na wiele lat, wojnie hybrydowej.

Doświadczenia z Ukrainy

Dla Rosji konflikt ukraiński jest laboratorium doświadczeń związanych z używaniem skutecznych narzędzi umożliwiających anarchizację państwa. Jak zauważają Olga i Sergiusz Wasiuta, „Rosja prowadzi na Ukrainie wojnę hybrydową, ale w rzeczywistości ten proces jest znacznie bardziej skomplikowany: działania dotyczą również wojny ekonomicznej, energetycznej, społecznej, psychologicznej, politycznej, kulturowej, religijnej i informacyjnej przy użyciu wszelkich dostępnych środków". Autorzy twierdzą, iż w skład niejawnej armii, która prowadzi tą wojnę, wchodzą przedstawiciele zarówno rosyjskiej policji, jak i wymiaru sprawiedliwości, a także regularna armia, najemnicy, etniczni Rosjanie mieszkający na Ukrainie, ukraińscy dezerterzy, miejscowi bojówkarze, rosyjskie służby specjalne, lokalne mafie i przestępcy, rosyjski wywiad GRU, FSB, rosyjskie grupy dywersyjne, zawodowi aktorzy, którzy mają odgrywać dramatyczne scenki przed zachodnimi dziennikarzami, a także reporterzy pracujący w mediach kontrolowanych przez Kreml. Wiele z tych kanałów wykorzystywanych jest w wojnie hybrydowej prowadzonej przez Rosję i Białoruś wobec Polski.

Opozycja totalna a wojna hybrydowa

Od samego momentu wykreowania przez Donalda Tuska w 2016 roku totalnej opozycji w Polsce, w swoim modelu walki o władzę nastawiona ona była na dyskredytację i osłabianie państwa. Wymyślone i utrwalone określenie „pisowskie państwo" miało zamazywać rzeczywisty charakter tych operacji. Rosyjska wojna hybrydowa, która po 2014 roku realizowana była na szeroką skalę wobec wszystkich państw wschodniej flanki NATO, jest profilowana pod kątem określonego państwa. W wypadku Polski jej istotę stanowi wykorzystanie owego mechanizmu „totalnej opozycji". Pozwala on na stosowanie całego arsenału działań o charakterze dywersyjnym. Roger Mucchielli, wybitny specjalista od dywersji, którego prace miały wielki wpływ na rozwój strategii dywersyjnej KGB, pokazuje, jak w skuteczny sposób rozbijać państwo od środka, osłabiając prestiż władzy. Należy wykreować z szerszego ruchu grupę, która będzie stosowała przeróżne prowokacje. Jak zauważa: „Należy zaostrzać te akty tak, aby władza czy też jej przedstawiciele nie mogli ich dłużej tolerować. W okresie początkowym, kiedy władze jeszcze nie reagują, należy kłaść nacisk na bezkarność, żeby zachęcić innych do analogicznych czynów, zachowywać zimną krew i nawet… »śmiać się do rozpuku« z bezsilności władz". W istocie jest to opis niemal wszystkich kampanii realizowanych w Polsce przez totalną opozycję od 2016 roku. Autor wskazuje też, iż trzeba tworzyć i podsycać na wszelkie sposoby „klimat buntu i oburzenia wśród grupy, którą chce się zmobilizować. Jednoczesna gra na dwóch klawiaturach: strachu i gniewu". Ważne jest, aby tworzyć szerokie i różnorakie działania, by sprowokować represje. Każdy sposób jest dobry. Gdy władza będzie musiała w końcu zareagować, aby nie doszło do anarchizacji i rozkładu struktur państwa, należy wezwać do tworzenia „wspólnego frontu przeciw represjom", czy też frontu przeciwko złu – bo: „Nie możemy się przyzwyczajać do zła". Jak widać, Tusk jest pojętnym uczniem strategii dywersyjnej Mucchielliego. Ten francuski psycholog pokazuje też mechanizmy, w jaki sposób należy rozbijać grupy, które mogą się przeciwstawiać destabilizacji – trzeba zaszczepić przekonanie, że „zdrajcy są wśród nas" – doskonałą ilustracją były „przecieki", które miały wywołać głęboką nieufność w obozie władzy i doprowadzić do jego rozbicia. Inną metodą jest „udowodnienie" za pomocą sfabrykowanych dowodów, że przywódcy dążą do własnych korzyści i wykorzystują w tym celu innych. Jak zauważa, podważając obraz władzy w oczach społeczeństwa dąży się do obniżenia autorytetu moralnego państwa. To obniżanie autorytetu jest z kolei wykorzystywane jako świadectwo nieudolności rządzących i zachęta do wypowiedzenia im posłuszeństwa. Mocna i ścisła sieć powszechnego braku szacunku i zaufania paraliżuje jednocześnie władzę i opinię publiczną.

Język totalnej opozycji a wojna hybrydowa

Fundacja im. Stefana Batorego, założona przez George'a Sorosa, który dorobił się fortuny na machinacjach finansowych, sfinansowała i wsparła w 2021 roku publikację „Język rewolucji", która nobilitowała używanie wulgaryzmów przez uczestników strajku kobiet. Nie pojawia się refleksja, że jest to instrument odczłowieczania i zastraszania z jednej strony funkcjonariuszy policji, a z drugiej zwolenników rządu. W publikacji Przemysław Czapliński twierdził, iż „ten złożony kryzys komunikacyjny został dramatycznie wyrażony w kluczowym okrzyku protestów jesiennych »Wypierdalać!«. Co »oznaczało odmowę powtarzania tych języków« – przede wszystkim liberalnego i konserwatywnego – które zawiodły, zdradziły, dały się skorumpować i wciągnąć w grę tłumienia społecznej podmiotowości". A Inga Iwasiów zauważała, że trudniejsze jest zinterpretowanie, zintegrowanie, włączenie w język drugiego hasła, z upodobaniem skandowanego na placach, czyli „Jebać PiS". Z czasem powstała formuła „jebać...",

> *Totalna opozycja i totalne media ukazują całą prawdę i całą dobę, że jedyną słuszną drogą jest totalna negacja państwa polskiego i walka z nim.*

eprasa.pl 19f50478d7

gdzie w miejsce kropek pojawiały się instytucje czy nazwiska. „Osiem gwiazdek" najbardziej niosło ludzi. Jak podkreśla: „Odnosiłam wtedy wrażenie, że cała energia idzie w język, odczuwany jako wyraz swobody i ostatecznego wypowiedzenia posłuszeństwa". A Agnieszka Graff dostrzegała ciągłość owych wydarzeń i używanego języka z Czarnymi Protestami z 2016 roku, a te – jej zdaniem – w warstwie symbolicznej „nawiązywały do polskiej tradycji niepodległościowej. Jednym z najbardziej rozpoznawalnych symboli była »Polka Walcząca« czy też »Polka Niepodległa«, w różnych wersjach i różnie interpretowana – czyli znak Polski Walczącej z dorysowanym warkoczem i sutkami. Można to było interpretować jako nawiązanie do polskiej tradycji niepodległościowej (…)". Atak na demokrację stać się miał symbolem walki z okupantem, a więc wszyscy zwolennicy partii rządzącej zostali przedstawieni jako obcy najeźdźcy. Doskonale wpisuje się to w scenariusz rosyjskiej wojny hybrydowej. Totalna opozycja i totalne media ukazują całą prawdę i całą dobę, że jedyną słuszną drogą jest totalna negacja państwa polskiego i walka z nim. Adam Michnik, jeden z największych autorytetów wśród zwolenników totalnej opozycji, w liście do UE informował: „W Polsce – ale też w niektórych innych krajach – obserwujemy pełzający zamach stanu. Państwo prawa przeobrażane jest w państwo partyjne. Trybunał Konstytucyjny, prokuratura, policja, służby specjalne stały się służbami jednej partii o kłamliwej nazwie Prawo i Sprawiedliwość.". Tą samą tezę powtórzył w programie Moniki Olejnik poseł PO i były szef MSWiA, Bartłomiej Sienkiewicz. Poszedł też znacznie dalej. Stwierdził, iż „mamy w tej chwili sytuację taką, w której policja zaczyna zabijać ludzi". A marszałek senatu, Tomasz Grodzki, 26 czerwca 2021 roku w Lublinie, na spotkaniu z młodzieżą, stwierdził: „Nam nie grozi autorytaryzm, ten autorytaryzm już w Polsce jest". Trzecia osoba w państwie kieruje przekaz do ludzi podatnych na oddziaływanie autorytetu według klasycznych technik Mucchielliego. Istotnym elementem strategii wojny hybrydowej Rosji w Polsce jest też destrukcja i niszczenie instytucji Kościoła, tak jak to realizuje Moskwa na Ukrainie. Modelowym przykładem wpisywania się w taką strategię FR jest wypowiedź posła totalnej opozycji, Sławomira Nitrasa na Campusie Polska Przyszłości, skierowanym głównie do ludzi młodych.

Totalna opozycja i niewidzialna wojna

Totalna opozycja z samej istoty nie dąży jedynie do władzy. Traktuje przeciwnika jak wroga, którego nie tylko trzeba pokonać, ale potem totalnie wyeliminować z życia politycznego. Dlatego tak łatwo daje się wpisywać w scenariusz rosyjskiej wojny hybrydowej. Clark ostrzega przed fundamentalnym błędem, jaki dotąd popełniają państwa NATO w ocenie rosyjskiej strategii. Skupiają się głównie na przygotowaniach do konwencjonalnego konfliktu, gdy tymczasem Rosja jest w stanie wojny permanentnej. W USA dominuje pogląd, że Rosja stosuje środki hybrydowe, aby nie przekroczyć progu konfliktu, który spowodowałby zbrojną odpowiedź NATO. Clark ostrzega, iż „Stany Zjednoczone i ich sojusznicy muszą zrozumieć koncepcję Kremla wojen hybrydowych, aby skutecznie przeciwdziałać środkom zaangażowanym w te wojny – Zachód ryzykuje, że wygra co prawda indywidualne bitwy, ale przegra wojnę, której nie jest świadomy". Ta metoda skutkuje też głębszym zjawiskiem – nie tylko zachodni stratedzy nie dostrzegają, iż Rosja toczy już z nimi totalną wojnę we wszystkich obszarach, w których stworzyła odpowiednie instrumenty oddziaływania. Także większość polityków i społeczeństw nie uświadamia sobie, że głównym obszarem konfliktu dla Rosji jest wojna hybrydowa – co nie wyklucza działań konwencjonalnych, jeśli pozwalają one na zwiększenie skuteczności. Od roku, po tym jak Łukaszenka, z pomocą Rosji, rozpoczął regularną, krwawą wojnę z narodem, Polska stanie się na długie lata, obok Ukrainy, głównym frontem totalnej wojny hybrydowej Rosji z Zachodem. **GP**

KONDOLENCJE

Z wielkim żalem i smutkiem przyjęłam wiadomość
o śmierci

Księdza Prałata

Zdzisława Sochackiego

Proboszcza Parafii Archikatedralnej
św. Stanisława i św. Wacława na Wawelu

Odszedł wybitny opiekun symboli polskiej tożsamości,
który w pełni poświęcił ostatnie czternaście lat opiece nad Katedrą Wawelską

Rodzinie i bliskim, a także całej Archidiecezji Krakowskiej
składam wyrazy głębokiego współczucia

Prezes Trybunału Konstytucyjnego
Julia Przyłębska

eprasa.pl 19f50478d7

Dawid
Wildstein

Będziemy tęsknić za Tuskiem?

Platforma to partia zbudowana na chamstwie. Zdobyła władzę dzięki rozpoznaniu najgorszych polskich cech i umiejętnym ich pobudzaniu. Żerująca na kompleksach Polaków, na poczuciu, że największym wrogiem dla ich aspiracji jest inny Polak. PO wykorzystywała chamstwo perfekcyjnie, jako jeden z głównych napędów swojej polityki. Ostatnimi jednak czasy zjawisko to uległo intensyfikacji i, jak wiele wskazuje, wymknęło się spod kontroli Platformy.

Popuśćmy na chwilę wodze fantazji. Wchodzą Państwo na imprezę do znajomych. Dzieje się jednak coś dziwnego. W drzwiach wita was pijany w sztok Nergal, który zaczyna coś bełkotać o tym, że on jest taki odważny, bo rekreacyjnie pali Biblię, a potem usiłuje pokazać wam filmik, w którym, jak sam mówi, „dojeżdża Ukraińca, hue hue hue".

Impreza na poziomie!

Niestety, dalej będzie tylko gorzej. Uciekacie, tylko po to, żeby w przedpokoju wpaść na zataczającego się Owsiaka, obejmującego piosenkarza Piaska. Coś porykują, opluwając wszystkich dookoła. Po chwili zdajecie sobie sprawę, że ten wrzask to „Jeb####ć, jeb####ć PiS". Przeskakujecie przez kilka niekontaktujących już gości, dopychacie się do kuchni. Tam, zamiast waszych przyjaciół, widzicie chyboczącego się na krześle Węglarczyka, który właśnie dosadnie komentuje pracujące w Polsce Ukrainki. Gdy opowiada o nich jako o kuchennych robotach – wybucha ryk śmiechu. To zachwyceni dowcipem Zborowski z Wojewódzkim. Po chwili ten pierwszy poklepuje Kubę po plecach i zaczynają razem wspominać, jak dobrze bawili się w Zatoce Sztuki. Zdajecie sobie sprawę, że mówią o słynnym lokalu, który (jak wynika ze śledztwa Latkowskiego) okazał się zagłębiem mafii pedofilskiej. Do parki celebrytów podchodzi Kozidrak, jednym haustem kończy butelkę wódki i pyta, którego z nich podrzucić do domu. Wybiegacie stamtąd tylko po to, żeby trafić do salonu, po którym biega rozhisteryzowana Janda, wrzeszcząc wniebogłosy, że wszyscy na nią rzygają. Z boku Jachira pałaszuje pastę z ciecierzycy i, zapluwając dywan, woła: „Bóg, hummus, Ojczyzna", ku zachwytowi zgromadzonych gości. Na kanapie umościła się za to Zawadzka, niejaka „Superniania", i z wyraźną już trudnością, ale jednocześnie wielkim zaaferowaniem rozprawia z Młynarską o fekaliach, które na jej kochanych wydmach zostawia plebs za 500 plus. Młynarska na skraju płaczu kiwa głową i stwierdza, że przez to czuje się jak żydowskie dziecko w getcie. To już za dużo. Usiłujecie opuścić mieszkanie. Łapie was jednak Stuhr, żeby wysapać: „Tu po lew, he he he, tyle osób zginęło, ale beka, Mickiewicz to pajac, a Cedynia zbrodnią Polaków". Wypadacie na korytarz i uciekając z tej patologii, widzicie jeszcze kątem oka, jak na klatce schodowej Durczok o dziwnie szklących się oczach proponuje stojącej obok kobiecie: „Oprzesz się, suko, o ścianę, a ja…". Koszmar, nieprawdaż?

Gloria prawdziwych Europejczyków

Oczywiście żadna taka impreza nie miała miejsca. To po prostu „skondensowanie" wyczynów naszych celebrytów i polityków w wymyślonej scenerii. Niemniej każde z tych wydarzeń, z osobna, miało miejsce. Można by zresztą wymienić jeszcze tysiące tego typu świństw, z których nasi celebryci zasłynęli. Nie chodzi tu nawet o sam fakt, że do nich doszło, w końcu celebryci też ludzie. Problemem jest to, że w większości przypadków (może poza Durczokiem) nie wyciągnięto żadnych konsekwencji wobec osób, które tak się zachowały. Niektóre przemilczano, inne, odwrotnie, okazały się wręcz argumentem za wielkością danej osoby, za jej wspaniałością, przykładem na to, jak walczy z ciemnogrodem i faszyzmem. Celebryci pokroju Nergala, Stuhra, Piaska, Owsiaka, politycy pokroju Nitrasa, Jachiry i legionu im podobnych po prostu chamów, dzięki swojemu prymitywizmowi przechadzają się wręcz w glorii prawdziwych Europejczyków, przeciwstawianych tępemu motłochowi. Doszło do ekshibicjonizmu chamstwa. W tym tkwi największy sukces,

eprasa.pl 19f50478d7

największe kłamstwo, a także największa „perwersja" narracji Platformy. Że z tego typu zachowań zrobiła wyznacznik lepszości, bycia ponad narodową ciemnotą. Tyle że PO przyszła tu na swoistego „gotowca". Wspomniany „ekshibicjonizm" najbardziej prymitywnych zachowań (czego najlepszym dowodem jest Nergal, z dumą w internecie puszący się wręcz swoją agresją wobec Ukraińca) jest konsekwencją procesów, które zaszły długo przed pojawieniem się Platformy. Najprościej jest wskazać tu na model adaptacyjnej tożsamości, jaki usiłowano narzucić Polakom, żeby legitymizować postokrągłostołowy układ części opozycji, „Wyborczej" i starego systemu komunistycznego. Stworzono wtedy kolonialną narrację, w której jedynym sposobem, w jaki Polska mogła dostać się do Europy Zachodniej, wejść do tego nowego, bogatego i wspaniałego świata, było przewodnictwo światłych elit (czytaj: Michnika, Kiszczaka i Millera), które pokażą ciemnemu i niedojrzałemu narodowi, jak odrzucić samego siebie. Usiłowano po prostu stworzyć grupę autochtonów, wiernych i oddanych zewnętrznym podmiotom politycznym, którzy w ten sposób będą też uzasadniać swoją dominującą pozycję w społeczeństwie. Sytuacja ta, dokładnie jak w wypadku kolonializmu, stworzyła rodzaj lokajskiej tożsamości, bandę podnóżków, których jedynym argumentem za ich pozycją była pogarda wobec własnych, w ich mniemaniu zacofanych, prymitywnych rodaków. Po latach pokłosiem tego procesu są buce pokroju Nergala, Stuhra czy Jachiry. Których brak wiedzy, ignorancja i chamstwo są wprost proporcjonalne do przekonania o swojej dziejowej misji, o przynależności do elit.

FOT. FILIP BŁAŻEJOWSKI/GAZETA POLSKA

Cham zrywa się ze smyczy

Powyższa ideologia, sączona przez lata przez de facto wszystkie najważniejsze ośrodki medialne w Polsce, trwale zmieniła sposób widzenia własnego państwa u znaczącej grupy Polaków. Stworzyła dziwne pomieszanie aspiracji i pogardy, którego fundamentem jest przekonanie, że tym, co dzieli nas od normalności, od dobrego życia, jesteśmy my sami. Nie tylko nasza przeszłość i tradycja, lecz także współobywatel, który nie jest dość „postępowy" i nie rozumie świata tak jak my. Wbudowano w to dodatkowo poczucie własnej wyjątkowości i bycia kimś jakościowo lepszym od reszty społeczeństwa. PO wchodząc w te emocje i, co z bólem trzeba jej przyznać, do perfekcji opanowując ich wykorzystywanie do walki politycznej, zdołała na długi czas przejąć kontrolę nad polską polityką i przetrwać – tak groźne dla niej – wydarzenia jak Smoleńsk, m.in. uaktywniając w tym celu chama, jakim był Palikot. Niemniej warto zauważyć, snując historię o chamie w III RP, że ostatnio doszło do bardzo ciekawej „wolty". Wszystko wskazuje na to, że cham pożarł Platformę. Niegdyś to Tusk kontrolował Palikota, dziś to młode Palikoty dyktują warunki Tuskowi. Nie na poziomie wewnętrznej rozgrywki o władzę, lecz w wymiarze narracji. Nie chodzi tu o szukanie jakichś jakościowych różnic między Tuskiem a Jachirą, odnajdywanie „dobrych stron" tego pierwszego. To od początku do końca zasługa byłego premiera, jego sposobu rozgrywania polskiej polityki i tego, jak wykorzystywał służalcze wobec niego media i salony, że dziś w polskiej polityce mamy schamienia na niesłychaną skalę. Że prym wiedzie Jachira, Nitras, Sterczewski. To on ich wyhodował, to jego „dzieło". Warto jednak zauważyć, że Tusk przestał ich kontrolować. Wyraźnie pokazała to sytuacja białoruskiej prowokacji na polskiej granicy. Cokolwiek by mówić o Tusku, a nawet szerzej, o „starej gwardii" PO, trzeba przyznać, że błyskawicznie wyczuli tutaj zagrożenie. Nie dla Polski, to ich zupełnie nie interesuje. Zagrożenie dla swoich interesów. Jedno jest pewne – na temat takich sytuacji jak ta na granicy większość Polaków ma sprecyzowane zdanie. Tusk ma tego pełną świadomość i ostatnie, czego mu było potrzeba, to kolejne utożsamienie PO z postulatem przyjmowania każdego migranta jak leci. Co jednak ciekawe, mimo wyraźnie zaznaczanych w tej sprawie poglądów, młodych „wilczków" z PO w żaden sposób to nie obeszło. Zamiast tego, mimo niezgody „starego króla", zrobili z tej awantury prawdziwy happening, żeby móc się politycznie wylansować. Oraz, co chyba najważniejsze, pociągnęli za sobą media funkcyjne względem PO. Onet, TVN czy „GW" posłuchali się nie Tuska, lecz Jachiry, Szczerby, Świerczewskiego i reszty tego cyrku. Ci zaś pokazali, że są gotowi wejść w prowokację Łukaszenki i Putina jak w masło. Bowiem w tym momencie podstawową determinantą ich zachowania nie jest nawet interes politycznym, jak u Tuska. Jedyne, co kieruje tymi politykami, to najprymitywniejsza logika prowokacji i chamstwa. Może więc, kto wie, przyjdzie czas, gdy nawet za Tuskiem zaczniemy tęsknić? **GP**

eprasa.pl 19f50478d7

Witold
Gadowski

Zabawa w „czarnego luda", czyli dewastatorzy w akcji

Psucie kraju ma swoje granice i Michnik z kompanią dawno już te granice przekroczyli

W czasie wakacji różne rzeczy przychodzą człowiekowi do głowy. Ot, napotkałem absolwenta warszawskiej szkoły podstawowej, który pomyślnie zdał egzamin do dobrego liceum. Młodzian, bardzo z siebie zadowolony, nie wiedział jednak, kiedy wybuchła II wojna światowa, i na dodatek był ze swojego tumaństwa szczerze zadowolony.

Tak wygląda dziś proces edukacji młodego pokolenia. Język angielski znają na poziomie rozmów w necie, a więc w stopniu całkowicie wystarczającym, aby zrozumieć polecenia wydawane w tym języku, jednak wiedza z historii własnego kraju oraz poziom operowania językiem polskim przedstawiają zastraszające braki.

Nie ma co zatem powtarzać truizmów o tym, że: „takie będą Rzeczypospolite, jakie ich młodzieży chowanie", bo trafiają w kompletną próżnię. Na dodatek zestaw lektur szkolnych – pod wpływem nagłych ataków histerii towarzyszy podobnych do posła Gduli – został tak zdewastowany, że wycofuje się z niego pozycje klasyczne i klarujące jaki taki poziom intelektu i świadomości, a wprowadza kompletne nieużytki edukacyjne, jak choćby prozę nieocenionej (dla szerzenia ideologicznego zamętu) Olgi Tokarczuk, przy której Witold Gombrowicz jawi się dziś jako niemal konserwatysta. To obserwacja pierwsza.

Obserwacja druga: tak się na warszawskim salonie utarło, że mędrcem i intelektualistą jest ten, kto niezbyt porządnie wyedukowany (no, chyba że Antoni Słonimski nieco go ociosał) i miewający – w przeszłości – napady grafomanii Adamowi Michnikowi pasuje. Tak więc mędrcem bywał już i Lech Wałęsa, i Władysław Frasyniuk, a gdyby nie przedwczesna śmierć, do buraczanego panteonu michnikowskiej sławy trafiłby także towarzysz generał Wojciech Jaruzelski. Tak więc intelektualistą, ba, „ekspertem i człowiekiem nauki", nie jest ten, kto w pocie czoła zdobył imponującą erudycję i wykształcenie, lecz jedynie ktoś, kto Michnikowi aktualnie się spodoba. W myśl tej – niestety, ciągle nie obalonej – mechaniki profesor Przemysław Czarnek, specjalista z kilku zakresów prawa, intelektualistą nie jest i można po nim jeździć jak po łysej kobyle.

Pan Czarnek nie jest moim ulubionym bohaterem, ale często zżymam się, słysząc i widząc, jak zastraszające półgłówki – tonem wymagającym absolutnego posłuszeństwa – orzekają o kolejnych winach i „przestępstwach" obecnego ministra edukacji.

Rozgoryczony – kolejnymi latami odcięcia od koryta – obóz Michnika i TVN wykonuje przy tym wyjątkowo dewastującą nasze życie publiczne pracę. W normalnych społeczeństwach panuje bowiem konsensus mówiący o tym, że młodzież należy dobrze kształcić i broń Boże nie wciągać w orbitę aktualnej polityki. Tymczasem michnikowszczyzna wspomagana tefauenowskimi walterowcami już drugi raz wykonuje opętańczy sabat, wciągając w to niedokształconych młodziaków, którym miesza to solidnie w łepetynach. Po raz pierwszy warszawska elitka wyciągnęła gówniarzy na ulicę, gdy ministrem odpowiedzialnym za edukację został niejaki Roman Giertych. Wtedy to odbywały się sławetne demonstracje podpuszczonej dziatwy pod hasłem: „Giertych do wora, wór do jeziora". Minęło jednak nieco czasu, Giertych wlazł w sempiternę środowiskom, które życzyły mu jak najgorzej, i koryfeusze tego rzednącego, lecz ciągle agresywnego środowiska uznali, że Giertych nabył cechy intelektualisty i może stać się postacią – używając języka Waldemara Łysiaka – „blaskomiotną". Szczególnie miota owe blaski, gdy raczy agresywnie krytykować poczynania obecnego rządu, publicznie zresztą niczego innego gorliwie nie czyni.

Tym razem „państwu" (w kontekście michnikowców i Waltera brzmi to szczególnie zabawnie) nie spodobał się profesor Przemysław Czarnek. Nie stało się tak z powodu jego nadzwyczajnie konserwatywnego usposobienia czy też dokonania koniecznych zmian w naszym procesie edukacji. Pan Czarnek po prostu nieśmiało zaczął porządkować zestaw lektur i kilka obyczajów, które w szkołach zeszły na psy. To wystarczyło, aby w oczach młodzieży robić z ministra kogoś niewiele odstającego od umysłowego upośledzenia. „Gazeta Wyborcza" i TVN z lubością relacjonowały wszelkie protesty pod Ministerstwem Edukacji i Nauki, w których udział brali gówniarze. Media Michnika i Waltera wręcz podjudzały gołowąsów do obrażania szefa resortu, który odpowiada za poziom ich kształcenia.

Psucie kraju ma swoje granice i Michnik z kompanią dawno już te granice przekroczyli. To ordynarna dywersja, i to z wykorzystaniem młodzieży, która powinna przed polityką być chroniona. To wyjątkowo złe i niemoralne, aby szczuć dzieciaki na przedstawicieli władzy własnego państwa. Jak w takiej sytuacji prowadzić wśród nich elementarną naukę patriotyzmu?

Michnik zdegenerował się już do tego stopnia, że z satysfakcją przyglądał się ogłupionej czeredzie, która manifestowała pod symbolami „błyskawic" i posługiwała się wysoce wysublimowanym postulatem „wyp….ć".

Chyba nadszedł zatem czas, aby oburzające – normalnych obywateli – wygłupy lewicowej propagandy zacząć traktować tak, jak na to zasługują – jak wynurzenia meneli spod sklepu z tanimi alkoholami.

Młodzież natomiast niech solidnie usiądzie nad książkami i pracuje na swoją przyszłość – co właśnie minister Czarnek i jemu podobni powinni jej dobitnie wyklarować. **GP**

eprasa.pl 19f50478d7

Jesień w Telewizji Republika

REPUBLIKA

włącz

PRAWDĘ

każdego dnia

odkryj na nowo lubiane formaty
sprawdź nowe godziny emisji

oglądaj również na www.tvrepublika.pl

eprasa.pl 191564786

Krzysztof
Wołodźko

Nowe święto narodowe. Odbudować wreszcie wielkopolską pamięć!

Kult powstania wielkopolskiego nie był możliwy w realiach ograniczonej powojennej suwerenności. Po pierwsze: żywy kult tego zrywu, szczególnie po poznańskim Czerwcu 1956 roku, byłby rozsadnikiem niebezpiecznych myśli i postaw. Skoro można było zrzucić z siebie jedno jarzmo, dlaczego nie próbować zrzucić innego? Po drugie: dobra, powszechna znajomość tamtej historii, która stała u początków II Rzeczypospolitej, stawiałaby wiele niewygodnych pytań – choćby o rolę ziemiaństwa, bogatego chłopstwa i duchowieństwa w przedwojennej Wielkopolsce.

PUBLICYSTYKA

W pierwszych dniach września prezydent Andrzej Duda spotkał się z pomysłodawcami ustanowienia 27 grudnia, czyli rocznicy wybuchu Powstania Wielkopolskiego, świętem państwowym. Są wśród nich Wielkopolskie Muzeum Niepodległości, Fundacja Zakłady Kórnickie, Muzeum Narodowe w Poznaniu, poznański oddział Instytutu Pamięci Narodowej, Towarzystwo Pamięci Powstania Wielkopolskiego 1918–1919 oraz Stowarzyszenie Gmin i Powiatów Wielkopolski. „Święto narodowe należne jest Wielkopolanom i bohaterom, którzy podczas powstania odzyskali Wielkopolskę dla naszego kraju" – powiedział prezydent Rzeczypospolitej. I zapewnił, że projekt tej ustawy „niezwłocznie trafi do marszałek Sejmu".

Był to dla mnie tamtego dnia najradośniejszy news. Mam wielkopolsko-kresowe korzenie, wychowałem się w Poznańskiem, chodziłem do liceum XX Zmartwychwstańców na poznańskiej Wildzie w latach 90., trudnych dla tej robotniczej dzielnicy, gdy w głębokim kryzysie pogrążone były zakłady imienia Hipolita Cegielskiego. Wielkopolskie drogi i dróżki wydeptuję, gdy tylko jest okazja – a z wiekiem lepiej zacząłem rozumieć, że piękny mit Wielkopolski to jedno, a drugie – to dekady przemilczanej historii tej cudownej ziemi. Ziemi, która dziś jest naprawdę zasobna, gdzie mieszkańcy nie narzekają na brak pracy i mają powody do dumy i zadowolenia z życia, a równocześnie nie brak tam wyludniających się i starzejących się wiosek, zrujnowanych dworków, które lepiej wyglądały nawet za PRL, oraz pozamykanych kolejowych linii. I jeszcze jedno zasmuca: pustka po ludziach, moich rówieśnikach, którzy jeszcze „za Tuska" wyjechali stamtąd na zarobkową emigrację.

Ale to, co naprawdę rzuca się w ostatnich latach w oczy, to coraz więcej nowych domów w nawet małych miejscowościach, powolne odbudowywanie wspólnej przestrzeni w najróżniejszych wymiarach. I jeszcze jedna, ważna rzecz: wielkopolskie wioski coraz częściej, coraz bardziej zdecydowanie głosują na Prawo i Sprawiedliwość, gdy większe ośrodki przypominają pod tym względem podobne sobie miasta w innych regionach kraju. Świetnie to było widać choćby w czasie ubiegłorocznych wyborów prezydenckich, gdzie w wielu powiatach zaznaczały się dwie tendencje: ewidentna zmiana wyników na korzyść kandydata popieranego przez PiS, wyraźne wyostrzanie się różnic światopoglądowych między mniejszymi i większymi ośrodkami.

W cieniu narodowej pamięci

Wróćmy jednak do zapowiedzi Andrzeja Dudy, dotyczącej 27 grudnia jako święta państwowego. Zwycięskie powstanie wielkopolskie zawsze pozostawało nieco w cieniu narodowej pamięci. Potoczny pogląd głosi, że to dlatego, iż lubujemy się w narodowym cierpiętnictwie i romantycznym przeżywaniu polskości. Ale to nieprawda – kult powstania wielkopolskiego nie był możliwy w realiach ograniczonej mocno, powojennej suwerenności. A także ze względu na ideologiczną presję, na której budowano socjalistyczny ustrój. Po pierwsze: żywy kult powstania, szczególnie po poznańskim Czerwcu 1956 roku, byłby rozsadnikiem niebezpiecznych myśli i postaw. Skoro można było zrzucić z siebie jedno jarzmo, dlaczego nie próbować zrzucić innego?

Po drugie: dobra, powszechna znajomość tamtej historii, która stała u początków II Rzeczypospolitej, stawiałaby wiele niewygodnych pytań – choćby o rolę ziemiaństwa, bogatego chłopstwa i duchowieństwa w przedwojennej Wielkopolsce. Tych ludzi wyrzucono z własnej ziemi, odrywano od lokalnych

eprasa.pl 19f50478d7

FOT. ZBYSZEK KACZMAREK/GAZETA POLSKA

wspólnot, dla których często byli liderami. I chodzi nie tylko o reformę rolną, która prędzej czy później przydarzyłaby się pewnie także w II RP, gdyby szczęśliwie istniała dalej. W PRL nie opowiadano przecież o tym, że księża, którzy przeżyli niemiecką gehennę, mieli po wojnie zakaz powrotu do swoich przedwojennych parafii. I zakaz osiedlania się w ich pobliżu.

Dziś patrzymy często na tę kwestię z perspektywy lat 80., gdy można już było mówić dość swobodnie o ks. Piotrze Wawrzyniaku ze Śremu i jego wielkim społeczno-gospodarczym i religijno-kulturowym dziele. Dzięki serialowi „Najdłuższa wojna nowoczesnej Europy", do którego scenariusz pisał między innymi zmarły wiosną tego roku Stefan Bratkowski, Polacy zobaczyli inną opowieść o Polsce, z gruntu pozytywistyczną, choć pełną także romantycznych, insurekcyjnych motywów. Wszak wielkopolską gospodarkę w XIX wieku odzyskiwali dla polskości byli oficerowie napoleońscy, byli insurgenci kolejnych narodowych zrywów.

Polskość zaradna i wytrwała

W wielu sprawach można się było nie zgadzać z Bratkowskim, szczególnie po przemianach ustrojowych, ale oddajmy mu głos w tej kwestii: „Zapis dziejów ich wojny stanowił dla mnie swoisty podręcznik polskości, nieco innej niż ta znana z doświadczeń ziem Królestwa Polskiego czy Galicji, rzekłbym – polskości na inne warunki. Przeciwnik nie dawał im szans w otwartej wojnie. Miał za sobą miażdżącą przewagę siły zbrojnej, aparatu administracyjnego, pieniędzy i oświaty. Trafił na polskość gotową do każdego poświęcenia, ale zaradną, umiejącą wytrwale, ciężko pracować. Ci Polacy potrafili skutecznie zrównoważyć przemożną siłę fizyczną Prus oporem, który zbudowali z mądrości i zręczności, z umiejętności i odporności nerwowej, z pogody ducha i wierności sobie. Przetrzymali w końcu nie byle kogo – Bismarcka i Hakatę, wrogów silnych, zdeterminowanych, przebiegłych i zaciekłych. Udowodnili, że na ich polskość nie ma mocnych" (cytat za: FilmPolski.pl).

Ale to wciąż tak naprawdę było za mało. W latach 80., pamiętam to dobrze z dzieciństwa, pałac w Rogalinie był miejscem, które dość skrupulatnie omijały wycieczki szkolne. Tylko co bardziej świadomi pedagodzy zatrzymywali się tam po drodze do pobliskiego Kórnika. Rogalin był miejscem oddanym niepamięci – zamkniętym na cztery spusty; niechętnie witano tam postronnych. Gdy w połowie lat 90. pojechałem tam znów, z licealną klasą, zaskoczeni koledzy odkryli, że w tamtejszym kościele pod wezwaniem świętego Marcelina, spoczywają zwłoki prezydenta Polski. – Cóż to za prezydent? – zdumiewali się. Rogalin to majątek Raczyńskich. I w tamtejszym pięknym kościele (dla którego wzorem była świątynia rzymska zwana Maison Carrée, znajdująca się we francuskim Nimes, pochodząca z I w. po Chrystusie) spoczywają doczesne szczątki Edwarda Bernarda Raczyńskiego, prezydenta Polski na uchodźstwie w latach 1979–1986, polskiego dyplomaty, w latach 1934–1945 ambasadora RP w Londynie.

Zniszczone skarby z Rogalina

Dziś Rogalin, wraz z jego przepięknym kompleksem pałacowo-parkowym, można zwiedzać bez przeszkód. W jednym z pałacowych skrzydeł odtworzono nawet londyński pokój prezydenta Raczyńskiego. Zaglądam tam chętnie, kiedy mam okazję. Ale jeszcze bardziej lubię wspomnieniową książkę Edwarda Raczyńskiego pt. „Rogalin i jego mieszkańcy". Oczyma wyobraźni widać czasem więcej, lepiej rozumie się też wielkość strat. Przywołam taki fragment: „Postanowiliśmy w lecie 1939 roku zakrzątnąć się lepiej około zabezpieczenia rękopisów o znaczeniu ogólnonarodowym. Obejmowały one obok zbiorów rogalińskich dwa jeszcze archiwa: spuściznę po filozofie Auguście Cieszkowskim, w tym, poza pismami samego Cieszkowskiego i jego korespondencją z wieloma znakomitościami zachodnioeuropejskimi, także pisma Zygmunta Krasińskiego, Słowackiego i Norwida. Zbiory te przewiezione zostały do Warszawy i złożone w pałacu przy ulicy Krakowskie Przedmieście 5, w obszernej sali parterowej mieszczącej już dokumenty, które odziedziczyłem po Krasińskich. (...) Cała ta skarbnica pamiątek spłonęła wraz z domem dnia 25 września, dwa dni przed kapitulacją stolicy, kiedy Warszawa żarzyła się łunami i tonęła w dymie pożarów".

Wielkopolska pamięć głęboko łączy się, na dobre i złe, z polskimi dziejami. Jej historia i kultura zasługują na należne im miejsce w ogólnonarodowym panteonie. Niech zatem pamięć o powstaniu wielkopolskim zyska rangę święta państwowego. Także ze względu na tych wszystkich, których na długie, zbyt długie dekady skazano na zapomnienie. **GP**

eprasa.pl 19f50478d7

FELIETON { KRÓTKO I NA TEMAT }

Krzysztof **Karnkowski**

IMEDŻIN OL DE PIPOL

Coraz częściej mogę o sobie napisać, że jestem już taki stary, by pamiętać, przeżyć lub brać udział w czymś, co wydarzyło się dawno temu. Ale jednak na tyle stary, by załapać się na fascynację Beatlesami, nie jestem. Gdy we wrześniu niektórzy nabożniej niż zwykle przeżywają słuchanie „Imagine" Johna Lennona, świętując 50 lat od premiery tego utworu, nie podzielę z nimi wzruszeń. Moje serce nie bije żywiej, nawet gdy słyszy, niewątpliwie inspirowany Lennonem, a nagrany już w bardziej moich czasach, „Sen o Victorii" Dżemu. Ten ostatni nie poruszał mnie nawet w 1991 roku, choć wtedy, wchodząc w świat muzyki, byłem w stanie przyswoić i pokochać prawie wszystko i resztę płyty nawet lubiłem. Riedel w życiu popełnił wiele błędów i zapłacił za to bardzo wysoką cenę, w tekście „Snu" pomylił wiktorię z wolnością (choć może to tylko symboliczny zapis błędu, w jakim po upadku PRL tkwił cały naród), ale przynajmniej nikt nie śpiewa dziś tej piosenki, trywializując kolejną tragedię. Lennon, przewalając się w łóżku w hotelowym apartamencie, wyśpiewał sny wielu dzisiejszych totalitarystów i biznesmenów. Świat bez religii i granic, a tak naprawdę – beztroskiej konsumpcji, gdzie ludzkie pragnienia, te dotąd okiełznane przez socjalizację i te nowe, kreowane przez potężny świat reklamy, mediów, przemysłu pornograficznego, są natychmiast zaspokajane. Za ciężkie pieniądze. Te części piosenki, gdzie Lennon imaginuje sobie świat bez własności, wracają do nas rzadziej, to tylko jedna linijka między „Hulaj, dusza, piekła nie ma" a sloganami o braterstwie ludzkości. Lennon pisał swoje fantazje o komunistycznym raju, a sprzątaczka zamiatała podłogę i poprawiała bety w hotelowym pokoju. Dziś, gdy gdzieś poleje się krew, kolejni marzyciele zaśpiewają te same piękne strofy. Ulice posprząta ktoś inny. Chyba żaden inny hymn złotych czasów muzyki rockowej nie został tak ograny i tak skompromitowany. Oby przez kolejne pół wieku nie było zbyt wielu okazji, by słyszeć publiczne wykonania „Imagine" na żywo.

FELIETON { WIDZIANE Z BRUKSELI }

Ryszard **Czarnecki**

„AFRYKA – WARSZAWA: WSPÓLNA SPRAWA"

Z uwagą śledzę działania opozycji. Nie wiedzieć czemu w czasie tej obserwacji przypomina mi się zawsze afrykańskie przysłowie. Oto ono: „Żaba usiłowała wyglądać na tak wielką jak słoń – i pękła". Cóż, trawestując znane hasło, które sam wraz z tysiącami Polaków skandowałem w stanie wojennym: „Afryka – Warszawa – wspólna sprawa"... Cyrk jest okrągły. Sejm – także. Opozycja wyprawia cyrk na ulicach, ale także w sejmowym okrąglaku. Pewnie państwo z opozycji nie wiedzą, że w okresie II Rzeczypospolitej sekretarzem Sejmu był jeden z najwybitniejszych polskich aforystów XX wieku – Stanisław Czosnowski. Ten literat, a jednocześnie urzędnik sejmowy, napisał kiedyś rzecz, która jakoś tak „pasi" – skoro wcześniej cytowałem powiedzenie z „czarnej Afryki" o słoniu. Oto jego słowa: „»Unikam słonia« – rzekła pchła. – »Aby mu przypadkiem nie nastąpić na odcisk. (...) Byłabym niepocieszona, gdyby z mojego powodu okulał«"... Czosnowski żył w czasach II, a nie IV RP, i niby pisał o pchle i słoniu, a nie o opozycji, ale czyta się go tak, jakby właśnie przed chwilą wyłączył wiadomości telewizyjne (a telewizji nie dożył, bo został podczas Powstania Warszawskiego rozstrzelany wraz z 13-letnim synem Romanem przez niemieckich kolaborantów – Rosjan z Brygady SS-RONA). Opozycja w ojczyźnie naszej ma alergię na rząd, ale może przyjmie uwagę staruszka Ezopa? Oto i ona: „Im mniejszy umysł, tym większa zarozumiałość". Co tam II RP! Co tam Frygia i starożytna Grecja! Czy totalna opozycja wie, że już w starożytnym Rzymie Seneka mówił: „Pycho, nieszczęsna głupoto wielkich faworytów Losu! Jak potrafisz każde dobrodziejstwo obrócić w obelgę!". Przez lata w moim Wrocławiu mieszkał lwowski matematyk Hugo Steinhaus. W Warszawie mieszkałem przy ulicy jego imienia. Na koniec zatem jego słowa wypowiedziane dawno temu, a jakże aktualne: „Warszawiacy nie wierzą w nic, co wymyśli prowincja – są ateistami, bo nie spotkali Boga na Marszałkowskiej"...

eprasa.pl 19f50478d7

FELIETON

{ WALKA O DUSZE }

Tomasz P.
Terlikowski

AKTUALNOŚĆ
LA SALETTE

175 lat temu w maleńkiej, francuskiej, alpejskiej wiosce dokonało się jedno z najpiękniejszych objawień maryjnych. I choć od tego momentu minęły niemal dwa wieki, to jest ono nadal niezmiernie aktualne. Objawienie to bowiem – co niezwykle dokładnie ukazałem w swojej najnowszej książce „La Salette. Objawienia, które wstrząsnęły Kościołem" – uświadamia zarówno znaczenie kultu maryjnego, ukazuje poprawne rozumienie Opatrzności Bożej, jak i wskazuje „małą drogę pobożności", która jest zapowiedzią choćby drogi św. Tereski od Dzieciątka Jezus czy naszej św. Faustyny (i wielu innych mistyczek). Niezwykłą moc ma także historia życia obojga wizjonerów. Żadne z nich nie osiągnęło sukcesu, żadne z nich nie stało się świętym kapłanem ani zakonnicą, nie udało im się nawet prowadzić życia rodzinnego, oboje szli od upadku do upadku, od klęski do klęski, od jednej zaprzepaszczonej szansy do drugiej. Nic im się nie udawało, a spoglądając na ich życie z mieszczańskiego, dobrze ułożonego punktu widzenia, można powiedzieć, że są zaprzeczeniem chrześcijańskiego modelu życia. Tak jednak nie jest. Oni są niezwykłym przykładem tego, że Pan Bóg wybierając swoich posłańców, nie kieruje się ani ich możliwościami, ani pochodzeniem, ani zdolnościami, lecz… własną wolą. Ale jest jeszcze jedna rzecz, którą to objawienie, a może dokładniej losy jego świadków, ukazują z całą mocą, a mianowicie fakt, że miarą świętości nie jest ocena dokonywana przez oczy ludzkie, nie jest przystawanie bądź jego brak do aktualnych wymogów życia kościelnego czy opinia sprawiedliwych, lecz jest nim… ufne pójście za Słowem Pana. Melania i Maksymin, choć wiele rzeczy w życiu im nie wyszło, choć w wielu kwestiach zawiedli, zachowali wierność temu jednemu spotkaniu, które określiło całe ich życie. Tego samego – wierności Słowu – będzie od nas wymagał Pan na sądzie. Objawienie w La Salette przypomina o tym z niezwykłą mocą.

Miarą świętości nie jest ocena dokonywana przez oczy ludzkie, lecz ufne pójście za Słowem Pana.

FELIETON

{ Z BLISKA }

Jan
Pospieszalski

AGENTURALNE
INTERESY

Chyba nikogo nie trzeba przekonywać, że działania przy naszej wschodniej granicy, w tym zaangażowanie jednostek specjalnych połączonych sił białoruskich i rosyjskich, to działania wojny hybrydowej. Dobrze opisał to w numerze 36 „Gazety Polskiej" Michał Rachoń w tekście „Zgodne interesy agentur". Autor nie pozostawia wątpliwości, że mamy do czynienia z wojną. W tej logice należy traktować wszelkie działania osób i organizacji, które przy granicy, pod pretekstem pomocy humanitarnej, destabilizują pracę funkcjonariuszy i żołnierzy polskiego wojska. Patrząc z szerszej perspektywy, to bardzo trudny czas dla rządu i polskiego państwa. Jednocześnie przecież mamy eskalację konfliktu ze strony Komisji Europejskiej: otwartą wrogość wobec reformy sądownictwa, konflikt o kopalnie węgla w Turowie, realną groźbę potężnych finansowych kar, wstrzymanie środków unijnych. Na to nakłada się domykanie projektu Nord Stream, a także kryzys dyplomatyczny na linii Polska–Izrael oraz utrata poprawnych relacji z amerykańskim sojusznikiem. Wobec takiej skali problemów tym, co pozwala właściwie reagować na kryzys, wychodzić obronną ręką z najtrudniejszych sytuacji, są nie tylko kompetencje, siła i hart ducha elit sprawujących władzę. Ważna jest też postawa Polaków – zaufanie obywateli do rządu i wewnętrzna spójność społeczna. Doskonale wiedzą o tym nasi wrogowie, podkręcając wewnętrzne konflikty, co widać po działaniu takich postaci jak Kramek, Sterczewski, Lempart. Obserwując wzrost zakażeń Sars-Cov-2 w krajach, które są liderami szczepień, i w miarę stabilną sytuację epidemiologiczną w Polsce i Rumunii, gdzie szczepień jest najmniej, fanatyczne działania, by „wyszczepić wszystkich" z dziećmi włącznie, generują poważny opór społeczny. Siłowe przełamywanie tego oporu (podkreślam, mającego całkiem racjonalne podstawy) zarządzeniami, które naruszają prawa i wolności obywateli, demoluje zaufanie do władzy i niszczy spójność społeczną. Zatem „dyscyplinowanie" i werbalna przemoc wobec lekarzy, dziennikarzy i działaczy, którzy apelują o rozsądek i rzetelną debatę naukową w kwestii polityki zdrowotnej, należą do katalogu działań, które Michał Rachoń nazywa interesem agenturalnym.

eprasa.pl 19f50478d7

GAZETA POLSKA

Joanna
Lichocka

Odszukajmy solidarność

Niezwykle poruszający wywiad z Piotrem Semką, jaki ukazał się w tygodniku „Do Rzeczy", postawił w stan zakłopotania – a przynajmniej powinien postawić – nie tylko jego rodzimą redakcję publikującą teksty o „rzekomym" zagrożeniu epidemią, ale też szerzej świat dziennikarski.

Trudno zapomnieć wychodzące korytarzem zapłakane żony czy matki. (…) Trudno te historie wymazać z pamięci, bo to są poruszające rzeczy. One sprawiają, że jestem przekonany co do tego, że w Polsce o tym, jak groźny jest covid, wiedza jest bardzo mała" – mówi Piotr w tym wywiadzie i opowiada własną historię – ponad 150 dni spędzonych w szpitalu, ponad miesiąc pod respiratorem, od kilku tygodni w trakcie żmudnej rehabilitacji. To jedno z nielicznych w polskiej prasie świadectw – przejmujące tym bardziej, że pochodzi od wybitnego publicysty, świadomego, że niemal cudem umknął śmierci, i rozumiejącego wartość dzielenia się swoim doświadczeniem. Tymczasem bowiem wygląda na to, że postanowiliśmy odwrócić się od problemu – my media, my znaczna część polityków, my społeczeństwo. Tragedie towarzyszące każdemu z tych ponad 70 tysięcy zgonów z powodu koronawirusa, a także tych dziesiątek tysięcy chorych, którzy przez kolejne miesiące zmagają się z powikłaniami po tej strasznej chorobie – omijają opinię publiczną, jak byśmy nie byli zainteresowani tym, co się dzieje tuż obok, w każdym mieście, powiecie, województwie. Nikt nie pisze na przykład o tym, co stało się w większości domów pomocy społecznej – ilu ich mieszkańców zmarło. Znam powiaty, gdzie w DPS-ach zdecydowano się podnieść opłaty miesięczne dla tych, którzy przeżyli. Bo jedna trzecia wpływów zniknęła z powodu żniwa, jakie zebrała epidemia. Nie spotkałam się z reportażem – a w rozmowach z lekarzami ten wątek często się powtarza – na temat skutków lansowania leczenia niesprawdzonymi metodami. Ilu pacjentów trafiło do szpitali zbyt późno, bo zamiast natychmiast zgłaszać się do lekarza, wierzyli, że uleczy ich amantadyna? Część wierzy, że lek ten ich uleczył, i być może tak się stało, jednak wobec wielu osób – i to mówią lekarze pracujący na oddziałach covidowych – takie „domowe" leczenie kończy się tragicznie: ludzie trafiają do szpitali niekiedy zbyt późno, by ich uratować. Można tę taktykę przemilczania powagi tego, co się dzieje w związku z covidem – w przypadku mediów platformerskich i postkomunistycznych – wytłumaczyć walką z rządem i tradycyjnym dla tych mediów nieinformowaniem Polaków o sprawach istotnych. Jednak postawy mediów tzw. prawicowych, niezależnych od układu postkomunistycznego, wyjaśnić dużo trudniej. Nasuwa się nieprzyjemna konstatacja – poczucie wspólnoty w sensie solidarnościowym, w wymiarze odpowiedzialności za bliźnich, za starych, słabszych, także mniej wykształconych – zanikło. Zwycięża, proszę wybaczyć ostrość spojrzenia, antychrześcijański darwinizm podyktowany cywilizacją konsumpcji i kasy. To, że ludzie umierają? A ile tych zgonów – dziś dwa może – mówi jeden z tzw. prawicowych publicystów, któremu wyznania o miłości do Pana Boga nie schodzą z ust od dekad. On i jemu podobni – nie przypominam ich sobie w czasach Solidarności w jej szeregach – głoszą, że ludzie mają tę chorobę przejść (bo to rzekomo trochę cięższa grypa) i już. A że część umrze? Każdy musi umrzeć. Byle nie wprowadzać obostrzeń, nie ograniczać działalności gospodarczej, koncertowej itp. – bo kasa musi się jednak zgadzać. Covid demaskuje wiele rzeczy – słabość państwa, służby zdrowia i… demoralizację lub przynajmniej bezduszność części również tzw. prawicowych elit.

Tym większe słowa uznania należą się tym, którzy z poświęceniem realizują prawdziwą misję dziennikarską w tych trudnych czasach. Myślę na przykład o Adamie Gizie, dziennikarzu TVP Info, który prowadzi cykl programów edukacyjnych poświęconych epidemii. Za prowadzenie tego programu spotyka go regularny hejt różnych trolli internetowych, ale zdarzają się też realne ataki. O tym także – koledzy i koleżanki w mediach – przeważnie milczą.

Wygląda na to, że tego lata – gdzie w miejscowościach letniskowych trudno było wypatrzyć noszących maseczki czy zachowujących dystans – Polacy wybrali myślenie magiczne. Uznali, że epidemia ich nie dotyczy. Póki wirus był w odwrocie – upalne lato temu sprzyjało – można to od biedy zrozumieć. Teraz jednak każdy kolejny dzień przynosi setki kolejnych zachorowań – znów warto do tematu covidu podejść poważnie. I spróbować odnaleźć to dawne myślenie polskiej wspólnoty przytłoczone dziś przez indywidualistyczny, egoistyczny wzorzec promujący siłę i bezwzględność w bogaceniu się i zaspokajaniu własnej wygody. Covid zdemaskował także to, o czym ze smutkiem przeczytać można od lat – że etos polskiej inteligencji już nie ma znaczenia. W każdym razie nie ma go wśród tych, którzy uważają się za elity, z lewej czy prawej strony. Dlatego warto przypomnieć sobie o solidarności, przeciwstawiając ją darwinistycznemu i nihilistycznemu w istocie myśleniu zdemoralizowanych (lub nieświadomych tego, z czym się zmagamy) „wolnościowców". **GP**

eprasa.pl 19f50478d7

FOT. MARCIN PEGAZ/GAZETA POLSKA

TRWA WALKA O CZYSTĄ ATMOSFERĘ

SZANSE I WYZWANIA TRANSFORMACJI ENERGETYCZNEJ

Przechodzenie w stronę gospodarki niskoemisyjnej nabiera tempa. Aby osiągnąć cele „Zielonego Ładu", konieczna jest współpraca rządów, instytucji finansowych, inwestorów, społeczeństw i przedsiębiorstw.

O tym, jakie są główne wyzwania i szanse pojawiające się w związku z transformacją energetyczną, również w kontekście cyfryzacji energetyki, dyskutowali uczestnicy jednej z debat ostatniego Forum Ekonomicznego w Karpaczu.

Sławomir Żygowski, prezes GE Power sp. z o.o., w prezentacji „Na drodze do neutralności klimatycznej w Europie" przypomniał o głównym celu polityki klimatycznej Unii Europejskiej, jakim jest osiągnięcie zerowej emisji CO_2 do 2050 roku. – Sektor energetyki w UE odpowiada za ponad 1/3 wszystkich zanieczyszczeń atmosfery. Na szczęście w ostatnich latach nastąpił proces odchodzenia od węgla kamiennego i brunatnego, tj. paliw przyczyniających się do największych zanieczyszczeń powietrza, i jednoczesnego przechodzenia na niskoemisyjny gaz ziemny, a także na zeroemisyjne odnawialne źródła energii (OZE). Obecnie w całej UE udział węgla w tzw. miksie energetycznym krajów UE zmalał do nieco ponad 20 proc. Coraz istotniejsze miejsce w energetyce krajów unijnych zajmuje m.in. wodór – poinformował Żygowski.

W opinii Jana Szewczaka, członka zarządu ds. finansowych PKN Orlen, masowe przechodzenie na paliwa nisko- i zeroemisyjne w energetyce ma też wymiar społeczny – Chodzi m.in. o to, by gospodarstwa domowe zużywające takie paliwa na codzienny użytek, otrzymywały je po stabilnych cenach. PKN Orlen prowadzi zaawansowane prace związane z rozwojem nowych technologii wytwarzania energii np. z wodoru, a także ich wdrażania – dodał Szewczak.

Masowe przechodzenie na paliwa nisko- i zeroemisyjne w energetyce ma też wymiar społeczny.

Jego zdaniem inny ambitny cel wyznaczony przez Brukselę, tj. koniec ery samochodów zasilanych paliwami tradycyjnymi w 2035 roku, będzie stanowił jedno z większych wyzwań czekających kraje członkowskie UE. ■

Partnerem relacji jest PKN Orlen

eprasa.pl 19f50478d7

APACHE TO NAJLEPSZY ŚMIGŁOWIEC ŚWIATA

ROZMOWA Z GEORGEM „ADAMEM" HODGESEM

Apache wysuwa się nieznacznie ponad wzniesienia, skanuje teren za pomocą swojego unikalnego radaru i namierza wrogie jednostki. Następnie przekazuje ich pozycje innym śmigłowcom, samolotom F-35 lub czołgom Abrams. Dzięki ogromnej sile ognia unieszkodliwia obronę powietrzną przeciwnika. Pozostałe platformy uderzają w dodatkowe cele i zajmują przejęty teren. Takich możliwości współpracy nie ma żaden inny śmigłowiec bojowy na świecie – mówi kierownik ds. organizacyjno-finansowych Działu Międzynarodowej Sprzedaży Pionowzlotów Boeing Defense, Space & Security.

Śmigłowce AH-64 Apache są w służbie od ponad 30 lat. Czy może Pan powiedzieć więcej o doświadczeniach wojskowych tych maszyn?
Apache nieustannie ewoluują, ponieważ zmieniają się wymagania i otoczenie, w którym przychodzi im działać. Jednak zawsze stanowią kluczowy element wszystkich najważniejszych operacji wojskowych realizowanych przez US Army. Przez lata śmigłowiec był nieustannie modernizowany w oparciu o doświadczenia zebrane przez użytkowników na różnych teatrach działań wojennych. Postęp technologiczny, którego byłem świadkiem jako dowódca grupy operacyjnej śmigłowców, spowodował, że AH-64E dysponuje dziś czterema unikalnymi technologiami: radarem kierowania ognia (FCR), który identyfikuje i namierza cele; niezależnym podwójnym systemem celowniczym, który umożliwia obserwowanie i atakowanie dwóch celów jednocześnie; zintegrowanym łączem przesyłu danych Link 16 używanym przez NATO oraz systemem łączności z załogowymi i bezzałogowymi statkami powietrznymi (MUM-T).

Czy Apache w przyszłości będzie przechodził kolejne modyfikacje?
Amerykańskie wojsko zadeklarowało zamiar eksploatowania Apache'a dłużej niż do 2060 roku, przy czym model AH-64E będzie produkowany co najmniej do 2028 roku. Pozwoli to utrzymać skalę produkcji na poziomie 80–100 śmigłowców rocznie przez najbliższych 7 lat. Inżynierowie Boeinga kontynuują prace nad kolejnymi modernizacjami. Na przykład niedawne testy udowodniły zdolność Apache'a do równoczesnej współpracy z dwoma bezzałogowcami w identyfikacji i ataku na różne cele.

Polska zamierza kupić 250 czołgów M1A2 Abrams SEP v.3. Jak wygląda współpraca na linii Abrams–Apache?
Obie platformy powstawały w tym samym czasie jako komplementarne wobec siebie. Śmigłowiec Apache może dzięki swojemu radarowi namierzać cele pozostające poza linią wzroku i neutralizować obronę przeciwlotniczą przeciwnika. Z kolei Abrams może zająć i utrzymać przejęty od wroga teren. W obu platformach mamy zunifikowany system łączności, co stanowi ogromną przewagę na współczesnym polu bitwy.

W jaki sposób śmigłowce Abrams i Apache uzupełniają się?
Amerykańskie wojska lądowe zawsze uwzględniają wsparcie śmigłowców Apache w ćwiczeniach z udziałem swoich podstawowych czołgów Abrams. W niektórych scenariuszach Apache zapewnią wsparcie ogniowe dla Abramsów, aby osłaniać ich ruchy na polu walki. W innych Apache, wykorzystując swoją szybkość, siłę ognia i zasięg, oskrzydlają wroga.

Jak wygląda współpraca śmigłowca Apache z innym uzbrojeniem?
Śmigłowce Apache mogą w czasie zbliżonym do rzeczywistego współpracować nie tylko z Abramsami, ale także samolotami F-35 czy wyrzutniami HIMARS. Apache wysuwa się nieznacznie ponad wzniesienia, skanuje teren za pomocą swojego unikalnego radaru i namierza wrogie jednostki. Następnie przekazuje ich pozycje innym śmigłowcom, samolotom F-35 lub czołgom Abrams. Dzięki ogromnej sile ognia unieszkodliwia obronę powietrzną przeciwnika, a pozostałe platformy uderzają w dodatkowe cele i zajmują przejęty teren. Takich możliwości współpracy nie ma żaden inny śmigłowiec bojowy na świecie. Jeśli chodzi o Bayraktary czy polski system Warmate,

eprasa.pl 19f50478d7

George „Adam" Hodges

Rozpoczął pracę dla koncernu Boeing w marcu 2020 roku, po zakończeniu 22-letniej kariery wojskowej w charakterze oficera lotnictwa Wojsk Lądowych USA. Jest weteranem czterech misji na Bliskim Wschodzie. Ma na koncie ponad 1,5 tys. godzin nalotu na śmigłowcach, w tym na AH-64 Apache i CH-47 Chinook.

to natywny i w pełni zintegrowany z możliwościami Apache'a system MUM-T, w połączeniu z modułową, otwartą architekturą śmigłowca pozwoliłyby na szeroki zakres integracji i interoperacyjności z AH-64E.

Czy śmigłowiec Apache jest gotowy do działania w nieprzyjaznym środowisku?

Apache posiada systemy i zdolności taktyczne potrzebne do działania i dominacji w najtrudniejszym środowisku pola walki. Po pierwsze, pełna integracja Apache z systemem Link16 oraz współpraca z załogowymi i bezzałogowymi statkami powietrznymi (MUM-T) pozwalają wykorzystywać całą sieć czujników do rozpoznania i unikania obszarów wysokiego ryzyka. Po drugie, zaawansowana optyka i systemy lotu Apache'a pozwalają mu latać w najciemniejszą noc zaledwie kilka metrów nad wierzchołkami drzew lub terenem. Po trzecie, systemy obronne Apache'a sprawiają, że bardzo trudno jest go namierzyć. W przypadku trafienia amunicją kierowaną z ziemi Apache jest wyposażony w najbardziej zaawansowane środki przetrwania, co czyni go bardzo trudnym celem, nawet dla najnowocześniejszych pocisków. Jest niezwykle trudny do strącenia, ponieważ posiada dodatkowe systemy dla wszystkich krytycznych układów sterowania i kontroli lotu.

Co zakup śmigłowców Apache wniesie do polskiego przemysłu?

Boeing jest obecny w Polsce od ponad 30 lat. Nasza współpraca bazuje na silnej oraz zróżnicowanej sieci dostawców i partnerów w zakresie produktów z całego naszego portfolio. Zakup Apache przez Polskę jest okazją do dalszego wzmocnienia i rozszerzenia tej ważnej sieci, przynosząc Polsce dodatkowe możliwości inwestycyjne. Obecnie ponad 600 wysoko wykwalifikowanych i dyplomowanych inżynierów, w większości absolwentów najlepszych polskich uczelni, jest zatrudnionych w trzech lokalizacjach: w Gdańsku, Warszawie i Rzeszowie. To pokazuje, że Boeing wierzy w Polskę i jej ogromny potencjał biznesowy. **GP**

Rozmawiali:
Igor Szczęsnowicz i Paweł Kryszczak

MATERIAŁ PROMOCYJNY. FOT. TOMASZ HAMRAT/GAZETA POLSKA

eprasa.pl 19f50478d7

ARMIA ŁUKASZENKI NA ROSYJSKIEJ SMYCZY

Białoruś nie jest militarnym sojusznikiem Rosji, jest jej wasalem. Białoruskie siły zbrojne są de facto częścią rosyjskiej armii. Świadczą o tym nie tylko manewry Zapad, ale też rozbudowa stałej obecności wojskowej Rosji na białoruskim terytorium – główny dowód na to, że Alaksandr Łukaszenka poddaje swój kraj Władimirowi Putinowi.

ZAPAD 2021 I WCHŁANIANIE BIAŁORUSI

Antoni **Rybczyński**

Zasadniczą fazę Zapad 2021 zaplanowano na 9–16 września. W ćwiczeniach bierze udział 200 tys. żołnierzy – to największe manewry wojskowe w Europie od paru dekad. W wigilię ich rozpoczęcia, w Moskwie, spotkali się prezydenci Białorusi i Rosji, zatwierdzając 28 tzw. map drogowych integracji obu państw. W wypadku płaszczyzny militarnej ta integracja jest już od dawna dalece zaawansowana, a ostatnio proces ten uległ dodatkowemu przyspieszeniu.

„Federacja Centralna" i wrogowie

Ćwiczenia Zapad – które odbywają się co cztery lata – mają na celu test zdolności rosyjsko-białoruskiego potencjału militarnego do obrony Państwa Związkowego Rosji i Białorusi przed USA i NATO. Oczywiście oficjalnie Zapad 2021 ma charakter „z natury defensywny" i „nie jest skierowany przeciwko żadnemu konkretnemu narodowi". Według informacji podanych przez rosyjskie ministerstwo obrony, w tegorocznych ćwiczeniach bierze udział około 200 tys. żołnierzy oraz 80 samolotów i śmigłowców. Zaangażowanych zostało 760 jednostek sprzętu, w tym 290 czołgów i 15 okrętów. Po raz pierwszy wykorzystane ma być w pełnym składzie zgrupowanie lotnicze Floty Bałtyckiej, utworzone w obwodzie kaliningradzkim: myśliwce, bombowce, śmigłowce i drony należące do 34. dywizji. Połączone siły bojowe piechoty morskiej Floty Bałtyckiej i Północnej, wspierane przez okręty wojenne, przeprowadzą zakrojoną na szeroką skalę operację desantową z bronią ciężką w obwodzie kaliningradzkim, naśladując ewentualny atak wojenny na wybrzeże Polski lub krajów bałtyckich. Zapad 2021 mają być ćwiczeniami z wykorzystaniem

eprasa.pl 19f50478d7

PO CO ROSJI BIAŁORUŚ?

Sprawowanie wojskowej kontroli nad terytorium Białorusi ułatwi Rosji prowadzenie ewentualnej operacji wojskowej wymierzonej w NATO lub Ukrainę.

FOT. LESZEK SZYMAŃSKI/PAP

walki elektronicznej na skalę dotąd niewidzianą (z udziałem jednostek walki elektronicznej z 1. Armii Pancernej i 20. Armii).

Tak jak w 2017 roku, w scenariuszu ćwiczeń pojawiają się umowni wrogowie: Nyaris, Pomoria, Republika Polarna. „To ciekawy rozwój wydarzeń. Podczas gdy Nyaris wydaje się reprezentować Litwę, a Pomoria jest prawdopodobnie określeniem dla Polski, Republika Polarna prawdopodobnie ma reprezentować Norwegię lub inne państwo skandynawskie, zwiastując znaczącą rolę w Zapad 2021 dla Połączonego Dowództwa Strategicznego Floty Północnej" – pisał analityk Michael Kofman. Oficjalny scenariusz w tym roku przewiduje starcie właśnie między fikcyjną „Republiką Polarną" (agresorem) a „Federacją Centralną". Zarówno „Republika Polarna", jak i „Federacja Centralna" mają mieć zbliżone potencjały wojskowe. „Republika Polarna" wykorzystuje swoje wojsko do wywierania nacisku na „Federację Centralną". Ciekawe, że tym razem nie ma mowy o jakichś niemających państwowej przynależności „formacjach terrorystycznych". Konflikt przeradza się w wojnę z potężnymi atakami powietrznymi. Ostatecznie w scenariuszu „Federacja Centralna" pokonuje agresora.

Na terenie Białorusi – na pięciu poligonach, głównie w zachodniej części kraju – ćwiczy 10,3 tys. żołnierzy białoruskich, około 2,5 tys. Rosjan oraz 50 Kazachów. Zasadnicza faza ćwiczeń kończy się 16 września, ale powrót zmobilizowanych na użytek manewrów jednostek do baz ma trwać aż do połowy października. Wtedy dowiemy się, czy Moskwa nie wykorzystała ćwiczeń Zapad 2021 do zwiększenia swej stałej obecności wojskowej na Białorusi. Ten temat pojawiał się już co prawda i w 2017 roku, i w 2013 roku, ale teraz sytuacja jest inna. Łukaszenka nie ma mocnych kart w ręku i będzie musiał – jeśli będzie taki nacisk ze strony Kremla – zgodzić się na pozostawienie jakiejś liczby rosyjskiego sprzętu wojskowego (jeśli nawet nie samych żołnierzy) na Białorusi.

Front Białoruski

Przez wiele lat na Białorusi były – na stałe – tylko dwie wojskowe instalacje rosyjskie, na inne Łukaszenka się nie zgadzał. Stacja radiolokacyjna w Hancewiczach koło Baranowicz (obwód brzeski) to ukierunkowana na zachód część systemu ostrzegania przed atakiem rakietowym. Z kolei 43 Centrum Łączności Floty Wojennej w Wilejce w obwodzie mińskim już od lat 60. XX wieku wspiera łączność sztabu rosyjskiej floty z rosyjskimi podwodnymi okrętami atomowymi na całym świecie. Jeśli po zakończeniu Zapad 2021 jacyś Rosjanie uczestniczący w tych manewrach pozostaną na Białorusi, nie wracając do baz, nie będzie to wcale pierwszy przykład zwiększania stałej obecności wojskowej Rosji w kraju rządzonym przez Łukaszenkę. Taki proces rozpoczął się bowiem jeszcze przed manewrami. 28 sierpnia białoruskie ministerstwo obrony ogłosiło, że do Grodna przybyły oddziały rosyjskich wojsk rakietowych w celu utworzenia wspólnego z Rosją centrum szkolenia lotnictwa bojowego i obrony powietrznej. Elementem tego ośrodka, obok przeciwlotniczych sił rakietowych, będzie grupa rosyjskich samolotów wielozadaniowych Su-30SM, która wylądowała w Baranowiczach, jakieś 150 km od granicy z Polską, 8 września. Rosyjskie maszyny mają patrolować przestrzeń powietrzną Białorusi, głównie przy granicach z krajami NATO. Z kolei w Rosji ma powstać ośrodek szkoleniowy dla wojsk lądowych oraz bojowe centrum ćwiczebne na bazie Floty Bałtyckiej w obwodzie kaliningradzkim. Jeszcze 5 marca ministrowie obrony Białorusi i Rosji ogłosili plany stworzenia trzech stałych wspólnych ośrodków szkolenia wojskowego: w Niżnym Nowogrodzie i Kaliningradzie (Rosja) oraz w obwodzie grodzieńskim (Białoruś). Wcześniej ministerstwa obrony obu krajów podpisały pięcioletnią umowę o partnerstwie strategicznym. Plan zakłada zorganizowanie łącznie ponad 160 wspólnych działań, w tym niemal w połowie mają to być ćwiczenia na poligonach.

Regularna armia białoruska nie jest tak naprawdę ani duża, ani silna. Łukaszenka wydaje na obronność zaledwie 1 proc. PKB rocznie (około 500 mln dolarów). W czasach pokoju białoruskie wojsko opiera się na poborze i nie jest liczne, to zaledwie pięć brygad, w tym dwie zmechanizowane. Dla Łukaszenki priorytetem zawsze było KGB i siły MSW – bo to te formacje gwarantują mu utrzymanie władzy. Dla obrony przed zagrożeniami zewnętrznymi reżim zbudował system mobilizacji rezerwistów oraz siły obrony terytorialnej (blisko 120 tys. ludzi). Ale tak naprawdę Łukaszenka od lat kwestię obrony zewnętrznych granic Białorusi w coraz większym stopniu ceduje na Rosję – tak więc to nie jest tak, że dopiero od

eprasa.pl 19f50478d7

FOT. LESZEK SZYMAŃSKI/PAP

Manewry na Białorusi mają potrwać do 16 września.

roku zaczął iść na ustępstwa wobec Kremla w obszarze obronnym. Dla Łukaszenki jest to jeden ze sposobów na wzmocnienie własnej pozycji w kraju. Jakie są z kolei cele Moskwy, jeśli chodzi o Białoruś w kontekście militarnym?

Sprawowanie wojskowej kontroli nad terytorium Białorusi ułatwi Rosji prowadzenie ewentualnej operacji wojskowej wymierzonej w NATO lub Ukrainę. Rosyjscy stratedzy traktują terytorium Białorusi jako część własnego obszaru operacyjnego. Armia białoruska pełni tylko rolę pomocniczą. Tak naprawdę dowodzą nią rosyjscy generałowie z dowództwa Zachodniego Okręgu Wojskowego SZ FR. „Przedsięwzięcia wojskowe, realizowane wcześniej przez Białoruś własnym sumptem, są obecnie co najwyżej projektami dwustronnymi z jej udziałem. Na szczeblu operacyjnym i strategicznym jej armia ćwiczy wyłącznie z rosyjską, a na szczeblu taktycznym – według schematów wypracowanych przez Rosjan (…). Białoruskie lotnictwo wojskowe w zasadzie przestaje istnieć, a pozostające na marginesie modernizacji technicznej formacje pancerne i zmechanizowane w przypadku regularnego konfliktu zbrojnego przeznaczone są de facto na stracenie" – czytamy w analizie eksperta Ośrodka Studiów Wschodnich, Andrzeja Wilka.

W ramach Zapad 2022 na terenie Białorusi – na pięciu poligonach, głównie w zachodniej części kraju – ćwiczy 10,3 tys. żołnierzy białoruskich, około 2,5 tys. Rosjan oraz 50 Kazachów.

30 lipca, dzień po spotkaniu Swiatłany Cichanouskiej z Joe Bidenem w Białym Domu, Łukaszenka oznajmił, że jest gotowy zaprosić rosyjskie wojska na Białoruś, jeśli taki krok będzie konieczny dla zapewnienia bezpieczeństwa obu krajom. To zwrot w jego postawie – dotychczas absolutnie wykluczał taką możliwość. Ale czy stałe bazy na białoruskim terytorium faktycznie zmienią tak mocno sytuację strategiczną na korzyść Rosji, czy może cały ten problem ma bardziej polityczny charakter? Raz jeszcze oddajmy głos świetnemu ekspertowi, jakim jest Wilk: „Istniejąca infrastruktura umożliwia szybkie przemieszczenie i rozwinięcie na Białorusi jednostek dyslokowanych w graniczących z nią obwodach FR. W ramach przygotowań do uderzenia na Zachód przerzucenie wojsk ZOW na Białoruś odbyłoby się zdecydowanie szybciej (w ciągu kilkunastu godzin) niż ściągnięcie na środkowoeuropejski teatr działań wojennych jednostek z innych regionów Rosji". **GP**

eprasa.pl 19f50478d7

ROSJA **na wesoło**

Wiadomości z kraju wiecznej szczęśliwości, czyli cotygodniowy przegląd ciekawostek z Federacji Rosyjskiej. Od Kaliningradu pod chińską granicę. Od Moskwy do wiosek na Przywołżu.

Feliks **Kazański**

Rosja: Horror from real Mordor

Właściwy człowiek na właściwym miejscu Pełnomocny przedstawiciel prezydenta Rosji na Dalekim Wschodzie Jurij Trutniow pojmał w locie muchę krążącą wokół Władimira Putina – donoszą regionalne i federalne media. Do groźnego incydentu i brawurowej interwencji doszło we Władywostoku, który odwiedził kilka dni temu przywódca państwa. Nie ulega wątpliwości, że tym samym Jurij Pietrowicz ugruntował swoją pozycję polityka, który w pełni kontroluje sytuację w regionie, i potwierdził swoje najwyższe kwalifikacje. W przeciwieństwie do agentów prezydenckiej ochrony...

Podróż za jeden uśmiech Dwóch litewskich celników, kontrolujących pociąg relacji Moskwa–Kaliningrad na kolejowym przejściu granicznym w Kibartach, przypadkowo trafiło do Rosji, kiedy skład bez uprzedzenia ruszył z miejsca i przekroczył granicę. Wciąż znajdujących się w wagonie pocztowym kolegów z Litwy przywitali już rosyjscy celnicy... Goście wrócili do domu po dwóch dniach. Mieli chłopaki farta, że to nie był pociąg z Kaliningradu do Moskwy. Wtedy mogliby niechcący dojechać na przykład aż na Magadan, a wrócić po 25 latach.

Nauka i technika Rosyjskim kosmonautom nie udało się podłączyć kabelka Ethernet do Wielozadaniowego Modułu Laboratoryjnego „Nauka" zacumowanego do Międzynarodowej Stacji Kosmicznej. Aby wykonać to zadanie, członkowie załogi będą musieli jeszcze wyjść w otwartą przestrzeń. No cóż, jest nauka i jest technika. Zwłaszcza rosyjska.

Witaj, szkoło! Główną atrakcją uroczystości z okazji rozpoczęcia nowego roku szkolnego w jednej ze szkół w Chabarowsku stała się nauczycielka choreografii, która odtańczyła przed dziećmi, ich rodzicami oraz resztą grona pedagogicznego taniec brzucha. Wybuchł skandal, dyrektorka szkoły (zapewne z zazdrości) podała się do dymisji. Oburzenia nie ukrywały też obecne na akademii matki uczniów. Ale ojcom i panu od WF-u chyba się podobało.

Ryzykowna gra Co łączy ornitologię i warcaby? Bardzo dużo. Świadczy o tym historia dwóch przyjaciół z Iżewska, którzy spędzali czas grając w warcaby, wzmacniając się przy tej wyczerpującej intelektualnie grze czymś mocniejszym. Rozbudzona w ten sposób fantazja sprawiła, że przeciwnicy umówili się, iż pokonany ma wyjść na balkon i zakukać jak kukułka. Ponieważ jednak odmówił, zwycięzca pchnął go nożem w serce i taki był finał tej partii. Trzeba było kukać – jak wiadomo, ile razy kukułka zakuka, tyle jeszcze lat życia wywróży... **GP**

ZA NIEWINNOŚĆ

Postawiony przed sądem pewien mieszkaniec Kostromy udowadniał tam, że „plucie i przeklinanie to zwyczajna forma kontaktów międzyludzkich" – poinformował portal kostroma.today. To takie rzeczy trzeba już udowadniać w sądzie?! Tfu!

Darzbór!

W lasach obwodu leningradzkiego grzybiarze znaleźli w sierpniu 21 zwłok ludzkich – przytacza sezonową statystykę petersburski portal moika78.ru. Tempo natrafiania na nowe znaleziska ostatnio nieco osłabło, bo jeszcze niedawno dziennikarze wydania pisali, że grzybiarze znajdują średnio 150 kilo koźlaków na godzinę i jednego trupa dziennie. Jak jednak trafnie zauważają autorzy artykułu, „przed nami jeszcze cały grzybny wrzesień"...

Czytajcie więcej na **www.facebook.com/RosjaHFRM**

eprasa.pl 19f50478d7

Maciej
Kożuszek
SZEF DZIAŁU ŚWIAT
albicla.com/MaciejKozuszek

Jak upadał AMERYKAŃSKI AFGANISTAN

BŁĘDY, WIARA W ILUZJĘ I FAŁSZYWY SPOKÓJ

Administracja Bidena trzymała się swoich planów, nawet gdy prognozy, jedna po drugiej, okazywały się fałszywe. Gdy katastrofa była już o krok, zabrakło elastyczności i zdolności przyznania się do błędu, by próbować ratować resztki honoru USA.

eprasa.pl 19f50478d7

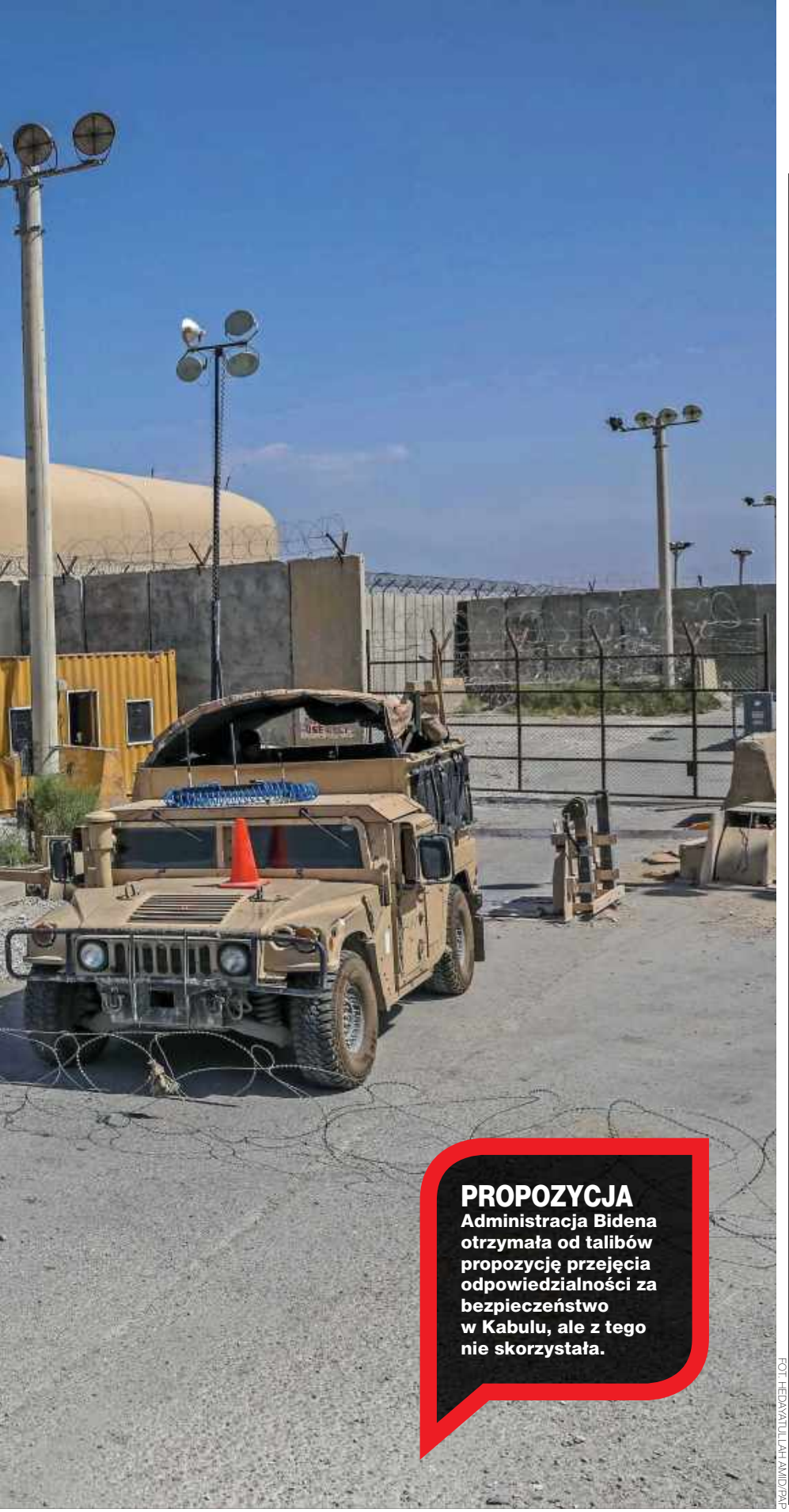

PROPOZYCJA
Administracja Bidena otrzymała od talibów propozycję przejęcia odpowiedzialności za bezpieczeństwo w Kabulu, ale z tego nie skorzystała.

FOT. HEDAYATULLAH AMID/PAP

Nie ma takiej ewakuacji, po końcu wojny, którą możesz przeprowadzić, unikając tego typu komplikacji, wyzwań i zagrożeń, z którymi my mieliśmy do czynienia" – mówił prezydent Biden 31 sierpnia. To stało się oficjalną linią obrony tej administracji, broniącej sposobu przeprowadzenia wycofania się z Afganistanu. Chaos musiał nastąpić, nie było eleganckiego sposobu na wycofanie się i, w istocie, wszystko przebiegło zgodnie z naszym planem. Tyle że to nieprawda. Plany, opracowane przez Departament Obrony i Departament Stanu, nie były właściwie ze sobą skoordynowane. Co najważniejsze, opierały się na założeniu, że zdobycie Kabulu przez talibów to kwestia co najmniej 6 miesięcy, a być może lat. Nawet gdy dla wszystkich stało się jasne, że te prognozy można wyrzucić do kosza, administracja kurczowo trzymała się obranego kursu. Rekonstrukcja postępowania poszczególnych wojskowych i cywilnych urzędników, której powoli zaczynają dokonywać amerykańscy dziennikarze, pokazuje, że ekipa Bidena przespała mnóstwo momentów, w których można było odpowiednimi działaniami ograniczyć skalę katastrofy.

Zlekceważone ostrzeżenia

8 maja w Pentagonie odbyło się spotkanie zorganizowane przez Sekretarza Obrony Lloyda Austina i Przewodniczącego Kolegium Szefów Połączonych Sztabów, generała Marka Milleya. Odpowiedzialni za wojsko chcieli się upewnić, że cywilna część administracji – Doradca ds. Bezpieczeństwa Narodowego Jake Sullivan i Departament Stanu rozumieli sens i przebieg planowanej operacji. Najważniejszy komunikat: wojsko w pierwszym tygodniu lipca wycofa większość z pozostającego w Afganistanie, liczącego 2500 żołnierzy, kontyngentu. Na miejscu pozostanie ich 650, ich zadaniem będzie ochrona ambasady USA w Kabulu i lotniska Hamida Karzaiego. Ten plan oznaczał opuszczenie i zamknięcie kluczowych baz: Bagram – znajdującej się 40 km na północ od Kabulu, i Camp Dwyer – mieszczącej się w prowincji Helmand. Szczególnie baza Bagram mogła odegrać kluczową rolę w ewentualnym kryzysie, posiadając bezpieczne pasy startowe, które mogły posłużyć

eprasa.pl 19f50478d7

ewakuacji i pozwalając na ewentualne operacje amerykańskiego lotnictwa. Jednak, jak tłumaczyli już po fakcie Milley i Austin, utrzymanie działania bazy było niemożliwe przy założeniu, że w Afganistanie ma pozostać tylko 650 amerykańskich żołnierzy.

Wkrótce po tym spotkaniu w administracji zaczęły pojawiać się wątpliwości. Nowa ekspertyza, którą zlecił gen. Milley w połowie czerwca, znacznie ograniczyła spodziewany czas upadku Kabulu – do 6 miesięcy od wycofania się USA – choć z dzisiejszej perspektywy i tak pozostawała optymistyczna. Szefowa agencji USAID, odpowiedzialna za programy pomocowe w Afganistanie, Samantha Power, coraz częściej zgłaszała poważne obawy, że pracujący dla niej Afgańczycy mogą paść ofiarami ofensywy talibów. Także w czerwcu Jake Sullivan zaczął ostrzegać przed niebezpieczeństwami zbyt szybkiego wycofania wojskowych i przekonywać, by być może jeszcze raz rozważyć opuszczenie bazy Bagram. 18 czerwca Pentagon zawiesił na kilka dni wycofywanie się z bazy, by dać Białemu Domowi czas na przemyślenie swojej decyzji. Jednak Biden, stojąc na stanowisku, że utrzymanie Bagram zakłóciłoby planowane tempo ewakuacji, 22 czerwca podjął ostateczną decyzję o opuszczeniu bazy, która definitywnie została zamknięta 2 lipca.

W całym procesie decyzyjnym szokuje nie tylko uporczywość i zaślepienie Bidena, który nie chcąc zostawić 2500 amerykańskich żołnierzy w Afganistanie, w końcu był zmuszony wysłać do Kabulu dwa razy większy kontyngent do zabezpieczenia lotniska. Jest też kompletny brak autonomii i kręgosłupa po stronie odpowiedzialnych za amerykańskie wojsko. Generałowie, już po katastrofie, tłumaczyli się tym, że po prostu realizowali plan narzucony przez prezydenta. Gdyby Milley i Austin mniej skupiali się na tym, by zadowolić swojego zwierzchnika, a bardziej na efektywnej ocenie sytuacji militarnej w Afganistanie, być może udałoby się przeprowadzić ewakuację bezpieczniej. Do tego dołożyć należy brak koordynacji z Departamentem Stanu, wojskowym nie udało się bowiem skutecznie przekonać dyplomatów z ambasady w Kabulu do szybszego opuszczenia kraju. Doszło do absurdalnej asymetrii, w której na początku lipca mały kontyngent 650 żołnierzy miał chronić co najmniej 3500 urzędników cywilnych pozostających w Kabulu, nie mówiąc o innych Amerykanach i Afgańczykach, którzy mieli być ewakuowani. Departament Stanu działał jednak według swojego, alternatywnego kalendarza. Proces wizowy dla uprawnionych do tego Afgańczyków miał 14 etapów i trwał średnio 2 lata. Na początku sierpnia tylko 750 z około 20 tys. wniosków było na końcowym etapie załatwiania.

Wyrwani z wakacji

„W piątkowy wieczór przed upadkiem Kabulu Biały Dom zaczynał pustoszeć, wielu najwyższych urzędników przygotowywało się do swoich pierwszych wakacji podczas młodej prezydentury Bidena. Wcześniej tego dnia Biden dotarł do Camp David, a Sekretarz Stanu Antony Blinken znajdował się już w Hamptons" – napisał w swoim raporcie na temat upadku Kabulu dziennik „The Washington Post". Panika zaczęła wybuchać w sobotę, gdy Sekretarz Obrony Austin, podczas wideokonferencji z Bidenem przebywającym w Camp David, wzywał do natychmiastowego przeniesienia ambasady z Kabulu na teren lotniska Karzaiego. Już wtedy personel ambasady niszczył w popłochu najważniejsze dokumenty, palił amerykańskie flagi i „wszystkie przedmioty, które mogłyby być użyte do propagandy [przez talibów – przyp. red]". Ambasador Wilson prosił o więcej czasu na wykonanie zadań dyplomatów, ale sekretarz Austin odmówił. Czas dobiegł końca.

W sobotni wieczór Sekretarz Stanu Blinken rozmawiał przez telefon z prezydentem Ghanim, próbując znaleźć desperacko dyplomatyczne rozwiązanie, które oddaliłoby katastrofę. Blinken proponował układ, w którym Ghani zrzekłby się urzędu, władzę przejąłby rząd tymczasowy, a w zamian za to talibowie mieli opóźnić swoje wejście do Kabulu. Ghani, niezbyt chętnie, ale wyraził zgodę. Jak wynika z doniesień „Washington Post", jeszcze w niedzielny poranek w pałacu prezydenckim panowało przekonanie, że dzięki porozumieniu z Blinkenem rząd w Kabulu ma czas do 31 sierpnia, aż od ostatecznego wycofania wojsk amerykańskich. Dopiero po południu otoczenie prezydenta zaczęło go przekonywać, że musi natychmiast uciekać. Ghani wsiadł do samolotu lecącego do Uzbekistanu, by potem przesiąść się do następnego, lecącego do Zjednoczonych Emiratów Arabskich. Wielu afgańskich urzędników, którzy pozostali na miejscu, nie zdawało sobie sprawy, że rząd przestał istnieć, i ciągle wysyłało do pałacu prezydenckiego prośby o pomoc. Zaskoczeni byli też Amerykanie, Departament Stanu był przekonany, że Ghani będzie uczestniczył w procesie ustanawiania nowego rządu.

Jednym z najbardziej szokujących elementów raportu „Washington Post" jest ukryta gdzieś w środku artykułu informacja o tym, że administracja Bidena otrzymała od talibów propozycję przejęcia odpowiedzialności za bezpieczeństwo w Kabulu i z propozycji nie skorzystała. Warto przytoczyć ten fragment. „Podczas naprędce zorganizowanego spotkania twarzą twarz w Doha, dowódcy wojskowi USA, w tym szef Central Command gen. McKenzie, rozmawiali z Abdulem Ghanim Baradarem, szefem politycznego skrzydła talibanu. »Mamy problem« – powiedział Baradar według jednego z amerykańskich urzędników. »Mamy dwie opcje, jak sobie z nim poradzić: Wy [wojsko USA] bierzecie odpowiedzialność za bezpieczeństwo w Kabulu albo musicie pozwolić nam to zrobić«. Przez cały ten dzień Biden był zdecydowany, by wycofać wszystkie amerykańskie wojska z Afganistanu. Upadek afgańskiego rządu nie zmienił jego zdania. McKenzie, świadomy tych rozkazów, powiedział Baradarowi, że misją USA jest tylko ewakuowanie amerykańskich obywateli, afgańskich sojuszników i innych narażonych na ryzyko. – USA – powiedział Baradarowi – potrzebują lotniska, by tego dokonać. W tym miejscu zawarto porozumienie, zgodnie z relacją dwóch innych amerykańskich urzędników: USA mogą zatrzymać lotnisko do 31 sierpnia, ale to taliban będzie kontrolował miasto".

Jeszcze 15 sierpnia, w dniu upadku Kabulu, administracja Bidena mogła mieć w ręku narzędzia, za pomocą których udałoby się na przykład uniknąć zamachu, w którym zginęło 13 amerykańskich żołnierzy i prawie setka Afgańczyków. Biden postanowił z tych narzędzi nie skorzystać, bo zepsułyby jego plan. **GP**

eprasa.pl 19f50478d7

Tomasz **Mysłek**

Europa w skrócie

Londyn ostrzega Paryż Kierownictwo brytyjskiego MSW ostrzegło władze Francji, że zablokuje przekazanie im 54 mln funtów, umówionych na wzmocnienie francuskich patroli na kanale La Manche, jeśli francuskie służby nie będą skuteczniej zatrzymywać łodzi nielegalnych migrantów i do końca września nie zatrzymają co najmniej 3/4 ich przepraw. Od końca lipca do W. Brytanii przedostało się już ponad 4 tys. przybyszów z Afryki i Azji, a Francja zatrzymała mniej niż połowę tej liczby.

Czy niemiecka policja kupiła program szpiegujący? Niemiecki „Die Zeit" podał, że program „Pegasus" izraelskiej firmy NSO – skutecznie śledzący ludzi i firmy – najprawdopodobniej został w tajemnicy zakupiony przez niemiecki Urząd Policji Kryminalnej w celu inwigilacji podejrzanych, chociaż prawnicy Urzędu początkowo mieli wątpliwości, bo Pegasus może zrobić o wiele więcej, niż na to pozwala niemieckie prawo. Program ten może m.in. nagrywać wszelkie telefoniczne rozmowy, szpiegować smartfony i e-korespondencję oraz odczytywać dane o lokalizacji. „Jeśli używasz Pegasusa, faktycznie przejmujesz telefon osoby inwigilowanej" – pisał „Die Zeit". MSW odmawia komentarzy na ten temat.

Zniesienie restrykcji w Szwecji Rząd Szwecji zapowiedział zniesienie od 29 września niemal wszystkich dotychczasowych (nielicznych) przeciwcovidowych restrykcji – mimo stopniowo rosnącej liczby nowych zakażeń koronawirusem. Powodem tej decyzji jest duża liczba ludzi w pełni zaszczepionych (około 71 proc. ogółu mieszkańców) i niewielkie obciążenie służby zdrowia (w dniu tej decyzji rządu na oddziałach covidowych leczono 260 pacjentów, a na intensywnej terapii tylko 57). 29 września przestaną obowiązywać limity zgromadzeń, wszelkie ograniczenia w lokalach gastronomicznych i klubach oraz zalecenie pracy zdalnej.

W Niemczech inflacja szybsza od wynagrodzeń Niemiecki GUS podał, że w drugim kwartale br. wszyscy pracownicy w Niemczech zarobili średnio o 1,9 proc. więcej niż rok wcześniej (do ich wynagrodzeń zostały wliczone wszelkie dodatkowe świadczenia). Ale wzrost wynagrodzeń był wolniejszy od wzrostu cen towarów konsumpcyjnych, które przez rok urosły o 2,4 proc.

W Holandii opóźnione operacje i zabiegi medyczne Holenderski „Algemeen Dagblad" podał, że z powodu obłożenia szpitali licznymi ograniczeniami i obowiązkami wynikającymi z polityki rządu wobec COVID-19, w około 90 proc. holenderskich szpitali są mocno opóźnione zaplanowane zabiegi, operacje chirurgiczne i inne – średnio około dwóch miesięcy. A niektórzy chorzy muszą czekać na operację nawet do września 2023 roku, jak w szpitalu w Beverwijk.

Mniej wina we Francji Z prognoz francuskiego ministerstwa rolnictwa wynika, że produkcja wina spadnie w tym roku do 33,3 mln hektolitrów – to zaledwie 71 proc. produkcji ubiegłorocznej. Będzie to najniższa produkcja wina od dziesięcioleci – z powodu wiosennych przymrozków, ulewnych letnich deszczy, choroby mączniaka i nowych amerykańskich ceł na francuskie wino. **GP**

WIELKI PROTEST

Około 50 tys. ludzi protestowało w Amsterdamie przeciw ograniczaniu wolności pod pretekstem koronawirusa i korupcji oraz nadużyciom władz. Wznosili hasła: born to be free oraz szczepionka to trucizna.

Kary grzywny za flagę

Władze autonomicznego regionu Katalonia zaczęły nakładać kary grzywny na obywateli lojalnych wobec władz państwa w Madrycie. Chodzi o kary za wywieszenie na ulicach i placach Barcelony flag Hiszpanii w dniu państwowego święta. W opinii władz Katalonii, ten akt nieposłuszeństwa stanowi poważne wykroczenie, które podlega karze grzywny od 600 do 30 tys. euro.

eprasa.pl 19f50478d7

Tomasz
Łysiak
albicla.com/TomaszLysiak

PRZEPUSTKA CZY CERTYFIKAT?

WŁOSKI WYŚCIG DO ODPORNOŚCI STADNEJ

Włosi, śladem Francuzów i Amerykanów, idą drogą zmierzającą do wprowadzenia obowiązku zaszczepienia się przeciwko COVID-19. Czy taka polityka będzie skuteczna? Z jakim oporem społecznym się spotka? I wreszcie – czy będzie potrzebna trzecia dawka?

Po tym, jak prezydent Biden zapowiedział wprowadzenie nowych zasad dotyczących szczepień w USA (m.in. obowiązek szczepień dla wszystkich urzędników federalnych, a także dla firm współpracujących z rządem), wystosował też apel do przedsiębiorstw zatrudniających powyżej 100 osób, by od swoich pracowników żądali okazania dowodu zaszczepienia albo przedstawiania co tydzień nowego testu, by mogli przyjść do pracy. Stany Zjednoczone i Francja to niejedyne kraje, które idą drogą mechanizmu nazywanego „zielonym certyfikatem".

Green Pass

6 sierpnia nad Tybrem został ogłoszony nowy dekret premiera Mario Draghiego, przewidujący system kolejnych zasad i ograniczeń związanych z posiadaniem tzw. Green Pass. Przypomnę, iż można go otrzymać w trzech przypadkach: po przechorowaniu, po zaszczepieniu lub po

eprasa.pl 19f50478d7

CEL

Włoscy specjaliści apelują, by osiągnąć mniej więcej poziom 90 proc. wyszczepienia społeczeństwa. Droga do tego jest tylko jedna – wymuszenie szczepień przez system certyfikatu albo po prostu przez bezpośrednio nakładany obowiązek.

FOT. ALESSANDRO DI MARCO/PAP

Rząd Mario Draghiego ma zamiar rozszerzać branże, które zostaną objęte obowiązkiem posiadania Green Passu, jeśli chodzi o pracowników.

wykonaniu testu. Czas ważności wynosi (ostatnio został podniesiony) – 12 miesięcy od drugiej dawki szczepionki, a dwa dni, jeśli wykonało się test z wynikiem negatywnym. Gdzie należy Green Pass okazać? Tu postępowano stopniowo, wprowadzając część ograniczeń w sierpniu, następne na początku września i wreszcie ostatnie w ubiegłym tygodniu (9 września), ale na tym się nie skończy, już są zapowiadane następne. Po pierwsze, bez Green Passu nie można korzystać z knajpy, baru czy kawiarni wewnątrz lokalu, po drugie, pokazujemy go w wielu miejscach zajmujących się sportem i kulturą: w kinach, teatrach, na basenach, w siłowniach, salach koncertowych etc. Od września poszerzono te zasady o transport dalekobieżny – bez odpowiedniego dokumentu (najczęściej aplikacji) podróżny nie wsiądzie do autobusu, pociągu czy samolotu. Wreszcie – zobligowano do zaszczepienia nauczycieli. Ale, jak się okazuje, to był tylko wstęp. Rząd Mario Draghiego ma zamiar iść dalej i rozszerzać branże, które zostaną objęte obowiązkiem posiadania Green Passu, jeśli chodzi o pracowników. Upraszczając – tam, gdzie certyfikat musi mieć klient, tam musi mieć i personel…

Szczepienia i polityka

Generał Francesco Figliuolo to twarz włoskiej kampanii szczepień. Gdy zimą zmienił się rząd, nowy premier wymienił skompromitowanego komisarza Arcuriego (m.in. afery z maseczkami) na charyzmatycznego, pewnego siebie i mającego autorytet wojskowego z oddziałów alpejskich generała Figliuolo. Zreorganizował on system, uruchomił całą sieć mniejszych punktów szczepień i rozpoczął wyścig z czasem. Gdy startował, Włosi byli w tyle za Polską, jeśli chodzi o procent osób, które przyjęły szczepionkę. Jednak generał ogłosił, iż jego celem jest zaszczepienie 80 proc. populacji mogącej przyjmować preparaty (czyli powyżej 12. roku życia) do końca września, tak by osiągnąć odporność stadną. 10 września 2021 roku w Italii obiema dawkami zaszczepionych było już 39 491 954 osób, co stanowiło 73,12 proc. populacji. Czyli blisko. Ale tymczasem okazało się, że to może być… za mało. Jak to możliwe? Czy szczepionki nie są skuteczne? Zaczęły mnożyć się pytania. Coraz bardziej protestują ludzie ze środowisk „no vax" i duża część włoskiej prawicy, co przekłada się na konflikty polityczne. O ile Forza Italia trzyma w sprawie szczepień i Green Passu z większością rządową, w której olbrzymie znaczenie mają lewicowcy z PD i Ruchu Pięciu Gwiazd, o tyle Lega Salviniego (będąca w rządzie) i Fratelli d'Italia (w opozycji) Giorgii Meloni – już myślą inaczej. Meloni (sama się zaszczepiła) ostro krytykuje pomysły związane ze zmuszaniem obywateli do szczepienia się, argumentując to głównie kwestiami związanymi z wolnością osobistą. Salvini (także zaszczepiony) z jednej strony jest na pozycji krytycznej wobec obligatoryjności, z drugiej jednak… głosuje za obowiązkiem Green Pass w restauracjach czy kinach (Lega poparła w Izbie Deputowanych sierpniowy dekret), a więc stoi w jakimś przedziwnym rozkroku. Nie jest mu łatwo tłumaczyć się z głosowań przed włoskimi prawicowcami i konserwatystami. A co oni sądzą?

Przywołam tu może postać Nicoli Porro, dziennikarza Il Giornale oraz telewizji Rete Quattro (media należące do Berlusconiego), który w swoich codziennych przeglądach prasy włoskiej wali w obowiązki szczepień, aż się kurzy (sam przebył COVID-19, a siebie i rodzinę zaszczepił). Gdy 9 września wprowadzono kolejne obszary, gdzie taki nakaz będzie przewidziany, powiedział, iż sam termin jest fałszywy, gdyż nie chodzi o żaden „zielony certyfikat", lecz o przepustkę. I zaczął kpić: „Oto prawicę i konserwatystów liberalne środowiska wyzywają od faszystów, a tymczasem same wprowadzają przepustki, bez których nie wejdzie się do kina czy teatru".

100 procent to… za mało

Tymczasem ostatni dekret z września to kolejny krok naprzód. Teraz już nie

eprasa.pl 19f50478d7

tyko nauczyciele, lecz także cały personel w szkołach – choćby obsługa stołówek czy służby sprzątające – musi, aby wejść do budynku placówki, posiadać certyfikat. Także rodzice aby odebrać dzieci, muszą okazać ważny dokument. Dla każdego jasne jest, iż chociaż certyfikat krótkotrwale można mieć w wyniku testu negatywnego, to tak naprawdę jest to wymuszanie szczepień. Na tym nie koniec. Już niedługo, być może nawet w tym tygodniu, zostaną podane nowe zasady, kolejne profesje i branże, w których Green Pass będzie obowiązkowy. Jednocześnie minister zdrowia Roberto Speranza mówi, że nawet „80 proc. osób zaszczepionych nie wystarczy", by osiągnąć odporność stadną, i dodaje, że kolejnym progiem jest 90 proc. Ale i to mało! Oto w wywiadzie dla Italia Oggi prof. Luca Ricolfi z Uniwersytetu w Turynie stwierdził, że 80 proc. to przecież jedynie procent części społeczeństwa (nie są wliczane dzieci), a co więcej, gdybyśmy nawet zaszczepili 100 proc. ludzi w kraju, to… i tak nie uzyska się pełnej odporności. Czemu? Po prostu dlatego, że szczepionki nie są „sterylne", czyli nie dają pełnej gwarancji, mają „luki", przez które wirus może się przedrzeć. Gdy dodać zaś do tego większą zaraźliwość wariantu Delta, to… nawet 100 proc. wyszczepienia nie spowoduje całkowitego wygaszenia cyrkulacji wirusa, choć mocno go ograniczy. To nie oznacza oczywiście, żeby nie dążyć do jak największej liczby osób zaszczepionych – wręcz przeciwnie, mówią specjaliści. Trzeba jeszcze skuteczniej prowadzić kampanię szczepień, by osiągnąć mniej więcej poziom 90 proc. Droga do tego jest tylko jedna – wymuszenie ich przez system certyfikatu albo po prostu przez bezpośrednio nakładany obowiązek.

„Genialne rozwiązanie"

Renato Brunetta, minister administracji publicznej, w wypowiedzi dla „Corriere della Sera" zaczął mówić wprost, jaka przyszłość czeka Włochów: „Green Pass powinien być obowiązkowy dla wszystkich pracowników, państwowych i prywatnych. Jest genialnym rozwiązaniem". Jednocześnie wyjaśnił, dlaczego w pewnym momencie zaczęła spadać liczba szczepiących się osób – „Im bardziej przyrasta liczba osób zaszczepionych, tym mocniej rosną wątpliwości dotyczące szczepionek. Chodzi też o postrzeganie zarówno ryzyka, jak i zysków. Jeśli już spora grupa osób się zaszczepiła, zaczynają spadać liczby zakażonych i chorych, to spada ryzyko i… wtedy ludzie przestają się szczepić (po co, jeśli nic mi nie grozi?). Zatem należy podnieść koszt niezaszczepienia się – i wtedy może do tej grupy coś dotrze". Dodał, że już niewiele brakuje, by Italia wskoczyła na bezpieczny poziom – jeszcze kilkanaście procent. Jednocześnie prasa, właściwie dzień za dniem, publikuje historie kolejnych przeciwników szczepień, którzy zakazili się, trafili do szpitali i niestety w wielu wypadkach zmarli. Oto choćby artykuł o Agnese Beatrice, matce dwójki dzieci, zdrowej 39-latce z Bresci – nie zaszczepiła się, gdyż „miała wątpliwości". 17 sierpnia trafiła do szpitala, zmarła kilkanaście dni później. Jej matka opowiedziała dziennikarzom, że Agnese nie zaszczepiła się, bo wolała „zaczekać i zobaczyć, jak będą działać szczepionki, by decyzję podjąć później". Wirusem zaraziła się zapewne w trakcie wakacji nad morzem…

A co z trzecią dawką?

Włoska Agencja Leków ogłosiła już swoje „tak" dla szczepienia trzecią dawką. Tak zwany booster (jak nazywają to Amerykanie, a za nimi Włosi) ma być podawany przy wykorzystaniu preparatów mRNA (Pfizer i Moderna). Początkowo mają go dostać jedynie osoby z grup ryzyka, chore, wiekowe (powyżej 80. roku życia) lub personel sanitarny. Wiceminister zdrowia Pierpaolo Sileri przyznał jednak także, że już myśli się o przyszłym podejściu do szczepienia trzecią dawką. Kiedy? „To rozstrzygną naukowcy, musimy poczekać na ich opinie, ale zapewne w ciągu roku" – odpowiedział pytany przez dziennikarzy. Minister Speranza natomiast wyjaśnia, iż trzecia dawka, po tym, gdy już objęte zostaną nią osoby z pierwszej grupy, będzie zapewne podawana w kolejności wcześniejszych szczepień.

Tymczasem na dzień przed planowanymi weekendowymi manifestacjami przeciwników wprowadzania certyfikatu policja aresztowała kilku ekstremistów, którzy szykowali broń palną i białą, by użyć jej w tłumie. To tylko jeden z symptomów tego, jak wybuchowa politycznie atmosfera panuje w Italii wokół decyzji podejmowanych przez rząd. A najważniejsze pytanie, które sobie wszyscy stawiają, brzmi: kiedy w końcu będzie można ogłosić zwycięstwo nad przeklętą pandemią? **GP**

OGŁOSZENIE REDAKCYJNE

Pomoc dla Domu Chleba

Redakcja „Gazety Polskiej" wraz z zakonem oo. barnabitów zwraca się do wszystkich ludzi dobrej woli z prośbą **o wsparcie działalności Domu Chleba, funkcjonującego w parafii rzymskokatolickiej oo. Barnabitów pw. św. Antoniego Marii Zaccarii przy ul. Sobieskiego 15, który niesie pomoc osobom ubogim i bezdomnym.**

Wiemy, że jesteś dobry i hojny, dla nas i naszych podopiecznych każda złotówka jest bezcenna, dzięki Twojej ofierze kolejny głodny się nasyci.

Wpłat można dokonywać na konto: 78 1240 6175 1111 0000 4579 7336
DOM CHLEBA PARAFIA RZYMSKOKATOLICKA
PW. ŚW. ANTONIEGO M. ZACCARII.
Więcej informacji pod adresem:
www.parafiabarnabici.pl

eprasa.pl 19f50478d7

XXX FORUM EKONOMICZNE

W Karpaczu debatowano o polityce i biznesie

KRAJE EUROPY ŚRODKOWO-WSCHODNIEJ WOBEC NOWYCH WYZWAŃ

Ponad 4 tysiące przedstawicieli świata polityki, gospodarki, nauki, kultury i mediów z ponad 50 krajów przybyło do Karpacza, by dyskutować o najważniejszych wyzwaniach stojących przed Polską i Europą w czasach pandemii.

Andrzej **Ratajczyk**

Organizowane przez Fundację Instytut Studiów Wschodnich Forum Ekonomiczne nie bez przyczyny określane jest jako „polskie Davos". Od wielu lat uznawane jest za najważniejsze wydarzenie gospodarcze w regionie Europy Środkowo-Wschodniej, w którym uczestniczą największe osobistości polskiej i europejskiej polityki oraz gospodarki. W zamyśle organizatorów nie jest to typowa konferencja, ale platforma spotkań, na której nie tylko dyskutuje się o bezpieczeństwie, perspektywach rozwoju gospodarczego, współczesnych wyzwaniach i przezwyciężaniu kryzysów, ale także przedstawia konkretne rozwiązania i innowacyjne idee. Przez wiele lat forum odbywało się w Krynicy. W tym roku po raz drugi zorganizowano je w Karpaczu w powiecie karkonoskim, w województwie dolnośląskim.

Jubileuszowa, 30. edycja forum, chociaż odbywała się w czasie pandemicznym, cieszyła się rekordowym zainteresowaniem. Jak poinformował Zygmunt Berdychowski, przewodniczący Rady Programowej Forum Ekonomicznego, na trzydniową konferencję zarejestrowało się ponad 4,3 tysiąca gości. Mogli oni uczestniczyć w ponad 400 wydarzeniach: panelach, debatach, konferencjach, prezentacjach, spotkaniach i wielu imprezach kulturalnych. W programie forum przewidziano dyskusje na najbardziej aktualne tematy gospodarcze, takie jak Nowy Ład, Krajowy Plan Odbudowy, bezpieczeństwo energetyczne, współpraca regionalna. Specjalny blok tematyczny poświęcono ochronie zdrowia. Nie zabrakło też tematów międzynarodowych.

Jak odbudować europejską gospodarkę po pandemii ?

O wyzwaniach związanych z kryzysem wywołanym pandemią dyskutowali podczas jednej z debat premierzy Polski, Ukrainy i Słowenii. Zdaniem premiera Mateusza Morawieckiego dla przyszłego sukcesu w odbudowie po pandemii ważna jest tradycja Solidarności. Wskazał, że należy wdrażać jej idee w życie – stworzyć solidarny, ale też efektywny i wolnorynkowy system społeczno-gospodarczy. Według premiera, taka jest też konstrukcja polskiego Nowego Ładu, który określił jako „kontynuację marzeń pokolenia Solidarności". – Wszystkie nasze założenia – wzmocnienie klasy średniej, budowa bardziej sprawiedliwego, progresywnego systemu podatkowego, uzupełnienie braków w infrastrukturze, wreszcie poprawa jakości służby zdrowia. Obecna sytuacja to swego rodzaju punkt zwrotny w historii świata po COVID-19, który powinien służyć refleksji. A naszą refleksją jest propozycja budowy nowego porządku społeczno-go-

PARTNER DODATKU:

KGHM POLSKA MIEDŹ

FOT. MAT. PRAS.

eprasa.pl 19f50478d7

spodarczego – stwierdził premier Morawiecki. Szef polskiego rządu wskazał, że Polska odchodzi od liberalnego modelu państwa, przypominając, że idee, takie jak na przykład program 500+, spotykały się ze sceptycyzmem, a teraz wiadomo, że jest to oferta dla całego społeczeństwa, pomagająca wszystkim Polakom.

Z kolei Janez Jansa, premier Słowenii, zwrócił uwagę na różnice pomiędzy krajami Europy, ale i podobieństwa, bo wszystkie państwa zostały w pewien sposób dotknięte przez pandemię. – W przypadku Słowenii istnieje szansa, że jest to ostatni rok, kiedy zajmujemy się pandemią. Teraz trwa odbudowa, ale kolejna ważna rzecz to wzmocnienie odporności, ponieważ w czasie epidemii potrzebne były duże zmiany i reformy. Okazało się przede wszystkim, że powinny zostać zwiększone nakłady na służbę zdrowia. Pod tym względem kraje UE są podobne – stwierdził premier Jansa. Duży nacisk w Słowenii kładzie się na cyfryzację, ale także na branże dotknięte przez pandemię. Jansa zwrócił też uwagę na potrzebę kolejnych inwestycji, w tym państwowych. Zaznaczył jednak, że Słowenia jest – podobnie jak Polska – krajem, który bardzo dobrze poradził sobie z procesem transformacji i nie został dotknięty mocną recesją.

Bardziej skomplikowaną i złożoną sytuację ma Ukraina, która dodatkowo od siedmiu lat boryka się z agresją ze strony Rosji. Premier Denys Shmyhal stwierdził, że obecny kryzys nie ma analogii na przestrzeni ostatnich stu lat. W jego przekonaniu powinniśmy z tego kryzysu wyjść razem. Odniósł się przy tym do słów premiera Morawieckiego, który mówił o solidarności. – Polska kojarzy się z Solidarnością i ta solidarność będzie potrzebna podczas obecnego kryzysu. Razem będzie nam prościej z niego wyjść. Scenariusze są różne, ale nasze wspólne wyzwanie to zapewnienie sprawiedliwego i wspólnego rozwoju i odbudowy. Bogatsi szybciej wychodzą z kryzysu, dlatego najsłabsi potrzebują największego wsparcia – mówił premier Shmyhal. Na Ukrainie opracowany został program wsparcia dla małego biznesu, seniorów, osób ubogich, tych, którzy stracili pracę. Wiele wysiłku w tym kraju wkłada się tam w rozwój branży medycznej – budżet został zwiększony niemal dwukrotnie. Ale dużą uwagę zwraca się też na edukację i produkcję własnych leków.

Kluczowe jest bezpieczeństwo

Sytuację na Ukrainie definiuje agresja ze strony wschodniego sąsiada, dlatego najważniejsze są kwestie związane z bezpieczeństwem. – Zmierzyliśmy się z agresją ze strony Federacji Rosyjskiej i widzimy, jak pomaga nam chociażby digitalizacja. Cyberataki są wielkim wyzwaniem dla Ukrainy, ale też Polski i Słowenii, dlatego już umówiliśmy się na współpracę w tym zakresie. Kolejny aspekt to Nord Stream 2, który też uważam za broń hybrydową przeciwko Ukrainie, Polsce, a nawet Europie, bo prędzej czy później będzie ten gazociąg tak wykorzystany – mówił w Karpaczu Denys Shmyhal.

Szef polskiego rządu wskazał, że Polska odchodzi od liberalnego modelu państwa, przypominając, że idee, takie jak np. program 500+, spotykały się ze sceptycyzmem, a teraz wiadomo, że jest to oferta dla całego społeczeństwa, pomagająca wszystkim Polakom.

Takie zjawiska jak pandemia wywołują kryzysy. Być może na naszych oczach kształtuje się nowy świat, w którym bezpieczeństwo jest najważniejszą potrzebą. Mateusz Morawiecki ocenił, że nie wiąże tego typu spraw jedynie z pandemią. Jego zdaniem ostatnie kilkanaście lat to rozwój Dalekiego Wschodu, głównie Chin, gdzie jeden hegemon ewidentnie redefiniuje swoją politykę zagraniczną i priorytety geopolityczne, czego dowodem była sytuacja w Afganistanie. Zdaniem polskiego premiera to wiąże się z nową polityką USA, ale tworzy też nowe perspektywy związane z bezpieczeństwem w oparciu o własne, europejskie zasoby – ale też współpracę z Ukrainą i innymi krajami, dla których bezpieczeństwo jest kluczowe dla zapewnienia wzrostu gospodarczego. – Żyliśmy w idylli przekonania o pełnym bezpieczeństwie, a tymczasem od kilku lat ataki hybrydowe, cybernetyczne i terrorystyczne stworzyły całkiem nową rzeczywistość. Wracamy do podstawowego paradygmatu spokojnego życia społecznego i gospodarczego, dla których kluczowe jest bezpieczeństwo – powiedział premier Morawiecki w Karpaczu. Premier wskazał przykład prowokacji na granicy polsko-białoruskiej, co może być początkiem masowej emigracji. Dlatego też jest to powód, dla którego granice są pilnie strzeżone. Zdaniem premiera Unia Europejska powinna jako całość zabezpieczać swoje granice i mieć techniki odstraszania.

Wsparcie dla gospodarki i rodziny

Podczas forum wiele miejsca poświęcono kwestii rządowego wsparcia, jakie skierowano do polskich firm poszkodowanych w wyniku pandemii. Tutaj ogromną rolę odegrały instytucje wchodzące w skład Grupy Polskiego Funduszu Rozwoju (PFR). Utworzenie 5 lat temu Grupy PFR pozwoliło na stworzenie infrastruktury wsparcia dla rodzimych firm w wielu obszarach. – Udało nam się zbudować nowoczesną infrastrukturę i nowoczesne instytucje, które w momencie kryzysu pandemicznego były w stanie w ciągu kilku tygodni zbudować system, który umożliwił m.in. szybką wypłatę setek tysięcy złotych subwencji finansowych – wskazał Paweł Borys, prezes PFR. Na rolę państwa w radzeniu sobie z wyzwaniami związanymi z globalną pandemią zwrócił uwagę Piotr Gliński, wicepremier, minister kultury, dziedzictwa narodowego i sportu. – Wnioskiem wyciągniętym z czasu pandemii powinno być większe skupienie na państwie oraz rodzinie – wskazał Gliński.

Tak jak to było podczas poprzednich edycji na forum eksperci ze Szkoły Głównej Handlowej w Warszawie zaprezentowali „Raport SGH i Forum Ekonomicznego", w którym przedstawiono kluczowe problemy i wy-

eprasa.pl 19f50478d7

FOT. ADOBE STOCK

zwania stojące przed Polską i krajami Europy Środkowo-Wschodniej. W tym roku wiele miejsca w raporcie poświęcono społecznym i gospodarczym skutkom pandemii COVID-19, takim jak zmiany na rynku pracy, w tym spadek emigracji zarobkowej, sytuacja służby zdrowia, reakcje polityki podatkowej na kryzys spowodowany przez pandemię czy sytuacja sektora bankowego. Jeden z rozdziałów raportu dotyczy reakcji polskiej polityki podatkowej na kryzys związany z pandemią na tle państw Grupy Wyszehradzkiej. Jak wskazali eksperci SGH, w każdym z państw V4 (Polska, Czechy, Słowacja i Węgry) znacząco wzrósł dług publiczny. Po etapie wprowadzenia ulg w następstwie kryzysu pandemicznego przyszedł czas na poszukiwanie nowych źródeł wpływów do budżetu państwa. Jaka była pierwsza reakcja władz na pandemię? Wydłużono termin na realizację obowiązków podatników i opóźniono wdrożenie regulacji. Ale zmiany terminów często nie wystarczały i w kolejnych etapach decydowano się dać podatnikom jeszcze więcej czasu.

Nagrody forum

Tradycyjnie podczas forum przyznawane są nagrody dla wyróżniających się w poprzednim roku przedstawicieli świata polityki i biznesu, a także firm i instytucji. Najważniejszą z nich jest nagroda „Człowieka Roku Forum Ekonomicznego". W tej edycji imprezy to prestiżowe wyróżnienie otrzymał premier Słowenii Janez Jansa. – Dziś to właśnie tacy ludzie jak Janez Jansa uzmysławiają i przypominają nam o tym, po co była rewolucja Solidarności – powiedział w laudacji Zygmunt Berdychowski, przewodniczący Rady Programowej Forum Ekonomicznego. Nagrodę wręczył premier Mateusz Morawiecki. Podczas uroczystej gali kończącej oficjalnie tegoroczną imprezę została także wręczona Nagroda Specjalna dla społeczeństwa Ukrainy, którą odebrał Denys Shmygal, premier Ukrainy. Po raz pierwszy przyznano Nagrodę Polonijną Forum Ekonomicznego. Jej laureatami zostali Andżelika Borys, przewodnicząca Związku Polaków na Białorusi, oraz Andrzej Poczobut, członek jego Rady Nadzorczej.

Być może na naszych oczach kształtuje się nowy świat, w którym bezpieczeństwo jest najważniejszą potrzebą.

Z kolei podczas Gali 30-lecia Forum Ekonomicznego Marek Kuchciński, były marszałek Sejmu, Andrzej Adamczyk, minister infrastruktury, oraz Paweł Borys, prezes Polskiego Funduszu Rozwoju zostali wyróżnieni tytułami Osobowości Roku. Organizacją pozarządową roku 2020 został Związek Harcerstwa Polskiego. XXX Forum Ekonomiczne w Karpaczu wyróżniło też koncern KGHM Polska Miedź S.A., przyznając mu tytuł Firma Roku. Jacek Sasin, wicepremier, minister aktywów państwowych, w laudacji określił KGHM jako perłę polskiej gospodarki przypominając o tym, że firma ta działa na trzech kontynentach. – Ale nie jest przypadkiem, że właśnie tutaj na Dolnym Śląsku firma ta otrzymała nagrodę – podkreślił wicepremier Sasin. ■

eprasa.pl 19f50478d7

BUDOWANIE MARKI PRACODAWCY

JAK BUDOWAĆ WIZERUNEK DOBREGO MIEJSCA PRACY?

Pandemia COVID-19 nie zmieniła zasadniczo sytuacji na naszym rynku pracy. Wciąż mamy do czynienia z rynkiem pracownika. Relatywnie wysoki popyt na kompetentne kadry jest nieustanny.

O tym, jak najlepsi pracodawcy przyciągają do swoich firm pracowników, dyskutowali podczas ostatniego Forum Ekonomicznego w Karpaczu uczestnicy debaty „Employer Branding – jak to robią najlepsi pracodawcy na rynku?", której partnerem była spółka KGHM Polska Miedź.

Jak firma jest postrzegana na rynku pracy ma coraz większe znaczenie

Dyskutanci zwracali uwagę na fakt, że to, jak firma jest postrzegana na rynku pracy, ma coraz większe znaczenie. Dlatego strategiczne i konsekwentne budowanie wizerunku marki staje się koniecznością, nawet podczas kryzysu pandemicznego. Uczestnicy debaty zastanawiali się też, jakie czynniki atrakcyjności pracodawcy doceniają pracownicy w czasie recesji? Jak w czasach wyzwań budować wizerunek dobrego miejsca pracy w oczach potencjalnych i obecnych pracowników? Jakie strategie w tym zakresie stosują najlepsi?

Reforma systemu kształcenia zawodowego zaczyna przynosić rezultaty

– Reforma systemu kształcenia zawodowego, którą przeprowadziliśmy w ostatnich latach, zaczyna przynosić konkretne rezultaty – podkreślała Marzena Machałek, wiceminister edukacji i nauki. – I to także w porównaniu z krajami zachodnimi, takimi jak Niemcy czy Szwajcaria. Niestety z drugiej strony odnotowujemy też obecnie relatywnie wysoki poziom bezrobocia wśród absolwentów szkół zawodowych czy techników. W naszych działaniach walczymy m.in. z mitem szkół zawodowych jako rzekomo gorszym wyborem, który spowodował postrzeganie absolwentów tych szkół jako osób o niskim statusie społecznym. A przecież posiadanie praktycznego zawodu jest czymś pozytywnym, co pozwala zbudować wysoki status społeczny – przekonywała wiceminister. – Osiągnęliśmy tu sukces – dodała. – W tym roku bowiem, po raz pierwszy od 15 lat większość, bo 57 proc. absolwentów szkół podstawowych poszło do szkół zawodowych i techników. Jest to świadomy wybór tych młodych ludzi. Zdają oni sobie przy tym sprawę, że taki ich wybór nie zamyka przecież drogi do dalszego kształcenia.

– Jedną z naszych czołowych firm, z którymi współpracuje nasze ministerstwo w dziedzinie szkolnictwa zawodowego, jest KGHM Polska Miedź. Dzięki temu w szkołach zawodowych przybyło ponad 2 tys. uczniów kształconych w ponad 70 klasach patronackich – stwierdziła wiceminister.

Pomysł klas patronackich się sprawdza

Marcin Chludziński, prezes KGHM Polska Miedź, potwierdził, że pomysł tzw. klas patronackich się sprawdza. – W naszej firmie, funkcjonującej w sektorze przemysłowym zatrudniamy przede wszystkim ludzi z wykształceniem technicznym. To ułatwia w niej proces adaptacji. W ramach obowiązkowych praktyk zawodowych uczniowie naszych klas patronackich mogą

eprasa.pl 19f50478d7

naocznie przekonać się, jak wygląda praca w KGHM. Co istotne, dzięki możliwości kształcenia w takich klasach stwierdzamy w statystykach m.in. znaczące obniżenie się liczby wypadków przy pracy w naszej firmie – podkreślił.

Odnosząc się bezpośrednio do tematu debaty prezes Chludziński zwrócił uwagę, że działania na rzecz budowania pozytywnego wizerunku pracodawcy są obecnie poza dyskusją. – Powodują one przy tym wzmacnianie utożsamiania się pracowników z firmą – dodał prezes. – To zaś z kolei przekłada się na ich odpowiednio wysokie samopoczucie w trakcie wykonywania obowiązków. To szczególnie ważne w takiej firmie jak nasza, w której zatrudniamy kilkadziesiąt tysięcy pracowników. Tym bardziej że specyfika pracy w KGHM oznacza m.in. wykonywanie pracy w trudnych warunkach pod ziemią. Wobec tego współdziałanie naszych górników nabiera w tej sytuacji szczególnego znaczenia. Wiem, że identyfikują się oni z miejscem pracy i potrafią umiejętnie współdziałać. To też dla nich swoisty trening wzmacniający utożsamianie pracowników z naszą firmą oraz poczucie odpowiedzialności za kolegów, z którymi pracują na co dzień. Wobec tego nasza załoga jest także bezpośrednio zainteresowana rozwojem KGHM. Tym bardziej że wprowadziliśmy specjalny system rocznych nagród dla zatrudnionych, oparty na ich udziale w zyskach firmy. Nasi górnicy interesują się sytuacją naszej spółki na giełdzie, uważnie śledzą treść jej cokwartalnych sprawozdań finansowych – podkreślił Chludziński.

– Dbamy o kształtowanie wśród naszych pracowników wizerunku naszej firmy jako dobrego pracodawcy – podkreśliła Marta Florczak, członek zarządu sieci Lidl Polska ds. personalnych.

– Zapewniamy opiekę medyczną naszym pracownikom, mogą oni też, wraz z rodzinami, uczyć się języków obcych. Prowadzimy wiele innych działań z zakresu ESG: istnieją nasze klasy patronackie w średnich szkołach technicznych, mamy programy stażowe dla studentów – średnio 2/3 korzystających z nich osób zostaje następnie naszymi pracownikami – dodała.

Kultura organizacyjna w firmie

– Od ponad dekady mamy w Polsce rynek pracownika – zauważył Rafał Mrówka, dyr. Biura Programów MBA ze Szkoły Głównej Handlowej w Warszawie. – Pandemia tego nie zmieniła. Wobec tego wciąż niewystarczająca jest podaż pracowników na naszym rynku pracy. Hasło klucz to „kultura organizacyjna w firmie". Dobrym rozwiązaniem jest przeprowadzanie badań sprawdzających, m.in. jak w praktyce wygląda utożsamienie się pracowników z firmą czy ich wpływ na wizerunek firmy – dodał Rafał Mrówka. ■

ARTYKUŁ SPONSOROWANY. FOT. MARON. PEGAZ/GAZETA POLSKA

eprasa.pl 19f50478d7

ZRÓWNOWAŻONY WZROST BIZNESU

ROLA REGULATORA I RYNKU PRZY POPULARYZACJI ESG

Czynniki ESG (dbałość o środowisko, społeczną odpowiedzialność i ład korporacyjny) stają się powoli nieodłącznym elementem oceny atrakcyjności inwestycyjnej w przedsiębiorstwach. Nie tylko największe firmy decydują się na ich implementację, ale również średnie i duże przedsiębiorstwa.

Mogą one na przykład emitować po niższym koszcie obligacje. Mimo że termin ESG obecnie staje się coraz popularniejszy, to ze względu na nieścisłą terminologię spółki nie prowadzą w tym zakresie rzetelnej komunikacji. Co więcej, brakuje uwzględnienia czynników społeczno-środowiskowo-zarządczych w tradycyjnych metodach wyceny wartości przedsiębiorstwa.

O tym, jaka powinna być rola regulatora i rynku przy popularyzacji ESG jako składnika oceny efektywności przedsiębiorstwa nie tylko w długim horyzoncie czasowym, rozmawiali uczestnicy podczas jednej z debat ostatniego Forum Ekonomicznego w Karpaczu.

Jak zauważyła Dorota Macieja, członek zarządu PZU Życie SA, wpisanie ESG na sztandary działalności firmy wiele ułatwia w jej codziennym działaniu. – Wszyscy dziś mówią o ESG. Trochę to teraz przypomina czasy bańki internetowej z przełomu lat 2000/2001 i ówczesne zapowiedzi o konieczności inwestowania firm w internet i e-technologie. Tym razem wiele jednak wskazuje, że – choć na sukces firmy składa się wiele czynników – firmom, które przestrzegają zasad ESG, łatwiej osiągnąć sukces – zauważyła Dorota Macieja.

Z tą opinią zgodził się Wojciech Hann, prezes Banku Ochrony Środowiska SA. Jego zdaniem ESG to istotne wyzwanie dla polskiego i światowego biznesu. – Jednak nie ma od tego odwrotu. I tak jak 20 lat temu należało zainwestować w internet i nowoczesne technologie z nim związane, obecnie ESG może stanowić czynnik przesądzający o sukcesie firmy. Już nie pytamy, czy inwestowanie w ESG się opłaca, ale o to, jak tę strategię przeprowadzić. Jako BOŚ ogłosiliśmy naszą strategię ESG na początku lipca bieżącego roku – poinformował prezes.

Jak zaznaczyła dyr. Anna Grabowska z sieci marketów spożywczych Żabka Polska, jej firma mocno otworzyła się na klientów, następnie zaś przeprowadziła proces cyfryzacji. – A obecnie możemy się wziąć za proces ESG, ale w sposób zintegrowany ze strategią biznesową naszej firmy. To po prostu część celów, którymi zajmują się nasi menedżerowie – dodała.

W opinii prezesa BOŚ Wojciecha Hanna istnieje luka na rynku w zakresie edukacji o „zielonych" sposobach finansowania. – Nie zgadzam się z tym, że samo przestrzeganie przez firmy zasad ESG przynosi z definicji wyższe zyski z prowadzonej działalności. A jeśli takie firmy faktycznie stają się bardziej niż wcześniej zyskowne, to niekoniecznie wskutek praktykowania przez nie zasad ESG.

– Powzięliśmy zobowiązanie, że do 2024 roku 75 proc. współpracujących z nami firm zobowiąże się do przestrzegania zasad ESG – poinformowała na zakończenie prezes Dorota Macieja z PZU Życie. Grupa PZU w ramach nowej strategii na lata 2021-2024, ogłoszonej w marcu, po raz pierwszy wdrożyła strategię ESG. W ciągu czterech najbliższych lat PZU chce m.in. osiągnąć neutralność klimatyczną, zweryfikować pod kątem stosowania zasad ESG ponad połowę swoich największych korporacyjnych klientów, zachęcać klientów do przechodzenia na OZE, transport niskoemisyjny poprzez odpowiednią ofertę ubezpieczeniową. Grupa PZU sam też będzie inwestowała w „zielone" sektory, by wesprzeć transformację polskiej gospodarki. Już w połowie br. zaangażowała 150 mln zł w finansowanie budowy farm wiatrowych, kolejnych 300 mln zł ulokowała w obligacjach ESG.

Moderator:Waldemar Rogowski, kierownik w Zakładzie Zarządzania Ryzykiem, Szkoła Główna Handlowa w Warszawie. Paneliści: Piotr Dmuchowski – dyrektor Działu Rynków HSBC w Polsce, Anna Grabowska – wiceprezeska zarządu ds. Strategii Konsumenckich, Żabka Polska Sp. z o.o., Wojciech Hann – prezes zarządu, Bank Ochrony Środowiska S.A., Dorota Macieja – członek zarządu, PZU Życie SA, Marta Mikliszańska – head of public affairs & sustainability, Allegro.pl, Irena Pichola – leader of sustainability consulting Central Europe, Deloitte Advisory Sp. z o.o. ■

eprasa.pl 19f50478d7

MIMO PANDEMII NIE ZREZYGNOWALIŚMY Z UBEZPIECZEŃ

ROŚNIE ŚWIADOMOŚĆ UBEZPIECZENIOWA POLAKÓW

Rok 2020 praktycznie w każdej branży, w tym ubezpieczeniowej, upłynął pod znakiem COVID-19. Epidemia spowodowała m.in. wzrost popytu na ubezpieczenia medyczne i na życie.

Czy ten trend utrzyma się także w roku 2021? Jak pandemia wpłynie na sektor w perspektywie długo- i średnioterminowej? – zastanawiali się uczestnicy debaty „Perspektywy dla branży ubezpieczeń w 2021 roku – szanse i zagrożenia" podczas ostatniej edycji Forum Ekonomicznego w Karpaczu.

– W odniesieniu do ubezpieczeń na życie – w przeciwieństwie do ubezpieczeń majątkowych – okres pandemii był trudny – zauważył Jan Grzegorz Prądzyński, prezes Polskiej Izby Ubezpieczeń (PIU). – Z naszych badań wynika, że największe obawy Polaków w ostatnich czasach związane są ze śmiercią i chorobą osób bliskich. Z kolei 60 proc. ubezpieczeń majątkowych dotyczy OC i AC. Jednak w tym przypadku pandemia spowodowała spadek przypisu składki, spadła bowiem wówczas sprzedaż nowych samochodów i nowych ubezpieczeń tego typu.

– Mamy za sobą rok pełen wielkich wyzwań, nie tylko dla PZU, ale wszystkich instytucji ubezpieczeniowych i finansowych. Bardzo ważne jest to, że pomimo pandemii i jej następstw, w tym pogorszenie się kondycji części domowych budżetów, Polacy generalnie nie rezygnowali z ochrony ubezpieczeniowej. Wynika to z raportów PIU. Szybciej też niż można było początkowo sądzić, sytuacja zaczęła się normować. Potwierdzają to wyniki Grupy PZU za pierwsze półrocze tego roku, gdy osiągnęliśmy 1,7 mld zł zysku, to najwyższy wynik od sześciu lat. Jako PZU na pewno sprostaliśmy pandemicznym przeciwnościom – mówiła Małgorzata Sadurska, członek zarządu PZU. Jak zauważyła, wiele jednak jeszcze pozostaje do zrobienia, zwłaszcza w zakresie budowania wśród Polaków świadomości potrzeby dbania o bezpieczeństwo swojego majątku, rodziny.. Polski rynek ubezpieczeń jest dopiero na 14. miejscu w Europie pod względem wielkości zebranych składek. Nawet licząca niespełna 5,4 mln mieszkańców, a więc 7 razy mniej niż my, Norwegia wyprzedza nasz kraj.

Członek zarządu PZU wskazywała, że dużą szansą rozwoju dla rynku jest sprzedaż polis w innych kanałach niż ubezpieczeniowe. Na przykład w bankach. – Dzięki rozwijaniu współpracy w Grupie PZU, którą poza nami tworzą banki Pekao i Alior, jesteśmy w stanie oferować w bankowej sieci dystrybucji wiele wspólnych, łączonych usług, a także samodzielne produkty ubezpieczeniowe. Dziś już co piąty klient Pekao i Aliora zaciągający pożyczkę gotówkową lub kredyt posiada ubezpieczenie PZU. Tylko w pierwszym półroczu tego roku współpraca z tymi bankami przyniosła nam niemal 700 mln zł składki ubezpieczeniowej, czyli ponad dwukrotnie więcej rok do roku. Wierzę w rozwój bancassurance – mówiła Sadurska. ■

ARTYKUŁ SPONSOROWANY. FOT. MARON PEGAZ/GAZETA POLSKA

eprasa.pl 19f50478d7

5 LAT POLSKIEGO FUNDUSZU ROZWOJU

PRIORYTETEM WSPIERANIE GOSPODARKI W WYCHODZENIU Z KRYZYSU

Priorytetem instytucji wchodzących w skład Polskiego Funduszu Rozwoju (PFR) będzie w najbliższej przyszłości wspieranie polskiej gospodarki i polskich firm w wychodzeniu z kryzysu wywołanego pandemią COVID-19, głównie poprzez wsparcie inwestycji – zadeklarował na Forum Ekonomicznym w Karpaczu Paweł Borys, prezes zarządu PFR.

Andrzej Ratajczyk

Działający od 5 lat Polski Fundusz Rozwoju zapewnia finansowanie kapitałowe dla projektów i przedsiębiorstw na każdym etapie rozwoju. Wartość projektów inwestycyjnych zrealizowanych z udziałem PFR sięga około 28 mld zł. – 5 lat temu startowaliśmy jako niewielki zespół, ale udało nam się zbudować fundament pod silną i profesjonalną instytucję rozwoju. Dzięki wzmocnieniu i unowocześnieniu instytucji z Grupy PFR mogły one działać w czasie pandemii na bardzo dużą skalę. I jestem przekonany, że skutecznie – ocenił Paweł Borys na panelu podsumowującym dotychczasową działalność Polskiego Funduszu Rozwoju. – W efekcie Polska była lepiej przygotowana na kryzys wywołany pandemią. Gdyby nie te instytucje, nie poradzilibyśmy sobie tak dobrze z kryzysem, a koszty społeczne byłyby dużo większe – dodał Borys.

Transformacja cyfrowa i energetyczna

Kluczowymi obszarami wsparcia instytucji z Grupy PFR w najbliższej przyszłości ma być m.in.: transformacja energetyczna i cyfrowa, projekty infrastrukturalne, a także wspieranie eksportu polskich firm. Jak przypomniał Paweł Borys, idea wzmocnienia państwowych narzędzi wsparcia gospodarki zrodziła się z doświadczeń kryzysu lat 2008–2009. W czasie tamtego kryzysu w polskim prawie brakowało automatycznych instrumentów ochrony rynku pracy, sektora przedsiębiorstw. Poważnym problemem był też dostęp do finansowania dla mikro i małych przedsiębiorstw. Dlatego m.in. wzmocniono rolę Banku Gospodarstwa Krajowego.

Zasadnicza zmiana nastąpiła jednak w latach 2015–2016. Utworzenie Grupy PFR pozwoliło na stworzenie infrastruktury wsparcia dla rodzimych firm w wielu obszarach. – Udało nam się zbudować nowoczesną infrastrukturę i nowoczesne instytucje, które w momencie kryzysu pandemicznego były w stanie w ciągu kilku tygodni zbudować system, który umożliwił m.in. szybką wypłatę setek tysięcy subwencji finansowych – wskazał Borys. Z programu Tarcza Finansowa PFR 1.0 i 2.0 dla mikro, małych i średnich firm skorzystało ponad 360 tys. przedsiębiorstw z całej Polski, zatrudniających ponad 3,3 mln pracowników. Otrzymały one wsparcie w postaci subwencji finansowych na łączną kwotę 68 mld zł.

Wsparcie innowacyjności

Jak poinformował Cezariusz Lesisz, prezes Agencji Rozwoju Przemysłu (ARP), dzięki Grupie PFR, której ARP jest częścią, mogą być realizowane projekty inwestujące w zrównoważony rozwój społeczny i gospodarczy. – W ramach wspólnych działań uzupełniamy przemysłowy sektor komercyjny i pozarządowy, prowadzimy programy rozwojowe i wspieramy dążenia polskich firm do samofinansowania działalności również w tych branżach, które wymagają dużych nakładów finansowych. Angażujemy się również w inicjatywy, które pomagają w skutecznej transformacji przemysłu w kierunku innowacyjnym i proekologicznym. Przedsiębiorcy mogą korzystać m.in. z preferencyjnych warunków na prowadzenie biznesu w naszych specjalnych strefach ekonomicznych, finansowania dłużnego i kapitałowego, wsparcia w restrukturyzacji czy inwestycjach i wprowadzaniu innowacji – powiedział prezes Lesisz.

eprasa.pl 19f50478d7

Janusz Władyczak, prezes Korporacji Ubezpieczeń Kredytów Eksportowych (KUKE), kolejnej spółki należącej do Grupy PFR, stwierdził, że w 2020 roku, tj. w okresie nadzwyczajnych zaburzeń w globalnej i krajowej gospodarce, KUKE zapewniała polskim przedsiębiorcom możliwość bezpiecznego prowadzenia działalności. – Zależało nam, by w tym bardzo trudnym momencie mogli oni bez przeszkód ubezpieczać należności w obrocie krajowym i eksporcie, a dzięki naszym gwarancjom zdobywać zlecenia i m. in. kontynuować ważne dla kraju inwestycje infrastrukturalne, jak budowy dróg czy linii kolejowych oraz realizacje zagranicznych projektów – stwierdził Władyczak. W 2020 roku KUKE podpisała 2,8 tys. nowych umów ubezpieczenia i gwarancji ubezpieczeniowych, o 33,6 proc. więcej niż w 2019 roku. Jeśli chodzi o same ubezpieczenia krótkoterminowego kredytu eksportowego i krajowego to przybyło 314 nowych umów (+45,4 proc. r/r). Warto wspomnieć również o działalności FPR Ventures, którego zespoły zarządzające przeszukują polski rynek i inwestują w najbardziej innowacyjne projekty. Do tej pory zainwestował w ponad 50 funduszy VC/PE.

Dzięki Grupie PFR mogą być realizowane projekty inwestujące w zrównoważony rozwój społeczny i gospodarczy.

Oferta dla MŚP i eksporterów

W czasie pandemii polskie firmy bardzo z mocno wspierała tez Polska Agencja Rozwoju Przedsiębiorczości (PARP). – Oferta PARP skierowana jest głownie do sektora małych i średnich przedsiębiorstw. W dobie pandemii, z którą przyszło nam się zmierzyć, dostrzegliśmy ogromny potencjał cyfryzacji, która w tych trudnych czasach jest źródłem wzrostu produktywności firm – wskazała Izabela Banaś, zastępca dyrektora w Departamencie Analiz i Strategii PARP.

W skład Grupy PFR wchodzi też Polska Agencja Inwestycji i Handlu (PAIH), której misją jest zwiększenie napływu bezpośrednich inwestycji zagranicznych do Polski oraz zasięgu i dynamiki umiędzynarodowienia polskich przedsiębiorstw. – Jesteśmy platformą doradczą dla polskiego przedsiębiorcy, który myśli o ekspansji na konkretny rynek zagraniczny. Działalność PAIH koncentruje się jednak na trzech filarach: eksport, obsługa inwestycji zagranicznych, a także promocja polskiej gospodarki. Cieszymy się, że możemy działać pod jednym parasolem jako Grupa PFR – podkreślił Krzysztof Drynda, prezes PAIH. ■

ARTYKUŁ SPONSOROWANY. FOT. MARON. PEGAZ/GAZETA POLSKA

eprasa.pl 19f50478d7

INWESTYCJE NIE TYLKO W NIERUCHOMOŚCI

2020 przejdzie do historii jako rok szczególnej zmienności na rynkach kapitałowych. O tym, jakie są kluczowe trendy inwestycyjne w rzeczywistości po pandemii oraz w jakie aktywa warto obecnie inwestować, debatowano podczas jednego z paneli Forum Ekonomicznego w Karpaczu.

Indeksy mierzące poziom niepewności i zmienności, jak amerykański VIX, przybierały rekordowe wartości wraz z rozpoczęciem pandemii. Z perspektywy czasu widać, iż gwałtowna wyprzedaż na głównych indeksach giełdowych stanowiła doskonałą okazję do inwestycji. Stąd pod koniec ubiegłego roku większość wiodących parkietów na świecie znajdowała się powyżej poziomu z początku 2020 roku, na czele z S&P 500, który zyskał ponad 16 proc.

Jak przypomniał moderator debaty, Sławomir Miklaszewicz z SGH, napłynęło też nowe, młodsze pokolenie inwestorów. – Polacy na początku pandemii, między marcem i wrześniem ubiegłego roku, wycofali środki z około 20 proc. lokat i zaczęli szukać nowych sposobów inwestowania.

Środki można inwestować nie tylko w nieruchomości, ale choćby w fundusze inwestycyjne czy private equity.

W całym ubiegłym roku przybyło 66 tys. nowych rachunków maklerskich – dodał Miklaszewicz.

Napływ nowych inwestorów młodszego pokolenia na polską giełdę potwierdził Marcin Żółtek, wiceprezes TFI PZU. – Na początku pandemii obserwowaliśmy wyprzedaż na warszawskiej giełdzie, ale potem nastąpiło odbicie – przypomniał. –Ze środków z lokat bankowych odpłynęło między lutym a grudniem ubiegłego roku 86 mld zł, tj. prawie 30 proc. Rynek kapitałowy, w tym fundusze inwestycyjne, wchłonął tylko część tych środków, duża część została prawdopodobnie zainwestowana przez ludzi w nieruchomości. Ale samo TFI PZU w pierwszym półroczu 2021 roku znalazło się w czołówce rynku pod względem napływów środków do funduszy (sprzedaż netto funduszy dla klientów zewnętrznych przekroczyła 950 mln zł), a jego aktywa wzrosły o 25 proc. rok do roku.

Zainteresowanie akcjami wzrosło, ale za jakim spółkami najlepiej się rozglądać? – Obecnie mamy do pewnego stopnia do czynienia z bańką dotyczącą spółek z zakresu innowacyjnych technologii. Natomiast realizacja przez spółki założeń ESG to już coś trwalszego niż chwilowy trend. W takiej sytuacji skupiłbym się na poszukiwaniu faktycznie „zielonych" firm. Podobnie wartościowe są spółki, które rzeczywiście nastawiają się na cyfryzację – doradza Żółtek.

Tendencję do umieszczania środków z likwidowanych lokat w nieruchomościach dostrzegł także Michał Sapota, prezes HRE Investments. – Ale też w ciągu dwóch-trzech lat może dojść do przesilenia w branży nieruchomościowej – przestrzegał. – Obecnie wciąż dostrzegamy bardzo duży napływ środków do niej. Tylko w Karpaczu budowanych jest obecnie kilkanaście osiedli, na których sprzedaje się głównie lokale pod wynajem – dodał.

– Na naszym rynku wciąż wiele środków nie zostało jednak zainwestowanych, choćby tych znajdujących się na kontach bankowych. A można je przecież inwestować nie tylko w nieruchomości, ale choćby w fundusze inwestycyjne czy private equity – zauważył wiceprezes Marcin Żółtek. ■

eprasa.pl 19f50478d7

DUŻA SKALA UŁATWIA DZIAŁANIE

W KIERUNKU ZRÓWNOWAŻONEGO WZROSTU

Co oznacza obecna transformacja technologiczna dla liderów rynku finansowego? Na ten m.in. temat debatowano w trakcie panelu dyskusyjnego „Finansowy ekosystem przyszłości: w kierunku zrównoważonego wzrostu" podczas Forum Ekonomicznego w Karpaczu.

Panel zgromadził w jednym miejscu przedstawicieli najważniejszych spółek tworzących Grupę PZU: członka zarządu i dyrektora finansowego PZU Tomasza Kulika oraz prezesa Banku Pekao Leszka Skibę i prezes Alior Banku Iwonę Dudę. Dyskutujący zastanawiali się, jak w ubezpieczeniach i bankowości znaleźć zdrową równowagę między pędem ku nowym technologiom a tradycyjną ostrożnością i organicznym wzrostem, które zbudowały niegdyś potęgę sektora finansowego. Omawiano też problem, jak połączyć wymaganą przez dzisiejszy świat szybkość działania i elastyczność ze skalą działania, ogromnymi zasobami i odpowiedzialnością lidera rynku.

W opinii Tomasza Kulika, członka zarządu PZU, duża skala działalności naszego największego ubezpieczyciela zapewnia mu potencjał i środki do tego, by łatwiej wdrażać nowoczesne technologie w bieżącej działalności oraz tworzyć nowe, unikalne usługi dla klientów. – Tym bardziej, że obecnie Grupa PZU z aktywami w wysokości około 400 mld zł funkcjonuje w kilku obszarach – dodał. – Oprócz ubezpieczeń działamy w bankowości, obszarze opieki zdrowotnej i zarządzania aktywami. Wypracowaliśmy w I półroczu bieżącego roku najlepsze wyniki finansowe od sześciu lat, bowiem wynik netto wyniósł 1,7 mld zł przy bardzo wysokiej rentowności – poza zasięgiem naszych konkurentów w Polsce i w Europie. Wobec tego możemy sobie pozwolić na przeznaczanie 100–120 mln zł rocznie na inwestycje w zmiany technologiczne, dotyczące m.in. nowych kanałów dotarcia do potencjalnych klientów– uważa Kulik.

O tym, że duża skala działania ułatwia osiąganie przez firmy dobrych wyników, jest także przekonany Leszek Skiba, prezes Pekao. – Mamy długą już tradycję jednoczesnego oferowania klientom produktów bankowych i ubezpieczeniowych – dodał. – Synergia między działalnością bankową i ubezpieczeniową jest więc możliwa. Obecnie znajdujemy się w fazie przechodzenia przez klientów od tradycyjnego kontaktu z nami w oddziałach Pekao poprzez kontakty w ramach call center czy poprzez aplikację w smartfonie.

– Dokonywanie zmian stanowi u nas stały proces. Klient też się zmienia. Oprócz produktów bankowych oczekuje na proponowanie mu przez bank innych usług: ubezpieczeniowych, umożliwiania opłacania rachunków za media, przejazdy autostradami. To dla nas szansa na rozwój działalności poprzez rozszerzanie wachlarza usług dla naszych klientów – przekonywała Iwona Duda, prezes Alior Banku

– Dzięki współpracy ubezpieczyciela i banków w Grupie PZU klienci otrzymują od nas pełną ofertę finansową w jednym miejscu, czyli tak jak coraz częściej lubią: rachunki, pożyczki, kredyty, ubezpieczenia, opiekę medyczną, fundusze inwestycyjne czy programy emerytalne. Chcemy otoczyć klienta jak największą paletą usług, które są spójne i mu potrzebne – mówił Tomasz Kulik. Jak wskazywał, PZU będzie w coraz większym stopniu dostawcą szeroko pojętego bezpieczeństwa, wychodząc poza tradycyjną rolę ubezpieczyciela i oferując klientom takie usługi, jak np. sprawdzenie używanego auta przed zakupem, wykończenie zakupionego mieszkania z gwarancją jakości robót. ■

ARTYKUŁ SPONSOROWANY. FOT. MARCIN PEGAZ/GAZETA POLSKA

eprasa.pl 19f50478d7

Ryszard
Kapuściński
PREZES KLUBÓW „GP"

VII Nadzwyczajny Zjazd Klubów „GP"

To będzie ważne spotkanie. Wokół klubów „GP" skupia się ta patriotyczna część społeczeństwa, która widzi zagrożenia, jakie mogą wkrótce dotknąć Polskę.

Od 17 do 19 września 2021 roku odbędzie się w Sulejowie VII Nadzwyczajny Zjazd Klubów „Gazety Polskiej". Miejscem zjazdu będzie ośrodek Dresso, który znajduje się w malowniczym lesie sosnowym u zbiegu rzek Luciąży i Pilicy, w pobliżu Zalewu Sulejowskiego (www.dresso.pl). Tak jak podczas poprzedniego zjazdu, ze względu na ograniczenia w organizacji imprez masowych związanych z trwającą pandemią koronawirusa, osobom, które nie będą mogły z różnych względów przyjechać, umożliwimy uczestnictwo w formule online poprzez portal społecznościowy Albicla.com. Spotkamy się w tym roku ponownie w gronie przyjaciół, którym na sercu leży przyszłość Polski. Porozmawiamy o ważnych sprawach, na które zabrakło nam czasu na XVI Zjeździe Klubów „Gazety Polskiej" – Piotrków Trybunalski 2021. Będzie to ważne spotkanie. Wokół klubów „GP" skupia się ta patriotyczna część społeczeństwa, która widzi zagrożenia, jakie mogą wkrótce dotknąć Polskę. Wspólnie zastanowimy się, jak sprostać wymaganiom, które stawia przed naszym środowiskiem otaczająca nas rzeczywistość, zwłaszcza niebezpiecznym prowokacjom na granicy z Białorusią. Jak powstrzymać ludzi, którzy działają przeciwko Polsce, jak walczyć z ideologią, która pod płaszczykiem wzniosłych haseł chce wprowadzić ustrój totalitarny, który w ubiegłym stuleciu spowodował śmierć milionów ludzi na całym świecie. O tych i innych ważnych sprawach dotyczących Polski porozmawiamy ze znamienitymi gośćmi, których zaprosimy na zjazd. Na spotkaniu będziemy rozmawiać o naszych sukcesach, planach i problemach, z jakimi boryka się nasze klubowe środowisko. Będzie okazja do wymiany doświadczeń, pomysłów, a część czasu poświęcimy sprawom organizacyjnym. W wielu miejscowościach kluby „GP" są jedynym forum, na którym rozmawia się w sposób odpowiedzialny o Polsce, a kluby integrują lokalną społeczność i pracując dla niej, dają wszystkim impuls do pozytywnego działania. Dlatego czujemy wielką presję odpowiedzialności, jaka na nas ciąży. Żeby temu podołać, musimy się spotkać i jeszcze raz porozmawiać. Zastanowimy się, jak możemy pomóc obecnemu rządowi atakowanemu ze wszystkich stron sceny politycznej. Znajdziemy również czas na chwile relaksu, m.in. przy znakomitej muzyce. Wśród uczestników zjazdu znajdą się znani politycy i Goście Honorowi: Prezydent RP Andrzej Duda, Prezes Jarosław Kaczyński, Premier Mateusz Morawiecki, Prezes Julia Przyłębska i Minister Antoni Macierewicz oraz czołowi dziennikarze „Gazety Polskiej", „Gazety Polskiej Codziennie", telewizji Republika i portalu Niezależna.pl; Zjazdy Klubów „Gazety Polskiej" to największe ogólnopolskie spotkania przedstawicieli klubów „Gazety Polskiej". Wydarzenie trwa 3 dni, podczas których odbywają się panele dyskusyjne, w których udział biorą wybitni politycy, ekonomiści i dziennikarze.

Na Hali Łabowskiej w Beskidzie Sądeckim klubowicze oddali cześć

***

Cześć i Chwała Bohaterom!

W tym roku, 14 września, minęła 72. rocznica śmierci księdza kapelana Władysława Gurgacza. Władysław Gurgacz (ps. Sem) urodził się 2 kwietnia 1914 roku w Jabłonicy Polskiej w powiecie brzozowskim. W 1931 roku wstąpił do nowicjatu zakonu jezuitów, a w sierpniu 1942 roku przyjął święcenia kapłańskie. Od września 1947 roku pełnił posługę kapłańską w Krynicy, gdzie dał się poznać jako doskonały duszpasterz i rekolekcjonista, krytykujący w swoich kazaniach materializm i komunizm – tak opisuje go IPN. W latach 1945–1947 był kapelanem szpitalnym w Gorlicach, a później (1947–1948) u sióstr służebniczek w Kry-

eprasa.pl 19f50478d7

ks. Władysławowi Gurgaczowi.

FOT. KLUBY „GP"

nicy. Tu wiosną 1948 roku związał się z oddziałem zbrojnym powstałej jesienią 1947 roku antykomunistycznej Polskiej Podziemnej Armii Niepodległościowej i był jego kapelanem. 2 lipca 1949 roku został aresztowany przez UB w Krakowie, a następnie w procesie pokazowym przed Wojskowym Sądem Rejonowym w Krakowie, na wniosek prokuratora wojskowego Henryka Ligięzy, 13 sierpnia 1949 roku został skazany na karę śmierci przez sędziów Władysława Stasicę i Ludwika Kiełtykę.

Na sali sądowej niezłomny kapelan miał wypowiedzieć słowa: „Ci młodzi ludzie, których tutaj sądzicie, to nie bandyci, jak ich oszczerczo nazywacie, ale obrońcy Ojczyzny! Nie żałuję tego, co czyniłem. Moje czyny były zgodne z tym, o czym myślą miliony Polaków, tych Polaków, o których obecnym losie zadecydowały bagnety NKWD. Na śmierć pójdę chętnie. Cóż to jest zresztą śmierć? Wierzę, że każda kropla krwi niewinnie przelanej zrodzi tysiące przeciwników i obróci się wam na zgubę".

Wyrok wykonano 14 września 1949 roku na podwórzu więzienia przy ul. Montelupich w Krakowie przez rozstrzelanie. Mordercą był prawdopodobnie Władysław Szymaniak. Wtedy też zabito dwóch żołnierzy „Żandarmerii" PPAN: Stefana Balickiego i Stanisława Szajnę. Ich ciała potajemnie zakopano na cmentarzu Rakowickim. Szczątki kapelana zostały odnalezione podczas prac poszukiwawczych IPN na krakowskim cmentarzu. W 2018 roku zwłoki zostały ekshumowane, a rok później zidentyfikowane. W połowie lat 90. ubiegłego wieku na Hali Łabowskiej odsłonięto obelisk poświęcony partyzantom PPAN i ich kapelanowi. Co roku w rocznicę śmierci ks. Gurgacza odbywa się tam uroczysty apel organizowany przez środowiska niepodległościowe z Nowego Sącza, Krakowa i Warszawy. Od 1998 roku msze św. w intencji żołnierzy i ich kapelana na Hali Łabowskiej organizuje Fundacja „Osądź mnie, Boże". W ubiegłym roku pomnik ks. Władysława Gurgacza stanął w centrum Łabowej nieopodal budynku urzędu gminy. To jedyny w Polsce pomnik ks. Gurgacza. W tym roku w uroczystej mszy św. uczestniczyły kluby „GP" z Nowego Sącza.

Dariusz Mroczek, przewodniczący klubu „GP" Nowy Sącz im. ks. Władysława Gurgacza SJ, tak opisuje uroczystości: „Dzisiaj (4 września 2021 roku) na Hali Łabowskiej w Beskidzie Sądeckim oddaliśmy cześć patronowi naszego klubu – odprawiona została msza św. w Jego intencji, a następnie pod pomnikiem Polskiej Podziemnej Armii Niepodległościowców, której był kapelanem, złożone zostały wieńce. Po uroczystościach w górach odbyło się złożenie wieńców pod pomnikiem ks. Władysława Gurgacza SJ, który znajduje się przed Urzędem Gminy Łabowa. Wieniec złożył niezwykle zasłużony dla naszej Ojczyzny, jeden z sądeckich szefów podziemnej Solidarności Rolników Indywidualnych w czasie stanu wojennego i najstarszy członek naszego klubu – Marian Pasionek rocznik 1930".

W uroczystości uczestniczyli również członkowie klubu „GP" Nowy Sącz im. Jana Olszewskiego z przewodniczącym Tomaszem Baliczkiem na czele. **GP**

ZAPROSZENIA klubowe

Rzym – powstał 482. klub „GP", przewodniczącym został dr Aleksander Marek Nowak, tel.: +39 324 603 9985, e-mail: klubgp.rzym@gmail.com

Pszczyna – reaktywacja klubu „GP", przewodniczącą została Marcela Kanafek-Lewandowska, tel. 737 997 719, e-mail: klubgp.pszczyna@gmail.com

Essen (Niemcy) – spotkanie i wykład Adama Borowskiego pt. „Polska wobec Zagłady", 16 września, g. 19, kościół św. Klemensa, Hirtsieferstrassen 13.

Rzym (Włochy) – koncert Dominiki Zamary, będący inauguracją klubu „Gazety Polskiej" w Rzymie, 28 września, g. 19, bazylika San Pancrazio w Rzymie. W spotkaniu weźmie udział red. nacz. Tomasz Sakiewicz.

Kontakt dla osób, które chcą założyć klub „GP"

Tomasz Sakiewicz
REDAKTOR NACZELNY „GP"
e-mail: tomasz.sakiewicz@gazetapolska.pl

Ryszard Kapuściński
PREZES KLUBÓW „GP"
e-mail: ryszard.kapuściński@gazetapolska.pl

Ewa Wójcik
BIURO KLUBÓW „GP"
ul. Bracka 15, I piętro
31-005 Kraków
e-mail: klubygp@gazetapolska.pl
tel. (12) 422 03 08, 505 038 217

WIĘCEJ INFORMACJI NA WWW.KLUBYGP.PL

SAMORZĄDY OCZEKUJĄ KOMPLEKSOWEJ OBSŁUGI BANKOWEJ

Współpraca instytucji bankowych z samorządami zdecydowanie wykroczyła przez ostatnią dekadę poza typowe relacje bank–klient. Banki nie są już dzisiaj instytucjami zajmującymi się wyłącznie prowadzeniem rachunków jednostek samorządu terytorialnego, ale stały się partnerami w organizowaniu finansowania inwestycji oraz zarządzaniu funduszami publicznymi.

OFERTA BANKOWA DLA JEDNOSTEK SAMORZĄDU TERYTORIALNEGO

Jednostki samorządu terytorialnego (JST) zaspokajają potrzeby społeczne o pierwszorzędnym znaczeniu dla obywateli. Są to np. usługi świadczone w zakresie oświaty, pomocy społecznej, administracji, kultury czy infrastruktury komunalnej. Te zadania samorządy realizują z dochodów pochodzących z różnych źródeł; dochodów własnych (m.in. z podatków, opłat), subwencji ogólnej i dotacji celowej z budżetu państwa. Samorządy mogą też na określone cele zaciągać kredyty, pożyczki i emitować papiery wartościowe. Suma zaciągniętych w danym roku zobowiązań nie może jednak przekroczyć kwoty określonej na dany rok w uchwale budżetowej jednostki samorządu terytorialnego. Jak wynika z analizy przygotowanej przez ekonomistów PKO Banku Polskiego, kryzys wywołany pandemią COVID-19 odbił się na budżetach JST, jednak w znacznie mniejszym stopniu, niż się obawiano. Dochody ogółem wzrosły w 2020 roku o 9,5 proc. do 304,9 mld zł, natomiast wydatki ogółem zwiększyły się o 6,8 proc. do poziomu 299,2 mld zł. W dochodach JST z tytułu PIT i CIT po raz pierwszy od 10 lat odnotowano spadek (-1,0 proc.). Z kolei dynamika wzrostu dotacji ogółem utrzymała się na poziomie zbliżonym do poprzedniego roku (13,0 proc. w 2020 roku vs 13,5 proc. w 2019 roku), natomiast wyraźnie mniejszy niż w poprzednich latach był przyrost dotacji z UE (3,5 proc. w 2020 roku). Warty odnotowania jest też fakt, że samorządy osiągnęły w 2020 roku nadwyżkę budżetową w wysokości 5,7 mld zł (w latach 2017–2019 notowano deficyt).

Niezbyt korzystnym wskaźnikiem jest odnotowany drugi rok z rzędu spadek inwestycji samorządów. W 2020 roku obniżyły się o 4,8 proc. do 46,6 mld zł. Najsilniej spadły w gminach (-7,6 proc.) oraz powiatach grodzkich (-4,1 proc.). W prognozach sytuacji budżetowej JST na 2021 rok ekonomiści PKO Banku Polskiego przejawiają umiarkowany optymizm.

eprasa.pl 19f50478d7

FOT. ADOBE STOCK

Dane za pierwsze półrocze br. pokazały wzrost dochodów samorządów o 10,9 proc., spadły natomiast wydatki inwestycyjne (-14 proc.) i wiele wskazuje na to, że obserwowana tendencja spadkowa w inwestycjach samorządowych odwróci się dopiero w 2022 r. Zmiany podatkowo-składkowe wynikające z programu Polski Ład obniżą dochody własne JST, choć zapowiedziana przez rząd subwencja inwestycyjna i mechanizm stabilizujący dochody samorządów w kolejnych latach mogą częściowo zneutralizować negatywne skutki finansowe tych zmian, szczególnie w obszarze przestrzeni do finansowania inwestycji, które dodatkowo będą pobudzać znaczne dotacje ze środków krajowych i unijnych. Nadal jednak nie znikną problemy strukturalne samorządów (m.in. związane z niedofinansowaniem oświaty i służby zdrowia), umacniać się również będzie wiele innych pozycji po stronie kosztowej (np. ceny energii elektrycznej, rosnące wynagrodzenia, koszty zagospodarowania odpadów).

PKO Bank Polski doradza swoim klientom w zakresie struktury finansowania czy modelu realizacji inwestycji.

Sprawdzony partner pomoże w zarządzaniu samorządowymi finansami

Niezależnie od sytuacji makroekonomicznej samorządy muszą racjonalnie gospodarować środkami finansowymi. Jednostki samorządu terytorialnego zarządzają strumieniami środków finansowych od

eprasa.pl 19f50478d7

dotacji, przez wpłaty od mieszkańców po redystrybucję świadczeń czy realizację inwestycji. W każdej z tych dziedzin powinny mieć kompetentnego, doświadczonego partnera finansowego, rozumiejącego specyfikę i potrzeby samorządów i podmiotów od nich zależnych. Partnera, który nie tylko dostarczy wybrane produkty bankowe, ale też przedstawi cały wachlarz usług i produktów finansowych do wykorzystania we wszystkich obszarach funkcjonowania samorządu. Innowacyjność, bezpieczeństwo, doświadczenie i kompleksowość oferty wydają się być kluczem do poszukiwania właściwego partnera w zarządzaniu funduszami publicznymi.

Na polskim rynku największe doświadczenie w obsłudze finansów samorządów ma PKO Bank Polski. Ten niekwestionowany lider polskiego sektora bankowego, którego aktywa sięgają 393 mld zł, prowadzi rachunki samorządów wszystkich szczebli, zarówno najmniejszych jednostek – gmin wiejskich, jak i największych – województw i miast wojewódzkich. Z usług PKO Banku Polskiego korzysta 9 miast wojewódzkich i 7 województw. Bank pozostaje również liderem na rynku obsługi budżetów pozostałych miast na prawach powiatów. – Dzięki naszej rozbudowanej sieci oddziałów jesteśmy zawsze blisko klienta. Dysponujemy wyspecjalizowanym zespołem ekspertów i mamy wieloletnie doświadczenie we współpracy zarówno z małymi, jak i dużymi samorządami – od prowadzenia rachunków po strukturyzację finansowania dla spółek komunalnych – mówi Anna Węgrzanowska, dyrektor Biura Sprzedaży Klienta Sektora Publicznego w PKO Banku Polskim.

Na koniec 2020 roku PKO Bank Polski obsługiwał prawie 5,2 tys. jednostek samorządowych i instytucji rządowych szczebla centralnego.

Szeroka oferta produktów i usług

Jeszcze nie tak dawno obsługa finansowa samorządów polegała głównie na prowadzeniu rachunków, udzielaniu kredytów w rachunku bieżącym czy też przyjmowaniu wpłat i realizacji wypłat. Obecnie banki proponują samorządom bardzo szeroką ofertę nowoczesnych usług i produktów, dostępnych m.in. przez przyjazne systemy bankowości elektronicznej.

W ofercie PKO Banku Polskiego jest np. usługa rachunków wirtualnych – pozwalająca na tworzenie zindywidualizowanego numeru rachunku dla każdego płatnika należności, opłat czy podatków na rzecz samorządów, a po zaimportowaniu do systemu finansowo-księgowego klienta, pozwalająca na pełną, szybką, wiarygodną i automatyczną identyfikację otrzymanych płatności. JST mogą też korzystać z usługi identyfikacji depozytów. Usługa pozwala na sprawne i efektywne zarządzanie wpłatami z tytułu wadiów od kontrahentów, a następnie zwrócenie ich wraz z należnymi odsetkami po rozstrzygnięciu przetargu właściwemu oferentowi.

Innym przeznaczonym dla samorządów produktem są karty przedpłacone. Zasilane przez samorząd z dowolną częstotliwością pozwalają na wypłatę zaliczek dla pracowników na delegacje służbowe czy świadczeń dla świadczeniobiorców, zapewniając właścicielowi karty dostęp do środków w momencie zasilenia karty i umożliwiających zarówno płatności bezgotówkowe w sklepach czy punktach usługowych, jak i wypłatę

eprasa.pl 19f50478d7

FOT. ADOBE STOCK

w bankomatach. JST mogą też usprawnić funkcjonowanie swoich urzędów dzięki wprowadzeniu opłatomatów. Urządzenia pozwalają na przyjmowanie wpłat gotówkowych i bezgotówkowych od mieszkańców, podatników, płatników na zdefiniowane przez samorząd rachunki.

Co istotne, oferowane innowacyjne rozwiązania pozwalają na realizację wszystkich zadań związanych z poborem opłat, podatków i redystrybucji środków finansowych bez konieczności wizyty w punkcie kasowym prowadzonym przez samorząd czy w oddziale banku. Obsługa gotówkowa, choć nadal dostępna i możliwa w szerokiej sieci oddziałów banku, schodzi na dalszy plan w dobie coraz większej cyfryzacji usług publicznych, oczekiwań społeczeństwa o coraz większych kompetencjach cyfrowych i wyższym stopniu mobilności czy w sytuacji kryzysowej jak pandemia, gdy kontakt osobisty z obiektywnych względów musi być ograniczony do minimum.

Największa emisja obligacji w historii

Współpraca PKO Banku Polskiego z samorządami dotyczy nie tylko kwestii czysto finansowych i oferowania produktów bankowych. Ważnym jej elementem jest doradztwo w zakresie strukturyzacji finansowania planowanych inwestycji. – Dzięki kompleksowej ofercie PKO Banku Polskiego oraz wsparciu spółek z grupy kapitałowej - PKO Leasing i PKO Faktoring jesteśmy w stanie przygotować dla klienta indywidualne, kompleksowe rozwiązania finansowe, które będzie najlepiej odpowiadać jego bieżącym potrzebom i planom rozwojowym – mówi Mariusz Noch, dyrektor Departamentu Klienta Sektora Publicznego w PKO Banku Polskim.

PKO Bank Polski jest jednym z największych dostawców finansowania zewnętrznego (niedotacyjnego) dla samorządów. Pomaga też w poszukiwaniu optymalnych rozwiązań związanych z finansowaniem zaplanowanych inwestycji. Bank jest też liderem krajowego rynku obligacji komunalnych (z prawie 40-proc. udziałem mierzonym wartością zadłużenia).

W lipcu PKO Bank Polski podpisał umowę Programu Emisji Obligacji Komunalnych dla miasta Kraków na łączną kwotę 620 mln zł. To już 27. emisja obligacji dla miasta wojewódzkiego, którą poprowadzi bank, w tym druga dla Krakowa. Celem emisji obligacji jest pozyskanie środków na finansowanie planowanego w 2021 roku deficytu budżetu oraz spłatę wcześniej zaciągniętych zobowiązań z tytułu emisji obligacji oraz zaciągniętych pożyczek i kredytów. To największa emisja obligacji w historii banku. Jak dotąd PKO Bank Polski zorganizował dla samorządów emisje obligacji komunalnych na ogólną sumę blisko 21,5 mld zł.

Emisja obligacji pomoże Krakowowi uzyskać środki dla dalszego rozwoju. Środki z emisji pozwolą na sfinansowanie m.in. inwestycji strategicznych: budowę kolejnego odcinka linii tramwajowej KST (Krakowski Szybki Tramwaj) wraz z budową dwupoziomowego skrzyżowania, przebudowę stacji kolejowej SKA Kraków-Swoszowice wraz z budową parkingu typu „Park & Ride" oraz innych przedsięwzięć inwestycyjnych, istotnych z punktu widzenia zrównoważonego rozwoju miasta. Kraków nie jest jedynym miastem, z którym bank podpisał w tym roku tego typu umowę. W ostatnich miesiącach do emitentów obligacji komunalnych z PKO Bankiem Polskim dołączyła Piła z dwiema emisjami na łączną sumę 79 mln zł oraz Słupsk (146 mln zł). W ostatnich latach bank uczestniczy w wielu samorządowych projektach inwestycyjnych jak np. Dolnośląskie Centrum Sportu – Jakuszyce czy Park Wodny „Fabryka Wody – Nowa Gontynka" w Szczecinie. Sukcesem zakończył się też współfinansowany przez PKO Bank Polski projekt nowoczesnej spalarni śmieci w Poznaniu, który jest jedną z największych w Polsce inwestycją w ramach partnerstwa publiczno-prywatnego.

Wsparcie dla inwestycji transportowych

PKO Bank Polski mocno wspiera jednostki samorządowe w organizacji finansowania inwestycji transportowych, ważnych dla mieszkańców miast i regionów. Przykładem jest udzielony w konsorcjum z Bankiem Gospodarstwa Krajowego kredyt na przeszło 1 mld zł dla Kolei Mazowieckich na zakup nowych pociągów i budowę bazy w Radomiu. Bank uczestniczy też w emisji obligacji na kwotę 457 mln zł przeznaczonych na zakup taboru przez Miejskie Przedsiębiorstwo Komunikacyjne we Wrocławiu.

W tym roku PKO Bank Polski podpisał ze spółką Koleje Dolnośląskie umowę na kredyt konsolidacyjny o wartości 442 mln zł. Nowy kredyt umożliwi Kolejom Dolnośląskim spłatę dotychczasowych zobowiązań inwestycyjnych oraz kontynuację projektu taborowego. Dzięki temu w najbliższych latach do dyspozycji Kolei Dolnośląskich trafi 19 nowych składów pociągów. – Do tak dużych projektów warto zaangażować instytucję finansową o silnej bazie kapitałowej, która daje poczucie bezpieczeństwa gromadzonych środków i przestrzeń na rozmowy o finansowaniu największych inwestycji infrastrukturalnych – podkreśla Mariusz Noch. ■

/ar/

Partnerem dodatku jest

PKO Bank Polski

eprasa.pl 19f50478d7

Dzięki Wyszyńskiemu zachowaliśmy chrześcijańską tożsamość

PREMIERA KSIĄŻKI

Nie mam wątpliwości, że również dzisiaj prymas Wyszyński odważnie i bezkompromisowo mówiłby, że prawo do życia jest prawem naturalnym, że ani społeczeństwo, ani władza nie mogą dać nikomu prawa dysponowania cudzym życiem, bo właścicielem życia jest dziecko nienarodzone – mówi Ewa K. Czaczkowska, która napisała książkę „Prymas Wyszyński. Wiara. Nadzieja. Miłość".

ROZMAWIA
Sylwia
Krasnodębska
SZEF DZIAŁU KULTURA
albicla.com/SylwiaKrasnodebska

„Gdy Prymas Polski, kardynał Stefan Wyszyński, zostanie wyniesiony na ołtarze, jego Myśl i Dzieło mogą na powrót stać się drogowskazem" – napisał na łamach „Gazety Polskiej" tydzień temu Tomasz Łysiak. O tej Myśli i o tym Dziele powstały grube tomy książek, również Pani autorstwa. Czy uda się o nich powiedzieć w kilku krótkich zdaniach, które powinien znać każdy Polak? Nie tylko chrześcijanin, bo przecież kardynał był jedną z najwybitniejszych postaci naszego narodu w XX wieku.

W kilku zdaniach będzie trudno. W moim przekonaniu musimy przede wszystkim pamiętać – to nasz obowiązek – co jako Kościół i jako naród zawdzięczamy prymasowi Wyszyńskiemu, a zawdzięczamy mu wiele. Przede wszystkim zachowanie wiary i chrześcijańskiej tożsamości, przetrwanie i umocnienie Kościoła oraz zbudowanie w czasie wielkiego programu milenijnego – poczynając od Jasnogórskich Ślubów Narodu, przez Wielką Nowennę i obchody milenium chrztu Polski – duchowych fundamentów pod rewolucję ducha 1980 roku. Prymas przez kilkadziesiąt lat umacniał wewnętrzną wolność Polaków, wiedząc, że to jest wstęp do wolności narodu. Beatyfikacja prymasa zaś, w moim odczuciu, pokazuje nam dziś dwie rzeczy. Po pierwsze, że świętość można osiągnąć w każdym, nawet najtrudniejszym czasie, pełniąc przy tym najwyższe funkcje w różnych obszarach życia. Po drugie zaś, że tak jak prymas w okresie PRL, tak my dzisiaj znajdziemy odpowiedzi na wszystkie najtrudniejsze pytania oraz problemy w Ewangelii i w nauczaniu społecznym Kościoła.

ODPOWIEDZI

Tak jak prymas w okresie PRL, tak my dzisiaj znajdziemy odpowiedzi na wszystkie najtrudniejsze pytania w Ewangelii i w nauczaniu społecznym Kościoła.

W Pani książce „Prymas Wyszyński. Wiara. Nadzieja. Miłość" jest słowo, które pojawia się najczęściej – „odwaga". I to moje ulubione słowo opisujące postać prymasa. Ma Pani swoje ulubione?

Przebaczenie. Prymas doznał w życiu wielu krzywd ze strony komunistów, UB i SB, ze strony tajnych współpracowników, którzy byli zarówno wśród świeckich, jak i osób duchownych. A szczególnie doznał jej ze strony tych, którzy zdecydowali o jego uwięzieniu i trzyletniej izolacji. On zaś w Wigilię 1953 roku, czyli pierwszym roku internowania, napisał: „Nie zmuszą mnie niczym, abym ich nienawidził". To był heroizm. Prymas przebaczał, dzień po dniu, przez trzy lata, doskonaląc się w chrześcijańskiej cnocie miłości nieprzyjaciół. Po latach mówił, że nie ma takiej krzywdy, której nie można by przebaczyć. On nie tylko przebaczał, ale modlił się za nieprzyjaciół, choćby za Bieruta czy Gomułkę. Zło dobrem zwyciężaj – to szczyt chrześcijaństwa.

Pisze Pani o tym, że Wyszyński uznał, iż jako „pies Pana", ma obowiązek „poszczekiwać w Ojczyźnie", czyli mówić o tym, co należy poprawić, zmienić, skorygować w polityce państwa, by służyło ono

FOT. AGA MIKŁASZEWICZ/CC BY-SA 4.0

eprasa.pl 19f50478d7

wszystkim. Recenzował projekty ustaw, słał memoriały do władz, między innymi o wolności religijnej, o kulturze chrześcijańskiej, w sprawie spadku liczby urodzeń i zagrożeniach trwałości małżeństw. Dziś ci, którzy atakują Kościół, powiedzieliby, że to jawne „wtrącanie się" Kościoła w państwo, które powinno być od niego wolne. Historia walki prymasa to dowód na to, jak ważna, wręcz ocaleńcza dla narodu może być rola Kościoła. Dziś również?

Oczywiście. Prymas, który był znawcą katolickiej nauki społecznej, głosił zgodnie z nią, że obowiązkiem Kościoła jest przypominanie zasad moralnych życia i współżycia społecznego. Kościół sprzeniewierzyłby się swoim obowiązkom, gdyby tego nie czynił albo gdyby dał się zastraszyć i na tematy społeczne nie mówił wcale. Kościół tego zrobić nie może. I nie jest to wtrącanie się w życie polityczne, ale obowiązek moralny. To także nakaz ewangeliczny, czyli dążenie do wprowadzenia w życie społeczne wartości ewangelicznych, a tym samym jest to obowiązek duszpasterski. Tak w przeszłości, jak i obecnie.

Pięknie opisała Pani relacje Wyszyńskiego z kobietami. Nie tylko tę z Matką Czacką, lecz choćby fakt, że pomógł kobiecie w porodzie i podkreślał równość kobiet i mężczyzn. Przypomina Pani, że to on pozwolił w Polsce studiować kobietom teologię. Wzruszyło mnie, że zawsze wstawał, gdy do pomieszczenia wchodziła kobieta… To bardzo dużo mówi o nim jako o mężczyźnie, prawda?

To prawda, a może jeszcze więcej, po prostu jako o człowieku, który uznaje tę samą godność każdego, niezależnie od płci. W moim przekonaniu nawet więcej niż gesty, takie jak wstawanie w obecności kobiet, mówią o prymasie takie decyzje jak powoływanie kobiet do licznych gremiów w KEP, zatrudnianie ich w Sekretariacie Prymasa Polski, słuchanie i otwartość na ich duszpasterskie inicjatywy i pomysły. Prymas po prostu widział i uznawał ważne miejsce kobiet w Kościele,

eprasa.pl 19f50478d7

uznawał aspiracje społeczne kobiet, a księży oduczał protekcjonalizmu wobec kobiet. Prymas Wyszyński był promotorem kobiet w Kościele i myślę, że dziś wiele od niego w tym względzie można się uczyć.

Ale też przytacza Pani słowa, które mówił do kobiet na Jasnej Górze we wrześniu 1957 roku: „Zaszczytem i największą chwałą jest rodzić życie, a nie uśmiercać je". Odnoszę wrażenie, że dziś byłby za te słowa szykanowany może innymi środkami, ale z równą wściekłością, jak przez komunistów w czasie jego walki z komunistycznym terrorem.

Tak. Prymas by wielkim obrońcą życia dzieci nienarodzonych, każdego życia. Obrona życia została wpisana w jeden ze ślubów w Jasnogórskich Ślubach Narodu, i temu poświęcony był III Rok Wielkiej Nowenny. Prymas za swoją postawę był szykanowany przez władze PRL, które dopuściły aborcję na życzenie. Nie mam wątpliwości, że również dzisiaj odważnie i bezkompromisowo mówiłby, że prawo do życia jest prawem naturalnym, że ani społeczeństwo, ani władza nie mogą dać nikomu prawa dysponowania cudzym życiem, bo właścicielem życia jest dziecko nienarodzone. I pewnie mówiłby, jak niegdyś, że naród, który ma dużo dzieci, nie musi lękać się o swoją przyszłość.

Jest Pani niekwestionowanym znawcą życia prymasa Wyszyńskiego. Ale czy jest coś, co podczas pracy nad książką było dla Pani zdumiewającym odkryciem?

Owszem. W archiwum Sekretariatu Prymasa Polski odkryłam list prymasa-nominata do Piusa XII z 1 stycznia 1949 roku, w którym tłumaczył, dlaczego tak długo, bo od połowy listopada 1948 roku, zwlekał z przyjęciem nominacji na arcybiskupa Gniezna i Warszawy, prymasa Polski. Pisał w nim o sobie jako o człowieku „marnego stanu", który nie ma wykształcenia, doświadczenia, przygotowania intelektualnego do pełnienia tak ważnej funkcji w tak trudnych czasach. Było to dla mnie naprawdę zdumiewające i jakoś wzruszające. Bo prymas naprawdę nie pragnął ani władzy, ani funkcji. Przyjął

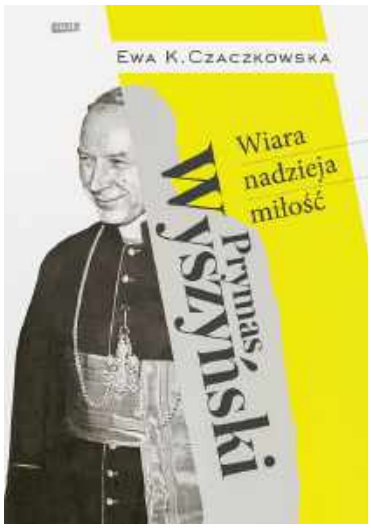

„Nie zmuszą mnie niczym, abym ich nienawidził" – prymas Wyszyński przebaczał, dzień po dniu, doskonaląc się w chrześcijańskiej cnocie miłości nieprzyjaciół.

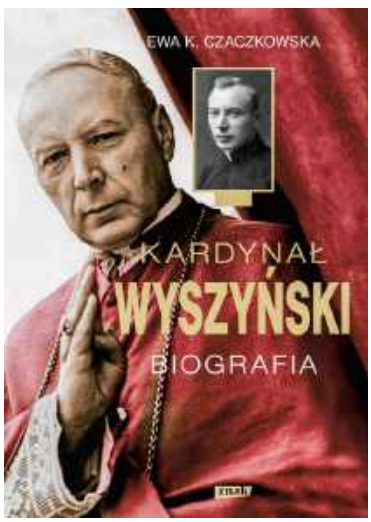

je z pełną pokorą, a to, czego wydawało mu się, że nie ma, ujawniło się w nim w pełni w kolejnych latach. Prymas przyjął wolę Bożą wobec swojego życia, co też jest oznaką świętości, i wypełnił zadanie, jakie postawił przed nim Bóg, najlepiej jak potrafił.

W 2009 roku napisała Pani książkę „Prymas Wyszyński. Biografia". Kilka lat później ukazało się wydanie poszerzone. Teraz mamy książkę „Prymas Wyszyński. Wiara. Nadzieja. Miłość". Jest jeszcze materiał do napisania kolejnej książki? Kiedyś Pani powiedziała, że jego biografia jest przeogromna…

Jest jeszcze trzecia książka, dla dzieci, która wyszła w ubiegłym roku, pt. „Będziesz miłował… Krótka historia życia Stefana Wyszyńskiego, prymasa Polski". Materiał na kolejną książkę na pewno by się znalazł, bo życie i dzieło prymasa jest niezmiernie obfite. Dla mnie jest ono nieustanną inspiracją publicystyczną, naukową, ale też duchową. Życie prymasa jest już dobrze poznane, ale są jeszcze obszary, które wymagają dalszej kwerendy. Myślę o pomocy udzielanej przez prymasa Polski katolikom na Wschodzie: o tajnych święceniach, pomocy materialnej, o zbieraniu informacji i na ich podstawie tworzeniu raportów dla Stolicy Apostolskiej. Te informacje z oczywistych względów były utajniane, na pewno sporo na ich temat znajduje się w archiwach KGB.

Rozmawiałam z wieloma twórcami filmów czy książek religijnych, którzy wyznawali, że podczas pracy (przy filmie czy książce) modlili się do bohatera swojego dzieła. Należy Pani do tego grona?

Modliłam się do św. Faustyny podczas pracy nad jej biografią, która jest moim votum wdzięczności dla niej. Modliłam się do mistyczek, gdy powstawała o nich książka, do ks. Jerzego Popiełuszki... Z prymasem było inaczej. Przez wiele lat traktowałam go głównie jako postać historyczną, aczkolwiek coraz mi bliższą. Aż do dnia, kiedy w sytuacji dla mnie kryzysowej przyszedł mi z pomocą – otrzymałam łaskę. Od tego czasu modlę się do niego. **GP**

eprasa.pl 19f50478d7

sklep.gazetapolska.pl

Sklep Niepodległego Polaka

199 zł
WYSYŁKA GRATIS!

Ponad 900 stron
500 ilustracji

Twarda oprawa

LAUR NIEPODLEGŁOŚCI

To kontynuacja albumu **Zwierciadło polskości XIX stulecia. „Gazeta Polska" w latach 1826-1907** wydanym w 2018 roku.

Wielka tradycja najważniejszej polskiej gazety II Rzeczpospolita powstała wysiłkiem trzech pokoleń walczących z zaborcami. W pamięci jej twórców była walka nie tylko militarna, lecz także na polu gospodarczym, edukacji i nauki, a przede wszystkim stałego kształtowania świadomości. Stąd szczególnej wagi i wręcz szacunku nabierały wszelkie instytucje kultury. Taką instytucją stała się bez wątpienia odrodzona pod koniec lat dwudziestych ubiegłego wieku „Gazeta Polska" – dziennik, najważniejsze pismo polityczne w Polsce tego okresu. Nie jest przypadkiem, że Józef Piłsudski ogłaszał w niej swoje plany polityczne, bo była bliska jego sercu ideowo i pod względem ludzi tworzących redakcję. Tu swój talent zainwestował Józef Ignacy Matuszewski, tu pisali ludzie z najściślej-szych elit II Rzeczypospolitej. „Gazeta Polska" stworzyła opowieść o odrodzonym państwie polskim, relacjonując wydarzenia wielkie, jak pogrzeb Piłsudskiego, narastanie międzynarodowego napięcia od 1938 roku aż do pierwszych dni II wojny światowej.

Tomasz Sakiewicz
redaktor naczelny „Gazety Polskiej"

44 zł
POLECAMY!
~~49 zł~~

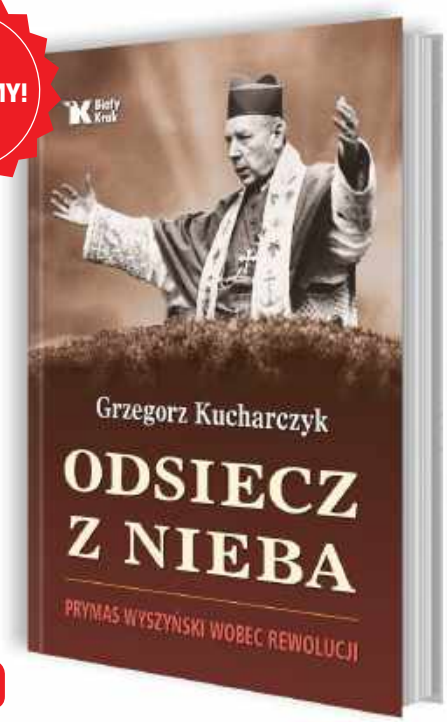

Twarda oprawa

Obowiązkowa lektura z okazji beatyfikacji
Sługi Bożego kard. Stefana Wyszyńskiego
12 września 2021 r.

ODSIECZ Z NIEBA.
PRYMAS WYSZYŃSKI WOBEC REWOLUCJI

Rewolucja! Co naprawdę kryje się za tym pojęciem? Ta książka demaskuje fałszywe hasła, utopijne założenia i okrucieństwo wszystkich rewolucji; od protestanckiej i francuskiej poprzez bolszewicką, nazistowską i lat 1960. aż po wiek XXI, w którym prowadzona jest kolejna rewolucja światopoglądowa. Prof. Grzegorz Kucharczyk obnaża kulisy każdej rewolucji; ich brutalność, bezwzględność i bezbożność. Okazują się one za każdym razem krwawą metodą zdobywania i utrzymywania władzy, a nie drogą do obiecywanych przez przywódców wiecznego pokoju, dostatku i szczęśliwości.

Jedną z głównych postaci demaskujących rewolucje wszelkiej maści był kard. Stefan Wyszyński, Prymas Tysiąclecia. Na własnej skórze doznał „zbawiennego" działania rewolucji nazistowskiej i komunistycznej. Szczególne zagrożenie widział w ateizacji.

Informacje: **722 111 655**

Niezależne Wydawnictwo Polskie Sp z o.o.,
ul. Filtrowa 63/43, 02-056 Warszawa
Konto **61 1240 6003 1111 0010 7516 5807**
sklep@gazetapolska.pl

ZACISZE MELOMANA

★★★★★★

DŁUGA PRZYJAŹŃ Z MOZARTEM

Víkingur Ólafsson, MOZART & CONTEMPORARIES
Deutsche Grammophon

Sonata C-dur Wolfganga Amadeusza Mozarta, choć w nazwie „łatwa", ośmioletniemu Víkingurowi Ólafssonowi musiała przysporzyć nie lada trudności, jak bowiem wspomina po latach, w złości zamazywał zeszyt z nutami. Dzisiaj, jako dojrzały i wybitny pianista, z fascynacją wraca do utworu z dzieciństwa, umieszczając dzieła Mozarta z lat 80. XVIII wieku w kontekście twórczości współczesnych kompozytorowi twórców: Haydna, Cimarsona, Galuppiego oraz C.P.E. Bacha. Szczególnie Państwa uwadze polecam zamykające album, wspaniałe wykonanie „Ave verum corpus K. 618".

★★★★★★

BAŚŃ PÓŁNOCY

Yann Tiersen, KERBER
Mute Records

Francuski kompozytor i multiinstrumentalista Yann Tiersen jest autorem muzyki do wielu filmów i sztuk teatralnych, a światową sławę przyniosła mu ścieżka dźwiękowa do filmu „Amelia". Na najnowszej płycie „Kerber" próżno jednak szukać baśniowego ciepła, które zapamiętaliśmy z paryskich obrazów Jeana-Pierre'a Jeuneta. Fortepian, który wciąż pozostaje u Tiersena na pierwszym planie, otoczony został chłodnym ambientem i elektronicznymi pasażami. Być może kształt najnowszych kompozycji wynika z otoczenia, w jakich powstawały – skalistego wybrzeża wyspy Ouessant, najdalej wysuniętego na północ punktu Francji.

Przygotował
Marek **Kalinowski**

KSIĄŻKA { HISTORIA }

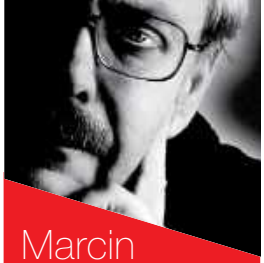

Marcin **Wolski** poleca

★★★★★★

Katolicy w potrzasku

„WĘZEŁ GORDYJSKI"

Tomasz Sikorski
IPN, WARSZAWA 2021

W 1945 roku polscy katolicy przebywający w kraju nie mieli żadnego dobrego wyjścia. Mogli pójść do lasu i zginąć, zaakceptować nową władzę lub ukryć się w prywatności. Co jednak mieli zrobić ludzie utalentowani, którym ambicje i troska o los narodu nie pozwalały na rezygnację? Nie bez powodu praca Tomasza Sikorskiego nosi tytuł „Węzeł gordyjski". Zarówno ci, którzy szukali oparcia w Kościele katolickim, jak i ci próbujący lawirować lub zawrzeć pakt z władzą, znajdowali się w arcytrudnej sytuacji. Łączyło ich przekonanie o trwałości systemu pojałtańskiego i dominacji ZSRR w naszej części Europy na wiele pokoleń. Pod tym względem niewiele dzieliło Bolesława Piaseckiego, Tadeusza Mazowieckiego czy kluczącego ścieżką między niezależnością a zniewoleniem Stefana Kisielewskiego. Upływ czasu sprzyja łagodzeniu sądów, pozwala zauważyć pozytywne strony działalności Stowarzyszenia PAX, które z jednej strony służyło władzy i pacyfikowało katolików, z drugiej chroniło wiele osób, a dzięki działalności wydawniczej dostarczało ludziom dobrej literatury, nie mówiąc już o edycjach Pisma Świętego. Koncesjonowane KIK-i były nade wszystko forum myśli, a w sprzyjającej sytuacji, jaką był wybuch Solidarności – przyczółkami niezależnych organizacji, i to niezależnie od kunktatorstwa Mazowieckiego czy uwikłania wielu czołowych działaczy w tajną współpracę z reżimem. W historii zapisały się odważne gesty, jak interpelacja Koła Znaku w 1968 roku czy samotny opór Stanisława Stommy przeciw poprawkom do konstytucji w 1976 roku. Nie ulega wątpliwości, że bez ich twórczego fermentu, żmudnej pracy organicznej, bez „Tygodnika Powszechnego" i felietonów Kisiela trudniej byłoby dojść do wolnej Polski. **GP**

MIX **Kulturalny**

Z „NIECODZIENNĄ GAZETĄ POLSKĄ"

Do każdego weekendowego wydania „GPC" dołączony jest magazyn „Niecodzienna Gazeta Polska". A w nim m.in. Niecodzienna Lista Przebojów, porady z dziedziny medycyny naturalnej i doniesienia z przestrzeni kosmicznej.

WARSZAWĘ CHOPINA

Od 2 do 23 października Warszawa będzie stolicą światowej pianistyki. XVIII Konkurs Chopinowski to jedno z najważniejszych wydarzeń muzycznych na świecie. Do konkursu zakwalifikowało się 87 pianistów, w tym 16 Polaków.

GAZETA POLSKA

★★★★★★

Lis na szyi i auto na pych

„ZUPA NIC”
reż. Kinga Dębska
POLSKA 2021

Sylwia
Krasnodębska
albicla.com/SylwiaKrasnodebka

Walka o talony na malucha, przydział na działkę i wypoczynek z pianką, a nie ze sprężynami... Kinga Dębska stworzyła słodko-gorzką opowieść utkaną z PRL-owskich wspomnień. Jednak jej film ma tej goryczy niewiele, za to mnóstwo słodyczy. Akcja filmu zaczyna się od roku 1984, a wiadomo, że wtedy absurdów, z których dziś można się pośmiać, nie brakowało. Reżyser skierowała uwagę na relacje społeczne i warunki, w których dorastały dzieci – antypedagogiczne zachowania nauczycieli i tragiczne błędy wychowawcze w domu. W końcu jedną z głównych bohaterek jest dziewczynka w wieku szkolnym, która słyszy od wuefisty, że jest beznadziejna, bo nie umie skakać przez kozła, a od ojca, że rodzice rozwiodą się przez nią. A jednak Kinga Dębska tworzy opowieść, której nie można odebrać uroku. Ponieważ film jest umocowany w konkretnym czasie, to pojawia się też kwestia polityki. Elżbieta (Kinga Preis) jest przewodniczącą zakładowej Solidarności. Jej brat (Rafał Rudkowski) należy do partii, a opływanie w luksusach dopełnia jego poczucie dumy. W film wplecione są też zdjęcia archiwalne z kolejek przed sklepem czy manifestacji. Jest też scena, w której po powrocie z jednej z nich Elżbieta ma poranioną twarz. Jednak walkę z reżimem ukazano tu jako niewielki element rzeczywistości. A idąc dalej – niewiele znaczący, bo życie toczyło się gdzieś z dala od polityki. Wielu z takim ujęciem nie chciałoby się zgodzić. Finał filmu daje jednak zapowiedź uwolnienia, albo choćby nadzieję na nie. **GP**

Adam Woronowicz w filmie „Zupa nic” znów pokazał, że jest jednym z najlepszych aktorów komediowych w naszym kraju.

FOT. MAT. PRAS., TOMASZ HAMRAT/GAZETA POLSKA

przeczytaj

URBANKOWSKIEGO

„Przedwiośnie ’68. Fakty i mity owiane mgłą” B. Urbankowskiego to m.in. pokazanie mitów tego okresu. Za bohaterów walki z socjalizmem uważa się tych, którzy – jak Michnik – chcieli go reformować. Na sklep.gazetapolska.pl i pod nr 722 111 655.

wyczekuj

PREMIERY W WOK

20 października premiery dwóch jednoaktowych oper Warszawskiej Opery Kameralnej: „Nocny dzwoneczek” i „Tłusty czwartek” reż. G. Chrapkiewicz. Pierwsza to historia miłości niemożliwej, druga to walka dwóch mężczyzn o jedną kobietę.

chroń

ZIELEŃ W MIASTACH

„Nie możemy dopuszczać do rewitalizacji, które całkowicie niszczą zieleń na obszarach zabytkowych, dlatego chcemy zmienić wykładnię konserwatorską dotyczącą rewitalizacji miast” – zapowiedziała wiceminister kultury prof. M. Gawin.

eprasa.pl 19f50478d7

NÓŻ W PLECY

PROPAGANDA W SŁUŻBIE SOWIECKIEJ AGRESJI 1939 ROKU

Agresja sowiecka 17 września 1939 roku – efekt tajnego układu rozbiorowego między Hitlerem i Stalinem – to był cios ostatecznie powalający broniącą się przed Niemcami Polskę. Aby ten haniebny atak usprawiedliwić przed światem, Sowieci zagrali kartami propagandowymi: argumentem, iż państwo polskie (według nich) nie istnieje, oraz koniecznością ujęcia się za narodami białoruskim i ukraińskim. Gdy dzisiaj znów Rosja gra swoją grę za pomocą „karty białoruskiej", wspomnienia z 1939 roku wydają się wybrzmiewać tym mocniej.

Tomasz **Łysiak**
SZEF DZIAŁU HISTORIA
albicla.com/TomaszLysiak

Jedną z tragedii pamiętnego września był fakt, iż nasi najwyżsi urzędnicy państwowi i wojskowi właściwie do samego końca nie zdawali sobie sprawy z tego, iż grozi nam agresja ze strony Stalina. Nawet informacje o zawarciu 23 sierpnia w Moskwie paktu, na którego kartach podpisali się Ribbentrop i Mołotow, nie spowodowały rozpatrywania na serio możliwości napaści ze Wschodu. Była ona tak całkowitym zaskoczeniem, szokiem dla decydentów, że efektem był brak odpowiedniej reakcji, jasnych i sensownych rozkazów, a także – o czym pisał nieoceniony Jerzy Łojek – brak szybkiej i wyraźnej deklaracji wobec świata, że Polska jest w stanie wojny z ZSRS, że została przez Związek Sowiecki po zbójecku napadnięta.

Operacja polska NKWD

Tymczasem już dwa lata wcześniej za naszą wschodnią granicą trwała ludobójcza akcja, tzw. operacja polska NKWD, w ramach której w latach 1937–1938 wymordowano co najmniej 110 tys. Polaków z terenów republik białoruskiej i ukraińskiej. To właśnie mniejszości białoruskie i ukraińskie, żyjące na terenach II RP, wzięli Sowieci „w obronę" przez polskimi „panami", atakując nas w 1939 roku. Notabene historie wymordowanych rodzin polskich są przerażające, stanowią makabryczne preludium tego, co czekało nas w trakcie II wojny światowej i po niej. Ciekawe są zresztą przyczyny tego ludobójstwa – opisał je w „Zapomnianym ludobójstwie" prof. Nikołaj Iwanow. Próby „zsowietyzowania" Polaków w specjalnych enklawach – Marchlewszczyźnie na Ukrainie i Dzierżyńszczyźnie na Białorusi – spaliły na panewce. Czemu? Bo Polacy byli bardzo silnie zakorzenieni kulturowo – byli katolikami, kochali swój język, a poza tym byli oporni wobec prób kolektywizacji. Innymi słowy, spróbowano ich złamać metodami kilkuletniej pracy propagandowo-wychowawczo-kulturowej i… nie udało się. A jak się nie udało, to jedynym wyjściem było wymordowanie wszystkich. W czasie etnicznych masakr i metodycznego ludobójstwa wykorzystano oczywiście także narzędzia propagandowe, a wśród nich podsycano konflikty między Polakami a Białorusinami czy Ukraińcami. To Polacy mieli stać się przedstawicielami klasy „panów", „okrutnych właścicieli ziemskich", to oni byli kułakami, wysysającymi krew i ostatnie żywotne siły z biednych narodów uciskanych. Ten sam argument,

PROPAGANDA
„Rząd radziecki zamierza (…) podjąć wszelkie środki mające na celu uwolnienie narodu polskiego od niszczącej wojny, w którą wepchnęli go nierozsądni przywódcy, i umożliwienie mu życia w pokoju".

eprasa.pl 19f50478d7

FOT. MO

ta sama retoryka miała pojawić się rok po zakończeniu tamtego ludobójstwa, gdy otworzą się wojenne wrota do kolejnego…

Cierpienia naszych braci

Był 8 września 1939 roku. W Związku Sowieckim, w rejonach przygranicznych z Polską, trwała mobilizacja Armii Czerwonej. Także w Białoruskiej i Ukraińskiej Republice. W Moskwie, w parku im. Gorkiego, odbywał się wiec związany z wojną w Polsce. Polski attaché wojskowy w stolicy ZSRS, płk Stefan Brzeszczyński, był tam z przedstawicielami dyplomatycznymi Wielkiej Brytanii, USA i Finlandii. W swoich wspomnieniach zanotował: „Wszyscy mówiliśmy biegle po rosyjsku. Przemówienie było nieprzychylne dla Polaków i zebrani przyjęli je raczej chłodno. Dopiero gdy pod koniec przemówienia mówca podniesionym głosem krzyczał: – A cóż my, sowiecki naród i rząd, mamy patrzeć z założonymi rękami na cierpienia naszych braci Białorusinów i Ukraińców z winy pańskiej Polski (…)" – tu nastąpił wybuch emocji, ludzie zaczęli krzyczeć i domagać się pójścia… Polsce z pomocą. Był to prosty wynik tego, iż do sierpnia media i propaganda sowiecka tak kładły ludziom do głów, że to Niemcy są wrogiem, iż późniejsze przełożenie propagandowej wajchy musiało zabrać trochę czasu. Ale to przełożenie już było widoczne – i w gazetach, i w prasie. Pułkownik Brzeszczyński wyłowił z przemowy niepokojące wątki. Udał się do ambasadora Wacława Grzybowskiego i obaj ułożyli treść depeszy, którą zaszyfrowano i nadano z naszej moskiewskiej ambasady. Jak pisze Łojek w „Agresji 17 września 1939", ta depesza dotarła do Brześcia i została w końcu wręczona marszałkowi Rydzowi-Śmigłemu. Na tydzień przed agresją…

Straciły ważność traktaty

O godzinie 2.15 w nocy z 16 na 17 września 1939 roku w polskiej ambasadzie w Moskwie zadzwonił telefon. „Sekretariat Potiomkina [zastępcy Wiaczesława Mołotowa – przyp. TŁ] zawiadamiał mnie – zapisał w swoich wspomnieniach ambasador Grzybowski – że komisarz pragnie mi za-

prasa.pl 19f504780

komunikować ważną deklarację swojego rządu (…). Gdy opuszczałem ambasadę, milicjant na służbie zasalutował, najwidoczniej zdumiony, i rzucił się do telefonu przymocowanego do muru. Po raz pierwszy od mego przybycia do Moskwy przejeżdżałem przez miasto bez zwykłej eskorty policyjnej".

Ambasador jechał z myślą, że Sowieci wypowiedzą pakt o nieagresji. Tymczasem to, co nastąpiło, było o wiele gorsze. Potiomkin zaczął powoli odczytywać notę podpisaną przez przewodniczącego Rady Komisarzy Ludowych Wiaczesława Mołotowa: „Wojna niemiecko-polska ujawniła wewnętrzne bankructwo państwa polskiego. (…) Rząd polski uległ rozkładowi i nie okazuje przejawów życia. Oznacza to, że państwo polskie i jego rząd przestały faktycznie istnieć. Dlatego też straciły ważność traktaty zawarte pomiędzy ZSRR a Polską. Pozostawiona własnemu losowi i pozbawiona kierownictwa Polska stała się łatwym polem wszelkiego rodzaju niebezpiecznych i niespodziewanych akcji, mogących stać się groźbą dla ZSRR. Dlatego rząd radziecki, który zachowywał do tej pory neutralność, nie może w obliczu tych faktów zajmować nadal neutralnego stanowiska.

Rząd radziecki nie może również pozostać obojętny na fakt, że zamieszkująca terytorium Polski pokrewna ludność ukraińskiego i białoruskiego pochodzenia jest bezbronna i została pozostawiona własnemu losowi.

Rząd radziecki polecił wobec powyższych okoliczności Naczelnemu Dowództwu Armii Czerwonej, aby nakazało wojskom przekroczyć granicę i wziąć pod swoją opiekę życie i mienie ludności Zachodniej Ukrainy i Zachodniej Białorusi.

Rząd radziecki zamierza równocześnie podjąć wszelkie środki mające na celu uwolnienie narodu polskiego od niszczącej wojny, w którą wepchnęli go nierozsądni przywódcy, i umożliwienie mu życia w pokoju".

Tu znajdziecie uwagę i troskliwość

Trzeba zwrócić uwagę na dwa kłamliwe stwierdzenia: pierwsze, że jakoby państwo polskie „zbankrutowało" i nie istniało, choć przecież nadal prowadziliśmy wojnę, funkcjonowały polskie władze itd., i drugie, że istnieje konieczność wzięcia w obronę narodów białoruskiego i ukraińskiego. Sowieci ustawili się w pozycji „wyzwoliciela" uciśnionych Białorusinów i Ukraińców. Te same i podobne tezy ukazywały się nie tylko w prasie czy materiałach przeznaczonych dla obywateli ZSRS, lecz także w ulotkach zrzucanych na terytorium Polski. Kolejnym bowiem celem walki propagandowej było uderzenie w morale polskiego żołnierza, przekonanie go, iż walczy po złej stronie, oraz zachęcenie do porzucenia broni i munduru polskiego. Pisano: „Żołnierze! Bijcie oficerów i generałów! Nie podporządkowujcie się rozkazom waszych oficerów. Pędźcie ich z waszej ziemi. Przechodźcie śmiało do nas, do waszych braci, do Armii Czerwonej. Tu znajdziecie uwagę i troskliwość. Pamiętajcie, że tylko Armia Czerwona wyzwoli naród polski z nieszczęsnej wojny i uzyskacie możność rozpocząć nowe życie!". W innej zaś ulotce było napisane: „W jarzmie obszarnika i kapitalisty jęczą robotnicy i włościanie Ukrainy Zachodniej i Białorusi Zachodniej. Oni są pozbawieni swych szkół, literatury, sztuki, prasy. Język ukraiński i białoruski są prześladowane (…)".

Jednym z celów sowieckiej walki propagandowej było uderzenie w morale polskiego żołnierza, zachęcenie do porzucenia broni i munduru polskiego.

Ambasador Wacław Grzybowski 17 września 1939 roku zachował się dzielnie, wskazał Potiomkinowi sowieckie kłamstwa i manipulacje, i odmówił przyjęcia noty. Wymógł nawet na nim konsultacje z „czynnikami wyższymi". Ale gdy wrócił wzburzony do polskiej ambasady, kłamliwa nota już na niego czekała. Zapakował ją do koperty i odesłał. Nie mógł bowiem poprzez jej przyjęcie zaakceptować kłamstw, które zawierała. Choć wiedział, że jego dalsze losy, a nawet życie, były wówczas zagrożone, bo Sowieci przestali traktować go, jak i innych pracowników ambasady, jako dyplomatów. Na szczęście w uzyskaniu odpowiednich dokumentów i możliwości ewakuacji z ZSRS pomógł… ambasador niemiecki von der Schulenburg, ówczesny dziekan korpusu dyplomatycznego w Moskwie.

Wczoraj–dziś

Pomimo całkowitego zaskoczenia, gdy Sowieci zaatakowali polskie ziemie, w wielu miejscach zaczęły ich powstrzymywać oddziały Korpusu Ochrony Pogranicza. Naczelny Wódz dość długo nie potrafił zrozumieć, co tak naprawdę się stało i jaki charakter ma ta agresja (!). Niestety.

Czemu jednak ma i może służyć dzisiejsza refleksja nad ponurym dniem 17 września? Znamy wszyscy jego dalsze konsekwencje, pamiętamy i Katyń, i łagry, i deportacje, i odyseje polskich żołnierzy, i zdradę aliantów w Teheranie oraz Jałcie, i wreszcie długie lata sowieckiego panowania nad Polską i innymi krajami Europy Środkowej i Wschodniej. Oczywiście toutes proportions gardées, nie ma sensu porównywać skali zagrożeń, ale jednak – znając sposoby i metody tzw. wojny hybrydowej, styl, w jakim Rosja działała w Gruzji czy na Krymie – trudno nie widzieć pewnych analogii w rozgrzewaniu atmosfery konfliktu wokół naszej wschodniej granicy z tym, co działo się kiedyś. Tym razem nie los samych Białorusinów, lecz uchodźców wypychanych na granicę ma uderzać w spokój i wizerunek Polski. Na nieszczęście autorytet i morale Wojska Polskiego usiłują zaś podważyć pożyteczni idioci znad Wisły. Ci krzyczą o „nierozsądnych przywódcach", namawiają do „niepodporządkowania się oficerom", wrzeszczą, że „ludność (uchodźcy) jest bezbronna i pozostawiona własnemu losowi", a „rząd uległ rozkładowi". Co więcej, są w stanie biec na linię graniczną i w „imię wolności" niszczyć zasieki, którymi odgradzamy się od Łukaszenki i Putina. W 1939 roku dostaliby z pewnością medal Gieroj Sowietskogo Sojuza! **GP**

eprasa.pl 19f50478d7

XIII FESTIWAL FILMOWY NNW

29.09 - 02.10
GDYNIA 2021

Wojciech Kontuż HORSHSTUDIO

STULECIE · ODZYSKANIA · NIEPODLEGŁOŚCI
1918 · 2018

PATRONAT NARODOWY
PREZYDENTA RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ
ANDRZEJA DUDY
W STULECIE ODZYSKANIA NIEPODLEGŁOŚCI

wstęp wolny

www.festiwalnnw.pl

ORGANIZATORZY: SCENA KULTURY, GDYNIA

PARTNER GENERALNY: ORLEN

DOFINANSOWANO ZE ŚRODKÓW MINISTRA KULTURY, DZIEDZICTWA NARODOWEGO I SPORTU: Ministerstwo Kultury Dziedzictwa Narodowego i Sportu

WSPÓŁFINANSOWANIE: POLSKI INSTYTUT SZTUKI FILMOWEJ

SPONSORZY: KGHM, budimex

PARTNERZY INSTYTUCJONALNI: INSTYTUT PAMIĘCI NARODOWEJ, FINA

PATRONI MEDIALNI: TVP, POLSKIE RADIO, TOK24, SIECI, SUPER, Tocat, pap, TVP3, TYGODNIK, Dziennik Bałtycki, nowaletnia.pl, BIULETYN IPN, tysol.pl, WHAT, wPolitvce.pl, Czas, HISTORIA

eprasa.pl 19f50478d7

KRÓLA JANA DROGA POD WIEDEŃ

CZEGO DOWIADUJEMY SIĘ Z LISTÓW SOBIESKIEGO DO MARYSIEŃKI?

„Turczyn się gotuje, jako wiemy. Jeżeli Wiedeń zginie, kto ubezpieczy Warszawę?" – przekonywał niechętnych wojnie posłów Jan III Sobieski. I mówił: „Lepiej w cudzej ziemi, o cudzym chlebie i w asyście wszystkich sił imperii, nie tylko samego cesarza sił, wojować, aniżeli samym się bronić o swym chlebie i kiedy nas jeszcze przyjaciele i sąsiedzi odstąpią, gdy im w takim razie prędkiego nie damy sukursu". Dali się przekonać posłowie, uchwalili podatki na wojnę dla Rzeczypospolitej niezwykłą, bo poza jej granicami prowadzoną. W dzień Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny roku Pańskiego 1683 ruszył król z Krakowa, ruszyła ratować Austriaków ponad 20-tysięczna armia polska. Niespełna miesiąc później jeden z największych triumfów militarnych w dziejach Polski stał się faktem.

Tomasz **Panfil**
IPN/KUL

Droga do wiedeńskiej wiktorii nie była ani łatwa ani prosta. I nie chodzi tu o kłopoty komunikacyjne wynikające z jakości ówczesnych traktów, lecz o względy polityczne i moralne. Cóż bowiem było przyczyną inwazji tureckiej na Austrię? Otóż Turcy ruszyli na pomoc Węgrom, mając wielkie nadzieje na zadanie decydującego ciosu staremu rywalowi do panowania w południowej Europie. Nadzieje z potęgi militarnej wynikające: w maju w Belgradzie skoncentrowała się armia turecka, której liczebność szacowano na 150 tys. żołnierzy. A kolejni wasale i poddani sułtana wciąż nadchodzili.

Iść czy nie iść, bić się czy nie bić?

Krainy dawnego sławnego państwa węgierskiego wchodziły w tym czasie w skład Cesarstwa oraz Porty Ottomańskiej. Węgrzy pozostający pod panowaniem Habsburgów cierpieli ucisk, kto wie, czy nie większy niż ci, których panem zwierzchnim był sułtan. Regularnie więc wzniecali powstania antyhabsburskie, a wtedy Turcy – konsekwentnie dążąc do osłabienia Cesarstwa – pod pretekstem wsparcia Węgrów uderzali na posiadłości cesarskie. Tak było i tym razem: książę Imre Thököly walczył z Austriakami od 1672 roku i nawet udało mu się uzyskać sporą niezależność na opanowanych terytoriach, których stolicą były Koszyce. W 1683 roku sprzymierzył się z Turkami, odpowiedzią stał się sojusz polsko-austriacki zawarty 1 kwietnia, w dokumencie – by nie okazał się primaaprilisowym żartem – wpisano datę 31 marca. Chęć wsparcia Leopolda I nie podobała się znacznej części szlachty. „Nigdyśmy nie chcieli książąt z krwi austriackiej mieć

eprasa.pl 19f50478d7

VICTORIA

„Przybyliśmy, zobaczyliśmy, Bóg zwyciężył" – tak dzień po bitwie Sobieski powiadomił papieża o zwycięstwie nad armią Kara Mustafy. Napisał też list do żony: „Bóg y Pan nasz na wieki błogosławiony, dał zwycienstwo y sławę narodowi naszemu (...)".

FOT. WIKIPEDIA

za swoich królów, a dzisiaj mamyż brać się do oręża, aby zachować pod jarzmem ich brać naszą na Węgrzech, Morawach, Czechach, Kroacji? Prawda, Turcy posuną swe panowanie ku Dunajowi. I cóż nas to obchodzi?" – mówiły listy krążące po kraju.

Jednak to Jan III Sobieski miał rację. Nie tylko gdy po gospodarsku uzasadniał, że lepiej wojować o cudzym chlebie i w cudzej ziemi, lecz także gdy pokazywał, że doskonale rozumie politykę, pisząc do hetmana Sieniawskiego, że jeśli bez żadnego polskiego działania „Wiedeń zginie, lubo się obroni, wszystko to nam nie na rękę będzie (...)".

„Nadszczorano" – czyli „na czczo rano"

Jan III słusznie uchodzi za jednego z mistrzów epistolografii staropolskiej, czyli szlachetnej sztuki pisania listów. Pisał ich setki: oficjalnych i prywatnych, do koronowanych głów Europy i do swych poddanych. Najsłynniejszy bodaj cykl listów króla to te pisane z wyprawy wiedeńskiej do królowej Marysieńki. Maria Kazimiera odprowadziła męża i wojsko do granic Rzeczypospolitej. Małżonkowie pożegnali się w Tarnowskich Górach, a już z odległych zaledwie o 20 kilometrów Gliwic, „o piontey z rana", Sobieski napisał pierwszy list do żony zaczynający się od pięknych słów: „Jedyna duszy i serca pociecho, najśliczniejsza i najukochańsza Marysieńko". Inwokację taką odnajdujemy w następnych ośmiu listach, w późniejszych król już się streszczał, pisząc „Jedyna i.t.d.", choć niewątpliwie tęsknił coraz bardziej za „najśliczniejszą Marysieńką".

Co godne uwagi – swobodne podejście do ortografii języka ojczystego naszego wielkiego monarchy nie było błędem. Jeszcze w XVII wieku nawet najwybitniejsi uczeni, Stanisław Murzynowski czy Grzegorz Knapski, dopuszczali pisownię fonetyczną. Zwolennikiem „pisania tak, jak się mówi", był niejaki magister Bolski, prywatny nauczyciel

eprasa.pl 19f50478d7

Sobieskiego i jego starszego brata Marka. Dlatego właśnie Jan pisał list o „piontey". By pokazać ci, Czytelniku, oryginalną pisownię królewską, korzystam z wiernego wydania listów z 1883 roku. Ta – często zabawna z dzisiejszego punktu widzenia – swoboda ortograficzna nie zmienia faktu, że listy Jana Sobieskiego są kapitalnym źródłem historycznym, tak dla dziejów politycznych, jak i życia codziennego okresu sarmatyzmu. Zobaczmy zatem drogę monarchy pod Wiedeń, tak jak czytała o niej Marysieńka.

Listy z drogi

Pierwszy samotny nocleg w Gliwicach i od razu kłopot. Narzeka król, że w czasie snu „przyległem sobie rękę u którey zdrentwiały mi palce, z czego porwawszy się ze snu (…)" o „piontey" zasiadł do pisania listu. Niemal przez całą drogę odsieczy Sobieski obsypywany był najrozmaitszymi prezentami. Już w Gliwicach „poprzysyłali tu jeleni, danieli, bażantów, które, to iest bażanty, odsyłam do Żółkwi".

W liście drugim, pisanym z Opawy 25 sierpnia o pierwszej po południu, informuje żonę m.in., że na obiedzie w Raciborzu było „Dam trzydzieści (…). Graliśmy w karty przed obiadem, naystarsza iakaś y nayszpetnieysza ograła mnie".

Dwa dni później utyskuje król, że tempo marszu jest wolne, a to z powodu „oracii ustawicznych, także się co dzień iak do ślubu ubierać muszę, y iak Pan młody wieżdżać z kawalkatą". Ale wyraźnie pochlebia monarsze to uwielbienie powszechne: „Jezuici wielki mi uczynili honor, nazywaiąc… Salvatorem [czyli zbawicielem]. Ludzie tu nas wszędzie błogosławią, wznosząc ręce do P. Boga za nami".

Ostatniego dnia sierpnia, już w Austrii, czekając aż most przez Dunaj skończą, napisał Sobieski list bardzo długi. Czuł się w obowiązku, bowiem wreszcie przyszedł list od Marysieńki. Więc narzeka sobie, że wojsk litewskich ani kozaków nie widać. Opisuje też cudowne zjawisko, które natchnęło żołnierzy dobrymi myślami, bowiem wzięto je za dobrą wróżbę. Informuje, że „widzieliśmy na niebie o siódmey z rana w śliczną barzo y iasną pogodę, tęczę, niby małą w miesiąc właśnie zrobioną, tak iako zwykł bywać kilka dni po nowiu. Rzecz to cale niezwyczayna". Może niezbyt jasno opisał Jan III owo zjawisko, więc wyjaśnijmy, że chodzi o odwróconą tęczę, czyli zjawisko zwane przez współczesną naukę łukiem okołozenitalnym, który powstaje, gdy promienie wschodzącego słońca załamują się w kryształkach lodu w wyższych warstwach atmosfery.

Najsłynniejszy bodaj cykl listów króla to te pisane z wyprawy wiedeńskiej do królowej Marysieńki.

Blisko, coraz bliżej

Coraz bardziej spieszno królowi pod Wiedeń. W liście szóstym, pisanym 4 września z obozu przy dunajskiej przeprawie, znów niecierpliwi się, że „(…) komplimenta, witania, konferencye ustawiczne z X. Lotaryńskim y inszymi, ordynanse różne, nie daią nie tylko siła pisać, ale ani ieść, ani spać wcześnie (…) ceremonie nieszczęsne, adiustamenty to tego to owego, kto wprzód, kto na zadzie, kto po prawey, kto po lewey ręce; konsylia potem długie, flegma (…)".

W liście siódmym, w sposób naprawdę barokowy, splótł król prozaiczną opowieść o strzelaninie pod Wiedniem, o psujących się mostach, z powodu czego przeprawa się wlecze i wlecze, z przepięknymi słowami miłości. Odpowiada na kokieteryjne wyrzuty Marii: „Po tak wielkich dowodach miłości moiey, pomawiać mię czy się godzi, że listów nie czytam? A ia w największych zabawach moich, naymniey ich trzy razy czytam: raz kiedy przyidą, drugi układłszy się, kiedy uwolnię się od spraw publicznych, trzeci kiedy na nie odpisuię". I jeszcze cudny wyraz troski kochającego męża o żonę: „WMść moie serce dla miłości moiey, nie chciey tak rano wstawać, bo iakieżby to zdrowie znieść mogło, rano wstawać, a kłaść się późno?". Tęskni Jan za małżonką bardzo, bo list „(…) kończąc, całuie wszystkie śliczności naywdzięcznieyszego ciałeczka iedyney Marysieńki swoiey". Jest 12 września, jutro bitwa.

Venimus, vidimus, Deus vicit

„Przybyliśmy, zobaczyliśmy, Bóg zwyciężył" – takimi podniosłymi słowy dzień po bitwie Jan III król Polski, wielki książę litewski, ruski, pruski etc. etc., powiadomił papieża o zwycięstwie nad armią Kara Mustafy. Tego samego dnia napisał list do żony. Ten list zaczynał się równie pięknie: „Bóg y Pan nasz na wieki błogosławiony, dał zwycienstwo y sławę narodowi naszemu, o iakiey wieki przeszłe nigdy nie słyszały. Działa wszystkie, Obóz wszystek, dostatki nieoszacowane dostały się w rence nasze". Do listu dołączył, jako znak swego militarnego tryumfu, strzemię wielkiego wezyra. Chwali się zdobyczą i na pochwały od „najukochańszej Marysieńki" czeka: „Nie rzekniesz mnie tak, moia Duszo, iako więc Tatarskie żony mawiać zwykły menżom bez zdobyczy wracaioncym, żeś »ty nie Junak, kiedyś się bez zdobyczy powrócił«, bo ten co zdobywa, w przedzie być musi". Z dumą informuje król małżonkę, jak go fetowano: „(…) przybiegały do mnie Xionżenta, iako to Elektor Bawarski, Waldek, ściskaiąc mię za szyię a całuionc w gembę, generałowie zaś w rence i w nogi (…)".

Jednak już na drugi dzień zapał u uratowanych niewdzięczników ostygł, cesarz Leopold ostentacyjnie demonstrował wyższość, zaczęły się trudności z wyżywieniem i napady na polskich żołnierzy. Sobieski znosił to nad podziw cierpliwie, powierzając swe troski żonie, do której słał kolejne listy. Wszak nie o łupy i chwałę mu chodziło, lecz o przyszłość Rzeczypospolitej, o złamanie raz na zawsze tureckiej potęgi i odzyskanie Kamieńca. To pierwsze udało się 9 października w bitwie pod Parkanami. Drugiego Sobieski nie doczekał, wieczysty pokój z Turcją zawarł dopiero w 1699 roku August II Wettyn.

Ostatni z listów nosi datę 14 grudnia. Dom i Marysieńka, i blisko, i daleko jednocześnie: „Tu iuż ku nocy, góra sroga zaraz się zaczyna; tu nigdzie bliskiego nie ma noclegu: tu nowina iedna drugiey gorsza (…). Co wszystko P. Bogu oddaiąc, całuię milion razów wszystkie śliczności Wci s[erca] m[ego] iedynego". **GP**

eprasa.pl 19f50478d7

{ PRZESZŁOŚĆ POWRÓCI IDEĄ }

FELIETON

„HERSZT W SUTANNIE”

Tadeusz **Płużański**

Kiedy w trakcie procesu, omawiając dowody rzeczowe znalezione przy ks. Gurgaczu, komunistyczny prokurator zapytał: „A po co księdzu kompas?”, ten odpowiedział bez żenady: „Żeby się nie zgubić”. Oddział partyzancki „Żandarmeria” działał od drugiej połowy 1947 roku jako zbrojne ramię antykomunistycznej Polskiej Podziemnej Armii Niepodległościowców (PPAN) na Sądecczyźnie. Ich bazą była Hala Łabowska. Wpadli 2 lipca 1949 roku po akcji na Bank Związku i Spółek Zarobkowych przy ul. Szpitalnej w samym centrum Krakowa, gdzie chcieli zdobyć pieniądze na przetrwanie. Ksiądz Władysław Gurgacz, jezuita, który nie brał udziału w skoku, obserwując wszystko z daleka, udał się do konspiracyjnego lokalu, gdzie czekał na kolegów. Przeczuwając jednak fiasko akcji, nie próbował się ratować. W sądzie mówił: „Nie uciekłem (…), ponieważ nie chciałem pozostawić członków organizacji i tak samo jak oni chciałem ponieść odpowiedzialność”. Komunistyczna propaganda robiła z księdza dowódcę „bandy” (określenie „herszt w sutannie”), choć był jedynie kapelanem – chodziło o uderzenie w podziemie, ale też w Kościół katolicki. Przed mordercami w togach ksiądz Gurgacz do końca bronił działalności PPAN. Podkreślał: „(…) w organizacji nie byłem jako osoba cywilna, lecz jako kapłan”. I w końcu: „Nie tworzyliśmy bandy”. Mimo iż komuniści sfałszowali protokół rozprawy głównej, ostatnie słowa księdza znamy z notatki sporządzonej przez jednego z funkcjonariuszy: „Uważa się za przeds[tawiciela] 24 mili[onów] Polaków, którzy nie zgadzają się z obecną rzeczyw[istością] i modlą się o wolność. Iudica me Deus et discerne causam meam [Osądź mnie Boże i rozstrzygnij sprawę moją]”. 13 sierpnia 1949 roku WSR w Krakowie skazał na śmierć: Stefana Balickiego (prawdziwego przywódcę oddziału), ks. Władysława Gurgacza, Stanisława Szajnę oraz Michała Żaka. Temu ostatniemu karę zamieniono na wieloletnie więzienie. Niższe wyroki usłyszeli Adam Legutko i Leon Nowakowski. Wieczorem 14 września 1949 roku w więzieniu przy ul. Montelupich w Krakowie kat zamordował trzech skazańców strzałem w tył głowy. Cześć ich pamięci!

{ PLAGI AKADEMICKIE }

FELIETON

RANKING SŁABOŚCI NASZYCH UCZELNI

Józef **Wieczorek**

Zbliża się nowy rok akademicki i wygląda na to, że nasi studenci nie będą zmuszani, aby trzymać się z dala od uczelni. Podczas pandemicznego lockdownu utrzymywali należyty dystans wobec kadry akademickiej, czego skutki poznamy dopiero w przyszłości. Po ogłoszeniu rankingów światowych uczelni (ostatnio prestiżowy ranking szanghajski) słyszeliśmy, że nasze uczelnie należą do najlepszych, bo 10 z nich zmieściło się wśród 1000 uczelni światowych. Taktownie pomijano, że jak co roku ciągną się one w ogonie rankingu, a tylko dwie – UJ i UW – lokują się w piątej setce, daleko nie tylko za uczelniami amerykańskimi, angielskimi czy australijskimi, lecz także wieloma chińskimi, włoskimi, hiszpańskimi, belgijskimi, holenderskimi... Uniwersytet Moskiewski od lat mieści się w pierwszej setce, o której my możemy tylko pomarzyć. W medialnych tytułach jesteśmy „wśród najlepszych”, ale w rzeczywistości daleko od najlepszych. W rankingach światowych w ogóle nie są brane pod uwagę filary polskiego systemu tytularnego – profesury prezydenckie i habilitacje, w czym jesteśmy potęgą światową, podobnie jak w liczbie uczelni z nazwy wyższych. Poza Polską uczelnie posadowione są na innych fundamentach i takie filary nie są potrzebne, aby uczelnie miały stabilną, i to czołową, pozycję w rankingach. Od dawna wiadomo, że i u nas te filary utrzymują spadanie poziomu nauki, ale nie ma woli, aby uczelnie posadowić na właściwych fundamentach. Żacy, którzy po przerwie z bliska będą mogli się zapoznać z pięknymi kampusami i z obficie utytułowaną kadrą akademicką, zapewne dowiedzą się – z inauguracyjnych przemówień rektorskich – że studiują na znakomitych uczelniach. Nikt im nie wytłumaczy, dlaczego tak nisko się plasują w rankingach światowych. Na to nie ma od lat odpowiedzi i nie ma debat, które są istotą uniwersytetu. Na uczelniach dominuje zainteresowanie nie tyle nauką, ile orientacją seksualną, co uwidaczniają rankingi. Pozostaje oczekiwać na reorientację uczelni.

eprasa.pl 19f50478d7

BEZROBOCIE – WYKLUCZENIE SPOŁECZNE I FINANSOWE

Bezrobocie jest istotnym problemem gospodarczym i społecznym. Walka z nim jest natomiast jednym z głównych zadań, jakie stoją przed państwem. Pomimo obecnej niskiej stopy bezrobocia w Polsce należy mieć na względzie czynniki, które w najbliższych latach mogą istotnie wpłynąć na rynek pracy, takie jak zmiany demograficzne czy rosnąca automatyzacja pracy. W tym tekście przyjrzymy się przyczynom i skutkom bezrobocia, temu, jakie działania są podejmowane, by z nim walczyć, oraz jaka może być przyszłość na rynku pracy.

Michał Dzierżak

Choć przez ostatnie lata wskaźniki dotyczące bezrobocia uległy istotnej zmianie na lepsze, problem ten wciąż jest obecny w Polsce i dotyka sporej grupy osób. W okresie PRL nie istniało bezrobocie rejestrowane, więc faktyczny jego poziom pozostaje w sferze szacunków. W 1990 roku, już po transformacji ustrojowej, stopa bezrobocia wyniosła nieco ponad 6 proc., by wraz z wprowadzeniem reformy gospodarczej wzrosnąć do 16,9 proc. w końcu lipca 1994 roku.

Po krótkim okresie stabilizacji ponowna fala wzrostu bezrobocia obserwowana była na przełomie XX i XXI w. – w lutym 2003 roku stopa bezrobocia w Polsce sięgnęła 20,7 proc. Po poprawie sytuacji w drugiej połowie pierwszego dziesięciolecia XXI w. pokłosiem ogólnoświatowego kryzysu finansowego była kolejna fala wzrostu bezrobocia. Między 2009 a 2014 roku jego stopa oscylowała na poziomie kilkunastu procent (maksymalnie 14,4 proc. w lutym 2013 roku), by w latach 2015–2016 zacząć systematycznie spadać. W październiku 2019 roku stopa bezrobocia wyniosła 5,0 proc., co było najniższym wynikiem od września 1990 roku.

Przyczyny i skutki bezrobocia

Przyczyn problemu bezrobocia jest wiele i dotyczą one sfery nie tylko ściśle gospodarczej. Wśród nich można wymienić:

- Wysokie podatki i ogółem nadmiernie wysokie koszty pracy, jakie muszą ponosić pracodawcy.
- Przyjęty w państwie model gospodarczy, m.in. udział poszczególnych gałęzi w gospodarce.

eprasa.pl 19f50478d7

- Edukacja niedostosowana do potrzeb rynku pracy oraz niski poziom wykształcenia społeczeństwa.
- Czynniki demograficzne, m.in. wejście na rynek pracy wyżu demograficznego.
- Czynniki terytorialne – istnienie dużego zróżnicowania poziomu rozwoju społeczno-gospodarczego w różnych regionach kraju.

W kontekście kosztów pracy warto wspomnieć o bardzo ważnym zagadnieniu, które wpływa na stabilność rynku pracy. Jest nim tzw. klin podatkowy. Stanowi on różnicę pomiędzy całkowitymi kosztami pracy a wynagrodzeniem netto pracowników. Jego wysokość ma niebagatelne znaczenie dla rynku pracy, szczególnie w kontekście podaży i popytu na pracę.

Warto także wspomnieć o istnieniu okresowych, rokrocznych zmian w poziomie bezrobocia, związanych z pracami sezonowymi (najczęściej w rolnictwie, branży budowlanej i gastronomii) od kwietnia do września. Sezonowość widoczna jest w comiesięcznych pomiarach stopy bezrobocia rejestrowanego, cechując się niższymi wartościami niż w pozostałych miesiącach roku.

Wśród przyczyn bezrobocia na znaczeniu przybiera także rozwój technologiczny i postępująca automatyzacja pracy.

Tak jak wiele jest przyczyn bezrobocia, tak wiele jest również jego skutków, które dotyczą zarówno jednostki i jej najbliższego otoczenia, jak i całej gospodarki. W pierwszej kolejności, bezrobocie oznacza w głównej mierze brak źródła dochodu i w konsekwencji pogorszenie się sytuacji materialnej osoby pozostającej bez pracy oraz jej gospodarstwa domowego.

Im dłużej osoba pozostaje bezrobotna, tym wyraźniejsze są tego negatywne skutki. Długotrwała niemożność znalezienia pracy skutkować może narastaniem problemów finansowych, stopniowym wykluczeniem społecznym i zawodowym, postępującym ubożeniem, zwiększoną skłonnością do popadania w szkodliwe nałogi. W części przypadków długotrwałe bezrobocie może doprowadzić do efektu błędnego koła – problemy, z jakimi boryka się osoba długo pozostająca bez pracy, mogą stanowić dla potencjalnego pracodawcy czynnik obniżający wartość kandydata do zatrudnienia.

Stopa bezrobocia rejestrowana (w %)

ŹRÓDŁO: NBP

W wielu przypadkach problem długotrwałego bezrobocia nie występuje w izolacji i współistnieje z innymi problemami, takimi jak bezdomność, niepełnosprawność, alkoholizm, narkomania, konflikty z prawem, niskie wykształcenie czy brak doświadczenia zawodowego. Stanowi to dodatkową barierę wejścia na rynek pracy, także za sprawą panujących w społeczeństwie uprzedzeń, i w efekcie powoduje pogłębianie się wykluczenia społecznego osób bezrobotnych.

Bezrobocie, wzmagające poczucie społecznego wykluczenia, wpływa także na obniżenie lub utratę dotychczasowej pozycji społecznej czy spadek aktywności społecznej. Ma ono wpływ również na kontakty i relację z najbliższymi – bezrobocie może doprowadzić do problemów rodzinnych, a w konsekwencji rozwodów, odkładania decyzji o założeniu rodziny czy ograniczania kontaktów z osobami bliskimi i przyjaciółmi. Negatywne skutki dla życia rodzinnego może mieć również migracja zarobkowa jednego z członków rodziny, a efekt ten potęguje się w sytuacji zawodowej migracji zewnętrznej.

Brak pracy nie pozostaje bez znaczenia dla kondycji psychicznej danej osoby i powodować może utratę poczucia własnej wartości i wiary we własne umiejętności.

Problem bezrobocia w statystykach

Problem bezrobocia dotknął ponad 40 proc. Polaków – tak wynika z badania „Doświadczenia związane z bezrobociem" opublikowanego w marcu 2021 roku przez Centrum Badania Opinii Społecznej (CBOS). Łącznie 35 proc. ankietowanych przyznało, że choć obecnie nie są bezrobotni, to w przeszłości doświadczyli bezrobocia, przy czym 9 proc. badanych pozostawało bez pracy przez dłuższy czas. Analitycy wskazują, że deklaracje dotyczące bezrobocia są silnie powiązane z wiekiem badanych. Najrzadziej zetknięcie się z bezrobociem deklarują osoby starsze, a najczęściej osoby w wieku 35–44 lata (61 proc.).

Jak problem bezrobocia przekłada się na gospodarstwa domowe w Polsce? Z przywołanego badania wynika, że prawie w co dziesiątym gospodarstwie domowym jest osoba bezrobotna szukająca pracy. Pracownia zauważa, że odsetek ten utrzymuje się na bardzo podobnym poziomie od trzech lat. Najczęściej problem ten dotyka gospodarstw domowych osób młodych, gdzie w ponad co piątym jest osoba bezrobotna i poszukująca pracy.

Według opublikowanego w czerwcu 2021 roku przez CBOS badania nastrojów na rynku pracy 18 proc. Polaków obawia się utraty aktualnej pracy. Pracownia zaznacza, że jest to najniższy odsetek zaniepokojonych utratą pracy od początku ogłoszenia stanu epidemii w Polsce. Dla porównania, z utratą pracy w październiku 2020 roku liczyło się 31 proc. ankietowanych. Na przestrzeni ostatnich lat odsetek ten jednak systematycznie spadał – od stycznia 2013 do stycznia 2019 roku niemal dwukrotnie. Jak wynika z badania, z utratą pracy najbardziej liczą się robotnicy niewykwalifikowani (34 proc.) oraz pracownicy administracyjno-biurowi (26 proc.).

Niespełna co piąty Polak deklaruje również problem ze znalezieniem pracy w miejscowości, w której mieszka, lub w okolicy. Co więcej, 57 proc. ankietowanych zadeklarowało, że lokalnie „można znaleźć jakąś pracę, ale trudno o pracę odpowiednią". Częściej o problemach ze znalezieniem pracy lokalnie mówią – jak wynika z badania CBOS – mieszkańcy mniejszych miejscowości lub wsi oraz osoby z wykształceniem zawodowym lub podstawowym.

FOT. ADOBE STOCK

eprasa.pl 19f50478d7

Rodzaje bezrobocia

W literaturze dotyczącej problemu bezrobocia, wyróżnia się różne jego rodzaje, uwzględniając kryterium m.in. długości trwania czy powodów jego powstania. Poniżej omówionych zostanie kilka podstawowych rodzajów bezrobocia.

Bezrobocie ze względu na czas pozostawania bez zatrudnienia dzielone jest najczęściej na **krótkookresowe**, **średniookresowe**, **długookresowe** oraz **chroniczne**. Krótkookresowe dotyczy pozostawania bez pracy poniżej 3 miesięcy, średniookresowe – od 3 do 6 (według niektórych opracowań – 12) miesięcy, a długookresowe – powyżej 6 (lub 12 miesięcy). Bezrobocie chroniczne wskazywane jest czasami jako kolejne stadium bezrobocia długookresowego, które poza długim czasem pozostawania bez zatrudnienia wiąże się także z dużymi trudnościami w powrocie na rynek pracy.

Mówi się także o bezrobociu jawnym i ukrytym. **Bezrobocie jawne** jest podstawą do obliczania stopy bezrobocia. To skala zjawiska określona liczbą zarejestrowanych bezrobotnych w urzędach pracy (w skrócie UP). Jego przeciwieństwem jest **bezrobocie ukryte (utajone)**. Nie dotyczy ono jednak jedynie osób pozostających bez pracy, ale niezarejestrowanych w UP (lub zarejestrowanych i pracujących na czarno) – bezrobocie utajone to również zatrudnianie wyższej liczby osób niż wskazują na to realne potrzeby (częste zjawisko w okresie PRL) oraz praca znacząco poniżej kwalifikacji i wykształcenia.

Ze względu na przyczyny powstawania, możemy wyróżnić bezrobocie frykcyjne, strukturalne, koniunkturalne oraz sezonowe.

Bezrobocie frykcyjne to bezrobocie przejściowe, najczęściej krótkotrwałe, które wiąże się np. z poszukiwaniem lepszej pracy albo zmianą miejsca zamieszkania.

Bezrobocie strukturalne dotyczy najczęściej określonych grup (głównie zawodowych) i związane jest z niedostosowaniem ich kwalifikacji i wykształcenia do nowych realiów rynku pracy. Jest ono w przeciwieństwie do bezrobocia frykcyjnego trwałe i związane ze zmianami technologicznymi tudzież decyzjami politycznymi.

Bezrobocie koniunkturalne związane jest z pojęciem cykli koniunkturalnych – wahań koniunktury w okresach od kilku do kilkudziesięciu lat, występujących naprzemiennie faz ożywienia i recesji. W okresie recesji z powodu spadku popytu i produkcji maleje zapotrzebowanie na pracę. Powoduje to właśnie wzrost bezrobocia koniunkturalnego, które ponownie maleje wraz z nadejściem okresu ożywienia.

Bezrobocie sezonowe jest zależne w głównej mierze od pory roku i czynników pogodowych. Dotyczy głównie rolnictwa (okres zbiorów/żniw), branży budowlanej, branży hotelarskiej czy gastronomii, w których jest zwiększone zapotrzebowanie na pracę w określonych sezonach (porach roku).

Kto to jest „bezrobotny"?

Bezrobotny to, twierdząc najogólniej i wychodząc od definicji bezrobocia, osoba pozostająca bez pracy pomimo możliwości i chęci jej podjęcia.

Prawna definicja bezrobotnego zawarta jest w Ustawie o promocji zatrudnienia i instytucjach rynku pracy z 20 kwietnia 2004 roku. Zgodnie z jej zapisami bezrobotny to osoba (obywatel polski lub cudzoziemiec), która bezpośrednio przed rejestracją była przez 6 miesięcy nieprzerwanie zatrudniona na terenie Polski, lub osoba niezatrudniona i niewykonująca innej pracy zarobkowej, która jest gotowa i zdolna do jej podjęcia w pełnym wymiarze czasu pracy (w przypadku osób niepełnosprawnych co najmniej w połowie wymiaru czasu pracy), a jednocześnie nieucząca się w szkole (wyjątkiem są szkoły dla dorosłych, szkoły branżowe II stopnia, policealne lub studia niestacjonarne w szkole wyższej).

Zgodnie z przepisami ustawy, aby uzyskać status bezrobotnego, należy spełnić dodatkowe warunki:

- Mieć ukończone 18 lat, lecz nie przekraczać jednocześnie wieku emerytalnego – 60 lat dla kobiet oraz 65 dla mężczyzn. Nie posiadać praw do emerytury lub renty (polskiej lub zagranicznej) oraz innych świadczeń, których wysokość przekracza połowę minimalnego wynagrodzenia za pracę. Nie posiadać nieruchomości rolnej o powierzchni użytków przekraczającej 2 ha.
- Nie czerpać przychodów z działów specjalnej produkcji rolnej.
- Nie prowadzić działalności gospodarczej.
- Nie być osobą pozbawioną wolności w zakładzie karnym lub tymczasowo aresztowaną.
- Nie pobierać zasiłku stałego, świadczenia pielęgnacyjnego, specjalnego zasiłku opiekuńczego, dodatku do zasiłku rodzinnego z tytułu samotnego wychowywania dziecka, świadczenia szkoleniowego lub zasiłku dla opiekuna.
- Nie podlegać obowiązkowi ubezpieczenia społecznego (z wyjątkiem rolników).
- Nie uzyskiwać przychodów w miesięcznej wysokości ponad połowy minimalnego wynagrodzenia, chyba że są to odsetki bankowe lub inne przychody ze zgromadzonego kapitału na rachunkach bankowych.

Spełnienie wszystkich tych warunków pozwala ubiegać się o status bezrobotnego. Aby go uzyskać, należy zarejestrować się w Powiatowym Urzędzie Pracy (PUP) właściwym dla miejsca zameldowania (lub w przypadku braku meldunku – zamieszkania).

Uzyskanie statusu bezrobotnego wiąże się z możliwością bezpłatnego korzystania z pośrednictwa pracy i doradztwa zawodowego, ubezpieczenia zdrowotnego (o ile bezrobotny nie podlega ubezpieczeniu z innego tytułu), a także możliwością ubiegania się o formy wsparcia – począwszy od zasiłku dla bezrobotnych, poprzez pożyczki i dotacje, na stażach i szkoleniach kończąc.

Gdy osoba otrzyma już status bezrobotnego, będzie miała pewne obowiązki. Jednym z podstawowych jest stawiennictwo w wyznaczonych terminach w urzędzie pracy. Bezrobotny jest zobowiązany do przyjmowania składanych przez urząd propozycji pracy, szkoleń, stażów oraz uczestnictwa w programach pomocowych i aktywizujących zawodowo. Osoba o statusie bezrobotnego ma także obowiązek zwrotu pożyczek i dotacji (będących formami wsparcia), jeśli zostaną one niewłaściwie wykorzystane.

eprasa.pl 19f50478d7

Niedopełnienie obowiązków wynikających ze statusu osoby bezrobotnej skutkuje jego utratą, co wiąże się także ze stratą wszelkich korzyści z niego wynikających. Powodów utraty statusu osoby bezrobotnej jest wiele, m.in.:

- Podjęcie pracy zarobkowej lub rozpoczęcie prowadzenia działalności gospodarczej.
- Podpisanie kontraktu socjalnego lub rozpoczęcie realizacji programu zatrudnienia socjalnego.
- Otrzymanie pożyczki lub dotacji na podjęcie działalności gospodarczej z Funduszu Pracy (FP) lub Państwowego Funduszu Rehabilitacji Osób Niepełnosprawnych (PFRON).
- Odmówienie bez uzasadnionej przyczyny podjęcia pracy zaproponowanej przez urząd pracy lub udziału w programach aktywizujących i innych formach wsparcia.
- Brak stawiennictwa w urzędzie pracy w wyznaczonym terminie.
- Przerwanie z własnej winy udziału w szkoleniu, stażu lub innej formie wsparcia.

Jeśli utrata statusu bezrobotnego nastąpiła z własnej winy, taka osoba nie może go ponownie uzyskać przez kolejnych 120, 180 lub 270 dni, w zależności od tego, czy była to pierwsza, druga czy trzecia i kolejna taka sytuacja.

Osoby w szczególnej sytuacji na rynku pracy

Wspomniana wcześniej ustawa o promocji zatrudnienia i instytucjach rynku pracy wyróżnia kategorię osób o szczególnej sytuacji na rynku pracy. To osoby, które z różnych względów mogą mieć problemy z wejściem i utrzymaniem się na rynku pracy i wobec których możliwe będzie zastosowanie specjalnych form wsparcia.

Według ustawy, do tej kategorii zaliczają się osoby:

- Bezrobotne do 30. roku życia i powyżej 50. roku życia.
- Bezrobotne długotrwale (nieprzerwanie – w zależności od wieku – przez ponad 6 lub 12 miesięcy).
- Bezrobotne korzystające ze świadczeń pomocy społecznej.
- Bezrobotne, posiadające co najmniej jedno dziecko do 6. roku życia lub dziecko niepełnosprawne do 18. roku życia.
- Bezrobotne niepełnosprawne.
- Poszukujące pracy niezatrudnione i niewykonujące innej pracy zarobkowej, opiekujące się osobami niepełnosprawnymi (i niepobierające z tego tytułu świadczeń pielęgnacyjnych, zasiłku opiekuńczego lub zasiłku dla opiekuna).

Ta kategoria osób ma według założeń ustawy pierwszeństwo „w skierowaniu do udziału w programach specjalnych". Są to programy służące aktywizacji zawodowej osób mających trudność z wejściem i utrzymaniem się na rynku pracy, finansowane z Funduszu Pracy i realizowane po uprzednim zaopiniowaniu przez powiatową radę rynku pracy. Programy specjalne realizują najczęściej powiatowe urzędy pracy we współpracy z pracodawcami.

Pomiar bezrobocia

Podstawową miarą bezrobocia w Polsce jest stopa bezrobocia. W dużym uproszczeniu jest to wyrażany procentowo udział osób bezrobotnych względem liczby wszystkich osób aktywnych zawodowo. W polskich raportach dotyczących stopy bezrobocia, których autorem jest GUS, wskaźnik liczony jest na dwa sposoby.

Pierwszy z nich wykorzystuje dane z rejestracji osób bezrobotnych w powiatowych urzędach pracy. Na ich podstawie wyliczana jest co miesiąc stopa bezrobocia rejestrowanego (SBR).

Drugi sposób opiera się na danych z Badania Aktywności Ekonomicznej Ludności – BAEL, które w Polsce przeprowadza się co kwartał, i z taką też częstotliwością GUS publikuje stopę bezrobocia według BAEL. Bezrobotni w takim ujęciu to osoby między 15. a 74. rokiem życia, które w okresie badania nie pracowały, w ciągu ostatnich tygodni aktywnie poszukiwały pracy oraz były gotowe w najbliższym czasie podjąć pracę lub oczekiwały na jej rozpoczęcie.

Rozbieżne sposoby obliczania stopy bezrobocia przynoszą odmienne wyniki. Dla przykładu – stopa bezrobocia rejestrowanego w raporcie GUS za IV kw. 2020 roku wyniosła 6,2 proc., a stopa bezrobocia według BAEL dotycząca analogicznego

Dokumenty potrzebne do rejestracji osoby bezrobotnej w urzędzie pracy

1. Dokument tożsamości (dowód osobisty, paszport, karta tożsamości lub książeczka żeglarska).
2. Oświadczenie dotyczące miejsca zameldowania.
3. Świadectwa lub dyplomy potwierdzające wykształcenie, kwalifikacje, ukończone szkolenia.
4. Świadectwa pracy.

Opcjonalnie:

Dokument stwierdzający przeciwwskazania do wykonywania konkretnej pracy, o ile takie istnieją

Orzeczenie o stopniu niepełnosprawności, jeśli jesteś osobą niepełnosprawną

Oświadczenie o wpisie do Centralnej Ewidencji i Informacji o Działalności Gospodarczej (CEIDG) i oświadczenie o wykreśleniu z CEIDG, jeśli prowadziłeś działalność gospodarczą i nastąpiła jej likwidacja lub zawieszenie.

Decyzja lub zaświadczenie z Zakładu Ubezpieczeń Społecznych, jeśli pobierałeś rentę, zasiłek chorobowy, macierzyński lub świadczenie rehabilitacyjne.

Zaświadczenie o powierzchni nieruchomości rolnej, jeśli jesteś takiej posiadaczem lub właścicielem.

Decyzja z KRUS o niepodleganiu ubezpieczeniu społecznemu rolników, jeśli jesteś domownikiem w gospodarstwie rolnym o areale uprawnym ponad 2 ha.

Oświadczenie o posiadaniu dziecka/dzieci dla potrzeb związanych z ubezpieczeniem zdrowotnym.

eprasa.pl 19f50478d7

okresu – 3,2 proc. Różnice pojawiają się także w liczbie bezrobotnych – za wspominany okres było to w obu raportach odpowiednio – 1046, 4 tys. oraz 531 tys.

Dlatego pojawiają się też częste rozbieżności między danymi GUS a prezentowanymi m.in. przez Europejski Urząd Statystyczny (Eurostat), który dane dla Polski szacuje na podstawie kwartalnych wyników z BAEL i miesięcznych danych dotyczących bezrobocia rejestrowanego.

Wybrane kategorie bezrobotnych

Zgodnie z danymi GUS na koniec czerwca 2021 roku liczba bezrobotnych zarejestrowanych w urzędach pracy wynosiła 993,4 tys. Niespełna 54 proc. z nich to kobiety.

Prawo do zasiłku nie przysługiwało zgodnie ze stanem na koniec czerwca 2021 roku 856,3 tys. bezrobotnych, co stanowi 86 proc. ogółu zarejestrowanych.

W urzędach pracy – zgodnie ze stanem na koniec czerwca 2021 roku – zarejestrowanych było 51,6 tys. osób niepełnosprawnych. Spośród innych grup w szczególnej sytuacji na rynku pracy duży odsetek stanowią osoby długotrwale bezrobotne – 54 proc. (534,6 tys.). Wśród zarejestrowanych bezrobotnych jest 241,4 tys. osób poniżej 30. roku życia (24 proc.) oraz 257,9 tys. osób powyżej 50. roku życia (26 proc.).

Jak wynika z raportu GUS „Sytuacja społeczno-gospodarcza kraju w pierwszym półroczu 2021", w ciągu II kw. 2021 roku zarejestrowano w urzędach 254 tys. osób. W analogicznym okresie wyrejestrowanych z ewidencji urzędów pracy zostało 339 tys. osób. Wśród wszystkich wyrejestrowanych z UP w czerwcu 2021 roku 59,5 proc. podjęło pracę, a ponad 10 proc. rozpoczęło szkolenie lub staż. 6 proc. dobrowolnie zrezygnowało ze statusu bezrobotnego.

Wśród nowo zarejestrowanych w UP bezrobotnych w czerwcu 2021 roku 12,8 proc. stanowią osoby dotychczas niepracujące, a ponad 79 proc. osoby zarejestrowane po raz kolejny. Duży odsetek, 42,9 proc., nowo zarejestrowanych stanowią osoby zamieszkałe na wsi. Niespełna 4,5 proc. to osoby zwolnione z przyczyn dotyczących zakładu pracy.

Stopa bezrobocia w wybranych krajach UE
(czerwiec 2021)

Polska	3,6
Czechy	2,8
Niemcy	3,7
Francja	7,3
Chorwacja	7,4
Portugalia	6,9
Rumunia	5,2
UE27	7,1

Metody walki z bezrobociem

Bezrobocie stanowi duży problem dla całego organizmu państwa. Niska stopa bezrobocia jest jednym z elementów wzrostu gospodarczego, który wyraża się w wyższej wartości produktu krajowego brutto (PKB). Społeczeństwo staje się dzięki temu bardziej zamożne, przez co gospodarka zyskuje istotny motor napędowy.

Państwo, działając na rzecz obniżenia stopy bezrobocia, może sięgnąć po różne metody.

Podstawą do realizacji zadań w tym zakresie jest uchwalany przez Radę Ministrów Krajowy Plan Działań na rzecz Zatrudnienia (KPDZ). Określa on cele i kierunki podejmowanych działań, wysokość środków finansowych na te działania oraz wskaźniki efektywności KPDZ.

Najogólniej metody walki z bezrobociem podzielić można na pasywne i aktywne.

Pierwsze z nich służą wsparciu finansowemu bezrobotnych i osób mających problem ze znalezieniem pracy. Główną metodą pasywną jest wypłata zasiłku dla bezrobotnych, który szerzej zostanie omówiony w dalszej części artykułu. Do metod pasywnych zaliczane są także inne świadczenia dla osób, które nie pracują, m.in. zasiłki macierzyńskie czy opiekuńcze. Szczególnym rodzajem pasywnej walki z bezrobociem jest obniżenie wieku emerytalnego, co może wpłynąć na zwolnienie wielu miejsc pracy i wymianę pokoleniową na rynku pracy.

Aktywne metody walki z bezrobociem koncentrują się na aktywizacji zawodowej i mogą przyjąć formę doradztwa zawodowego, nauki nowych umiejętności, a także finansowego wsparcia dla własnych przedsięwzięć i aktywności. Do aktywnych metod zaliczyć można:

- Kursy i szkolenia mające na celu zdobycie nowych umiejętności i kompetencji. Część z nich może być dotowana ze środków publicznych. Urzędy pracy tworzą również system stypendiów dla uczestników różnego rodzaju kursów.
- Pośrednictwo pracy – pomoc osobie bezrobotnej w znalezieniu zatrudnienia.
- Organizację targów pracy.
- Staże pomagające w zdobyciu praktycznego doświadczenia w danej pracy.
- Roboty publiczne dla osób długotrwale bezrobotnych.
- Dodatek aktywizacyjny – świadczenie dla osób bezrobotnych z prawem do zasiłku, które z własnej inicjatywy podejmą zatrudnienie.
- Wsparcie finansowe działalności gospodarczej, którą podejmą osoby bezrobotne.

Zasiłek dla bezrobotnych

Główną metodą pasywnej walki z bezrobociem w Polsce jest wypłata zasiłku dla bezrobotnych. Może go otrzymać osoba zarejestrowana w urzędzie pracy jako bezrobotna, dla której nie ma propozycji właściwej pracy lub np. stażu. Zasiłek to świadczenie wypłacane przez okres od 6 do 12 miesięcy mające wspomóc finansowo osobę, która pozostała bez pracy.

Podstawą do wypłaty zasiłku jest uzyskanie statusu osoby bezrobotnej oraz prawa do zasiłku. Prawo to przysługuje osobie, która w okresie 18 miesięcy przed rejestracją w PUP była zatrudniona i osiągała wynagrodzenie na poziomie co najmniej najniższej krajowej (od którego odprowadzane były składki na Fundusz Pracy) przez co najmniej 365 dni, do których wlicza się także m.in. okres urlopu wychowawczego.

Prawo do zasiłku nie przysługuje osobom, które m.in.:

- Nie podjęły aktywności, na którą zostały skierowane przez PUP (stażu, szkolenia itp.).

eprasa.pl 19f50478d7

- W okresie 6 miesięcy przed rejestracją rozwiązały stosunek pracy za wypowiedzeniem lub porozumieniem stron lub zostały zwolnione dyscyplinarnie.
- Otrzymały odszkodowanie za skrócenie okresu wypowiedzenia.

Długość pobierania zasiłku (180 lub 365 dni) jest uzależniona m.in. od stopy bezrobocia na terenie powiatu, w którym zarejestrowany jest bezrobotny, a także wieku i stażu pracy oraz sytuacji bytowej. Prawo do zasiłku można jednak utracić wcześniej poprzez podjęcie zatrudnienia lub – szerzej – utratę statusu osoby bezrobotnej.

Ile wynosi zasiłek dla bezrobotnych? Zależy do przede wszystkim od stażu pracy.

- Jeśli przepracowałeś od 5 do 20 lat, w trzech pierwszych miesiącach prawa do zasiłku otrzymujesz aktualnie 1240,80 zł, a w kolejnych miesiącach 974,40 zł – jest to kwota bazowa ogłaszana przez ministra pracy.
- Jeśli przepracowałeś mniej niż 5 lat, otrzymasz 80 proc. kwoty bazowej.
- Jeśli przepracowałeś więcej niż 20 lat, otrzymasz 120 proc. kwoty bazowej.

Bezwarunkowy dochód podstawowy

Wraz z rozwojem technologicznym w społeczeństwach narastają obawy przed zmianą, w której wykonującego pracę człowieka zastąpi maszyna. Z biegiem lat coraz bardziej zaawansowane maszyny były w stanie wykonywać więcej skomplikowanych prac, wymagając tym samym od człowieka nowego zestawu umiejętności.

OECD (ang. Organisation for Economic Cooperation and Development, Organizacja Współpracy Gospodarczej i Rozwoju) w raporcie „Automation, skills use and training" z 2018 roku, zaznacza, że w związku z innowacjami cyfrowymi w Polsce na wysokie ryzyko automatyzacji narażonych jest 31 proc. pracowników, a kolejnych 20 proc. na realną możliwość istotnych zmian w wykonywanej pracy.

OECD zwraca uwagę na potrzebę zdobycia przez uczniów i studentów niezbędnych do funkcjonowania na nowym rynku pracy umiejętności, konieczność pozyskiwania nowych doświadczeń przez całe życie i skuteczne z nich korzystanie. Niestety, automatyzacja wielu miejsc pracy niesie także duże ryzyko strukturalnego, technologicznego bezrobocia. Należy bowiem mieć na względzie m.in. to, że nie wszystkie osoby na rynku pracy będą w stanie łatwo i szybko zdobywać nowe umiejętności.

W tym kontekście pojawia się, prowadzona intensywnie od kilku lat dyskusja na temat bezwarunkowego dochodu podstawowego (BDP). To forma świadczenia, które ma przysługiwać każdemu obywatelowi bez względu na jego aktualną sytuację materialną i zapewnić mu możliwość minimum egzystencji, chroniąc przez ubóstwem.

Wśród ekspertów zdania dotyczące zasadności BDP są podzielone. Zwolennicy podkreślają, że jest on skutecznym narzędziem w walce z ubóstwem i jego następstwami, ma wyrównywać szanse na rozwój i wpływać na poprawę jakości życia. Wskazują również, że osoby wykonujące niskopłatną pracę, mogącą być w przyszłości zautomatyzowaną, otrzymają środki, które pomogą im przeżyć, jednocześnie zyskując czas na zdobycie nowych umiejętności. Zabezpieczenie finansowe w postaci BDP miałoby wpłynąć pozytywnie również na rozwój przedsiębiorczości poprzez zwiększenie innowacyjności (kreatywności) oraz większą skłonność do podejmowania ryzyka.

Krytycy zauważają możliwe problemy z finansowaniem BDP, które w dalszej perspektywie mogłoby spowodować wzrost podatków. Pojawiają się także argumenty, że takie rozwiązanie znacząco obniży aktywność zawodową, czego efektem może być rosnące bezrobocie wraz ze wszystkimi negatywnymi konsekwencjami, o których wspomnieliśmy wcześniej. 23 proc. ankietowanych Polaków w badaniu Polskiego Instytutu Ekonomicznego (PIE) zdecydowanie zgadza się z tezą, że BDP zachęca ludzi do tego, aby przestali pracować. 28 proc. badanych uważa, że BDP jest niesprawiedliwy, ponieważ wszyscy otrzymaliby taką samą kwotę.

Jak wynika z przywołanego badania, 51 proc. Polaków popiera bezwarunkowy dochód podstawowy, jednak znajomość tego zagadnienia jest niewielka. O BDP – jak wynika z badania – nigdy nie słyszało 57 proc. Polaków, a kolejne 30 proc. słyszało, ale nie zgłębia tego zagadnienia.

Aktywność zawodowa

Za aktywne zawodowo uważa się osoby w wieku produkcyjnym (lub np. w Badaniach Aktywności Ekonomicznej Ludności, BAEL, osoby, które ukończyły 15. rok życia) wykonujące pracę (także na własny rachunek) lub wyrażające chęć i gotowość do jej podjęcia. Niekiedy pojęcie aktywności zawodowej utożsamia się z pojęciem siły roboczej lub zasobu pracy.

Według badania BAEL dotyczącego I kw. 2021 roku osoby aktywne zawodowo w wieku 15–89 lat stanowiły 57,3 proc. ludności Polski. 4 proc. z nich stanowią osoby bezrobotne.

Jak wysoki powinien być BDP? Z dwóch stawek, jakie pojawiły się w badaniu PIE, Polacy bardziej skłonni są poprzeć świadczenie w wysokości 800 niż 1200 zł miesięcznie. Poparcie dla BDP spada istotnie, gdy jego wypłata wiązałaby się ze wzrostem podatków, wzrostem zadłużenia czy rezygnacją z innych świadczeń.

***

W tym tekście staraliśmy się przybliżyć przyczyny powstawania bezrobocia i skutki, jakie niesie ono ze sobą. Obszernie przedstawiliśmy to, kim w świetle przepisów prawa oraz statystyki jest osoba bezrobotna w Polsce. Omówiliśmy sposoby pomiaru bezrobocia i metody walki z nim. W sytuacji rosnącego zagrożenia bezrobociem strukturalnym, wynikającym z rosnącej automatyzacji pracy, przyjrzeliśmy się rozwiązaniu, jakim jest bezwarunkowy dochód podstawowy. Procesy związane z automatyzacją będą dostrzegalne już w najbliższych latach, więc tym bardziej warto wiedzieć, jak odpowiednio się przygotować do tego i zadbać o swoją pozycję na rynku pracy w nadchodzącej przyszłości. ■

Trzeci odcinek cyklu „Kredyty celowe – na konkretne wydatki." Będzie dostępny od 29 września w tygodniku „Gazeta Polska" i na stronie https://niezalezna.pl/kompas-finansowy.

eprasa.pl 19f50478d7

Jacek
Liziniewicz
albicla.com/JacekLiziniewicz

Łoś niezgody

PROBLEMATYCZNE ZWIERZĘ

CIEKAWOSTKI O ŁOSIACH

Naturalne występowanie łosia to areał o powierzchni 21 mln km², z czego około 70 proc. przypada na Eurazję. W Polsce najłatwiej spotkać go na północno-wschodnich rubieżach kraju.

WYMIARY ZWIERZĘCIA

To naprawdę duże zwierzę. Wysokość w kłębie łosia sięga 234 cm. Długość ciała czasami przekracza 3 metry, a waga wynosi nawet 800 kg. Poroże byka może ważyć do 20 kg. Nieco mniejsze są samice (klempy).

PŁYWAĆ JAK ŁOŚ

Łosie doskonale pływają. Woda i bagna to preferowane środowisko tych ssaków. W poszukiwaniu zanurzonej roślinności wodnej nurkują do 5 m, a przez 30–50 sekund mogą pozostawać pod wodą.

eprasa.pl 19f50478d7

30 tysięcy – na tyle szacuje się liczbę łosi w Polsce. Oznacza to, że od 2001 roku wzrosła ona 20-krotnie. Niestety ma to również swoje konsekwencje w postaci tragicznych w skutkach wypadków na drogach i idących w miliony złotych strat gospodarczych. Czy po 20 latach niemal ścisłej ochrony czas wznowić odstrzał na leśnego osła?

POLUB NAS /GazetaPolskaPL

Na drodze gminnej relacji Gołotczyzna–Ciechanów, około 1:20 w nocy, dwoje 18-latków podróżowało samochodem w kierunku Ciechanowa. W miejscowości Bardonki (województwo mazowieckie) pojazd wjechał w łosia. Niestety, kierowca zginął na miejscu. Pasażerkę przewieziono natomiast do szpitala w stanie ciężkim". „Policjanci z Koluszek (Łódzkie) pod nadzorem prokuratury wyjaśniają okoliczności wypadku drogowego, do którego doszło w nocy ze środy na czwartek na autostradzie A1. W wyniku zderzenia auta z łosiem śmierć na miejscu poniósł 35-letni pasażer skody" – to tylko dwie z wielu informacji z minionych 12 miesięcy, które dotyczą śmiertelnych wypadków z udziałem łosi. Nie wiadomo, ile jest tych, w których nikt nie zginął. Policja nie zajmuje się tworzeniem takich statystyk. Na nasze pytania dotyczące zdarzeń drogowych z udziałem łosi nie otrzymaliśmy odpowiedzi od 14 maja tego roku. Zwykle problem zamyka się w krótkich i suchych komunikatach. Ktoś zginął. Ktoś trafił do szpitala. Tyle.

Podstawowy fakt jest prosty. Łosi nigdy nie było tak dużo jak obecnie.

Tragedie rodzinne

„16 kwietnia – dzień, który na zawsze zmienił wszystko. Wieczorem wracaliśmy z całą rodziną do domu. Wtedy wydarzył się ten tragiczny wypadek. (…) Nagle na jezdni pojawił się łoś, tuż przed naszym samochodem. Nie było szans wyhamować" – czytamy na stronie zbiórki na rzecz Agaty Goliszewskiej. Jej historia poruszyła środowisko leśników. Zarówno ona, jak i jej mąż są bowiem pracownikami Lasów Państwowych. Nikt tak jak leśnicy nie wie, jakim zagrożeniem jest wypadek z udziałem łosia. To oni często są przy kolizjach z dziką zwierzyną, pomagając innym służbom. Leśnicy znają też doniesienia z terenu. Wielokrotnie próbowali również uświadamiać, że wraz ze zwiększaniem liczebności tych zwierząt będzie rosła liczba problemów na linii łoś–człowiek. Widzą także stale rosnące straty w uprawach leśnych. Najczęściej jednak ich argumenty odbijają się od emocjonalnej ściany. Rodzina Agaty Goliszewskiej po wypadku musi mierzyć się z nową sytuacją. 42-latka ma przerwany rdzeń kręgowy i trwa walka o to, by mogła ruszać rękami. To mogłoby pozwolić jej wrócić do pracy jako księgowa w Nadleśnictwie Garwolin. Do tego jeszcze długie miesiące rehabilitacji, na którą potrzebne są olbrzymie pieniądze. Wspierają ją koledzy leśnicy, są zbiórki w internecie. To i tak kropla w morzu potrzeb. Ile jest podobnych historii w skali kraju? Tego nie wiemy. Jedna z historii, którą opowiedziano mi w ramach humoreski, dobrze ilustruje podejście do tego tematu. W jednym z wo-

NATURALNA PIANKA

Górną warstwę sierści łosia stanowią długie włosy, pod nimi znajduje się miękka, wełnista sierść. Przestrzeń pomiędzy nimi jest wypełniona powietrzem, co z jednej strony izoluje, z drugiej pomaga przy pływaniu.

KLEMPĄ NA OKLEP

Łosie nie nadają się do udomowienia. Co oczywiście nie oznacza, że tego nie próbowano. W Szwecji planowano stworzyć kawalerię z łosi, a także wykorzystywać je do transportu paczek pocztowych. Plany spaliły na panewce.

SZYBKI NA KRÓTKICH DYSTANSACH

Według statystyk łosie dość często atakują ludzi. Częściej niż niedźwiedzie i wilki, ale rzadziej niż hipopotamy. Ucieczka przed łosiem może być trudna, bo na krótkich dystansach jest w stanie biec do 60 km/h.

FOT. ADOBE STOCK, PIXABAY

eprasa.pl 19f50478d7

jewództw zrobiono naradę na temat problemów związanych z łosiami wchodzącymi na trasy szybkiego ruchu. Na sali zebrano ekspertów GDDKiA, leśników, naukowców, strażaków i policjantów. Długo rozmawiano o tym, że problem trzeba jakoś rozwiązać, i o kosztach społecznych, z jakimi wiążą się wypadki. Na koniec każdy miał przedstawić propozycję rozwiązania tego kłopotu. Wstał policjant i pewnym głosem stwierdził: „Trzeba postawić znak". Takie podejście niestety dominuje. Postawmy znak i umyjmy ręce. Jest ono również skuteczne. Pod każdym artykułem dotyczącym wypadku z udziałem łosia odbywa się faktyczny lincz na kierowcy, który zabił zwierzę. Pewnie zdarzałyby się one rzadziej, gdyby kierowcy stosowali limity prędkości, ale z drugiej strony mało kto spodziewa się łosia na autostradzie, na której dopuszczalna prędkość to przecież 140 km/h. Przy takiej prędkości zderzenie z ważącym 700 kg zwierzęciem to praktycznie wyrok śmierci.

Rekordowo dużo łosi

Podstawowy fakt jest prosty. Łosi nigdy nie było tak dużo jak obecnie. Główny Urząd Statystyczny podaje, że w ubiegłym roku przekroczyliśmy liczbę 30 tys. osobników. To oczywiście efekt wstrzymania odstrzału tych zwierząt. Jeszcze na początku milenium łosie były u nas rzadkością. Wtedy ich liczbę szacowało się na niespełna 1,5 tys. Był to oczywiście wynik niekontrolowanego odstrzału i pazerności myśliwych, którzy po prostu wytłukli większość z 6,2 tys. sztuk (szacunki z 1981 roku) Dlatego w 2001 roku postanowiono wstrzymać odstrzał na 10 lat. Termin moratorium już dawno minął, ale kolejne władze bały się wydać decyzję o wznowieniu odstrzału. O ile jednak w czasach rządów PO-PSL można było uznać, że los tych zwierząt wciąż był niepewny, o tyle dzisiaj z perspektywy nauki sytuacja wygląda stabilnie. Tym bardziej że stworzona w 2011 roku strategia ochrony łosia zakładała, że aby wszystko było z tym zwierzęciem w porządku, trzeba utrzymywać populację na poziomie 7,5 tys. osobników. Przypomnijmy. Obecnie mamy już ponad 30 tys. łosi. Dlaczego nie wznowiliśmy odstrzału? Problem polega na tym, że naukowcy z 2021 roku nie zgadzają się z własnymi poglądami z 2011 roku. Nad dokumentem sprzed dekady pracowało kilkunastu profesorów pod kierownictwem największego autorytetu w dziedzinie łosia, prof. Mirosława Ratkiewicza. W strategii znajdziemy na przykład ostrzeżenia przed zbytnim przegęszczeniem populacji. Na stronie 16, gdzie analizowane są obecne zagrożenia dla „egzystencji łosia w Polsce", czytamy w punkcie 3, że szkodliwe dla gatunku jest „lokalne przegęszczenia populacji w północno-wschodniej Polsce i Kampinoskim PN oraz wewnątrzpopulacyjne skutki takiego przegęszczenia". Teraz jednak Ratkiewicz zmienił mądrość etapu i zajadle walczy z pomysłami wznowienia odstrzału, dopuszczając eliminację pojedynczych osobników. Oczywiście kwestionuje wyliczenia GUS-u i swoje własne stwierdzenia sprzed 10 lat, gdy szacował, że populacja łosia będzie rosła w tempie 15 proc. rocznie. – Niczym

MORT, NAJSŁYNNIEJSZY ŁOŚ

Wszyscy znają serial „Przystanek Alaska". Okazuje się, że łoś, który znany jest milionom widzów na całym świecie, wabił się Mort i był częścią stada hodowanego przez Uniwersytet w Waszyngtonie.

LECZNICZE KOPYTKO

Kopyta łosia miały leczyć… epilepsję. Metodę tę znał Zygmunt II August, który ofiarował swojej chorej małżonce Elżbiecie Habsburżance biżuterię z kopyta łosia. Ponoć najskuteczniejsze miały być kopyta zdjęte z żywego łosia w czasie rui.

SZWEDZI STRZELAJĄ

Skandynawia słynie z dużej liczebności łosia. Zwierzę to jest symbolem Szwecji, ale mimo to regularnie się na nie poluje. W sezonie 2014–2015 tamtejsi myśliwi zastrzelili 90 tys. sztuk z populacji szacowanej na 350 tys.

eprasa.pl 19f50478d7

Zniszczenia

Tylko w latach 2018–2021 łosie zniszczyły 13,5 tys. ha młodników. To mniej więcej tyle, co 19 tys. boisk do piłki nożnej lub powierzchnia Rzeszowa.

bakteria hodowana na szalce. To jest biologicznie niemożliwe, bo żaden gatunek nie może rosnąć w nieskończoność. Zaryzykuję tezę: a może jest już za późno na znoszenie moratorium? Może populacja już się ustabilizowała i tam, gdzie jest przegęszczona, może wkrótce spaść liczebnie pomimo braku odstrzału? – mówił prof. Ratkiewicz w wywiadzie dla „Gazety Wyborczej".

Jednocześnie naukowcy wciąż badają łosia. I mają bardzo „odkrywcze" wnioski. Dowiedzieliśmy się na przykład, że największe prawdopodobieństwo wypadków jest rano i wieczorem. A szczególnie w miesiącach, gdy łosie migrują. Szczerze powiedziawszy, to samo prof. Ratkiewicz mówił mi, gdy rozmawiałem z nim w 2013 roku. Po co więc naukowcy robili takie badania teraz? Jednocześnie nie starali się w tym czasie ustalić, jak faktycznie wygląda populacja w całej Polsce. W zamian za to liczą co roku populację nad Biebrzą, która jest charakterystyczna i nawet odmienna genetycznie od innych łosi w Polsce. Co roku ustalają, że ich liczba jest stabilna i już nie rośnie. Co to nam mówi o liczebności łosia w całym kraju? Chyba nic.

Szkody

Wiadomo natomiast, jakie szkody wyrządzają te zwierzęta. Dane takie znajdują się m.in. w Regionalnej Dyrekcji Lasów Państwowych w Białymstoku i są szczególnie niepokojące. Tylko w latach 2018–2021 łosie zniszczyły 13,5 tys. ha młodników. To mniej więcej tyle, co 19 tys. boisk do piłki nożnej lub powierzchnia Rzeszowa, w którym żyje około 180 tys. osób. Szkody z powodu działalności łosi z pewnością przekraczają 10 mln zł. Nie można już przed tym problemem uciekać i trzeba zacząć rozmawiać o tym, czy Polska ma stać się wielką hodowlą łosia, czy jednak zaczynamy redukować jego liczbę. Polowania na te zwierzęta nie są niczym nadzwyczajnym w innych krajach. Strzela się do nich w Szwecji, Norwegii, Finlandii, na Litwie. Robi się to w momencie, gdy ich liczebność przekracza 5 sztuk na 1000 ha lasów i terenów bagiennych. U nas przyrodnicy i naukowcy, pomni doświadczeń z lat 90., cały czas wolą dmuchać na zimne. A może wygodniej jest im wychodzić na obrońców przyrody? Zawsze bowiem zdrowy rozsądek ma trudniej niż emocje. **GP**

DLACZEGO OSIOŁ?

Leśny osioł. Tak często jest określany łoś. Dlaczego? Ponoć wszystkiemu winne jest jedno z tłumaczeń Biblii, które łosia utożsamiło z pustynnym osłem. To pokutuje do dziś, a mianem łosia określa się osobę niegrzeszącą mądrością.

CHRAPY PRZYSMAKIEM

Łoś to element kuchni staropolskiej. Nic dziwnego, że obfitowała ona w przepisy dotyczące wykorzystania jego mięsa. Najdelikatniejszym fragmentem i największym przysmakiem były „chrapy", czyli element pyska łosia.

FOT. ADOBE STOCK, PIXABAY

PRZYRODNICZY FLASH

ŻÓŁWIE NA WOLNOŚCI

Naukowcy z Mazurskiego Centrum Bioróżnorodności i Edukacji Kumak wypuścili na wolność 25 małych żółwi błotnych. Żółwie wykluły się z jaj, które naukowcy wykopali z pola z miejsca, gdzie jaja nie miały szans na przetrwanie. Małe żółwie zostały wypuszczone w pobliżu bagna, w którym żyją ich rodzice. Młode muszą same radzić sobie z przetrwaniem w naturze, bo dorosłe żółwie nie będą się nimi opiekować. Dojrzałość płciową żółwie osiągną za 15 lat.

UWAGA NA DROGACH!

Artykuł o łosiach powstał w szczególnym momencie. Na jesieni zwierzęta te podejmują migracje i robią się szczególnie niebezpieczne na drogach. Dlatego, Drodzy Państwo, dbajcie o siebie i przede wszystkim noga z gazu, gdy jedziecie przez tereny leśne i takie, gdzie możecie napotkać dzikie zwierzęta.

eprasa.pl 19f50478d7

GAZETA POLSKA

Leszek
Galarowicz
albicla.com/LeszekGalarowicz

PUNKT ZWROTNY KADRY SOUSY?

Czy ten sukces stanie się momentem przełomowym, który zapoczątkuje stałą poprawę nie tylko wyników, lecz przede wszystkim stylu gry reprezentacji? Czy będzie tym, czym dla Jerzego Engela było spotkanie z Ukrainą, dla Leo Beenhakkera triumf z Portugalią, a dla Adama Nawałki wiktoria z Niemcami? Czy może jedynie jednorazowym sukcesem spowodowanym wyjątkową mobilizacją na mocnego rywala?

REMIS Z ANGLIĄ OBUDZIŁ NADZIEJE

Siedem punktów w trzech wrześniowych spotkaniach eliminacji mistrzostw świata to bilans Biało-Czerwonych, który sprawia, że Paulo Sousa nie musi drżeć o swoją posadę. A przecież po wyborze nowego prezesa PZPN w prasie aż huczało od spekulacji o tym, że może go zastąpić Stanisław Czerczesow. Dziś wiadomo, że portugalski szkoleniowiec dokończy obecne eliminacje.

Po wrześniowych meczach kwalifikacyjnych nasuwa się pytanie o prawdziwe oblicze polskiej reprezentacji. Czy Biało-Czerwoni to drużyna, która daje się zdominować europejskiemu średniakowi, ale potrafi być do bólu skuteczna? Czy bardziej przypomina zespół, który umiał przeciwstawić się najsilniejszym europejskim ekipom, takim jak Anglia czy Hiszpania? Było to widoczne zarówno podczas Euro 2020, kiedy Polacy mizernie zaprezentowali się w debiucie, a potem skutecznie przeciwstawili się Hiszpanom. Ocena występów Polaków nie jest jednoznaczna, jak niejednoznaczna od początku jest kadra Paulo Sousy. Wysokie zwycięstwo z Albanią, ale w niewyraźnym stylu, pogrom, ale niefrasobliwa utrata bramki z San Marino oraz bardzo dobra gra, mnóstwo emocji i zwycięski remis z Wyspiarzami to sygnały, że Biało-Czerwoni pomimo że grają nierówno, podążają we właściwym kierunku. Tym bardziej że selekcjoner we wrześniowych spotkaniach nie mógł skorzystać z kilku ważnych reprezentantów.

Wynik lepszy niż gra

Piłkarski ekspert Grzegorz Mielcarski po spotkaniu z Albanią skonstatował, że „Albania była dla nas zbyt silna. Grali mądrze w środku pola, potrafili nas zdominować". Trudno się z nim nie zgodzić, choć słowa brzmią paradoksalnie, biorąc pod uwagę trzybramkowe zwycięstwo Polaków. Mark Twain mówił, że są trzy rodzaje kłamstwa: zwykłe kłamstwa, bezczelne kłamstwa i statystyki. Często to porzekadło pasuje do piłki nożnej jak ulał, a po meczu ekipy Sousy należałoby powiedzieć, że „kłamstwem" były tym razem nie statystyki, lecz wynik meczu. Statystyki, które dla Polaków były nieubłagane, wskazują, kto dominował na placu gry. Polacy strzelali na bramkę rywali sześciokrotnie. Albańczycy oddali

eprasa.pl 19f50478d7

„GŁÓWKA" SZYMAŃSKIEGO

Bohaterem doliczonego czasu gry został Damian Szymański, który piękną „główką" wykończył centrę Lewandowskiego.

takich prób 12. Piłkarze z Bałkanów wymienili więcej podań. Czas utrzymywania się przy piłce był podobny. Polacy częściej faulowali przeciwników. Zwłaszcza w pierwszej połowie to przeciwnicy dominowali na boisku. W grze Polaków brakowało pomysłu, a Albańczycy taktycznie prezentowali się momentami po profesorsku.

Spotkanie z Albanią to był siódmy mecz z rzędu, w którym Polacy tracą bramkę. Niestety często zdarza się to po prostych błędach defensywy, a nie koronkowych akcjach rywali. Nie tylko defensywa była problemem w naszej grze, ale też środek pola. Polakom nie można jednak odmówić niemal perfekcyjnej skuteczności. Niczym profesor zaprezentował się też Robert Lewandowski. Nie tylko strzelił bramkę, ale też fenomenalnym rajdem wypracował trzeciego gola, który podciął skrzydła ambitnym Albańczykom.

FOT. TOMASZ JĘDRZEJOWSKI/GAZETA POLSKA

Spacerek z amatorami

Wyciąganie jakichkolwiek wniosków po meczu z półamatorami z San Marino wydaje się pozbawione sensu. Mimo wbicia im 7 goli, trudno wpadać w zachwyt nad poziomem naszych reprezentantów, zwłaszcza w drugiej połowie, kiedy na placu zabrakło Roberta Lewandowskiego. A już momenty nieporadności w grze obronnej przyprawiały o ból zębów. Spokojne zwycięstwo zapewnił ekipie Sousy Robert Lewandowski. Po 20 minutach losy meczu były rozstrzygnięte. Znowu skutecznością błysnął Adam Buksa, który ustrzelił hat-tricka. Oba zwycięstwa nie dawały jednak powodów do optymizmu. Brak Piotra Zielińskiego, Mateusza Klicha, Arkadiusza Milika, Krzysztofa Piątka był w dwóch meczach aż nadto widoczny.

Zwycięski remis

Konfrontacje Polaków z Anglią od dawna mają wymiar nie tylko sportowy, ale wręcz symboliczny. To mecze, które rozpalają wyobraźnię i budują legendy. Tylko spotkania z Niemcami mają podobny ładunek emocjonalny jak konfrontacje z Wyspiarzami, z którymi często walczyliśmy w eliminacjach mistrzostw świata czy Europy. Zawsze przed meczem z nimi wracają wspomnienia i pytanie, czy uda się powtórzyć sukces sprzed 50 lat.

W środowy wieczór od początku spotkania z Synami Albionu było widać, że Polacy przystąpili do gry skoncentrowani, mieli bardzo dobry pomysł taktyczny, potrafili też zneutralizować atuty Anglików. Owszem, utrzymywali się oni przy piłce, wymienili znacznie więcej podań, ale nie przełożyło się to na kreowanie klarownych sytuacji bramkowych. O bardzo dobrze funkcjonującej tego dnia defensywie świadczy fakt, że Anglicy oddali ledwie dwa celne strzały na bramkę Wojciecha Szczęsnego. Na pochwały zasługuje nie tylko gra formacji obronnej. O niebo lepiej niż z Albanią zaprezentował się środek pola. Polacy grali mądrze, odpowiedzialnie, nie tracili bezmyślnie piłek, potrafili podejść wysoko pressingiem. Odbudował się Grzegorz Krychowiak. Po raz kolejny po profesorsku zagrał Lewy, który wprawdzie bramki nie zdobył, ale zanotował kluczową asystę, a w pierwszej połowie nękał angielskich defensorów, doskonale potrafił utrzymać się przy piłce. Bohaterem doliczonego czasu gry został Damian Szymański, który piękną „główką" wykończył centrę Lewandowskiego.

O ile występ Polaków na Euro zasiał wątpliwości dotyczące zasadności zatrudnienia Paulo Sousy, o tyle ostatni mecz z Anglią pokazał, że wreszcie można dostrzec w grze Biało-Czerwonych postęp.

O ile jeszcze występ Polaków na Euro zasiał wątpliwości dotyczące zasadności zatrudnienia Paulo Sousy, o tyle zwłaszcza ostatni mecz z Anglią pokazał, że wreszcie można dostrzec w grze Biało-Czerwonych postęp. Czy ten sukces stanie się momentem przełomowym, który zapoczątkuje stałą poprawę nie tylko wyników, ale przede wszystkim stylu gry reprezentacji? Czy będzie tym, czym dla Jerzego Engela było spotkanie z Ukrainą, dla Leo Beenhakkera triumf z Portugalią, a dla Adama Nawałki wiktoria z Niemcami? Czy może jedynie jednorazowym sukcesem spowodowanym wyjątkową mobilizacją na mocnego rywala? Wiadomo, że wrześniowa sesja kwalifikacyjna poprawiła naszą pozycję w rywalizacji o wyjście z grupy na drugim miejscu i walkę w barażach. Na bezpośredni awans szans nie ma już od dawna. Gdy do gry wrócą nieobecni reprezentanci, siła Biało-Czerwonych tylko wzrośnie. Nie wiadomo, czy wystarczy to do awansu, bo w barażach trzeba będzie pokonać aż dwóch mocnych rywali, ale coraz wyraźniej widać, że w długiej perspektywie jest szansa na zbudowanie silniejszej i ofensywnie grającej drużyny. **GP**

eprasa.pl 19f50478d7

Robert Kilen

CZY ELEKTRYCZNE NOWOŚCI ELEKTRYZUJĄ?

Co nas będzie napędzać? Niemcy już wiedzą. Nie mają wątpliwości, że w niedalekiej przyszłości transport miejski należeć będzie do pojazdów elektrycznych. Te słowa piszę z Monachium, gdzie wnikliwie obserwuję salon samochodowy (IAA Mobility Motor Show). Właściwie wszyscy wystawcy przekonują, że są ekspertami w dziedzinie mobilności elektrycznej. Zacznijmy od najdroższych. Mercedes pokazał w stolicy Bawarii modele: EQS, czyli luksusową klasę S w wersji na prąd, Maybach EQS – absolutne wyżyny luksusu, na dodatek w wersji SUV i EQG, czyli najmocniejszą terenówkę w wersji koncepcyjnej. BMW chwali się dwoma autami, które wkrótce trafią do salonów, czyli I4 – sportowym sedanem powstałym na bazie serii 4 oraz elektrycznym SUV-em IX. Firmy dla zwykłych Kowalskich też nie odstają od obowiązującego trendu. Ford pokazał Mach-e, Renault nowego Mégane E-Tech, czyli kompakt w wersji elektrycznej. Hyundai idzie dalej. Na stoisku firmy pojawił się Ionic 5, auto dostępne już u dilerów marki, z tym że w Monachium jest ono uzbrojone w wielką liczbę kamer i czujników, zapewniających autonomiczność na poziomie 4. To oznacza, że ów Hyundai może poruszać się w ruchu miejskim praktycznie bez kierowcy. Wszyscy obecni na salonie właściwie skoncentrowali się na autach elektrycznych. Oprócz wielkich tego świata do e-wolucji motoryzacyjnej chcą dołączyć także mniejsi. Zarówno start-upy, jak i giganci przemysłu technologicznego zaprezentowali rozwiązania, które, jak wierzą ich twórcy, wkrótce pojawią się na ulicach. Choćby małe, siedmioosobowe autobusy elektryczne bez kierowcy. Taką wizję transportu publicznego pokazała firma kapitałowo powiązana z Intelem, tym od procesorów komputerowych. Małe, rozwijające się firemki z kolei podążają inną drogą. Otóż według nich przyszłość miejskiej mobilności będą stanowić małe, jedno- lub dwuosobowe samochody elektryczne. Coś w rodzaju elektrycznego Smarta. Tego typu pojazd pokazała w Monachium m.in. firma YoYo. Ich pomysł polega na tanim samochodzie na prąd. Skoro tanim, to oczywiście z niewielką baterią. Lecz, uwaga! Wymienną. Firma przekonuje, że to znakomite rozwiązanie. Gdy zobaczymy, że po dojechaniu do pracy czy na siłownię brakuje nam prądu na powrót do domu, wysyłamy przez aplikację zgłoszenie wymiany baterii. W czasie pracy lub robienia pompek na sali gimnastycznej przyjeżdża serwis i wymienia ją na w pełni naładowaną. Wszystko odbywa się bez udziału właściciela. Ten zostaje jedynie poinformowany o tym, że jego pojazd jest w pełni użyteczny i nie musi martwić się o powrót do domu. Elektryczność w samochodach i autobusach to niejedyna odpowiedź na pytanie: co nas będzie napędzać? Kolejną odpowiedzią jest: siła ludzkich mięśni. W Monachium wystawili się także producenci rowerów i UTO, czyli Urządzeń Transportu Osobistego. To potężna reprezentacja. Rowery i tym podobne pojazdy zajęły aż dwie hale wystawowe. Co ciekawe, tych klasycznych, napędzanych jedynie nogami pedałującego, nie jest tak wiele. Znacznie więcej jest tych, które wspomagają rowerzystę elektrycznie. To nie są już bicykle, do których do ramy lub na bagażnik na siłę doczepiono baterie. Projekty są naprawdę odjazdowe. Akumulatory trakcyjne są wkomponowane idealnie w ramę. Niektóre z tych e-rowerów w Monachium to na dobrą sprawę e-motorowery. To znaczy, że nie trzeba pedałować, żeby nimi jechać. Owszem, można od czasu do czasu zakręcić, gdy chcemy pokazać, że prowadzimy aktywny tryb życia. Ale taki elektryczny bicykl przejedzie wiele kilometrów i bez naszej pomocy. Czy e-motorowery, małe autka na prąd i mikroautobusy są rzeczywiście przyszłością miejskiej mobilności? Biorąc pod uwagę, że w wielu europejskich miastach wprowadzono już strefy 30 (dopuszczalna prędkość maksymalna 30 km/h) zarówno w centrach, jak i tzw. sypialniach, producenci doszli do wniosku, że nie ma się co ścigać na jak najmocniejsze i najszybsze wehikuły. Trzeba zaproponować rozwiązania dostosowane do zmieniającej się rzeczywistości. Stąd te pomysły. **GP**

FOT. ADOBE STOCK

ZAPRASZAMY NA
www.prenumerata.swsmedia.pl

eprasa.pl 19f50478d7

WŁĄCZ OCHRONĘ PRZECIWSTRESOWĄ!

JAK DBAĆ O ZDROWIE PSYCHICZNE?

Zdrowie psychiczne jest tak samo ważne jak fizyczne. Stanowi podstawę dobrego samopoczucia i zdolności funkcjonowania w społeczeństwie. Jego poprawie sprzyjają zbilansowana dieta czy aktywność fizyczna, a pogorszeniu – uzależnienia, nadmierny stres czy brak snu. Dbanie o naszą psychikę polega na wzmacnianiu pozytywnych oddziaływań oraz minimalizowaniu tych negatywnych.

Paweł Woźniak

Jednym z podstawowych czynników wpływających na naszą psychikę jest stres. Jego optymalny poziom jest wprawdzie niezbędny dla efektywnego funkcjonowania człowieka, ale gdy jest on zachwiany, mogą pojawić się problemy. Zbyt niska ilość stresu prowadzi do spadku motywacji i znudzenia, zbyt wysoka powoduje napięcie, trudności w obszarze funkcjonowania poznawczego, a także sprzyja fizycznemu wyczerpaniu oraz spadkowi refleksu.

Co ciekawe, doświadczanie stresu jest kwestią indywidualną – to, co dla jednych wydaje się sytuacją stresową, u innych nie wywoła żadnych reakcji. Również sposoby radzenia sobie w sytuacjach stresowych bywają zindywidualizowane. Warto na potrzeby własnego zdrowia dopasować do siebie metody radzenia sobie ze stresem, które w sytuacjach trudnych okażą się najbardziej skuteczne i pomocne. A metod tych jest wiele, to m.in. umiejętność samoobserwacji i rozpoznawania sygnałów z ciała i umysłu, relacje z innymi ludźmi, kontakt z przyrodą czy stosowanie technik relaksacyjnych.

Doskonałym narzędziem zmniejszającym wpływ stresu na nasz organizm jest także wysiłek fizyczny, jakim może być uprawianie sportu. Jest to związane m.in. z wpływem ruchu na działające w układzie nerwowym neurohormony. Wysiłek modyfikuje za ich pośrednictwem odczuwane emocje. Regularna, umiarkowana aktywność fizyczna zmienia sposób, w jaki odczuwamy stres. Staje się on krótszy i mniej intensywny. Przy bardzo stresującej pracy ruch może w pewien sposób pomóc uodpornić się na stres i sprawić, że będzie on trwał krócej.

Badania naukowe pokazują, że najkorzystniejsze efekty daje wprowadzenie pewnej optymalnej dawki aktywności fizycznej każdego dnia.

Wszelkie badania naukowe pokazują, że najkorzystniejsze efekty daje wprowadzenie pewnej optymalnej dawki aktywności fizycznej każdego dnia. Ćwiczyć powinniśmy przynajmniej 20 minut dziennie. Przeciwlękowe działanie utrzymuje się przez 4 do 6 godzin. Jeśli więc zmagasz się na co dzień z wysokim poziomem lęku, najlepszą metodą na jego obniżenie będzie włączenie do swojego planu dnia porannych ćwiczeń.

Trzeba jednak pamiętać, że trening przed pracą czy szkołą powinien być poprzedzony porządnym snem. Niedobory snu negatywnie wpływają bowiem na zdolność logicznego myślenia i sprzyjają podejmowaniu ryzykownych decyzji. Powodują też zaburzenia nastroju, a także problemy z koncentracją oraz pamięcią. Natomiast korzyści, jakie daje nam zdrowy sen, są ogromne. Dlatego bez cienia wątpliwości możemy powiedzieć, że wyspany i wysportowany człowiek to zdrowy człowiek! ■

Partnerem publikacji jest PZU Zdrowie

PZU ZDROWIE

FOT. PIXABAY

eprasa.pl 19f50478d7

GAZETA POLSKA

Oburzająca krzyżówka Piotra Lisiewicza

Oto najbardziej rusofobiczna krzyżówka w polskiej prasie! Na 17 września nie może być inna. Ale ponieważ typowo historyczna była rok temu, tym razem przegląd ruskich popychadeł z różnych czasów, ze szczególnym uwzględnieniem tych współczesnych. I najbardziej przeze mnie znienawidzonych, czyli prawicowych. A z kolei wśród prawicowych popychadeł najbardziej nienawidzę te, które zgrywają luzaków, żartownisiów i ekscentryków. Bo to jedna z najbardziej obrzydliwych kacapskich metod. Że nie wolno nienawidzić, a trzeba śpiewać „chroń mnie Panie od nienawiści"? W przypadku ruskich to mnie nie obowiązuje. Tu bliższy mi jest Kelus, żartujący z Kaczmarskiego w piosence „Przypowieść o jeżach": „Wejrzę w siebie – sprawdzę / – nie ma nienawiści / użyję gazety / kiedy mnie przeczyści".

Nagrodą główną jest dziś ekskluzywny kubek z logo „Gazety Polskiej", można z niego pić w różnych miejscach i wkurzać w ten sposób lemingi i antyszczepionkowe szury oczywiście też.

Hasło krzyżówki sprzed tygodnia to PROWOKACJA, nagrodę przyznam za tydzień. W tym tygodniu nagród nie przyznaję, bo ostatnio przyznałem za dwie zaległe krzyżówki, a z kolei dwa tygodnie temu krzyżówki, z powodu mojego urlopu, nie było.

Przypominam, że w naszej krzyżówce nagród nie losujemy. Rozwiązanie to hasło krzyżówki (tworzą je litery z kratek oznaczonych cyferkami w prawym dolnym rogu). Oprócz hasła podać trzeba OBOWIĄZKOWO propozycję haseł (wyrazów) do kolejnej krzyżówki wraz z opisem oraz Państwa adres. Ci z Państwa, którzy podadzą prawidłowe hasło krzyżówki i najciekawsze pomysły do krzyżówek kolejnych, mogą wygrać dwie nagrody główne i cztery niespodzianki. Nagrody można więc wygrywać wielokrotnie, decydują nadesłane pomysły. Koniecznie podawajcie nam Państwo swój adres, na który mamy wysłać upominki. Przypominam też, że rozwiązania krzyżówki dotrzeć muszą do nas do wtorku na e-mail krzyzowka@gazetapolska.tv.

ILUSTRACJA TREVOR

Piotr **Lisiewicz**

albicla.com/PiotrLisiewicz

Regulamin konkursu dostępny na stronie www.gazetapolska.pl

eprasa.pl 19f50478d7

PODAJ HASŁO

1 2 3 4 5

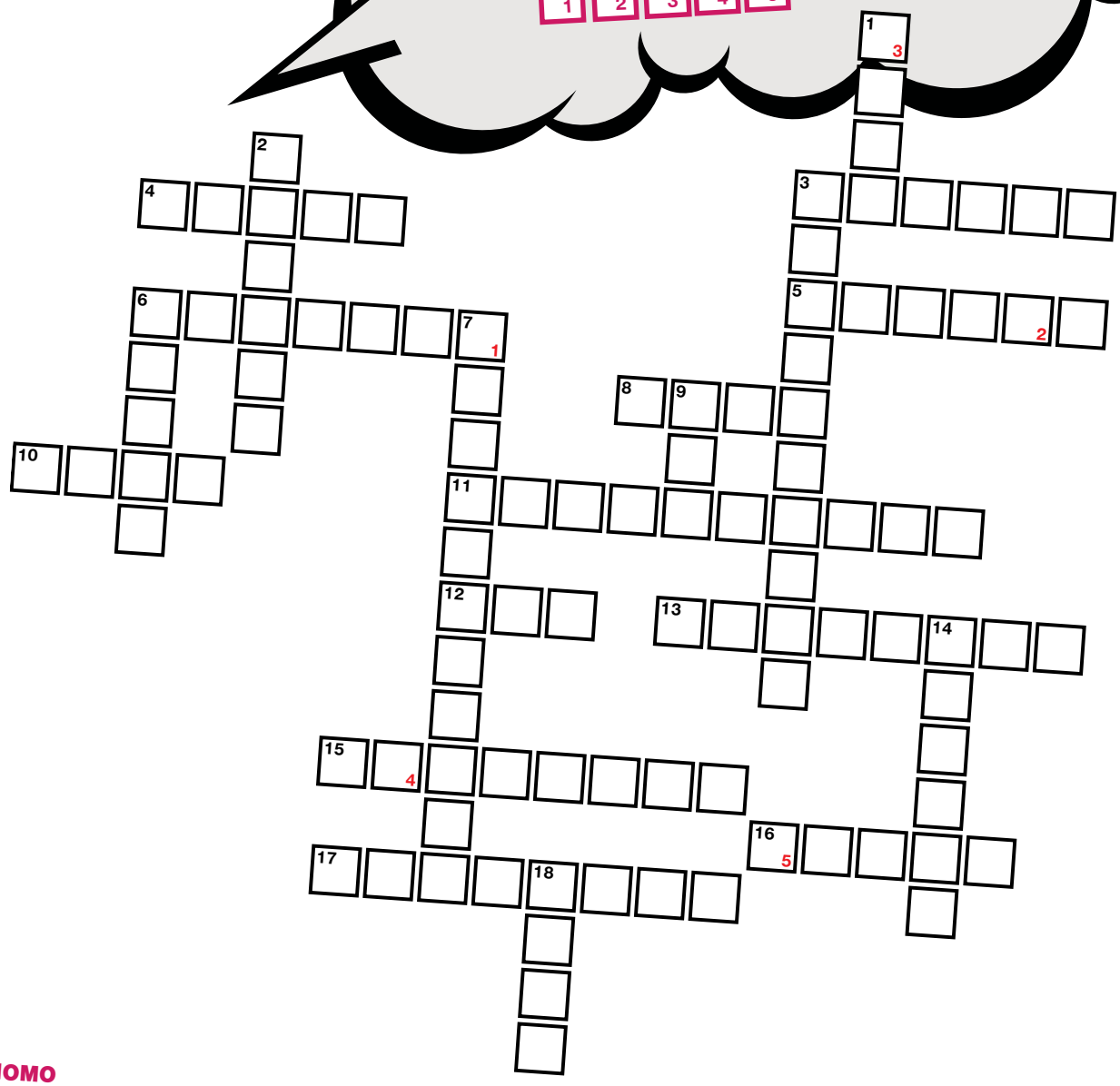

POZIOMO

3. Nie został aresztowany i niebawem wybrał się na granicę z Białorusią niszczyć zasieki
4. Bezczelnie profanuje pozdrowienie „Szczęść Boże", zamiast używać „Boże, cara chrani"
5. Lider frakcji w PZPR, której kontynuacją jest Konfederacja
6. Obiekt pożądania czerwonoarmistów oraz Kwaśniewskiego i Nowaka
8. Organizator festiwalu z Zielonej Górze, gdzie występowali Majka Jeżowska i Janusz Panasewicz
10. Obok sierpa należy go używać dziś do uderzania w czerwoną hołotę
11. Domniemana kochanka Stalina, polska przeciwniczka niepodległości Polski
12. Wbity Polsce w plecy 17 września 1939 roku
13. Współpracownik Tuska, który chciał, by Rosja była w NATO
15. Redaktor naczelny inteligenckiej „Polityki", który uważał, że tylko „skończony kretyn polityczny" może kwestionować przyjaźń „z wielkim narodem rosyjskim"
16. Nędzny kagiebowski szpicel z NRD, który został rosyjskim przywódcą
17. Namiętnie całował się z sowieckimi marionetkami w krajach satelickich

PIONOWO

1. ...imienia Aleksandrowa, ma przez muzykę ocieplać wizerunek zbrodniczej armii rosyjskiej
2. Biznesmen od marketów Alma, a wcześniej działacz Towarzystwa Przyjaźni Polsko-Radzieckiej, któremu ksiądz Sowa doradzał, by „zniszczył" „Gazetę Polską"
3. Jako prezydent jeździł do Rosji razem z Jaruzelskim
6. Nazwisko Miszki, bohatera „Zapisków oficera Armii Czerwonej" Sergiusza Piaseckiego
7. Epatujące wizerunkiem ekscentryka prawicowe ruskie popychadło
9. Skrajnie prorosyjska partia udająca kontynuację idei Wincentego Witosa
14. Środowisko „Gazety Wyborczej" zdominowali ludzie wywodzący się z formacji tego sowieckiego przywódcy
18. Zaprzyjaźniony z polskimi komunistami zbrodniczy Ludowy Komisariat Spraw Wewnętrznych

epraca.pl 19[illegible]

Listy

OKŁADKA: TREVOR. FOT.: WOJCIECH KRYNSKI/FORUM, ADOBE STOCK (3).

Kasta – basta!

W niektórych krajach urzędnik państwowy, na przykład policjant, za rażące przekroczenie swoich uprawnień jest dyscyplinarnie wydalany z urzędu wraz z utratą wszystkich praw nabytych na tym urzędzie – i słusznie, ponieważ sprzeciwił się temu, do czego był powołany i za co otrzymywał uposażenie. Najwyższy czas, aby w Polsce wprowadzono taki paragraf obowiązujący też sędziów, którzy powinni być urzędnikami o najwyższym stopniu zaufania, a tu często okazuje się, że to zwykli nikczemnicy.

Obserwator

Opozycja nie ma planu

To, że maniakalnie wygadują jedno i to samo – usunąć PiS, na różne sposoby i w różnych konfiguracjach, nie znaczy, że to jest plan. Gadanie od rzeczy przychodzi bez zastanowienia i jakiegokolwiek wysiłku intelektualnego. Plan jednak wymaga – przynajmniej w minimalnym stopniu – pewnej strategii, jakiejś analizy, mówiąc wprost: obiektywnej oceny sytuacji. A opozycja od lat jedno i to samo. [...]

Bożena

Pomieszanie z poplątaniem

Pan Hołownia stale myli scenę polityczną ze sceną w programie „Mam talent". [...] Polityka pana Hołowni nie unosi, a wręcz powala. Główne jej założenia to ustawiczne zbieranie pieniędzy. Wprawdzie są tam też elementy komediowe – jak nocny płacz nad konstytucją i żonglowanie ustami w trakcie słownych uniesień. Tymczasem scena polityczna zdecydowanie różni się od tej estradowej czy komediowej.

Bożena

Odrobinę logiki

Bart Staszewski to jest ten, który chce zrobić karierę na ideologii LGBT. Ten pajac nie rozumie, że ludzi nie obchodzi czyjaś orientacja seksualna, tylko sprzeciwiają się ideologii LGBT i narzucaniu komuś swoich poglądów.

Aninim

W obcym interesie

Festiwal pogardy Tuska dla Polski, dla rządu wybranego w legalnych wyborach, trwa non stop. Kiedy przyjdzie czas na opamiętanie i zaprzestanie szkodzenia Polsce i Polakom? Jeżeli Polska dla niego to nienormalność, jeżeli Polska go mierzi, to dlaczego nie zmienia barw narodowych? Wystarczająco dużo zła uczynił Polsce. Niemcy są mu bliższe niż kraj ojczysty. To, co czyni, świadczy o tym, kim jest i dla kogo wypełnia powinności za otrzymane niemieckie odznaczenia, za lukratywne stanowisko z nadania Merkel w UE. [...]

juanda

OCZYWISTOŚĆ

Świętej pamięci profesor Lech Kaczyński był nie tylko prezydentem RP, ile również przez pewien czas prezydentem Warszawy i chociażby dlatego jedna z reprezentacyjnych ulic Warszawy powinna nosić jego imię. To chyba nie tak trudno zrozumieć?

Anonim

GAZETA POLSKA

1. Za nami beatyfikacja Prymasa Tysiąclecia kard. Stefana Wyszyńskiego. W jakiej miejscowości urodził się przyszły błogosławiony?

2. Gdzie jako nowo wyświęcony kapłan ks. Wyszyński odprawił swoją pierwszą mszę świętą (było to ulubione sanktuarium przyszłego prymasa)?

3. W czasie II wojny światowej był kapelanem Zakładu dla Niewidomych, a później szpitala powstańczego w jakiej miejscowości?

4. 25 września 1953 roku kardynał prymas Polski został aresztowany przez komunistyczną władzę. Podczas internowania opracował program odnowy życia religijnego w Polsce, zawarty w idei...

5. W 1957 roku prymas Stefan Wyszyński zainicjował dziewięcioletni program duszpasterski mający przygotować Kościół w Polsce i Polaków do jubileuszu milenium chrztu Polski w 1966 roku. Jak nazywał się ów program?

6. W ilu konklawe brał udział kardynał Wyszyński?

FOT. WIKIPEDIA

ODPOWIEDZI:
1. ZUZELA, 2. NA JASNEJ GÓRZE, 3. W LASKACH
4. JASNOGÓRSKICH ŚLUBÓW NARODU POLSKIEGO
5. WIELKA NOWENNA, 6. CZTERECH

PRENUMERATA

Kontakt: prenumerata@swsmedia.pl
www.prenumerata.swsmedia.pl
Tel.: 605 900 002
Konto do wpłat: Niezależne Wydawnictwo Polskie Sp. z o.o.
konto: Bank PEKAO SA
Nr konta:
82 1240 5963 1111 0010 3867 3017
(przelewy z zagranicy SWIFT: PKOP PL PW IBAN: PL)

Zamówienia książek na:
sklep.gazetapolska.pl
lub tel.: 722 111 655
Nr konta:
61 1240 6003 1111 0010 7516 5807

Adres redakcji:
ul. Filtrowa 63/43, 02-056 Warszawa
Tel. (+48 22) 290-29-58
redakcja@gazetapolska.pl

redaktor naczelny Tomasz Sakiewicz, zastępcy redaktora naczelnego Katarzyna Gójska i Piotr Lisiewicz, sekretarz redakcji Martyna Hajdo-Trolińska (kier.), Małgorzata Wiankowska

kraj Piotr Lisiewicz (kier.), Piotr Nisztor, Hubert Kowalski, Grzegorz Wierzchołowski, Kaja Bogomilska, świat Maciej Kożuszek (kier.), kultura Sylwia Krasnodębska (kier.), Bohdan Urbankowski, Marcin Wolski, historia Tomasz Łysiak (kier.), gospodarka Maciej Pawlak (kier.), publicystyka Piotr Grochmalski, Joanna Lichocka, Grzegorz Wszołek, obrona narodowa Igor Szczęsnowicz (kier.), Konrad Wysocki, Jacek Liziniewicz (Środowisko), Jan Przemyłski (Technika), Iwona Balcerak (Kulinaria), Grzegorz Broński (Kryminalni), Ryszard Kapuściński (kluby), stali felietoniści Ryszard Czarnecki, Krzysztof Karnkowski, Tadeusz P. Płużański, Jan Pospieszalski, Michał Rachoń, Jerzy Targalski, Tomasz P. Terlikowski, Józef Wieczorek, Dawid Wildstein

projekt layoutu i logotypu Mariusz Troliński

nadzór graficzny i foto Mariusz Troliński (kier.), Krzysztof Lach-Kubica
DTP Paweł Chrzanowski, Aleksander Razcwarkow, Paweł Pawluszek, Maciej Kiełkucki

sekretariat redaktora naczelnego Anna Kazimierczuk
Druk: Quad/Graphics Europe Sp. z o.o., Wyszków

Redakcja nie ponosi odpowiedzialności za treść ogłoszeń. Nie zwraca niezamówionych materiałów.

Kontakt z czytelnikami, interwencje w godz. 9–13:
Anna Kazimierczuk, tel. 603 117 483;
Ewa Wójcik, tel. 505 942 224
e-mail: kontakt@gazetapolska.pl
WYDAWCA
Niezależne Wydawnictwo Polskie Sp. z o.o.
Kontakt z działem reklamy:
e-mail reklama@gazetapolska.pl,
tel. (+48) 603 117 134
Kontakt z działem promocji:
e-mail promocja@gazetapolska.pl,

GAZETA POLSKA
www.gazetapolska.pl

ZAPRASZAMY NA
www.prenumerata.swsmedia.pl

eprasa.pl 19f50478d7

FELIETON

{ WRZUTKA }

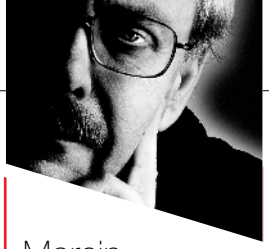

Marcin
Wolski
albicla.com/MarcinWolski

KIEDY W SZALEŃSTWIE **JEST METODA**

Pisząc niedawno o użytecznych idiotach jako orężu Imperium Zła w wojnie z resztą świata, stosunkowo mało skupiałem się na mechanizmach prowokacji. Dość często bowiem wystarczało samo kłamstwo, odwrócenie pojęć, wmówienie, że dobro jest złem i na odwrót. Miliony uwierzyły, że ZSRS rzeczywiście walczy o pokój w obronie zniewolonych ludów, proletariatu, chłopów, nie mając pojęcia, jak wyglądają losy tych, o których się walczy, już po zwycięstwie. Ale kto by sobie zawracał tym głowę, kiedy chodziło o trudniejsze zadanie – jak wmówić społeczeństwom dobrobytu, że w wypadku zwycięstwa komuny będą miały u siebie wszystko, co mają, tylko więcej. Wydawało mi się, że wybrano do tego drogę fatalną – przecież wspierając terror, przemoc i skrajną lewicę, sukces wydawał się oddalać (tego, że wspierano również skrajną prawicę, podówczas nie wiedziałem). Tymczasem pomysł był prosty: rozmaite Czerwone Brygady nie miały wygrać, ich mocodawcy nie byli idiotami. Miały jedynie ściągnąć na siebie represje, zdelegitymizować władzę, uruchomić wszystkich obrońców praw człowieka, rozchwiać system wartości. Metoda realizowana jest do dzisiaj, wystarczy spojrzeć na pogranicze Białorusi. Los uchodźców nikogo na wschodzie nie obchodzi, za to zacierają tam ręce widząc, jak staje się paliwem do polsko-polskich konfliktów, jak działania polskiego rządu mogą wpłynąć na zachodnią opinię publiczną, i bez tego nastawioną do Polaków negatywnie. Mechanizm prowokacji bywa też użyteczny jako zapalnik – do zabójczej dla Grecji wojny peloponeskiej doszło dzięki wygłupowi. Przedstawiciele ateńskiej „partii wojny" poodtrącali fallusy hermom stojącym w stolicy i oskarżono o ten czyn Spartan. I wystarczyło. Podobnie sfałszowana przez Bismarcka „emska depesza" skłoniła Napoleona III do wypowiedzenia wojny Prusom, choć Francuzi byli do niej kompletnie nieprzygotowani. W efekcie bratanek Bonapartego stracił tron, a Europa poczuła siłę zjednoczonych Niemiec. W obu przypadkach nieszczęściom mogła zapobiec czujność, rozsądek i zimna krew, których, mam nadzieję, tu i teraz naszym władzom nie brakuje.

FELIETON

{ MYŚLI NIENOWE }

Tomasz
Łysiak
albicla.com/TomaszLysiak

UDERZYĆ **W PRYMASA**

Ze zdumieniem obserwowałem furię antykościelną i antykatolicką, jaką spowodowała beatyfikacja Prymasa Tysiąclecia. Owszem, nawet o Wyszyńskim można, a nawet trzeba z historycznego punktu widzenia, pisać w sposób zrównoważony – przecież niektóre decyzje głowy polskiego Kościoła oceniane były i są krytycznie (choćby w sprawach porozumień i niezbędnych kompromisów z władzą), ale też nie sposób mu odmówić wielkości. Tym bardziej dziwi, że w Senacie RP odwołano w sierpniu wystawę, która miała być mu poświęcona. Nie można tego nie widzieć poprzez pryzmat obecnej walki lewicy i liberałów z Kościołem, który postrzegany jest przez nich jako część obozu władzy związana z PiS-em (co nie jest prawdą, przecież jakaś część hierarchów Kościoła sympatyzuje otwarcie z opozycją). Po raz kolejny w przestrzeni publicznej pojawiły się kłamstwa o rzekomo antysemickich tekstach pisanych przez Wyszyńskiego jeszcze przed wojną, a nawet sugestie, jakoby przyszły Prymas miał wyrażać zachwyty nad Hitlerem. Tymczasem to wszystko było i jest wyssane z palca - cytowane teksty nie są autorstwa Wyszyńskiego, który był jedynie redaktorem naczelnym „Ateneum kapłańskiego", gdzie się ukazywały, a same cytaty zostały wyjęte z kontekstów. Podobnie szkaluje się Zofię Kossak-Szczucką czy św. Maksymiliana Kolbego, próbując zrobić z nich antysemitów. Notabene kwestie antysemityzmu w sposób najprostszy zweryfikowała II wojna światowa – ci, którzy nawet niegdyś krytycznie pisali o żydowskich środowiskach, gdy w chwili próby stawali po stronie mordowanych i wywożonych do niemieckich obozów zagłady, w sposób jasny i oczywisty udowodnili, że stoją tam gdzie Prawda, Miłość i Odwaga. Dla mnie nie ulega wątpliwości, że słowa o „opiłowywaniu katolików z przywilejów" nie są językową wpadką czy niezręcznością wynikającą z formuły żywego spotkania z młodzieżą – to ujawnienie sposobu myślenia środowiska, które usiłuje wyrugować katolicyzm z polskiego życia publicznego. Objawem tego są takie akty jak odwołanie wystawy o kardynale Wyszyńskim czy rozpętywanie ataków w niego wymierzonych w czasie, gdy naród polski cieszy się i świętuje jego beatyfikację.

Dla mnie nie ulega wątpliwości, że słowa o „opiłowywaniu katolików z przywilejów" nie są językową wpadką czy niezręcznością wynikającą z formuły żywego spotkania z młodzieżą – to ujawnienie sposobu myślenia środowiska, które usiłuje wyrugować katolicyzm z polskiego życia publicznego.

eprasa.pl 19f50478d7

OKONIEM

Katarzyna
Gójska
albicla.com/KatarzynaGojska

TUSKOWI KOŃCZY SIĘ CZAS

Donald Tusk miał odbić polską politykę. I choć opowieści o powrocie na białym koniu stały się tematem przeróżnych żartów, to wydaje się, iż w głowie samego nowego-starego przewodniczącego Platformy ten obraz traktowany był bardzo poważnie. Tusk najwyraźniej mocno zżył się z rolą zbawcy czy wyzwoliciela i przez to trudno mu odnaleźć się w nowych okolicznościach. Bo bez wątpienia ma z tym problem. Raz jest, raz go nie ma, znika na wiele dni, by nagle objawić się oświadczeniem opublikowanym w internecie. Zupełnie tak, jakby wzorował się na Hołowni. Tylko o ile dawny prezenter TVN24 może sobie pozwolić na taką formę aktywności publicznej, bo nie pełnił dotąd żadnej funkcji państwowej i znaczna część fanów całkowicie zadowoli się jego opowieściami w social mediach, nie oczekując uczestnictwa w poważnej polityce, o tyle lider PO bez mocy sprawczej będzie tracił w oczach swoich wyborców. Będzie wywoływał rozczarowanie. Widać gołym okiem, iż były premier słabo radzi sobie w sytuacji jako takiego pluralizmu w mediach. Błyszczał, sypał żartami, gdy miał zapewniony propagandowy front wsparcia gotowy bronić i chronić w każdej sytuacji. Dziś, rzecz jasna, i tak może liczyć na potężne media, ale są znaczące wyłomy w tym murze ochronnym. Tuskowe „veni, vidi, vici" staje się coraz bardziej nieaktualne. A scenariusz zakładający wybory parlamentarne w terminie konstytucyjnym to dla niego bardzo niekomfortowa opcja. Przez dwa lata Tusk będzie bowiem skazany na bycie nikim. Nie będzie reprezentował swojej partii w parlamencie, faktycznie znajdzie się poza głównym strumieniem politycznej walki. Oświadczenia, konferencje prasowe nie dadzą mu tego, co mównica sejmowa podczas najgorętszych starć z Prawem i Sprawiedliwością. A w interesie większości rządzącej jest konsekwentna marginalizacja przewodniczącego PO, choćby poprzez uniemożliwianie mu reprezentowania swojej partii w jakimkolwiek istotnym wydarzeniu. W sprawie ochrony wschodniej granicy, walki z nielegalnymi imigrantami nasyłanymi przez reżim Łukaszenki lider Platformy nie miał kompletnie nic do powiedzenia. Wypadł poza margines politycznego sporu. Im częściej będzie tam spychany, tym trudniej będzie mu zdobywać głosy na hasło, z którym wrócił do Polskiej polityki: „Wiem, jak odsunąć ich od władzy". **GP**

Tuskowe „veni, vidi, vici" staje się coraz bardziej nieaktualne. A scenariusz zakładający wybory parlamentarne w terminie konstytucyjnym to dla niego bardzo niekomfortowa opcja. Przez dwa lata Tusk będzie bowiem skazany na bycie nikim.

eprasa.pl 19f50478d7

GAZETA POLSKA

Komisja Europejska wystrzeliła kolejną salwę w stronę Polski w związku ze sporem, który dotyczy naszego wymiaru sprawiedliwości, a szerzej tego, czy nasz kraj, czy UE ma mieć prawo ostatniego głosu w sprawie obowiązujących w Polsce przepisów.

Michał
Rachoń
albicla.com/michalrachon

Z POLSKĄ LEPIEJ SIĘ DOGADAĆ NIŻ WALCZYĆ

Dwa sygnały, jakie wysłane zostały w stronę Polski, sprowadzają się do tego problemu. Jednym z nich jest oczywiście wniosek do TSUE o ukaranie Polski za niewykonywanie orzeczenia TSUE w sprawie Izby Dyscyplinarnej Sądu Najwyższego. Jednak ważniejszy jest drugi, który nie ma charakteru decyzji żadnego organu, a jest sygnałem czysto politycznym. Chodzi o słowa komisarza Paolo Gentilioniego, który stwierdził, że Polska nie otrzymała dotychczas akceptacji Krajowego Planu Odbudowy, ponieważ polski premier rzucił przed Trybunałem Konstytucyjnym wyzwanie zasadzie prymatu unijnego prawa nad krajowym. W tym samym tonie kilka tygodni wcześniej utrzymany był bezczelny list wysłany przez innego komisarza Didiera Reyndersa, który żądał, aby polski premier wycofał pytanie, jakie skierował do TK. Unijni federaliści uważają zasadę prymatu unijnego prawa nad krajowym za dogmat. Tyle tylko, że jest on już dawno dogmatem kwestionowanym, i to nie tylko przez eurosceptyków czy zwolenników unii narodów, lecz przez sądy konstytucyjne blisko 1/3 państw UE. W wielu wypadkach łączy się to bezpośrednio z kwestionowaniem prawa Trybunału Sprawiedliwości UE do wydawania orzeczeń, które naruszają zasady konstytucyjne państw członkowskich. Kilka z nich na tej podstawie… nie wykonuje orzeczeń TSUE. Wśród nich znajdują się między innymi Francja, Hiszpania i Niemcy. We Francji sprawa dotyczyła walki z terroryzmem i unijnym wyrokiem nakazującym władzom skasowanie danych teleinformatycznych. Francuska Rada Stanu odrzuciła to orzeczenie, stwierdzając, że UE nie ma żadnych kompetencji w sprawach związanych z bezpieczeństwem obywateli, a francuska konstytucja do jego ochrony zobowiązuje państwo. Skoro więc dane, których skasowania chce Unia, mogą osłabić antyterrorystyczne bezpieczeństwo Francji, to ta nie może takiego wyroku wykonać. Bo, jak stwierdził francuski odpowiednik TK, nikt nie zwolnił Francji z obowiązku zapewnienia bezpieczeństwa jej obywatelom. W wypadku Hiszpanii sąd uznał, że unijny wyrok w sprawie jednego z organizatorów katalońskiego referendum nie może zostać wykonany, bo sprowadzałby się do tego, że Hiszpania musiałaby wypuścić z więzienia człowieka, który został skazany prawomocnym wyrokiem tylko dlatego, że Unia wbrew stanowisku Hiszpanii uznaje, że został on europosłem, z czym nie zgadzają się władze Hiszpanii. Z kolei w wypadku Niemiec tamtejszy trybunał uznał, że postępowanie unijnych instytucji w sprawie zaciągania długoterminowych zobowiązań (euroobligacji) było niezgodne z niemieckimi zasadami konstytucyjnymi, a ponieważ niemieckie prawo konstytucyjne jest nadrzędne nad unijnym, to niemiecki sąd w tej sprawie zakwestionował decyzję TSUE. Wszystkie te państwa znajdują się w grupie, która otrzymała już akceptację dla swoich KPO i w wypadku żadnego z nich nie mamy do czynienia z tak wściekłą reakcją polityczną jak w wypadku Polski. Jednak to właśnie w kwestii naszego państwa komisarz Gentilioni stwierdził, że jeśli nie przestaniemy kwestionować nadrzędności unijnego prawa, to stracimy pieniądze. Nie ma wątpliwości, że ten spór toczy się już dawno poza granicami obowiązującego prawa. Jest sporem o charakterze czysto politycznym. Dlatego Polska musi stosować względem swoich partnerów również środki polityczne i szukać takich metod nacisku, które spowodują, że rządzące UE państwa same będą zainteresowane zakończeniem tego konfliktu na naszych warunkach. W tym celu nie tylko należy wysłać jasne sygnały, że Polska nie wpłaci do budżetu UE odpowiedniej części składki, jeśli zobowiązania UE względem Polski nie zostaną dotrzymane, ale że również gotowa jest wypowiedzieć swoją część wspólnych gwarancji, jakich udzieliła na zaciągnięcie olbrzymich kredytów na unijny fundusz odbudowy. Jasno należy postawić też kwestię wypowiedzenia przez Polskę zasad udziału w unijnym pakiecie klimatycznym oraz lansowanym przez unijnych biurokratów planie obarczenia kolejnych branż podatkiem węglowym w ramach unijnego programu handlu emisjami CO_2. Nawet jeśli nie ma w tej chwili oczywistych prawnych ścieżek, za pomocą których taki ruch można wykonać, należy o nich mówić. Tak, aby partnerzy z UE mieli świadomość, że taniej będzie się z Polską dogadać, niż z nią walczyć. **GP**

eprasa.pl 19f50478d7

DOŚWIADCZAJ WIĘCEJ
EURO JACKPOT
GRAJ W PUNKTACH LOTTO I NA LOTTO.PL
LOTTO